

ZWYCIĘSTWO NIGDY NIE PRZYCHODZI ŁATWO

# ROZKOSZNA GRA

V I K E E L A N D



Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

V I K E E L A N D

# ROZKOSZNA GRA

PRZEŁOŻYŁA

Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik





TYTUŁ ORYGINAŁU:

*The Game*

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Redakcja: Justyna Yiğitler

Korekta: Beata Wójcik

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © Theartofphoto / Stock.Adobe.com

Wyklejka: © Graphic Warrior / Stock.Adobe.com

Copyright © 2023 THE GAME by Vi Keeland

Published by arrangement of Book/Lab Literary Agency, Poland.

Copyright © 2023 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki an imprint of Wydawnictwo Kobiece Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Agnieszka Patrycja

Wyszogrodzka-Gaik, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.

Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2023  
ISBN 978-83-8321-720-8

Grupa Wydawnictwo KobiECE | [www.WydawnictwoKobiECE.pl](http://www.WydawnictwoKobiECE.pl)



Na zlecenie Woblink

**woblink**

[woblink.com](http://woblink.com)

plik przygotowała Monika Lipiec

*Na koniec żałujemy tylko niewykorzystanych szans,  
związków, w które baliśmy się wejść,  
i decyzji, z których podjęciem zwlekaliśmy zbyt długo.*

– Lewis Carroll

# ROZDZIAŁ 1

## Bella

– Nadal nie mogę uwierzyć, że to wszystko jest twoje... – Miller wyciągnął szyję, by z miejsca kierowcy wyrzeć przez okno pasażera.

– Nie wszystko. Dwadzieścia pięć procent należy do grupy inwestycyjnej.

– Nieważne. I tak jesteś królową tego zamku. Na pewno nie chcesz, żebym wszedł z tobą?

Zerknęłam na imponujący budynek.

– Kocham cię za tę propozycję, ale myślę, że akurat to powinnam zrobić sama.

– Dobrze. W biurze muszę być dopiero po południu, więc jeśli zmienisz zdanie, zadzwoń. – Puścił do mnie oko. – Może ci się przydać asystent, żeby wszedł przed tobą do szatni i upewnił się, że wszyscy ci spoceni futboliści prezentują się przyzwoicie.

Z chichotem przysunęłam się do Millera i cmoknęłam go w policzek.

– Jesteś taki uczynny. Jeszcze raz dziękuję, że mnie tu przywiozłeś.

Otworzyłam drzwi samochodu i się zawahałam. Zrobiłam głęboki wdech, patrząc na ogromną arenę. Zobaczyłam w oddali faceta w bluzie



z kapturem, który niósł chyba z tuzin pudełek z pizzą. Miller wskazał na niego.

– Nie powinnaś skorzystać z innego wejścia niż dostawcy?

– Nie mam bladego pojęcia. Ale jeśli moje kochane rodzeństwo ma z tym coś wspólnego, wejście na pewno prowadzi prosto do lochu.

– Nie pozwól, żeby te rozwydrzone bogate dupki cię zastraszały. I popraw te cholerne okulary. Znowu się przekrzywiły.

Z westchnieniem podsunęłam oprawki na nosie.

– Dam z siebie wszystko.

Przejście z parkingu do wejścia na stadion Bruins kojarzyło mi się z kroczeniem po trapie – wiedziałam, że w środku czekają na mnie rekiny. Gdy zbliżyłam się do drzwi, dostrzegłam kilka osób z aparatami fotograficznymi. Nie byłam pewna, czy czekają na mnie, bo wcześniej spotkałam podobną grupę przed moim mieszkaniem. Może to dlatego, że zawodnicy tu dzisiaj trenują. Niemniej opuściłam głowę, by uniknąć kontaktu wzrokowego, i szłam dalej, aż dotarłam bezpiecznie do środka. Dwa kroki za progiem zatrzymał mnie ochroniarz.

– Mogę w czymś pomóc?

– Hmm, tak. Pracuję tu.

– Nigdy wcześniej pani nie widziałem. Jest pani nowa?

Kiwnęłam potakująco głową.

– To mój pierwszy dzień.

Sięgnął po podkładkę z klipsem.

– Nazwisko?

– Bella Keating.

Przejrzał listę i wskazał rentgen do prześwietlenia bagażu.

– Jak na lotnisku. Komórki, laptopy i inne urządzenia elektroniczne należy wyjąć z torebki i przepuścić przez urządzenie. Gdy pani skończy, proszę czekać przy żółtej linii, aż poproszę, by przeszła pani przez bramkę z wykrywaczem metalu.

Zgodnie z poleceniem położyłam komórkę na małej okrągłej tacce, a laptop na większej, szarej. Po drugiej stronie bramki stało dwóch ochroniarzy, którzy ze sobą rozmawiali. Człowiek z pizzą, ten w kapturze, zatrzymał się, by porozmawiać z jakąś kobietą. Zawijała sobie włosy na palec, a potem zachichotała, słysząc coś, co powiedział, zanim wszedł do windy i zniknął. Kilka sekund później otworzyły się drzwi drugiej windy i wyszedł z niej młody mężczyzna w garniturze. Z nosem w komórcie zbliżał się do ochrony. Kiedy wreszcie podniósł wzrok, zrobił wielkie oczy i jego swobodny krok przeszedł w sprint. Obejrzałam się za siebie, zastanawiając się, do kogo tak pędzi.

– Pani Keating! Przepraszam za spóźnienie. – Ze ściągniętymi brwiami popatrzył na dwóch ochroniarzy, którzy mnie dotychczas ignorowali i przywoływali statystyki z meczu rozegranego w ostatni weekend, każąc mi czekać przed żółtą linią. – Przepraszam. Czy wiecie, kto musi tu czekać?

Ochroniarz, który oglądał mój dowód, wzruszył ramionami.

– Nazwisko Keating, tak? Jest tu nowa.

Zagarniturzony oparł dłonie na biodrach i pokręcił głową.

– A jak brzmi nazwisko nowej właścicielki drużyny? Nazwisko, które będzie widniało na twoim kolejnym czeku z pensją?

Ochroniarz wybałuszył oczy.

– Jasny gwint. Pani Keating?

Po chwili wahania pokiwałam potakująco głową.

– Tak. Bella Keating.

– Bardzo przepraszam. – Mężczyzna wziął mnie pod łokieć i przeprowadził przez wykrywacz metalu. Zabuczało, gdy przechodziłam, więc się zatrzymałam, ale on tylko machnął ręką. – Nic nie szkodzi. Nie musi pani przechodzić kontroli.

Młody mężczyzna w garniturze pokręcił głową.

– Bardzo przepraszam, pani Keating. Spodziewałem się pani później. Właśnie przyszedłem poinformować ochronę, że pani dzisiaj przyjedzie. Chciałem prosić, żeby dali mi znać, gdy się pani pojawi. – Podał mi rękę. – Josh Sullivan, pani asystent. To znaczy byłem asystentem pana Barretta. Rozmawialiśmy kilka razy przez telefon.

– Jasne... Josh. – Uśmiechnęłam się. – Miło mi cię w końcu poznać.

– Oprowadzić panią po stadionie czy woli pani udać się prosto do biura?

Zważywszy na to, że nie byłam pewna, czy w ogóle mam biuro, uznałam, że dobrze będzie zacząć od tego.

– Chodźmy do biura.

Josh ruchem ręki pokazał, żebym szła pierwsza. Po kilku krokach przypomniałam sobie o rzeczach leżących na taśmie, których nie zabrałam.

– Prawie zapomniałam o swojej elektronice.

W windzie Josh wsunął kartę do czytnika przy panelu z przyciskami.

– Do części dla szefostwa nie można się dostać bez karty. W biurze czeka już na panią plik kart i pęk kluczy, które będą pani potrzebne.

– Dziękuję.

Biura szefostwa na ostatnim piętrze ani trochę nie przypominały mojego starego brudnego biura. Jasne korytarze zdobiły oprawione w ramy fotografie z akcji futbolistów oraz szereg nagród i wyróżnień. Gdy dotarliśmy do końca korytarza, Josh wyjął klucze z kieszeni i otworzył zamek.

– Pani biuro. – Pchnął drzwi i się odsunął, żebym mogła wejść.

– To jest biuro?

Zachichotał.

– Owszem. Do tego należy do pani.

Podeszłam do szerokiej przeszklonej ściany z widokiem na stadion. Kilku sportowców rozciągało się na boisku.

– Wiesz, że poprosiłam Toma Laurena, żeby pozostał na stanowisku pełniącego obowiązki prezesa klubu, które objął w chwili śmierci Johna Barretta, prawda? Jestem współprezeską, ale tylko z nazwy. Wiele się muszę nauczyć. Więc może to Tom powinien zająć to biuro.

Josh się uśmiechnął.

– Jego też nie jest złe. Znajduje się na tym samym piętrze. Umówiłem panią na spotkanie z nim o jedenastej, a o dwunastej trzydzieści odbędzie się lunch z personelem. Potem o szesnastej ma pani krótkie powitalne spotkanie z drużyną, gdy skończy się trening. Poza tym nie ma pani zaplanowane nic więcej, żeby mogła się pani tu urządzić.

– Świetnie.

– Tak na marginesie, woli pani kalendarz elektroniczny, papierowy czy jeden i drugi?

– Wolałabym papierowy, jeśli to nie problem.

Znowu się uśmiechnął.

– Tak jak pani ojciec. Czasami stara szkoła lepiej się sprawdza.

Potaknęłam. Posiadanie papierowego kalendarza nie było niczym wyjątkowym, ale trzymałam się kurczowo tej szczątkowej informacji o Johnie Barretcie. Tak mało o nim wiedziałam, miałam jednak wrażenie, że to się szybko zmieni.

Josh wskazał ręką w stronę okna.

– Trening zacznie się o dziesiątej, więc boisko się niebawem zapełni. – Wskazał na największe biurko, jakie w życiu widziałam. – Zamówiłem dla pani nowy laptop i założyłem konto na portalu dla kierownictwa. Ma tam pani dostęp do wszystkich informacji na temat drużyny i konkretnych sportowców, statystyk, informacji o urazach, historii medycznych, informacji o pensji, uwagach dyscyplinarnych... Jest tam każdy raport, którego można sobie zażyczyć. – Wyciągnął rękę w stronę drzwi za biurkiem. – Tam się znajduje prywatna łazienka. Z prysznicem i gabinetem masażu.

– Gabinetem masażu?

– Pan Barrett często korzystał z usług masażysty drużyny. Mogę panią umówić, na kiedy pani chce. – Podszedł do sięgającego sufitu regału. – Opisy taktyk są wydrukowane i przechowywane tutaj, podobnie jak życiorysy wszystkich członków drużyny. Stoją tu też segregatory potencjalnych przyszłych zawodników, których nasi ludzie obserwują, a także papiery tych z ligi, których kontrakty kończą się w ciągu najbliższych dwunastu miesięcy. Tymi drzwiami... – Josh nagle zamilkł.

Nie odrywałam wzroku od tuzinów grubych ksiąg na licznych półkach. Gdy spojrzałam znowu na niego, uśmiechnął się.

– Przepraszam. Ma pani sporo do przyswojenia, a ja gadam jak najęty, prawda?

– Nie szkodzi.

– Może pójdę po kawę i dam pani kilka minut spokoju?

Westchnęłam głośno.

– Doskonały pomysł. Dziękuję, Josh.

Zamknął za sobą drzwi, ja zaś stałam na środku gigantycznego pomieszczenia. Nie mieściło mi się w głowie, że tu się znalazłam, nie wspominając o tym, że to było moje biuro. Ledwie zdołałam się rozejrzeć,

drzwi otworzyły się gwałtownie i do środka wtargnęła moja koszmarna przyrodnia siostra.

– Jesteś już gotowa się poddać? – spytała zgryźliwie Gryzelda.

Oczywiście tak naprawdę nie miała na imię Gryzelda, ale razem z Millerem nazywaliśmy moje siostry przyrodnie Gryzeldą i Anastazją, bo były jak złe siostry z *Kopciuszka*.

Przywołałam na twarz fałszywy uśmiech.

– Dzień dobry, Tiffany.

Prychnęła.

– To jakiś żart. Nie mogę uwierzyć, że będziesz próbowała kierować drużyną. Czy ty w ogóle obejrzałaś w życiu choć jeden mecz?

Zignorowałam ją.

– Cieszę się, że zgodziłaś się zostać. Twoje doświadczenie jest nieocenione.

– To oczywiste. Bo ja się znam na futbolu. W przeciwieństwie do ciebie.

– Mam nadzieję dużo się od ciebie nauczyć. – Uśmiechnęłam się słodko.

Na przestrzeni dwóch lat, odkąd moje życie stanęło na głowie, odkryłam, że najlepszą bronią na zło Tiffany jest zasypywać ją życzliwością i komplementami. Potrafiła tylko ze mną walczyć, więc po jakimś czasie, jeśli nie połykałam przynęty, traciła wiatr w żaglach i odpływała. Tak też się stało i teraz. Odwróciła się na pięcie i ruszyła swój za chudy tyłek w stronę drzwi. W tym momencie mignął za nimi dostawca pizzy. Widziałam go dziś już po raz trzeci i dotarło do mnie, że to dość dziwne.

– Kto zamawia pizzę przed ósmą rano? Jaki lokal działa o tej porze?

Tiffany popatrzyła za facetem i odwróciła się do mnie z wrednym uśmiechem.

– Chcesz się na coś przydać?

Uznałam, że to pytanie retoryczne, ale czekałam na odpowiedź.

– Oczywiście, Tiffany – odparłam z westchnieniem.

Wskazała na korytarz.

– Ten dostawca nagabuje kobiety. W ubiegłym tygodniu skomentował mój tyłek. Może jako nowa szefowa tej organizacji mogłabyś dać mu do zrozumienia, że takie zachowanie nie będzie tolerowane.

Zamrugalam oczami.

– Ojej. To okropne.

– Dlatego sugeruję, żebyś coś z tym zrobiła. Chyba że jesteś zbyt zajęta albo... nie obchodzi cię, jak się tu traktuje kobiety.

– Jasne, że mnie to obchodzi.

– To jestem ciekawa, jak będzie wyglądała wasza rozmowa. Do zobaczenia na lunchu. – Tiffany prychnęła i wyszła.

Pomyślałam, że porozmawiam o dostawcy z Joshem, gdy wróci, ale chwilę później gość w kapturze minął ponownie moje drzwi. Tym razem bez pudeł. Zazwyczaj unikam konfrontacji jak ognia, ale musiałam się do nich przyzwyczaić, jeśli zamierzałam wykonywać tę pracę. Wyszłam na korytarz.

– Przepraszam...

Facet się odwrócił.

Cholera. Z bliska się okazało, że był naprawdę przystojny.

Wskazał na siebie.

– Do mnie pani mówi?

– Tak. Moglibyśmy zamienić słowo?

Posłał mi megawatowy uśmiech, wręcz oślepiający. Jego zęby naprawdę zdawały się świecić. Nic dziwnego, że uznał, że może mówić i robić, co zechce. Chociaż atrakcyjny wygląd nie dawał mu prawa do nękania kobiet.

Zakapturzony szedł za mną. Weszłam do biura i zaprosiłam go ruchem ręki.

– Proszę wejść. – Zamknęłam za sobą drzwi, po czym podałam mu rękę. – Bella Keating.

– Wiem, kim pani jest. Widziałem pani zdjęcie w gazecie. – Uścisnął moją dłoń. – Christian. Miło mi poznać.

– Nie jest to idealny temat do rozmowy przy pierwszym spotkaniu, ale obawiam się, że musimy omówić skargę na pana, jaka do mnie wpłynęła.

Christian zmarszczył czoło.

– Skargę? Jaką skargę?

– Jedna z pracownic poinformowała mnie, że molestuje pan kobiety w Bruins. Wspominała o sytuacji, w której skomentował pan jej tylną część ciała.

Brwi Christiana gwałtownie podskoczyły.

– Molestuję? Nie sądzę. Niektóre kobiety lubią flirtować, ale to tylko wygłupy.

– To jest właśnie powszechny problem. Jednej osobie się wydaje, że flirtuje, podczas gdy druga czuje się molestowana. Granica pomiędzy tymi zjawiskami bywa często dość niewyraźna. Tutaj w Bruins nie tolerujemy molestowania, dlatego obawiam się, że będę musiała prosić, aby przestał pan dostarczać do nas towar. W której pizzerii pan pracuje?

– Pizzerii?

– Tak. Chciałabym wiedzieć, kto jest pańskim pracodawcą.



Pełne usta faceta ułożyły się w uśmiechu, on zaś oparł dłonie na biodrach.

– Nie wie pani, kto jest moim pracodawcą?

– Gdybym wiedziała, nie pytałabym.

Z chichotem ruszył w stronę drzwi.

– Muszę już iść. Ale fajnie było cię poznać, Bella.

Nie mogłam uwierzyć w bezczelność tego gościa. On się śmiał?

– Molestowanie seksualne nie jest według mnie zabawne. I nikt nie powinien traktować tak lekko rozmowy o skardze na niego złożonej. Nie zamierzałam dzwonić do pańskiego szefa, ale chyba powinnam, zważywszy na pańską nonszalancję.

– Ależ proszę dzwonić. To będzie interesująca rozmowa. – Otworzył drzwi i zerknął na mnie przez ramię. – A skoro już molestuję ludzi, to mogę ci powiedzieć, że wyglądasz o wiele ładniej niż na zdjęciach w gazecie. Wybierzemy się kiedyś na kolację?

Oniemiałam. Zanim doszłam do siebie, wrócił Josh. Zadarł brodę w stronę dostawcy.

– Co tam, Christian? Poznałeś szefową?

– Tak. Bella chce wiedzieć, w której pizzerii pracuję. Może jej to powiesz? I chce znać numer mojego szefa. Muszę lecieć. – Posłał mi całuska. – Na razie, piękna. Tak na marginesie, przekrzywiły ci się okulary.

Josh podał mi kawę, kręcąc głową.

– To było dziwne.

– Co ty powiesz? – Poprawiłam okulary na nosie. – Mam nadzieję, że wiesz, dla kogo pracuje.

Josh wskazał kciukiem w stronę drzwi.

– Christian?

- Tak.
- Skoro klub jest twój, to chyba dla ciebie.

Zmarszczyłam nos.

- Dostawca pizzy pracuje dla klubu?

Josh przyjrzał się mojej twarzy.

- O cholera. Nie masz pojęcia, kto to był?
  - Eeee... Dostawca pizzy?
  - To Christian Knox. Rozgrywający Bruins i kapitan drużyny.
- Zamknęłam oczy. Zabiję Gryzeldę.

- Jak ci minął pierwszy dzień?

Oparłam głowę o zagłówek, kiedy tylko zamknęłam drzwi samochodu Millera.

- Pamiętasz, co się stało pierwszego dnia, gdy pracowaliśmy razem na studiach?

- Chodzi ci o pana Wielkie Jaja?

- Nie inaczej.

- Dlaczego go wspominasz?

- Moja wpadka wtedy była o wiele mniej żenująca od dzisiejszej.

Na drugim roku Miller załatwił mi pracę tam, gdzie sam pracował: wspierał technicznie firmę opracowującą programy do obsługiwanego płac. Powinnam była wiedzieć, że to zły pomysł. Klienci dzwoniли, gdy mieli problem, i dzielili się z nimi ekrany, żeby pokazać im krok po kroku, jak problem rozwiązać. Na dole ekranu znajdowało się okienko czatu, na którym było widać zdjęcie profilowe klienta i konsultanta. Zdjęcie mojego trzeciego klienta tego dnia ukazywało go stojącego. Widziałam go do połowy ud. I przysięgam, że po dziś dzień nie mam pojęcia, jak to było

w ogóle możliwe, ale widziałam tylko jego gigantyczne jaja. I nie chodziło o wyraźne wybrzuszenie, ale o dwie okrągłe piłki do softballa, które próbowały uciec mu z gaci. Udało mi się przetrwać czat z nim, ale zanim się rozłączyłam, strzeliłam telefonem fotkę zdjęcia profilowego, żeby móc je pokazać Millerowi. Wydawało mi się, że już się rozłączyłam z gościem. Chyba wiadomo, do czego zmierzam...

Żeby nie przedłużyć, przesłałam zdjęcie Millerowi przez czat dla pracowników i przeprowadziliśmy dość długą rozmowę na temat tego, czy jądra mogą urosnąć do takich rozmiarów. Wygooglowałam nawet, co może doprowadzić do nabrzmienia jąder, i wyszukałam faceta w mediach społecznościowych, żeby sprawdzić, czy jego zdjęcie profilowe uległo jakiemuś zniekształceniu, czy też naprawdę tak wygląda. Nie muszę chyba dodawać, że ciągle się nie rozłączyłam i pan Wielkie Jaja oglądał na ekranie moje wyczyny, po czym zadzwonił do szefa. Oboje zostaliśmy zwolnieni. Mój pierwszy dzień tam był też ostatnim.

– Co gorszego mogłaś zrobić?

– No nie wiem. Może wziąć najlepszego rozgrywającego ligi za dostawcę pizzy i uraczyć go wykładem na temat molestowania seksualnego w miejscu pracy?

Miller strzelił oczami w moją stronę, odrywając je na chwilę od drogi.

– Co się stało?

– Gryzelda się stała.

– Jak mogłaś go nie rozpoznać? Przecież wykułaś na blachę statystyki wszystkich zawodników.

– Przecież wiesz, że nie mam pamięci do twarzy. Zapamiętałam liczby, nie wygląd, swoją drogą, zapierający dech w piersiach. Na widok linii jego szczęki każdy rzeźbiarz by szłochał.

Miller pokręcił głową.

– Przykro mi to mówić, ale nie tworzysz już algorytmów. Będziesz musiała zacząć zwracać uwagę na ludzi. Wykorzystuj znane ci sztuczki do kojarzenia twarzy z nazwiskami.

Naburmuszyłam się.

– Nie przepadam za ludźmi. Jestem matematyczką.

– Już nie, księżniczko. Jesteś miliarderką i właścicielką drużyny NFL.

– Chcę wracać do swojej starej pracy. Mam dość tego ludziowania.

Miller zachichotał.

– Wyrobisz się w tym. Daję słowo.

## ROZDZIAŁ 2

*Christian*

– No, no, no. Patrzcie, co przywłókł kot. Dużo czasu ci to zajęło.

Podszedłem do trenera i odruchowo wyciągnąłem do niego prawą rękę, ale zorientowałem się w ostatniej chwili, co robię, i podałem mu lewą. Trener miał niewładną prawą stronę wskutek udaru sprzed kilku lat. Z tego samego powodu poruszał się na wózku inwalidzkim.

Uścisnęliśmy sobie dłonie.

– Jak ci służy grzanie ławki? – spytał.

Poklepałem go wolną ręką po ramieniu.

– Lubię to prawie tak bardzo, jak ty lubisz jeździć na tym wózku, stary.

Trener zachichotał.

Trener Marvin Barrett i ja dogryzaliśmy sobie od moich pierwszych dni w futbolu. Był moim pierwszym trenerem, ale też ojcem Johna Barretta, jednego z najlepszych zawodników wszech czasów i właściciela New York Bruins. To znaczy John był właścicielem do czasu, gdy dwa lata temu zmarł na raka trzustki. I wyglądało na to, że teraz klubem zawiaduje kobieta, która wzięła mnie za dostawcę pizzy i uraczyła kazaniem na temat molestowania seksualnego.

– Więc co słyhać? Jak tam rekonwalescencja? – dociekał trener.

Miesiąc temu przeszedłem operację rekonstrukcji więzadła stawu kolanowego naderwanego podczas meczu.

– Dobrze się czuję. Wymiatam na fizjoterapii, a kolano tak sprawne miałem ostatnio w czasach studiów. Ale doktorek nie pozwoli mi wrócić jeszcze przez co najmniej trzy tygodnie.

– Wiesz, co jest najlepsze? Pamiętasz, jak wybiłeś sobie dwa zęby w trzeciej kwarcie meczu w liceum? Powiedziałeś o tym dopiero na koniec, bo bałeś się, że każą ci przesiedzieć na ławce ostatnie osiem minut. I o ile pamiętam, twoja drużyna zdobyła jeszcze ponad dwadzieścia punktów. A tobie trzeba było założyć dziewięć szwów wewnątrz ust. Wyglądałeś, jakbyś zjadł żyletkę. Doktor ma rację, że ci nie ufa.

Zbyłem go machnięciem ręki.

– Chcesz wyjść na zewnątrz i zaczerpnąć trochę świeżego powietrza?

– Czemu nie? Spacerowanie z tobą jest fajniejsze od spaceru ze szczeniakiem. Wszystkie laski się zatrzymują i gaworzą, a ja ze swojej pozycji mam świetny widok, no wiesz, na klatki piersiowe.

Zachichotałem.

– Wiecznie sprośny staruszek z ciebie.

Wyszliśmy na spacer po niewielkim osiedlu trenera. Po udarze przeprowadził się do ośrodka stałej opieki zdrowotnej. Miał tu własny dom i żył dość niezależnie, ale pracownicy opieki zdrowotnej i inni wspierali go od czasu do czasu. Obeszliśmy jezioro i weszliśmy do parku, gdzie często grywaliśmy w szachy.

– Mam ci znowu skopać tyłek? – zapytał, rechocząc.

– Ostatnio ci się poszczęściło. Byłem na prochach przeciwbólowych, więc nie wyobrażaj sobie za dużo. Poza tym nawet ślepej kurze od czasu do czasu trafia się ziarno.

Trener wybuchł śmiechem.

– Widzę, że nadal nie umiesz przegrywać.

– Masz ochotę się założyć?

– Okej, ale nie potrzebuję twojej kasy. Jeśli wygram, przywieziesz mi kanapkę z żytniego pieczywa z pastrami z delikatesów Katz's.

– Dobra. – Drapiąc się po brodzie, obmyślałem swoją stawkę. – Jeśli wygram, włożysz na siebie koszulkę ze zdjęciem mojej twarzy i podczas najbliższego meczu na naszym stadionie usiądziesz w niej na trybunie dla gości.

– Okrutne. – Uśmiechnął się szeroko. – Ale mi się podoba.

Posadziłem trenera przy betonowym stoliku i rozstawiłem pionki.

– Wiek przed urodą. Zaczynaj.

Trener przesunął czarny pionek do przodu.

– Poznałeś już moją wnuczkę? Miała objąć ster w tym tygodniu.

– Poznałem. Wczoraj. Jest... interesująca.

– Jest niezła. Bystra i śliczna. Ukończyła Yale jako najlepsza na roku. Szkoda, że nie mogłem być z niej wtedy dumny, bo nawet nie wiedziałem o jej istnieniu.

Podczas wizyt u trenera rozmawialiśmy głównie o grze, a nie życiu osobistym. Dlatego wiedziałem o nim tyle, co większość ludzi czytających gazety: że jego syn John Barrett przekazał klub córce, o której nie wspominał za życia, a nie tym dwóm, które pracowały już dla organizacji. Prasa śledziła tę historię od ponad dwóch lat: rodzina podważyła testament, a werdykt sądu po ostatniej apelacji ogłoszono przed zaledwie kilkoma tygodniami. Bella Keating zdecydowanie budziła moją ciekawość.

– Poznałeś ją? – spytałem.

Trener potaknął.

– Odwiedza mnie w prawie każdą sobotę rano. Po raz pierwszy pojawiła się kilka tygodni po odczytaniu testamentu. Szukała odpowiedzi, których nie byłem w stanie jej udzielić. Na przykład dlaczego mój durny syn nie uznawał jej istnienia za życia.

Nie miałem o tym pojęcia.

– Jak myślisz? Jak sobie poradzi z prowadzeniem klubu?

– Według mnie Bella wszystkich zaskoczy. – Pokiwał krzywym palcem. – Wiesz, tworzyła algorytmy pozwalające określić wzorce zachowań konsumenckich milionów ludzi. Nie będzie miała problemu z rozgryzieniem sportu, w którym wymiatają takie dwa tępaki jak my. Musi tylko się przełączyć z wykorzystywania głowy na pracę opartą na kompetencjach społecznych.

Na początek mogłaby spróbować rozpoznawać członków drużyny. Zachowałem tę myśl dla siebie. Nic dobrego nie wynika z krytykowania czyjejś rodziny, nawet jeśli dana osoba jest nowym nabytkiem.

Trener przesunął pionek.

– Nie jest podobna do swoich sióstr, prawda?

Zdecydowanie nie. Tiffany i Rebecca były wysokie i chude jak tyczki, miały też oliwkową cerę oraz ciemne włosy i oczy po ojcu. Były atrakcyjne, ale miały w sobie coś szorstkiego – może to przez te kanciaste szczęki albo oczy, nie byłem pewien. Bella zaś miała porcelanową cerę, jasnozielone oczy i kasztanowe włosy. Pośrodku górnej wargi pełnych ust widniało słodkie niewielkie wcięcie w kształcie litery V. Miała niecałe sto sześćdziesiąt centymetrów wzrostu i krągłości we wszystkich właściwych rejonach. Uśmiechnąłem się na myśl o okularach w grubych oprawkach siedzących krzywo na jej nosie.

– Nie dostrzegłem najmniejszego podobieństwa – powiedziałem. – Dlaczego John zostawił klub jej, a nie Tiffany i Rebecce, jeśli mogę spytać?



Trener wzruszył ramionami.

– Pewny jestem tylko tego, co napisał w liście dołączonym do testamentu: że te dwie są wystarczająco zepsute. Nie sposób się z tym nie zgodzić. Przepraszał w nim też Bellę, że musiała sobie radzić sama po śmierci matki. A była nią Rose, urocza kobieta. Pracowała na stadionie Bruins jako kierowniczka obsługi łoży dla VIP-ów. Wymyślny tytuł dla kogoś, kto musi znosić kaprysy bogaczy i podawać drinki i co tam jeszcze gościom, którzy pewnie nawet nie mówią „dziękuję”. Widywałem Rose wiele razy, ale nie miałem pojęcia, że mój syn z nią kręcił. Podejrzewam, że przekazał klub Belli, bo w ostatnich miesiącach życia ciążyło mu poczucie winy, którego chciał się pozbyć. Rose i Bella nie miały łatwego życia, a Bella została sierotą jako nastolatka. Ale nie martw się, w przeciwieństwie do mojego syna Bella jest superuczciwa. Czy wiesz, że zaproponowała, że przepisze klub na mnie? Musiałem też przekonać ją, żeby nie przekazała go swoim rozwydrzonym siostruniom. Uważała, że nie zrobiła nic, żeby na niego zasłużyć. – Pokręcił głową. – Wyobrażasz sobie, żeby tamte dwie pomyślały o tym, że muszą na coś zasłużyć? Kocham je, ale te dwie moje wnuczki uważają, że mają prawo do całej Ziemi.

Nie znałem dobrze Rebekki, ale Tiffany była jak najbardziej roszczeniowa. Kilka miesięcy wcześniej uznała, że ma prawo do mojego kutasa, i wezwała mnie do swojego gabinetu, żeby go sobie wziąć. Zaczęła się rozbierać, jakby tylko ona miała coś do powiedzenia w kwestii tego, czy będziemy się pieprzyć. Nie zamierzałem się w to pakować. Owszem, była atrakcyjna i nie cierpiałbym, dając jej to, czego chciała, ale tego typu kobiecie pieprzonko nie wystarczy. Wymaga o wiele, wiele więcej pracy, niż chciałbym w to włożyć.

W ciągu godziny ograłem trenera w szachy trzykrotnie. W rezultacie musiał włożyć na siebie koszulkę ze zdjęciem mojej twarzy, trzymać wielki

piankowy paluch z moim numerem i zawiesić moją koszulkę na kiju przymocowanym do jego wózka, żeby powiewała jak flaga. I tak przywiozę mu tę cholerną kanapkę z delikatesów Katz's, gdy zajrzę do niego następnym razem, bo gość był dla mnie ojcem bardziej niż mój własny.

Na koniec wizyty zadbałem o to, żeby rozparł się wygodnie na swoim fotelu masującym w salonie.

– Potrzebujesz czegoś, zanim wyjdę?

Pokręcił głową.

– Mam wszystko. Ale czy możesz wyświadczyć mi przysługę?

– Jasne.

– Zagłądaj od czasu do czasu do Belli. Nie podejrzewam, żeby wielu ludzi w tej wieży z kości słoniowej cieszyło się z tego, że ona siedzi za sterem. Przyda się jej przyjaciel.

Poklepałem go po ramieniu.

– Jasne. Dowiem się, czy lubi pizzę, i jej jakąś podrzucę...

Dwa dni później byłem na górze na spotkaniu z Carlem Robbinssem, wiceprezesem do spraw stosunków ze społecznością lokalną. Następnego dnia miałem rzucać piłką z dziećmi z ligi młodzieżowej sponsorowanej przez klub, ale trener tak bardzo się stosował do zaleceń mojego fizjoterapeuty, że zabronił mi nawet tego. Miałem tylko wygłosić mowę o tym, jak ciężko trzeba pracować, żeby się dostać do NFL. Carl wypisał najważniejsze punkty, jakbym nie potrafił wymyślić, co powiedzieć dzieciakom, mimo że sam przebyłem tę drogę. Nieważne. Wiem, że chciał dobrze, a niektórzy z drużyny kazaliby mu napisać każde słowo, gdyby musieli z czymś wystąpić.

Carl lubił mówić i nadal nawijał, odprowadzając mnie do drzwi gabinetu na koniec spotkania. Wyszedłem na korytarz i próbowałem mu

jakoś grzecznie przerwać, ale moją uwagę przykuła zielonooka piękność idąca wprost na mnie. Bella zwolniła kroku, dzięki czemu Carl mógł zagadnąć kolejną osobę.

– Bella! – ryknął. – Miałaś już okazję poznać Christiana Knoxa?

Łypnęła na mnie, potem na Carla. Domyśliłem się, że się zastanawia, co powiedzieć, więc postanowiłem się trochę zabawić i odezwać pierwszy.

– Poznaliśmy się już. – Uśmiechnąłem się szeroko. – Bella prosiła, żebym jej polecił, gdzie w okolicy mogłaby zamówić lunch. Zasugerowałem Three Brothers Pizza, ale z odbiorem osobistym, bo ich dostawca ma ostatnio jakieś problemy.

Usta jej drgnęły.

– Cześć, Christianie. Miło cię znowu widzieć.

– Christian wygłosi mowę dla ligi młodzieżowej, którą sponsorujemy – poinformował Carl. – Nadal tworzę listę akcji charytatywnych, w których mogłabyś wziąć udział, jak prosiłaś, ale ta impreza mogłaby ci się spodobać. To dziewczęca drużyna futbolowa. Do tego bardzo dobra.

– Naprawdę? Dziewczyny? Fajnie to brzmi. – Ruchem głowy wskazała swój gabinet. – Mam spotkanie za kilka minut, ale może mógłbyś mi coś o tym opowiedzieć, Christianie.

– Oczywiście. – Uścisnąłem dłoń Carlowi i umówiłem się z nim na kolejne popołudnie.

Poszedłem korytarzem za Bellą. Nie mogłem nie zauważyć jej świetnego tyłka, ale zmusiłem oczy do patrzenia wyżej, bo nie miałem ochoty na kolejny wykład o molestowaniu.

Gdy weszliśmy do biura, zamknęła za nami drzwi.

– Może nie powinnaś. – Splotłem ręce na piersi. – Nie chciałbym, żebyś pomyślała, że chciałem znaleźć się z tobą sam na sam, żeby cię molestować.

Bella westchnęła.

– Zasłużyłam sobie. I zdaje się, że już wiesz, że wzięłam cię za kogoś innego.

– Napastującego kobiety dostawcę pizzy...

– Jestem ci winna przeprosiny. Wygląda na to, że przyrodnia siostra postanowiła się zabawić moim kosztem. Biorę jednak odpowiedzialność za swoją pomyłkę. Powinnam była cię rozpoznać.

Nie byłem zły. Gdy się zorientowałem, że nie będzie mnie oskarżała o żadne napastowanie, nawet lekko mnie to rozbawiło. Dlatego wzruszyłem ramionami.

– Przeprosiny przyjęte.

– Naprawdę?

– A poczułabyś się lepiej, gdybyś musiała się przede mną płaszczyć?

Znowu westchnęła.

– Chyba tak. Kiedy ktoś jest tu dla mnie miły, robię się podejrzliwa.

– Nie spotkałaś się z przyjaznym przyjęciem?

– Siostry mnie nienawidzą, a mężczyźni zwracają się do mnie protekcyjnym tonem.

– Chcesz wiedzieć, jak bym ich potraktował?

– Jak?

– Pieprzyć ich. Ignoruj ich i rób swoje. – Postukałem się dwoma palcami w skroń. – Nie pozwól im sobie mieszać w głowie.

– Dzięki. Doceniam to. – Uśmiechnęła się. – A tak w ogóle dlaczego niosłeś te pudełka z pizzą o ósmej rano?

– Taka tradycja. Gdy zwyciężamy u siebie, każdy je następnego ranka pizzę na śniadanie. Na koszt Three Brothers Pizza. Właściciel jest naszym

wielkim fanem i robi to dłużej, niż ja tu gram. A pizzę przynosi ten, który akurat jest na zwolnieniu lekarskim.

– A co, jeśli przegracie?

Ściągnąłem brwi.

– Nie ma pizzy.

Bella się zaśmiała.

– Możemy zostawić incydent z dostawą pizzy za nami i zacząć od nowa? Możemy udawać, że się właśnie poznaliśmy?

– Wydawało mi się, że już się znamy, ale okej. – Wyciągnąłem do niej rękę. – Christian Knox. Miło mi cię poznać.

Podąła mi rękę.

– Bella Keating. Cieszę się, że mogę cię poznać, Christianie. Jestem twoją fanką.

Uniosłem brew.

– To chyba lekka przesada, skoro nawet nie wiedziałaś, jak wyglądam.

– Zwykle nie mówię tego ludziom, ale to, że nie rozpoznaję twarzy, nie wynika z braku zainteresowania. Cierpię na prozopagnozę.

– Prozopa-co?

– Prozopagnozę. To nieumiejętność rozpoznawania ludzkich twarzy.

– Coś takiego istnieje?

Uśmiechnęła się.

– Tak. To zaburzenie kognitywne będące często skutkiem urazu głowy, chociaż może być też wrodzone. Gdy miałam pięć lat, spadłam z drabinki na placu zabaw, co miało wpływ na zakręt wrzecionowaty, część mózgu kontrolującą rozpoznawanie twarzy.

– Bez kitu.

– Brad Pitt też to ma. Ale u niego to jest chyba wrodzone. – Bella się roześmiała. – Nie wiem, dlaczego ci to powiedziałam. Wiedzą o tym tylko trzy osoby. Udaje mi się to dość dobrze ukrywać, bo zapamiętuję inne, niezwiązane z twarzą cechy indywidualne, takie jak sposób chodzenia, głos lub styl ubierania się. Nawet łańcuszek może mi pomóc zidentyfikować osobę lepiej niż jej twarz.

– Powiedziałaś mi to, bo nie chciałaś, żeby moje ego ucierpiało.

– Nie chciałam, żebyś myślał, że nie jestem twoją fanką. Bo jestem. Przyjrzałam się twojej karierze.

Potarłem kciukiem usta.

– Przyglądałaś mi się?

Wyprostowała się.

– Wskaźnik skuteczności podań w ubiegłym roku sześćdziesiąt siedem przecinek cztery. Pięć tysięcy dwieście siedemdziesiąt cztery jardy podaniowe. Czterdzieści cztery podania na przyłożenie, osiem przechwyty. Sezon wcześniej: wskaźnik skuteczności sześćdziesiąt jeden przecinek osiem, cztery tysiące sześćset jedenaście jardów, czterdzieści podań na przyłożenie i dwanaście przechwyty. Jeszcze rok wcześniej skuteczność sześćdziesiąt cztery przecinek dwa, cztery tysiące dziewięćset sześć jardów podaniowych, czterdzieści trzy podania na przyłożenie i dwanaście przechwyty. Studiowałeś w Notre Dame, gdzie dwukrotnie poprowadziłeś Fighting Irish do mistrzostwa ligowego. Masz brata bliźniaka, monozygotycznego, który również jest rozgrywającym. Podobnie jak ty był w tym tygodniu na zwolnieniu wskutek kontuzji, ale ma wrócić w niedzielę, a ciebie prawdopodobnie czeka jeszcze kilka tygodni rehabilitacji. Masz też drugiego brata, który grał dla Michigan State, ale nie dostał się do NFL. Zdaje się, że ten brat jest gliniarzem w New Jersey.

– Kto był trenerem mojego pierwszego zespołu?

Posmutniała.

– Nie wiem. Ale mam nadzieję, że mimo to udało mi się wykazać, że wiem, kim jesteś jako zawodnik, nawet jeśli nie rozpoznałam twojej twarzy.

Pogroziłam jej palcem wskazującym.

– Nie byłbym tego taki pewien. Nie da się sprowadzić wszystkiego do faktów i liczb. Już nie tworzysz algorytmów.

Przechyliła głowę na bok.

– Wygląda na to, że i ty odrobiłaś pracę domową. Wiesz, jak zarabiałam wcześniej na życie...

Odezwał się alarm w moim telefonie. Wyjąłem komórkę z kieszeni i ją wyłączyłem.

– Muszę biec. Trening zaczyna się za dziesięć minut. Kontuzjowany nie mam wstępu na boisko, ale mogę z ławki rezerwowych pouczać gościa zajmującego moje miejsce. Może pogadamy o drużynie dziewczyn innym razem?

Bella się uśmiechnęła.

– Jasne. I dziękuję raz jeszcze za wyrozumiałość co do tamtego dnia.

Skinąłem potakująco głową i ruszyłem w stronę drzwi.

– Tak na marginesie, dla jasności, czy mamy do czynienia z molestowaniem seksualnym, gdy dwoje ludzi ze sobą pracuje i jedno z nich zaprasza drugie na wyjście?

– Myślę, że jeśli robi to w taki sposób, że druga strona czuje, że może odmówić, jeśli nie jest zainteresowana, nie można tego uznać za molestowanie.

Omiotłem Bellę szybkim spojrzeniem. Przyglądała mi się.

– Dobrze wiedzieć. Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy, Bello.

## ROZDZIAŁ 3

*Bella*

– Dlaczego tutaj siedzisz?

W kolejnym tygodniu wybrałam się po raz pierwszy na mecz w charakterze właścicielki klubu. Kiedy tuż przed końcem pierwszej połowy siedziałam w łoży właściciela z przyjaciółmi, na telebimie pokazano zbliżenie mężczyzny siedzącego w sektorze dla gości. Mojego dziadka. Wiedziałam, że ma bilety na cały sezon na miejsca tuż za ławką naszych zawodników, więc poszłam do niego.

Ściągnęłam brwi na widok jego koszulki.

– Co ty, na Boga, na sobie masz? – Pochyliłam się, żeby się lepiej przyjrzeć.

– Przegrałem zakład z Knoxem.

O Boże, czy to jest twarz Christiana?

– Jaki zakład?

– Pokonał mnie w szachy, więc muszę tu siedzieć w tej głupiej koszulce.

– A dlaczego grałeś z nim w szachy?

– Bo nie umie przegrywać. Poprzednim razem wygrałem, więc musiał się zrewanżować.



Pokręciłam głową.

– Ale dlaczego w ogóle z nim grałeś?

Dziadek wzruszył ramionami.

– Widziałaś park na moim osiedlu...

– Widziałam. I co z tego?

– Stoją tam betonowe stoły z wymalowanymi szachownicami.

– Okej...

– Czasami się przy nich zatrzymujemy podczas spaceru.

Nadal byłam zdezorientowana.

– Christian cię odwiedza?

– Raz lub dwa razy w miesiącu. Kiedyś zaglądał na treningi mojej drużyny, ale odkąd przeszedłem na emeryturę, przyjeżdża do mnie do domu.

– Nie wiedziałam, że się przyjaźnicie.

– Od czasu gdy trenowałem jego pierwszą drużynę. Nie zliczę, ile to było lat temu. Śledziłem jego karierę, ściągnąłem twojego ojca na kilka jego meczów w liceum i tak zainteresowałem go Knoxem.

Pierwsza drużyna. A myślałam, że Christian sobie ze mnie żartuje, wytykając mi, że znam statystyki, ale ludzi niekoniecznie. Nie miałam pojęcia, że mój dziadek był jego trenerem.

– Pokazano cię już na telebimie, jak siedzisz w sektorze dla gości, i komentatorzy mają z tego powodu używanie, więc może resztę meczu obejrzałyś z łoża właściciela?

Pokręcił głową.

– Nie da rady. Jestem słowny. Zakład to zakład.

Westchnęłam.

– Dobrze... Jest tu mój przyjaciel Miller i kilka innych osób, więc wrócę do nich. Potem zajrzę tu jeszcze dotrzymać ci towarzystwa.

– Baw się z przyjaciółmi. Mogę stąd oglądać mecz sam.

Uśmiechnęłam się.

– Wrócę i tak.

Zanim dotarłam do eleganckiej łoży na samej górze, zaczęła się druga połowa.

– Z twoim dziadkiem wszystko w porządku? – spytał Miller.

– Tak. Przegrał zakład i dlatego siedzi po stronie przeciwnika w koszulce z twarzą Christiana Knoxa.

– To jest coś w naszym stylu. – Pociągnął łyk wina i ruchem głowy wskazał rząd prywatnych miejsc przed łożą, gdzie siedział jego nowy chłopak Trent razem z bratem Travisem. – Jak ci się podoba Trav?

Zmrużyłam oczy.

– Zdaje się, że to nie miała być próba umówienia mnie na randkę.

– I nie jest. Ale facet ma świetny uśmiech, co nie?

Niestety nie zwróciłam uwagi. Za to aż stąd dostrzegałam, że Christian Knox fantastycznie się uśmiecha, stojąc na ławce rezerwowych. Nawet nie był to pełny uśmiech, raczej uśmieszek. Na oficjalnym zdjęciu na portalu drużyny widać u niego dołeczek. W kilku nagraniach wywiadów, które obejrzałam w tym tygodniu, widziałam, że i na drugim policzku pojawia się dołeczek. Nie, to nie był stalking. Robiłam rozeznanie. Jako właścicielka klubu musiałam znać swoich zawodników. Przynajmniej tak sobie powtarzałam, kiedy klikałam kilkakrotnie na jego zdjęcie.

Wzruszyłam ramionami.

– Pewnie tak. Ale wiesz, że zaczęłam się spotykać z Julianem.

– Byłaś z nim na jednej randce. Tak na marginesie, dzwonił do ciebie?

– Nie, ale minął dopiero tydzień.

– Ja zadzwoniłem do Trenta pięć minut po pierwszej randce, żeby się dowiedzieć, czy chce się ze mną spotkać znowu. Nie zdążył dojść do kolejnej przecznicy w drodze do metra.

– Nie każdy pędzi w związki na złamanie karku jak ty. Poza tym znamy się z Julianem od dawna. Ten człowiek niczego nie przyspiesza, nawet w pracy nad naszymi wspólnymi projektami. Między innymi dzięki temu, według moich obliczeń, tak dobrze do siebie pasowaliśmy.

– Według obliczeń? – Miller prychnął. – Wiem, że jesteś geniuszem matematyki, ale nie na wszystko można znaleźć formułę. Jeżeli zamierzasz wybierać sobie faceta za pomocą jakiegoś głupiego algorytmu...

– Nie opracowałam algorytmu – przerwałam mu. – Wykorzystałam algorytm Gale’a–Shapleya. Sprawdza się w aplikacjach randkowych takich jak Hinge, a także przy przyjmowaniu osób na studia i lekarzy rezydentów w szpitalach. Pewny sposób na stabilne dopasowanie. Twórcy dostali Nagrodę Nobla. Poza tym to ty mi kazałeś znaleźć kogoś, z kim mogłabym się związać na stałe, żebym – nakreśliłam w powietrzu cudzysłów – nie skończyła jako stara panna.

– Chodziło mi o to, żebyś poznawała ludzi i spotkała się z kimś więcej niż pięć razy, a nie żebyś wprowadzała facetów do bazy danych.

– Ty masz swoje sposoby, a ja swoje.

– Dobra. Skoro już porównujesz facetów z pomocą programu komputerowego, to powinnaś przynajmniej poznać informacje na temat Trávisa. Jest singlem, budowlańcem, jego scoring kredytowy wynosi osiemset dwanaście punktów, jeździ teslą i ma dom. Nie kupuje też napojów w plastikowych butelkach, bo dba o środowisko.

– A mówisz mi to, bo wcale nie próbowałeś zrobić mnie dzisiaj w randkę z nim.

Miller uśmiechnął się szeroko.

– Zgadza się.

– Wezmę coś do picia i wyjdę na zewnątrz popatrzeć na mecz.

Dopił resztkę wina z kieliszka i podał mi go.

– Skoro o tym mowa... muszę do toalety.

Travis się uśmiechnął, gdy do nich dołączyliśmy. Miller miał rację: facet miał ładny uśmiech. Tyle że porównywałam go z uśmiechem Christiana. Co było niedorzeczne.

– Jak to jest kierować drużyną futbolową? – spytał.

– Zajmuję się tym od zaledwie dwóch tygodni, ale sprowadza się to do spotkań biznesowych. Nie jestem do tego przyzwyczajona. Według mnie wielu ludzi po prostu lubi słuchać własnego głosu.

Travis zachichotał.

– Też nie przepadam za spotkaniami. Z tego powodu zmieniłem zawód.

– Miller mówił, że jesteś budowlańcem. Czym się zajmowałeś wcześniej?

– Studiowałem architekturę. Po ukończeniu studiów w niecały rok zorientowałem się, że chociaż uwielbiam wznosić budynki, nie jestem stworzony do tej roboty. Ponad połowę czasu spędzałem na spotkaniach z właścicielami, inspektorami, działem budowlanym lub szefostwem. Rzuciłem to i kupiłem w pobliżu dom popadający w ruinę. Zamieszkałem w jednym pokoju, wyremontowałem budynek i sprzedałem go. Przyjacielowi taty spodobało się to, co zrobiłem, i poprosił, żebym się zajął jego letnim domem. Dalej poszło lawinowo i tak stałem się przedsiębiorcą budowlanym.

– Podoba ci się prowadzenie własnej firmy?

Odwrócił się twarzą do mnie.

– Tak. Dobrze w byciu szefem jest to, że jeśli nie podoba ci się jakaś część roboty, możesz ją zlecić komuś innemu. Moja asystentka zajmuje się wszystkim, co ma związek z papierami, a kierownik budowy kontaktem z właścicielami. Ja mogę się skupić na budynku, i to lubię.

– Dobra perspektywa. Jestem pewna, że na razie nie znam jeszcze wszystkich aspektów swojej pracy.

– Niedługo poznasz. Gdy zaczynałem w biurze architektonicznym, zadawałem masę pytań przedsiębiorcom, z którymi pracowałem. Teraz sobie uświadamiam, że od samego początku interesowało mnie to bardziej niż praca, do której mnie zatrudniono.

Uśmiechnęłam się.

– Ja któregoś dnia wzięłam na spytki dyrektora analitycznego.

– Czym konkretnie się zajmuje?

– Sporządza statystyki, które trenerzy wykorzystują przy prowadzeniu zawodników i przygotowywaniu strategii gry z różnymi przeciwnikami.

– Domyślam się, że jest ci to bliższe?

Postukałam palcem w segregator na kolanach. Przez cały dzień robiłam w nim notatki.

– W wolnym czasie zaczęłam pracować nad algorytmem, który pozwoliłby przewidywać statystyki meczu, tak dla zabawy. Lepiej sobie radzę z liczbami niż ludźmi.

– Tego bym nie powiedział. W tej chwili radzisz sobie dość dobrze.

Facet wydawał się uroczy, ale musiałam się skupić na drużynie, a rozmowa z nim odciągała mnie od śledzenia liczb, które chciałam zanotować. Dlatego po chwili przeprosiłam go i poszłam usiąść z dziadkiem. W ciągu półtorej kwarty z nim dowiedziałam się więcej niż z tuzina książek o futbolu, które przeczytałam przez dwa lata.

Po skończonym meczu zaczęłam wyprowadzać dziadka z rzędu i wtedy tuż pod nami pojawił się Christian Knox. Uderzył w bandę boiska.

– Fajna koszulka, staruszk!

– Po powrocie do domu trafi do szmat – odkrzyknął dziadek. – Tak na marginesie, świetnie się prezentowałaś... Chociaż czekaj, to nie ty poprowadziłaś drużynę do zwycięstwa, tylko gość, który odwalił robotę za ciebie.

Christian przyłożył dłonie do klatki piersiowej.

– Niski cios, trenerze. Bardzo niski.

Mężczyźni się uśmiechali. Christian zadarł brodę w moją stronę.

– Co tam, szefowa?

– Niewiele. W ciągu godziny dowiedziałam się na temat futbolu więcej niż przez ostatnie dwa lata samodzielnych starań.

– Irytujące jak diabli, co nie? Mnie się wydaje, że wiem wszystko, dopóki się z trenerem nie spotkam. Będziecie tu chwilę? – Wskazał kciukiem za siebie. – Muszę lecieć na spotkanie po meczu, ale mogę podebrać doktorkowi samochód i odwieźć cię do domu, trenerze. – Spojrzał na mnie. – Auto jest przystosowane do wożenia wózków, a oni się nie przejmują, kiedy nim go wożę.

Dziadek wyprostował kciuk.

– Skorzystam z podwózki. Przywiózł mnie Lenny Riddler, ale wiem, że jego córka jest w mieście, więc wolałbym go znowu nie angażować. Za to marnowanie twojego czasu w ogóle mi nie przeszkadza. – Wskazał na Christiana.

Ten się zaśmiał.

– Będziecie się tu kręcić?

– Mam przyjaciół w loży – poinformowałam go. – Może tam się spotkamy?

Skinął potakująco głową.

– Dobra.

Czterdzieści pięć minut później Christian wkroczył do loży właściciela, niosąc trzy pizze. Puścił do mnie oko.

– Pomyślałem, że możecie być głodni.

Pokręciłam ze śmiechem głową.

– Nigdy mi tego nie zapomnisz?

Uśmiechnął się szeroko.

– Prawdopodobnie nie.

Podeszli do nas Miller ze swoim chłopakiem i Travis depczący im po piętach. Widziałam, jak oczy im błyszczą, więc dokonałam prezentacji.

– Christianie, to mój przyjaciel Miller, jego chłopak Trent i brat Trenta, Travis.

Christian uściskał każdemu rękę.

– Jestem twoim wielkim fanem – odezwał się Miller.

– Jasne. – Przewróciłam oczami. – Pytał wcześniej, która to runda, jakby to był baseball.

Christian zachichotał.

– Przynajmniej dostarczają tu alkohol i jedzenie.

Miller się pochylił i podniósł tacę pełną kanapek.

– Nie jakieś tam jedzenie, tylko kawior. I szampana. Gdybym wiedział, że tak wyglądają mecze, spróbowałbym sił w futbolu, a nie w badmintonie.

– Nie grałeś w badmintona – przypomniałam mu. – Uprawiałeś sporty wodne, bo podobał ci się dwudziestopięcioletni trener.

Miller zbył mnie machnięciem ręki.

– Nie musimy wchodzić w takie szczegóły...

Ze śmiechem odebrałam od Christiana pudełko z pizzą.

– Co ci podać do picia?

– Może być to samo, co ty pijesz.

– Mike's hard lemonade – poinformował Miller. – Musiałem je przesmuglować na stadion. Pomyślałem, że nie mają tego w tutejszych eleganckich lodówkach.

Christian wyglądał na rozbawionego.

– Po raz ostatni piłem to chyba w liceum, ale poproszę.

Travis odwrócił głowę i kichnął. Stał w odległości półtora metra ode mnie i zasłonił usta, niemniej i tak wstrzymałam oddech i zaczęłam odliczać. Miller zauważył, co robię, i kpiarsko się uśmiechnął, podczas gdy Christian zerkał to na niego, to na mnie.

– Czego nie wiem? – spytał.

Wskazałam na Millera, bo nie doliczyłam jeszcze do piętnastu. Ten bujał się na stopach w przód i w tył.

– Wstrzymuje oddech na piętnaście sekund, kiedy ktoś kichnie.

Uśmiech Christiana zrobił się ciut krzywy.

– Dlaczego?

– Zarazki.

Christian się roześmiał, ale nie drążył tematu. Przez kolejne pół godziny moi goście otaczali go wianuszkami. Nawet jeśli mu to przeszkadzało, nie dał po sobie poznać. Zachowywał się z dużym wdziękiem. W pewnym momencie udał się do toalety, a gdy wrócił, pakowałam już swoje rzeczy.

– Przyjechałaś samochodem? – spytał, podwijając rękawy białej koszuli.



Mój wzrok spoczął na jego muskularnych przedramionach, a gdy przeniosłam go z powrotem na jego twarz, nie pamiętałam już, o czym rozmawialiśmy.

– Hmm... Przepraszam. O co pytałeś?

Drgnął mu kącik ust.

– Pytałem, czy przyjechałaś samochodem.

– Nie prowadzę. Przyjechałam z Millerem.

Spojrzał na trzech mężczyzn rozmawiających z trenerem.

– Podwójna randka.

– Nie... A przynajmniej o tym nie wiedziałam. Miller chyba coś sobie wyobrażał.

– To może mógłbym cię zawieźć do domu? Najpierw możemy podrzucić trenera.

– Mieszkam w City.

– Ja też.

– Och. W takim razie dobrze. – Uśmiechnęłam się, chociaż się trochę denerwowałam. – Muszę powiedzieć Millerowi.

Gdy podeszłam do niego, stał jeszcze z Trentem i Travisem.

– Hej. Razem z Christianem odwiozę dziadka. Potem podrzuci mnie do domu.

W oczach Millera błysnęła ekscytacja. Zauważyłam, że uśmiech Trvisa nieco przygasł. Udałam się na trybunę, żeby sprawdzić, czy niczego tam nie zostawiłam. Travis do mnie dołączył.

– Może dałabyś mi swój numer telefonu? – Wsunął ręce do kieszeni. – Moglibyśmy się kiedyś wybrać na kolację...

Zawsze czułam się źle, odmawiając chłopakowi spotkania, zwłaszcza gdy był miły. Na kilka randek poszłam tylko dlatego, że nie umiałam

odmówić. Tym razem dysponowałam przynajmniej wytłumaczeniem, choć go nie potrzebowałam.

– Przykro mi. Zaczęłam się ostatnio z kimś spotykać, a w pracy dzieje się tak dużo, że to chyba nie jest odpowiedni moment.

Travis zmusił się do uśmiechu.

– No tak. Oczywiście.

– Ale miło było cię poznać.

– Jasne. Wzajemnie. I dziękuję za gościnę. Świetnie się bawiłem.

Kiedy Travis się odwrócił, zauważyłam, że Christian przygląda mi się przez szybę. W przeciwieństwie do innych ludzi przyłapanych na gapieniu się nie odwrócił wzroku. Uśmiechał się i dalej na mnie patrzył, gdy zbliżyłam się do drzwi i je otworzyłam.

– Złamałaś mu serce, co? – Uśmiech mu się poszerzył.

– Skąd wiesz, o czym rozmawialiśmy?

– Znam ten wyraz porażki na twarzy.

– Doprawdy? Wiele kobiet cię odrzuca?

– Nie. – Błysnął zębami w uśmiechu. – Zwykle to przeze mnie odrzucają innego.

Przewróciłam oczami.

– Aleś ty zadufany w sobie.

Wzruszył ramionami.

– Jestem po prostu szczery.

– Chodź, szczery człowieku. Zwijamy się stąd. Ekipa sprzątająca zaglądała tu już kilkakrotnie. Na pewno chcą wrócić do domu w niedalekiej przyszłości.

Godzinę później odwieźliśmy dziadka do domu i zostaliśmy sami w vanie.

– Dzisiaj po raz pierwszy siedziałś w łoży właściciela? – spytał Christian.

Kiwnęłam głową.

– Przez dwa lata chodziłam na wszystkie mecze drużyny, ale siedziałam na zwykłym miejscu. Siostry nie przyjęłyby mnie tutaj serdecznie, jeśli by nie musiały.

Christian milczał przez chwilę.

– To był pewnie obłęd, kiedy jednego dnia się dowiedziałś, kim był twój ojciec i że zostawił ci drużynę.

Potaknęłam.

– Owszem. Większość ludzi uznałaby pewnie, że wygrałam los na loterii, dziedzicząc większość udziałów w zawodowym klubie, ale ja tego tak nie odebrałam. Zasmuciło mnie to, że ojciec wiedział o moim istnieniu i nie zadał sobie trudu, żeby mnie poznać.

– Naprawdę nie miałaś pojęcia, kim był?

Pokręciłam głową.

– Mama urodziła mnie w wieku dziewiętnastu lat. Zawsze powtarzała, że ojcem był facet, którego poznała na koncercie w innym stanie i nawet nie znała jego nazwiska. Po jej śmierci mieszkałam przez krótki czas u ciotki. Spytałam ją, czy wie coś więcej o moim ojcu, i przyznała, że matka jej powiedziała, że był żonaty. Ale nie znała nazwiska i podejrzewała, że mama nie poinformowała ojca o ciąży, kimkolwiek był.

Christian zerknął na mnie zmrużonymi oczami.

– Josh musiał wiedzieć, skoro uwzględnił cię w ostatniej woli.

Pokiwałam potakująco głową.

– Nie mam pojęcia, czy wiedział od pierwszego dnia, czy dowiedział się po latach. Mama pracowała jako hostessa w luksusowych łożach przez

szesnaście lat, od osiemnastego roku życia. Zdarzało się jej pracować w loży właściciela. Mogli mieć wieloletni romans albo spędzić ze sobą tylko jedną noc. Gdy się o tym dowiedziałam, skontaktowałam się z przyrodnimi siostrami. Nie były skłonne do rozmowy ze mną, a tym bardziej do dzielenia się prywatnymi informacjami na temat swojego taty.

– Nie dziwi mnie to w przypadku Tiffany i Rebekki.

– Właśnie.

– Pewnie dostały szau, gdy odczytano testament.

– Wyobrażam sobie. Nie było mnie przy tym. Pewnego dnia do moich drzwi zapukał prawnik i oznajmił, że John Barrett zapisał mi spadek. Dopiero gdy mi wyjaśnił, że to właściciel Bruins, dowiedziałam się, kto to był. Pomyślałam, że może się przyjaźnił z mamą. – Pokręciłam głową. – W każdym razie musiałam być wtedy w pracy i nie poszłam na odczytanie testamentu. O tym, co odziedziczyłam, dowiedziałam się wieczorem z wiadomości.

– Jasna cholera.

– Tak. To był obłąd. Wiodłam sobie spokojne życie, a następnego dnia gdziekolwiek szłam, dziennikarze podstawiali mi mikrofony pod nos. A moje kochane przyrodnie siostrzyczki zwołały konferencję, na której nazwały mnie łowczynią spadków, która zmanipulowała chorego człowieka, mimo że nigdy nie poznałam Johna Barretta.

– Jezu. A ja myślałam, że żyję pod presją.

– Dziadek mawia, że pod dużym ciśnieniem powstają diamenty. Zapomina chyba, że równie dobrze może to spowodować załamanie nerwowe.

Christian znowu na mnie zerknął i się uśmiechnął.

– Nie... Poradzisz sobie.

Po chwili zajechaliśmy pod wskazany przeze mnie adres. Christian ściągnął brwi na widok obskurnego, starego budynku.

– Potrzebujesz wejść do sklepu?

Zaśmiałam się.

– Nie. To tutaj mieszkam. – Wskazałam okno na trzeciej kondygnacji, dwa piętra nad warzywniakiem. – Nie ma windy, ale czynsz jest kontrolowany i mam świetlik.

– Jak długo tu mieszkasz?

– Od szesnastego roku życia. Pracowałam do czasu ukończenia studiów dla pana Zhanga, właściciela, w zamian za mieszkanie. Potem znalazłam pracę na cały etat.

– Czy nie mówiłaś, że po śmierci mamy opiekowała się tobą ciotka?

Kiwnęłam głową.

– Owszem, ale zmarła podczas operacji usuwania przepukliny sześć miesięcy po odejściu mamy. Wskutek reakcji na narkozę. Władze umieściły mnie u kuzynki matki. Nie dogadywałyśmy się, więc zamieszkałam sama.

– W wieku szesnastu lat? Państwo się tym nie przejmowało?

– Nikt nic nie wiedział. Opieka społeczna ma tyle roboty z ludźmi, których nie ma gdzie umieścić, że nie sprawdza zbyt często tych, których przyjęła rodzina.

Christian popatrzył w milczeniu na warzywniak.

– Nie masz problemu z dostępem do świeżych owoców.

Uśmiechnęłam się.

– Zgadza się. Domyślam się, że ty mieszkasz w bardziej wypasionym miejscu?

Christian przyglądał się budynkowi, mrużąc oczy.

– Którędy wchodzisz?

– Przez sklep. W głębi są drzwi, a za nimi schody wiodące do dwóch mieszkań.

– A kiedy sklep jest zamknięty?

– Jest otwarty przez całą dobę, więc nigdy nie ma z tym problemu.

Christian uśmiechnął się szeroko.

– Stałaś się miliarderką z dnia na dzień.

– Jak najbardziej. – Zachichotałam. – Dziękuję, że przywiozłeś mnie do domu. I że podrzuciłeś dziadka.

– Czekaj. Znajdę miejsce do zaparkowania i cię odprowadzę.

– To nie jest konieczne.

– Może i nie. Ale jest ciemno. I tak bym to zrobił. – Rozejrzał się. Wzdłuż ulicy stały ciasno zaparkowane samochody, więc wcisnął guzik świateł awaryjnych. – Po namyśle stwierdzam, że tu jest idealnie.

Wysiadł z vana i podbiegł truchtem otworzyć mi drzwi po stronie pasażera. Podał mi rękę. Jak na niezdare przystało, wychodząc na chodnik, upuściłam segregator. Upadł na ziemię, odbił się od niej i cała zawartość wysypała się na ulicę.

– Cholera. – Pochyliłam się, żeby pozbierać papiery, lecz wiatr porwał kilka stron, które pofrunęły nad jezdnią.

Christian pobiegł za nimi, a ja pozbierałam resztę. Podał mi wszystko, co zebrał, ale najpierw przyjrzał się uważniej notatkom.

– Prowadzisz własne statystyki? Chyba wiesz, że mamy od tego analityka, a nawet kilku.

– Wiem. Wykorzystałam ich materiały do opracowania algorytmu pozwalającego przewidywać przyszłe sukcesy w rozgrywkach.

– Naprawdę? Potrafisz to?

– Tak myślałam. W przypadku niektórych zawodników świetnie się to sprawdzało, ale w przypadku innych nie.

– Których?

– Których co?

– U których się to nie sprawdzało?

Przekartkowałam luźne strony, aż znalazłam te z największą ilością czerwonego.

– Na przykład u Yatesa. Jest zupełnie nieprzewidywalny. Podobnie jak Owens.

Christian się uśmiechnął.

– Nie uwzględniasz czynnika ludzkiego.

– Nie rozumiem.

– Dziewczyna Yatesa rzuciła go w tym tygodniu. To świetny zawodnik, ale emocjonalny jak diabli. Podczas treningów przez cały tydzień był do niczego. Owens martwi się o przedłużenie kontraktu. Jego żona dowiedziała się ostatnio, że jest w ciąży, już piątej, a on przekroczył trzydziestkę. Niepewna przyszłość bardzo mu ciąży.

– Rety – powiedziałam. – Nie miałam o tym pojęcia.

Christian podał mi papiery.

– Liczby to tylko połowa równania. Musisz poznać ludzi.

Zmarszczyłam nos.

– Nie jestem w tym najlepsza.

Uśmiechnął się.

– Jeśli chcesz, mogę ci pomóc. Jeszcze trochę będę kwitł na ławce rezerwowych, przez większość czasu tylko kręcę młynka kciukami.

– To miłe, dziękuję za propozycję. Zwykle kiedy mówię komuś, czym się zajmuję dla przyjemności, ludzie patrzą na mnie jak na wariatkę.

Christian odprowadził mnie do stojaka z owocami oddalonego od nas o zaledwie kilka metrów.

– Tak na marginesie, czy to dlatego dałaś kosza koleśowi, który chciał się z tobą umówić?

– Hmm... Byłam niedawno na randce z kimś, z kim pracowałam, no i sporo się ostatnio dzieje w moim życiu.

Jego wzrok przesunął się na pół sekundy na moje usta. Gdybym w tym momencie zamruwała, nie zauważyłabym tego.

– Ty i ten ktoś z twojej pracy jesteście razem?

– Nie. – Pokręciłam głową. – A przynajmniej jeszcze nie. Poza tym sądzę, że muszę się odnaleźć w nowej roli i na tym powinnam się skupić. Muszę przynajmniej poznać ludzi z klubu i zorientować się, komu mogę ufać, a na kogo trzeba uważać.

Christian potarł dolną wargę kciukiem.

– W porządku. Rozumiem. To do zobaczenia jutro.

– Jutro?

– Tak. Znam dość dobrze każdego z części korporacyjnej i wszystkich zawodników. Zajrzę do ciebie po treningu i pomogę ci się ogarnąć. – Wzruszył ramionami. – Im szybciej się odnajdziesz, tym prędzej będziesz mogła pójść ze mną na kolację.

– Nigdy nie mówiłam, że pójdę z tobą na kolację.

Christian się pochylił i cmoknął mnie w policzek.

– Nad tym też popracujemy. Dobranoc, szefowo.



## ROZDZIAŁ 4

*Bella*

– I ostatnia rzecz, o której musimy porozmawiać, to „Sports Illustrated”.

– O co chodzi? – spytałam.

Beau Fallon, wiceprezes do spraw promocji, postukał długopisem w notatnik.

– Nadal chcą cię mieć na okładce. Sam prezes konglomeratu, do którego należy pismo, dzwonił do mnie z pytaniem, co mają zrobić, żeby się udało to osiągnąć.

– Jak już mówiłam, nie wydaje mi się, żeby rozgłos był dla mnie teraz korzystny. Muszę się zaprzyjaźnić z ludźmi, którzy tu pracują, a nie alienować się od nich, wystawiając twarz do obiektywów i zachowując się, jakbym się uważała za gwiazdę rocka.

– Wiem i zgodziłem się z tobą, gdy podjęłaś taką decyzję. Postanowiłem jednak wrócić do tej sprawy, bo podali dobry argument. Otóż jesteś najmłodszą właścicielką klubu futbolowego, do tego kobietą. Być może inne młode kobiety poczułyby się zainspirowane informacją, że ktoś taki jak one zajmuje tak nieprawdopodobną pozycję.

Pokręciłam głową.

– Może później. Teraz moment nie jest właściwy.

Beau wyjął coś ze skórzanej teczki stojącej na podłodze i położył na stole. Wyglądało to na stos czasopism owiniętych folią.

– Przekażę im wiadomość. Przysłali mi to z prośbą, żebym ci przekazał.

– Co to jest?

– Numery poświęcone kobietom będącym pionierkami w sporcie. Billie Jean King, Serena i Venus Williams, Kathrine Switzer...

– Kim jest Kathrine Switzer?

– Pierwszą kobietą, która ukończyła bostoński maraton. W sześćdziesiątym siódmym. Kobiety nie mogły w nim wówczas uczestniczyć, więc wystartowała jako KV Switzer. W czasie biegu jeden z sędziów zorientował się, że jest kobietą, i próbował ją zatrzymać. Ale i tak została oficjalnie pierwszą, która ukończyła bieg. – Podsunął mi magazyny. – Twoje pytanie tylko dowodzi, że słusznie ci to przysłali. Ludzie dowiadują się o osiągnięciach kobiet dopiero wtedy, gdy opowie się ich historię.

– Jak najbardziej doceniam wagę opowiadania historii kobiet. Chciałabym jednak coś naprawdę osiągnąć, zanim zostanę wysławiona.

Beau się uśmiechnął.

– Mówisz jak twój ojciec.

– Tak?

Potaknął.

– Facet dostał się do NFL, pobił kilka rekordów, potem zbił fortunę na mądrym inwestowaniu w rynek ropy i gazu i w wieku czterdziestu lat zdołał kupić drużynę. A nigdy nie uważał, by zasługiwał na uznanie.

Trudno mi było godzić pozytywne informacje o Johnie Barretcie z tym, że nie wziął na siebie odpowiedzialności jako ojciec, gdy przyszłam na świat. Wielu pracujących tu ludzi go jednak wielbiło, dlatego zachowałam tę myśl dla siebie.

– Mamy coś jeszcze do przedyskutowania?

Beau pokręcił głową.

– Nie wydaje mi się.

Reszta popołudnia przemknęła w okamgnieniu. Odbyłam spotkania z działem prawnym i zespołem operacyjnym, a potem z zespołem sprzedaży. Dopiero po siedemnastej ruszyłam długim korytarzem w stronę swojego gabinetu. Zatrzymałam się przed fotografią, którą mijałam już dziesiątki razy. Przedstawiała ojca z Tiffany i Rebeccą. Trzymali w górze trofeum Lombardiego po zwycięstwie w meczu Super Bowl, a zewsząd spadały na nich serpentyny. Przyjrzałam się uśmiechniętej twarzy ojca, po raz kolejny próbując rozgryźć tego człowieka. Minęła minuta... a może więcej. Tak się zamyśliłam, że straciłam poczucie czasu. Z zadumy wyrwał mnie męski głos.

– To był szalony dzień.

Nawet nie słyszałam, że Christian się zbliża.

– O, cześć!

Ruchem brody wskazał zdjęcie w ramce.

– Oglądałaś ten mecz?

– Wątpię, żebym w ogóle wiedziała, że się odbywa i jakie drużyny rywalizowały.

– Podoba mi się twoja szczerłość.

– Możliwe, że w tym budynku podoba się tylko tobie.

Christian się uśmiechnął.

– Przepraszam za spóźnienie. Miałem opuchnięte kolano i fizjoterapeuta kazał mi zrobić USG.

– Wszystko w porządku?

– Tak. Prawdopodobnie przycisnąłem w terapii trochę mocniej, niż powinienem. Gotowa poznać ludzi z Bruins?

Pokręciłam głową.

– Naprawdę nie musisz tego robić.

– Wiem, ale chcę.

Nie wiedziałam, co począć z tą odpowiedzią, więc skinęłam głową w stronę gabinetu.

– Chodźmy.

Po wejściu Christian wskazał kanapę.

– Mogę tam usiąść i oprzeć nogę na ławie? Muszę ją trzymać w górze, żeby zmniejszyć opuchliznę i żeby doktorek nie dostał przeze mnie zawału. – Zatrzymał się i podniósł ręce. – Czekał. Nie będziesz świrować? Jesteś przecież zarazkofobką.

– Nie jestem. Dlaczego tak uważasz?

– Wczoraj wstrzymałaś oddech, kiedy ktoś kichnął.

– O tym mówisz. Po prostu nie lubię, kiedy ktoś kicha. Wiesz, że patogeny potrafią przenosić się z prędkością stu sześćdziesięciu kilometrów na godzinę na dystansie do ośmiu metrów?

– Pasjonujące. Raczysz takimi ciekawostkami ludzi na imprezach? Nic dziwnego, że potrzebujesz podszkolić umiejętności interpersonalne.

Zmrużyłam oczy.

– Unieś stopę, mądralo.

Christian zachichotał.

– Słodka jesteś, kiedy się stajesz twardzielką. Zwłaszcza z tymi przekrzywionymi okularami.

– O Boże, znowu? – Zdjęłam okulary, zagięłam mocniej zausznik i założyłam je z powrotem na nos. – Lepiej?

Christian się uśmiechnął i uniósł stopę nad ławą.

– Nie. Tylko się z tobą droczyłem. Teraz naprawdę są krzywo.

– Dzieciuch z ciebie. – Poprawiłam okulary ponownie, chwyciłam notatnik i długopis, a także zaufany segregator z algorytmami i usiadłam naprzeciwko Christiana.

– Od czego chcesz zacząć? – spytał. – Od zawodników czy pracowników korporacyjnych?

Już miałam odpowiedzieć, że od kogo chce, ale zauważyłam stos czasopism, które położyłam wcześniej na ławie. Przypomniało mi się, co powiedział Beau – że jestem bardzo podobna do ojca.

– Znałeś Johna dość dobrze, prawda?

– Barretta? Twojego ojca?

Potaknęłam.

– Tak myślę.

– Jaki... był?

Christian popatrzył mi uważnie w oczy.

– Był świetnym facetem. Nie wiem, czy masz ochotę tego słuchać, zważywszy na to, jak cię potraktował, ale taka jest prawda. – Wzruszył ramionami. – Przynajmniej ja go takiego znałem.

Milczałam dłuższą chwilę.

– Gdybyś miał wybrać jedno słowo, by go określić, co by to było?

– Pierwsze, co przychodzi mi do głowy, to „honorowy”. Nie wydaje się to właściwe w rozmowie z tobą. Ale mężczyzna, którego znałem, dotrzymywał słowa. W sporcie jest mnóstwo pozerstwa i spekulacji. Właściciele i trenerzy chcą zebrać jak najlepszą drużynę, a to często oznacza, że trzeba komuś po drodze dowalić. Wszyscy wypatrują wiecznie kolejnego najlepszego zawodnika. Jednego roku możesz być królem, a w

kolejnym wymieniają cię na nowego króla. Jesteś tak dobry jak twój ostatni występ. Nie ma tu zbyt dużo lojalności. Ale gdy zbliżał się czas odnowienia mojego kontraktu i John położył mi rękę na ramieniu, i powiedział, żebym się nie martwił, nie martwiłem się.

Pokręciłam głową.

– Chyba trudno mi pojąć, że człowiek, o jakim tu wszyscy mówią, pozwolił, by dziecko po śmierci jedyne go znanego mu rodzica trafiło z domu do domu.

Christian ściągnął brwi.

– Nie mam ci tego za złe. Też mam z tym kłopot.

– Miller uważa, że powinnam przestać obwiniać zmarłego, bo nigdy nie ruszę dalej. Ale dla mnie jest ważne nie tyle przebaczenie, ile raczej zrozumienie jego postępowania. Zaliczam się do osób, które nie porzucają układanki złożonej w trzech czwartych.

Christian pokiwał potakująco głową.

– Rozumiem. Niepokój towarzyszący poczuciu, że wiemy zbyt mało, jest czymś zupełnie normalnym.

– Zgadza się. Dlaczego Miller nie potrafi mnie pod tym względem zrozumieć?

– Domyślam się, że się przyjaźnicie od dawna?

– Odkąd podszedł do mnie drugiego dnia w dziewiątej klasie i powiedział, żebym nigdy więcej nie ubierała się na pomarańczowo.

– Dlaczego tak ci poradził?

Wskazałam swoją głowę.

– Ten kolor wygląda okropnie w zestawieniu z kasztanowymi włosami.

– Podszedł do ciebie i powiedział ci to nieproszony?

– Mhm.

– I nie przejęłaś się tym?

– W tamtym momencie miałam mu to za złe. Kazałam mu się odwalić. Ale potem poszłam do domu, spojrzałam w lustro i uświadomiłam sobie, że ma rację. Następnego dnia ubrałam się do szkoły na zielono. Miller oznajmił, że ten kolor prezentuje się na mnie odurzająco i dał mi połówkę swojego brownie. Chłopak ma problemy z granicami, ale jest najlepszym przyjacielem, jakiego można sobie wyobrazić.

Rozdzwoniła się moja komórka leżąca na biurku w drugim końcu gabinetu, więc przeprosiłam Christiana, żeby sprawdzić, czy to coś ważnego. Uśmiechnęłam się, widząc na wyświetlaczu imię Wyatta.

– Muszę odebrać. Zajmie mi to minutkę.

– Nie spiesz się.

Przesunęłam palcem po ekranie i przystawiłam telefon do ucha.

– Co tam, zakało?

– Dzwonię ci przypomnieć o środowym wieczorze.

– Czy zdarza mi się zapomnieć o twoim meczu?

– Ostatnio przegapiłaś połowę.

– Ale nie dlatego, że zapomniałam. Przesiadłam się do złego autobusu.

A to co innego.

– Miller cię przywiezie?

– Nie. Chciałby przyjechać, ale ma w pracy ważny projekt, a może zacząć się nim zajmować dopiero wtedy, gdy wszyscy inni wyjdą z biura.

– Więc znowu przyjedziesz autobusem? Z przystankami i przesiadkami zajmie ci to półtorej godziny.

– Nie ma sprawy. Wezmę ze sobą laptopa, żeby mieć zajęcie.

– Wiesz, że istnieje coś takiego jak uber...

Uśmiechnęłam się.

– Dotrę na czas, obiecuję.

– Mój przyjaciel Andre może cię potem zawieźć do domu. Jest dość dobrym kierowcą.

– A ma prawo jazdy?

– Ma zgodę na prowadzenie samochodu.

– To nie to samo. Mam nadzieję, że nie wsiadasz z nim do samochodu.

– Wiesz co? Kiedyś byłaś fajna, a teraz gadasz jak moja mama.

– Uznam to za komplement.

– Śmiało...

Zaśmiałam się.

– Jestem jeszcze w pracy, więc muszę kończyć. Do zobaczenia w środę, dobrze?

– Dobra. Do zoba.

– Do zoba, zakało. – Rozłączywszy się, podeszłam do kanapy z komórką.

– Idziesz na mecz Philly? – spytał Christian.

– Philly?

– Mówiłaś o meczu w środę. Liga gra w tygodniu kilka meczów próbnych w tym sezonie. W środę gra Philly.

– Och. – Pokręciłam głową. – Nie. Idę na mecz w liceum. Wyatt i jego mama to starzy przyjaciele. Chłopak grał w piłkę nożną, ale gdy poszedł do liceum, trener futbolu wybrał go na kopacza. Dzieciak jest naprawdę dobry. Ma nadzieję na stypendium, tyle że chodzi do katolickiej szkoły w Queens, którą college'e mało się interesują.

– Która to szkoła?

– St. Francis.



Christian kiwnął potakująco głową. Siedział na kanapie z ręką zarzuconą na oparcie i nogą na ławie. Nie wyglądał, jakby chciał wkrótce wstać, i wydawał się w pełni zadowolony z tego, że tak gawędzimy o... w zasadzie o niczym.

Przekrzywiłam głowę.

– Mogę cię o coś zapytać?

Wzruszył ramionami.

– Jasne.

– Dlaczego tu jesteś?

– Pytasz o Bruins?

Pokręciłam głową.

– Nie. Dlaczego siedzisz tu ze mną w tej chwili. Na pewno mógłbyś robić masę innych rzeczy, o wiele fajniejszych od słuchania mojej paplaniny.

– Może lubię paplaninę.

Wybuchłam zduszonym śmiechem.

– Nikt jej nie lubi.

Uśmiechnął się i na ułamek sekundy spuścił wzrok na moje kolana.

– W takim razie może lubię ciebie.

Obróciłam się, żeby na niego spojrzeć.

– Dlaczego?

Christian znowu wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Wydajesz mi się interesująca.

Zmrużyłam oczy.

– Co takiego jest we mnie interesujące?

– Jesteś miliarderką, a mieszkasz nad warzywniakiem w mieszkaniu z kontrolowanym czynszem i próbowałam oddać dziadkowi drużynę, którą

odziedziczyłaś. Co nie jest w tobie interesujące? Na twoim miejscu większość znanych mi ludzi mieszkałaby już w apartamencie i korzystała z taksówek, a nie wędrowała na stadion przez dwadzieścia minut po wyjściu z metra albo jechała dwoma autobusami do Queens na mecz w liceum.

Uniosłam brew, a na twarzy Christiana zakwitł szeroki uśmiech.

– No i jesteś atrakcyjna.

Na jego ostatnie słowa ja się uśmiechnęłam.

– I teoretycznie jestem twoją szefową.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Co tylko wzmacnia twoją atrakcyjność.

Zachichotałam.

– Opowiedz mi o sobie, Christianie. Mam wrażenie, że wiesz o mnie sporo, a ja o tobie nic. Z wyjątkiem statystyk, rzecz jasna.

– Co chcesz wiedzieć?

– Czy masz dziewczynę?

– Też uważasz, że jestem atrakcyjny, co?

Zaśmiałam się.

– Odpowiedz na pytanie, Knox. Coś mi mówi, że twoje ego jest łechtane w wystarczającym stopniu.

– Tak jest, psze pani. – Pokręcił głową. – Nie mam dziewczyny.

Popukałam palcem wskazującym w usta.

– Co robisz poza sezonem?

– Dochodzę do siebie. Pozwalam ciału wydobrzeć. Śpię. Łowię ryby. Mam dom nad jeziorem Maine. Spędzam czas z przyjaciółmi. Podróżuję. Nadal trenuję.

– To brzmi tak... normalnie.

– Kiedy gra się w NFL, sezon jest daleki od normalności. Daje w kość, ciału i umysłowi. Przez cały czas jest się w drodze, media siedzą ci na tyłku, kobiety podsuwają ci majtki z wypisanym na nich numerem telefonu i zakradają ci się do pokoju. Normalność jest dobra.

Zmarszczyłam brwi.

– Kobiety dają majtki?

Christian się uśmiechnął.

– Jakies inne pytanie?

– Czy jestem chora na umyśle, jeśli ciekawi mnie, czy te majtki są czyste?

Zaśmiał się.

– Może. Ale podoba mi się twój tok rozumowania.

Jakiś czas później zadzwoniła komórka Christiana. Wyjął ją z kieszeni i przesunął palcem po ekranie.

– Obiecałem fizjoterapeucie zajrzeć, zanim zamknę gabinet o wpół do ósmej, żeby mógł obejrzeć kolano. Muszę zmykać.

Puknęłam w ekran telefonu, żeby sprawdzić godzinę.

– Ojej. Nie do wiary, że już jest kwadrans po siódmej. A nie porozmawialiśmy w ogóle o zawodnikach ani personelu.

– To znaczy, że będę musiał wrócić. – Christian puścił do mnie oko i wstał. – Chyba że chcesz, żebyśmy przyszedł później i porozmawiamy przy kolacji?

Uśmiechnęłam się.

– Powinam się chyba zbierać.

Kiwnął potakująco głową.

– W takim razie kiedy indziej?

– Jasne.

Podszedł do drzwi.

– Będę cię trzymał za to „jasne”.

## ROZDZIAŁ 5

*Bella*

– Cześć, dzieciaku! – Pomachałam do Wyatta z dołu trybuny, gdy podbiegł.

Właśnie wykonał kop na bramkę z odległości czterdziestu jardów na zakończenie drugiej kwarty i uśmiechał się od ucha do ucha. Wyciągnął w stronę słupów kciuki skierowane do góry.

– Widziałas to? Gdzie mój kontrakt? Bruins przyda się ktoś taki.

Zaśmiałam się.

– Najpierw spróbuj skończyć liceum i studia.

Zbył mnie machnięciem ręki.

– Rany... Szkoła jest dla idiotów.

– Studiowałam przez cztery lata, zrobiłam magisterkę i trzy czwarte doktoratu. Kim mnie to czyni?

Wyatt błysnął uśmiechem.

– Zbędny wysiłek. Jesteś właścicielką drużyny futbolowej. Nie musiałaś tego robić.

Droczył się ze mną, więc darowałam mu wykład na temat wartości dobrego wykształcenia.

– Mama gdzieś tu jest? Nie widziałam jej na trybunie.

– Znowu pracuje do późna. Powiedziała, że postara się zdążyć na końcówkę, ale powiedziałem, żeby tego nie robiła. Nie chcę, żeby jechała dwiema liniami metra tylko po to, żeby obejrzeć ostatnie sześćdziesiąt sekund. Może przyjść na mecz w sobotę.

– W takim razie będę ci kibicować za nas dwie.

Pomachał do mnie.

– Muszę pędzić do szatni, zanim trener skopie mi dupsko. Widzimy się po meczu?

– Tyłek. Zanim trener skopie ci tyłek. I tak, znajdę cię po meczu.

Wyatt pobiegł dołączyć do drużyny. Usiadłam na ławce i poświęciłam przerwę na przejrzenie e-maili w telefonie. Nie miałam pojęcia, jak ludzie z Bruins są w stanie cokolwiek zrobić, zważywszy na ilość e-maili i spotkań, z którymi musieli się uporać. Pięć minut po tym, jak zaczęła się trzecia kwarta, zauważyłam wóz stacji informacyjnej parkujący nieopodal. Potem kolejny i jeszcze jeden. Naprawdę miałam nadzieję, że dziennikarze przyjechali tu ze względu na drużynę, a nie mnie. Skuliłam się na wszelki wypadek. Pod koniec trzeciej kwarty na i tak zatłoczonym parkingu stało chyba z tuzin wozów transmisyjnych. Żaden dziennikarz tu nie wszedł. Wszyscy wysiedli i stali wkoło, jakby na coś czekając. Próbowałam się koncentrować na meczu i udawać, że ich tu nie ma.

W pewnym momencie drużyna Wyatta była w tyle o trzy punkty, w dwunastej minucie trzeciej kwarty. Ich ofensywa nie była zbyt solidna podczas pierwszych prób, więc trener dał znak Wyattowi, żeby ten się szykował. Przyglądałam się z uśmiechem, jak ćwiczy celowanie do bramki za ławką rezerwowych. Czułam się, jakbym dopiero co wczoraj się nim opiekowała, a on grał w nogę i ćwiczył kopnięcia do bramki.

Jak przez większą część tego meczu, jego drużyna nie zdobyła punktów w pierwszej próbie, więc Wyatt wybiegł na boisko, żeby się szykować do

ataku na bramkę. Zagryzłam wargę i ze ściśniętym sercem czekałam, aż odda strzał. Nie miałam pojęcia, jak zawodowi gracze radzą sobie ze stresem. Wydawało mi się, że serce wyskoczy mi z piersi, a byłam tylko widzem na meczu liceów. Niewykluczone, że wstrzymałam oddech, kiedy Wyatt podbiegł do piłki i cofnął nogę, by wykonać kopnięcie.

Zerwałam się z miejsca, podskakiwałam i krzyczałam, gdy piłka poszybowała między słupkami.

– Świetna robota, Wyatt! Brawo!

– Cholera, nie widziałem, żebyś tak skakała, kiedy McKenzie zdobył trzy punkty tuż przed końcem pierwszej połowy w tę sobotę. – Męski głos mnie przestraszył.

– Christian? – Odwróciłam się i kilkakrotnie zamrugałam.

Uśmiechnął się.

– Bella?

Zerknęłam za niego, chociaż nie miałam pojęcia, czego szukałam.

– Co ty tu robisz?

Wzruszył ramionami.

– Ściągam media.

– Nie rozumiem.

– Powiedziałaś, że syn twojej przyjaciółki jest dobrym graczem, ale jego szkoła nie cieszy się dużym zainteresowaniem. Postanowiłem zatem pomóc.

Mój mózg wciąż nie pojmował, że oto Christian Knox stoi obok mnie na boisku liceum St. Francis w Queens. Że już nie wspomnę o tym, że prezentował się nedorzecznie seksownie w założonej tyłem do przodu bejsbolówce, więc potrzebowałam trochę czasu, by to ogarnąć.

– Ale skąd wiedziałaś o meczu?

– Powiedziałaś mi o nim wtedy w swoim biurze, gdy się rozłączyłaś z dzieciakiem. Zdaje się, że nazywałaś go zakałą.

Pokręciłam głową.

– No tak... rzeczywiście.

Nie przywykłam do tego, że mężczyźni słuchają mnie, gdy mówię coś ważnego, a tym bardziej że zwracają uwagę na to, o czym wspominałam przelotnie.

– Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś. Wszystkie te wozy cię śledzą, dokądkolwiek się udajesz?

Pokręcił głową.

– Sprawilem, że jeden z dziennikarzy wygadał, dokąd jadę. – Ruchem głowy wskazał tablicę wyników. – Twój chłopak wyrównał, co nie? Widziałem, jak strzela, kiedy szedłem tu z parkingu.

– Tak. Świetnie sobie radzi. To jest trzeci kop na bramkę za trzy punkty w czasie tego meczu.

Dziennikarze zebrani na parkingu rozstawiali statywy wzdłuż linii bocznej. Christian spostrzegł, że się rozglądam.

– Powiedziałem im, że pogadam z nimi po meczu, ale wcześniej mają mieć na oku kopacza miejscowej drużyny.

– To miłe z twojej strony. Dziękuję. Wyatt oszaleje z radości, gdy się zorientuje, że wszyscy ci dziennikarze przyjechali, żeby go zobaczyć. – Zamilkłam. – Tak naprawdę chcą zobaczyć ciebie, ale wiesz, o co mi chodzi.

– Nie ma sprawy.

Przez kilka minut staliśmy obok siebie w milczeniu i oglądaliśmy mecz.

– Twoja przyjaciółka tu jest? – spytał Christian. – Mówiłaś, że to syn przyjaciółki.



Pokręciłam głową.

– Nie mogła przyjechać. Pracuje. Staram się być na wszystkich meczach Wyatta, ale w szczególności na wieczornych, bo wiem, że ona często nie może się pojawić. – Kątem oka dostrzegłam Wyatta i połowę jego drużyny stojących wzdłuż linii bocznych i pokazujących na nas. Kiwnęłam głową. – Chyba cię wypatrzyli.

Christian pomachał do nich.

– Pamiętam uczucie, które im pewnie teraz towarzyszy. Trener przychodził na wszystkie moje mecze. Byłem mniej więcej w ich wieku, gdy przyprowadził po raz pierwszy swojego sławnego syna. – Uśmiechnął się. – Pamiętam, jak biegłem przez boisko po skończonym meczu. Nie mogłem się doczekać, by go poznać. W połowie drogi potknąłem się o własne nogi i upadłem na twarz.

Zasłoniłam usta.

– O mój Boże.

– Byłem pewien, że John nie przyjdzie na kolejny mecz, on to jednak zrobił. – Zamilkł. – Wiesz, trener pewnie chętnie by przyszedł na taki licealny mecz. Przyprowadziłaś go tu już kiedyś?

Pokręciłam głową.

– Nie. Trudno mi go gdziekolwiek zabrać, bo nie prowadzę samochodu, a on nie porusza się z łatwością.

– Wiesz, że istnieje coś takiego jak usługi przewozowe? Jestem w zasadzie pewien, że to jest ulubiony sposób transportu miliarderów.

– Urocze – skwitowałam.

Christian zdjął czapkę i obrócił ją daszkiem do przodu.

– Dziewczyny uważają, że cały jestem uroczy.

Zachichotałam.

– Na pewno.

I znowu przez jakiś czas oglądaliśmy mecz. Pod koniec czwartej kwarty trener wystawił Wyatta do kolejnej próby i chłopak znowu zdobył punkty. Klasnęłam.

– Cztery na cztery!

– Dzieciak ma kopyto. Trener piłki nożnej pewnie się nie cieszył, kiedy podebrał mu go trener futbolu.

– Ani trochę. I mama Wyatta też była przeciwna temu, żeby grał w futbol. Wyatt jednak potrafi każdego do wszystkiego przekonać, a już na pewno mnie i swoją matkę.

– Zdaje się, że się przyjaźnicie od dawna.

Potaknęłam.

– Owszem. Poza tym zajmowałam się Wyattem, gdy jego mama musiała pracować. Jesteśmy raczej zżyci.

– To było przed czy po tym, jak zaczęłaś pracować dla pana Zhanga i zamieszkałaś nad jego warzywniakiem?

– Boże, ty nawet pamiętasz nazwisko właściciela domu. Masz bardzo dobrą pamięć.

– Tylko wtedy, gdy słucham czegoś, co mnie interesuje.

Rozmaśliłam się, co próbowałam ignorować.

– Odpowiadając na twoje pytanie, to było przed i po tym, jak zaczęłam pracować w sklepie. Talia, mama Wyatta, i ja mieszkałyśmy w jednym ośrodku, gdy miałam piętnaście lat. Tak się poznałyśmy.

Christian posmutniał.

– Przykro mi.

– Nie ma powodu. Gdyby nie tamten rok, w moim życiu nie byłoby Talii ani Wyatta. Talia miała zaledwie szesnaście lat, gdy go urodziła. Jest

o pięć lat starsza ode mnie, więc Wyatt miał zaledwie cztery, gdy się poznałyśmy. W tamtych czasach pilnowała moich rzeczy, gdy chodziłam do szkoły, żebym je zastała po powrocie, a ja opiekowałam się jej synem, gdy pracowała wieczorami w McDonalddie. – Zerknęłam w stronę boiska i Wyatta. – Gdy zamieszkałam nad sklepem pana Zhanga, na pewien czas zatrzymali się u mnie, aż została zastępczynią kierownika i było ją stać na własny kąt. Od wtedy jesteśmy sobie bliskie. Ona i Miller są moją rodziną z wyboru.

Christian pokręcił głową.

– Nie rozumiem, jak John mógł pozwolić, żeby jego córka mieszkała w przytułku, skoro miał to wszystko, co miał.

– Chciałabym zrozumieć lepiej wiele kwestii z nim związanych...

Gdy mecz się skończył, Wyatt popędził ku nam przez boisko. Przynęłam się do Christiana, gdy był już dość blisko.

– Cieszę się, że się nie potknął.

– Jasny gwint! Nie mogę uwierzyć, że jest tu Christian Knox!

Christian podał mu rękę nad barierką.

– Świetna gra, Wyatt.

Chłopak wybałuszył oczy.

– To pan wie, jak mam na imię?

– Jasne. Przyjechałem zobaczyć, jak grasz. – Zadarł brodę, by wskazać dziennikarzy ustawionych wzdłuż linii bocznej. – Podobnie jak oni.

– Serio?

– Tak. Ale jeśli twój trener jest podobny do mojego trenera z liceum, nie będzie zadowolony z tego, że tu jesteś. Dołącz do drużyny na pogadankę po meczu. Przyjdę się przywitać za kilka minut.

– Dobra!

Wyatt pomknął do swojej drużyny, nawet się na mnie nie oglądając.

– Chyba nie zauważył, że tu stoję.

Christian omiótł mnie wzrokiem.

– Wierz mi, że tylko on.

Poczułam, że policzki mnie pieką.

– No wiesz, jestem twoją szefową.

– Nie w tej chwili, a dzieli nas tak z sześć warstw trenerów i kierowników, więc się o to nie martwię. – Machnął ręką w stronę mediów. – Muszę im dać trochę czasu za to, że przyjechali. Chcesz do mnie dołączyć, czy się zwiniiesz i pójdziesz w przeciwnym kierunku?

Zazwyczaj unikałam mediów za wszelką cenę, ale doceniałam ich obecność tutaj, a że w świecie biznesu ręka rękę myje, postanowiłam iść z Christianem. Pierwszym dziennikarzem, przy którym się zatrzymaliśmy, był Reggie Carter. Był starszy i bardziej uprzejmy od wielu młodych reporterów.

– Pani Keating? Tak mi się zdawało, że to pani. Kurczę, to musi być ważny dzieciak, skoro oboje tu jesteście.

Christian zerknął na mnie, żebym odpowiedziała. Uśmiechnęłam się.

– Owszem. I doceniam to, że przyjechaliście tu, by go obejrzeć na własne oczy.

Dziennikarz wyciągnął notes ze skórzanej listonoszki leżącej przy jego stopach i go otworzył.

– Proszę mi o nim co nieco opowiedzieć...

– Na jakim kierunku chcesz studiować? – Christian zerknął we wstecznym lusterku na Wyatta.

Po tym, jak przez ponad godzinę rzucał piłkę z chłopakami z drużyny, uparł się zawieźć nas do domów.

Wyatt był tak zajęty klepaniem w komórkę, że nie odpowiedział.

– Wyatt – odezwałam się. – Christian zadał ci pytanie.

– Sorki. Mój Snapchat dostał zadyszki przez te zdjęcia, na których łapię piłkę z Christianem. – Chłopak opuścił telefon. – O co pytałeś?

Christian się uśmiechnął.

– O jakim kierunku studiów myślisz?

Wyatt wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Po prostu chcę grać w futbol. Pewnie wybiorę najłatwiejszy.

– Wiesz, wielu doskonałych futbolistów nie dostaje się nigdy do NFL. A nawet jeśli się komuś udaje, to za każdym razem gdy wychodzi na boisko, ryzykuje koniec kariery z powodu kontuzji. Powinieneś poświęcić trochę czasu na przemyślenie, co cię interesuje, i wybrać coś, co zapewni ci przyzwoitą przyszłość. Każdy mądry zawodnik ma plan awaryjny.

– A ty co studiowałeś?

– Archeologię.

Wyatt zmarszczył czoło.

– Wykopujesz z ziemi kości nieżyjących ludzi?

– Na tym to polega.

– Nie wiem, co mnie interesuje, ale na pewno nie to.

Christian zachichotał.

– Nie musi ci się podobać to samo co mnie, ale powinieneś spróbować określić, co cię pasjonuje.

Na twarzy Wyatta zakwitł szeroki uśmiech.

– To już wiem. Pizza, dziewczyny i futbol.

Nawet ja musiałam się zaśmiać, słysząc tę odpowiedź. Gdy zajechaliśmy przed dom Wyatta, Talia nadal była w pracy. Musiała zostać dłużej, niż sądziła. Odprowadziłam chłopaka, ale nie zostałam u niego, bo Christian blokował inne auto.

– Organizujesz coś na swoje urodziny? – spytałam przy drzwiach. – Zostało do nich tylko kilka tygodni.

Wzruszył ramionami.

– Nic.

– Co byś powiedział na imprezkę w loży właściciela na stadionie Bruins? Możesz zaprosić na mecz swoją drużynę.

– Całą drużynę?

Zmierwiłam mu włosy.

– Jasne. Jest tam dość miejsca.

– A Christian będzie?

– Na dole ze swoim zespołem.

– Och.

– Ale może uda mi się załatwić dla nas wejściówki na boisko i będziemy mogli pójść się przywitać przed rozpoczęciem meczu albo po nim.

– Serio?

Wyprostowałam palec wskazujący.

– Pod warunkiem że przemyślisz to, co Christian powiedział w samochodzie. Przyjdź na mecz z pięcioma kierunkami lub zawodami, które mogą cię interesować, a ja sprowadzę cię na boisko na co najmniej kilka minut. Umowa stoi?

– Stoi – zgodził się.

Mimo że się spieszyłam, policjantka stała już przy samochodzie Christiana, gdy zeszłam na ulicę. Usiadłam po stronie pasażera, spodziewając się pogadanki ze strony funkcjonariuszki, tymczasem ona rozplýwała się w uśmiechach.

Christian złożył autograf na mandacie.

– Nie zapomni pani go unieważnić, prawda? – Oddał świstek kobiecie.

– Załatwione. – Odebrała kartkę. – To maleństwo zostanie oprawione w ramki. Nie trafi do systemu.

– Dziękuję. Życzę dobrej nocy. – Kiedy kobieta się oddaliła, Christian spojrział na mnie. – Gotowa?

– Tak. Ale... czy ty się właśnie wykupiłeś uśmiechem od mandatu?

– Rozpoznała mnie i sama mi to zaproponowała. O nic nie prosiłem.

– Co jeszcze dostajesz za darmo?

Christian obejrzał się za siebie, zanim ruszył.

– Czuję się skrępowany, gdy ludzie nie chcą przyjąć ode mnie pieniędzy w restauracjach i tak dalej.

To miłe, że nie uważał, że mu się to należy.

– Zdążyłam się zorientować. Nigdy nie potrafiłam przyjmować napiwków.

Christian zerknął na mnie, a potem przeniósł wzrok na drogę.

– Może genetycznie jesteś podobna do Tiffany i Rebekki, ale na DNA wasze podobieństwo się kończy.

– Nadal nie mogę przeboleć, że przez Tiffany uraczyłam cię pogadanką na temat molestowania seksualnego. Myślę, że będzie mnie nienawidziła już zawsze.

– Sądzę, że to było wymierzone przeciwko nam obojgu, nie tylko tobie.

– Nie rozumiem.

– Tiff ostatnio za mną nie przepada.

– Jak to?

Milczał przez kilka sekund, jakby zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Powiedzmy, że nie zawsze dostaję za darmo coś takiego jak darowanie mandatu przez policjantkę.

Ściągnęłam brwi.

– Tiffany zaproponowała ci coś za darmo? Co?

Popatrzył mi chwilę w oczy.

– Siebie.

Potrzebowałam kilku sekund, by to ogarnąć. A potem otworzyłam szeroko oczy.

– Chcesz powiedzieć, że cię nagabywała? Namawiała do seksu?

Christian wzruszył ramionami.

– Subtelność nie jest jej mocną stroną.

Pokręciłam głową.

– Molestowała cię, a potem oskarżyła o molestowanie ciebie?

– Nie stało się nic wielkiego.

– Nieprawda. Czy to by było w porządku, gdyby mężczyzna na kierowniczym stanowisku potraktował tak kobietę? Osoba mająca władzę nie powinna wysuwać niechcianych propozycji erotycznych.

Christian ściągnął usta.

– Masz rację. To by nie było w porządku. Tyle że ja nie poczułem się zagrożony z tego powodu. Ona po prostu taka jest.

Pokręciłam głową.

– Mimo wszystko to jest złe.

Zabębnił w milczeniu palcami w kierownicę.

– Wyatt wydaje się dobrym dzieciakiem.



– Owszem. I zachowuje się zupełnie inaczej w towarzystwie dzieciaków w swoim wieku niż moim lub mamy. Możesz w to nie wierzyć, ale jest raczej nieśmiały. Futbol pomógł mu się otworzyć. I jestem pewna, że po tym wieczorze będzie przez jakiś czas królem szkoły. Jeszcze raz ci dziękuję.

– Nie ma sprawy.

– Jest wniebowzięty. Powiedziałam, że z okazji jego urodzin zabiorę go z przyjaciółmi do łoży właściciela. Ma urodziny za kilka tygodni. W pierwszej kolejności spytał, czy ty też tam będziesz.

Christian pokręcił głową.

– Cholera. Twoja siostra chce się ze mną zadawać, twój mały kumpel też... Co muszę zrobić, żeby przyciągnąć taki rodzaj uwagi z twojej strony?

Uśmiechnęłam się.

– Przyciągasz moją uwagę. Nie wydaje mi się jednak, by cokolwiek ponad przyjaźń było dobrym pomysłem, skoro jestem właścicielką klubu, dla którego pracujesz. Przecież w tym roku będziemy odnawiali twój kontrakt.

– Sama powiedziałaś, że ktoś, kto ma władzę, nie powinien składać propozycji. No ale to ty masz władzę, nie ja. Od razu wyłożę kawę na ławę. Jeśli poczujesz chęć, by złożyć mi propozycję erotyczną, nie będzie niepożądana.

Zaśmiałam się.

– Schlebiasz mi. Naprawdę. I szczerze mówiąc, kusi mnie to, ale...

Christian uniósł palec wskazujący.

– Jeszcze nie skończyłem. Nie odniosłem się do twojej drugiej uwagi. Mój kontrakt wygasa w tym roku. Ale w klubie krąży plotka, że pozwalasz, żeby Tom Lauren kierował tym show, w czasie gdy ty się uczysz. To prawda?

– Tak, ale...

Wzruszył ramionami.

– To nie widzę żadnego problemu.

– Nie chodzi tylko o faktyczne okoliczności, ale też o to, jak to będzie wyglądało.

– Już dawno temu przestałem się przejmować tym, jak coś wygląda. Szybko się tego uczysz, kiedy twoja twarz co tydzień trafia do gazet, a połowa wiadomości na twój temat jest zmyślona.

– Nawet jeśli odsuniemy na bok kwestie zawodowe, to przecież zaczęłam się z kimś spotykać. Julian i ja znamy się od kilku lat.

– Znacie się od lat, a on się z tobą umówił dopiero niedawno? To chyba jakiś idiota.

Uśmiechnęłam się.

Christian westchnął.

– Okej. Wycofam się. Na razie. Ale jeśli chcesz, nadal będę ci pomagał w kwestiach dotyczących drużyny, które mogą być istotne przy tworzeniu algorytmu, i dzielił się z tobą wiedzą o tym, co kieruje ludźmi z organizacji.

– Chętnie skorzystam. Dziękuję.

Wskazał przed siebie.

– Jesteś głodna?

Zawahałam się, chociaż umierałam z głodu. Christian to zauważył.

– To nie randka. Zapraszam cię na całkowicie platoniczny posiłek w moim ulubionym barze z burgerami. – Zatrzymał się na czerwonym świetle i posłał mi spojrzenie szczeniaczka. – Nie jesteś mi nic winna, ale nie jadłem do tej pory, bo pojechałem do Queens w godzinach szczytu, żeby obejrzeć grę Wyatta.

Zachichotałam.

– To bynajmniej nie była manipulacja.

Posłał mi krzywy uśmiech.

– Czyli jedziemy?

Potaknęłam.

– Jasne.

– Chętnie zjem z tobą platonicznego burgera.

Niecały kilometr dalej Christian zaparkował i poszliśmy do niepozornego baru. Do drzwi przyklejono odręcznie napisaną kartkę: „TYLKO GOTÓWKA”. Zatrzymałam się, gdy Christian otworzył drzwi.

– Cholera. Nie mam przy sobie gotówki.

– Nie potrzebujesz jej. Nigdy bym nie pozwolił, żeby dziewczyna płaciła.

Zmrużyłam oczy.

– To miało być platoniczne jedzenie burgerów, a nie randka.

Położył dłoń na moich plecach i wprowadził mnie do środka.

– Moje ego dość już ucierpiało. Pozwól mi udawać.

## ROZDZIAŁ 6

*Christian*

Telefon Belli podskakiwał, wibrując, na stole, a na wyświetlaczu widniało imię „Julian”.

Nie byłem wścibski. Jej komórka leżała prawie na środku stołu, między naszymi talerzami. Byłem za to ciekaw, co ona teraz robi...

Przez chwilę patrzyła na aparat, po czym spojrzała mi w oczy. Uśmiechnąłem się szeroko.

– Telefon...

Komórka świeciła jeszcze trochę, podczas gdy my nie odrywaliśmy oczu od siebie. Wreszcie po trzech kolejnych dzwonekach ucichła.

Delikatnie przekrzywiłem głowę.

– Dlaczego nie odebrałaś?

– Ponieważ jesteśmy w trakcie posiłku.

– Aha. – Kiwnąłem głową. – A Julian by się nie ucieszył na wieść, że spożywasz posiłek w towarzystwie przystojnego sportowca?

– Po pierwsze, czy jesteś aż tak zadufany w sobie? I naprawdę uważam, że zachowałabym się niegrzecznie, rozmawiając przez telefon w trakcie wspólnej kolacji.

– Chodzi zatem o maniery? Julian by się nie zdenerwował tym, że jesteś na randce?

– To nie jest randka.

– Nieważne. Nie przejąłby się?

– Na razie byliśmy tylko na jednej randce.

– Jak dawno temu?

– Może ze dwa tygodnie.

– Dlaczego nie poszliście jeszcze na drugą?

– Nie wiem. Rety, aleś ty wścibski.

Uśmiechnąłem się.

– Zainteresowany. Nie wścibski. Wyjeżdżał w tym czasie służbowo?

– Jest szefem działu sztucznej inteligencji w mojej starej firmie. – Bella pokręciła głową. – Nie podróżuje w ramach pracy.

Zastanawiałem się, ile jeszcze naciskać, i uznałem, że jeszcze odrobinę. Oparłem ręce na balustradzie boksu.

– Co on ma takiego, czego nie mam ja?

– Julian?

Potaknąłem.

– Na początek: jest skromny.

Zachichotałem.

– Ile ma wzrostu?

– Nie wiem. Pewnie niecałe sto osiemdziesiąt centymetrów.

– Ja mam sto osiemdziesiąt osiem.

– Czy to ci daje punkt w twojej wyimaginowanej tabeli?

– Zdecydowanie.

– Julian nie jest pewnie najwyższym ani najprzystojniejszym facetem, ale ma wiele wspaniałych cech.

– Jakich? Dużego kutasa? Bo jeśli dostanie za to punkt, byłoby sprawiedliwie, gdybym mógł ci pokazać swojego. Noszę buty w rozmiarze czterdzieści osiem.

Usta jej drgnęły, ale zdołała powstrzymać uśmiech.

– Zachowam to w pamięci, na wypadek gdybym musiała ci kiedyś kupić skarpetki. Mamy z Julianem sporo wspólnego, jeśli już musisz wiedzieć.

– Na przykład co?

– Sama nie wiem. Oboje zajmujemy się sztuczną inteligencją, kochamy matematykę i technikę, żadne z nas nie lubi kichania.

Zmarszczyłem czoło.

– On też wstrzymuje oddech?

– Nie. Za to budzi w nim irracjonalną złość.

– Kichanie? Kto się wścieka z powodu kichania? Przecież to reakcja organizmu, na którą nie można nic poradzić. Jeżeli to są najważniejsze kwestie, które was łączą, informuję cię ze smutkiem, że wasza relacja jest skazana na porażkę.

– Wcale nie.

– Kochanieńka, przecież już nawet sztuczna inteligencja was nie łączy. Przeszłaś do branży futbolu. Punkt dla mnie, nie dla bozo. – Sięgnąłem po frytkę z jej talerza. – Spotykałaś się kiedyś ze sportowcem?

Bella przysunęła się do mojego talerza i zabrała mi moją frytkę. Najpierw nią pomachała, zanim włożyła sobie do ust.

– Tego nie mogę powiedzieć.

– To mnie posłuchaj. Nie dowiesz się, jak to jest, dopóki nie spróbujesz, prawda? Skąd zatem wiesz, że spotkanie się ze sportowcem nie jest lepsze

od randki z jakimś przeciętniakiem, który... co? Całymi dniami bawi się robotami?

– Wiesz co? Masz rację. – Popukała palcem w usta. – Zastanawiam się, czy Patrick Mannon ma jakieś plany na piątkowy wieczór.

Uśmiechnąłem się krzywo. Patrick to nasz środkowy zawodnik.

– Jest żonaty i spodziewa się drugiego dziecka.

Bella się poddała i zaśmiała.

– Nasza rozmowa zeszła na dziwne tory.

Krótko potem dojedliśmy burgery i frytki. Byłem syty, ale zamówiłem deser, bo nie chciałem jej jeszcze puszczać. Kelnerka przyniosła mój fondant czekoladowy z lodami waniliowymi i postawiła przede mną.

– Możemy prosić o drugą łyżeczkę?

– Oczywiście.

Gdy ją podała, przesunąłem talerzyk na środek stołu i dałem Belli znak, żeby też jadła.

– Jak to się stało, że zajmujesz się algorytmami? Byłaś w liceum fanatyczką informatyki?

– Raczej matematyki. Robiłam doktorat z matematyki i miałam nadzieję zostać profesorką. Dorabiałam sobie jako analityczka danych. Moje zadanie polegało na śledzeniu trendów popytu i porównywaniu ich z przewidywaniami algorytmów. Nie umiem sobie odpuścić, jeśli coś mi nie pasuje, więc gdy wariancja była wysoka, drażylałam, co w algorytmie zawiodło. W końcu poproszono mnie, żebym dołączyła do zespołu opracowującego algorytmy i pomogła zidentyfikować, co szwankuje na etapie poprzedzającym zakup. Musiałam się nauczyć kodowania i poznać mnóstwo programów, ale praca mi się podobała.

– Zrobiłaś doktorat?

Bella pokręciła głową.

– Wzięłam urlop, żeby spróbować pracy na pełen etat, i już się za siebie nie oglądałam.

– Twierdzisz zatem, że niewiele brakowało, a poszłabyś ścieżką kariery, która nie dawałaby ci satysfakcji, gdybyś nie spróbowała czegoś nowego?

Bella się roześmiała.

– Masz niezrównaną umiejętność sprowadzania każdej rozmowy na siebie, co?

– To dar.

– Planowałam odejść z pracy, żeby kierować własną grupą tworzącą algorytmy dla większej firmy. Mogłabym wówczas pracować z domu. Miałam złożyć wymówienie dzień po tym, jak jakiś prawnik zapukał do moich drzwi z informacją, że nieznany mi mężczyzna coś mi zapisał. Nie muszę chyba dodawać, że to zniweczyło moje plany. Gdyby tak się nie stało, mieszkałabym już pewnie w Vermoncie.

– Vermoncie?

Potwierdziła skinieniem głowy.

– Podoba mi się tam. Skoro mogłabym pracować z domu, chciałam się wyprowadzić z City. Całe życie spędziłam na Manhattanie.

– Widzisz? Mamy ze sobą więcej wspólnego, niż ci się wydaje. Też kocham Nową Anglię. Mój dom nad Maine leży niedaleko granicy z Vermontem. Będę cię musiał tam kiedyś zabrać.

– Może. – Bella nabrała na łyżeczkę kawałek ciastka, potem nałożyła jeszcze trochę lodów. Wycelowała łyżeczką w moją stronę, a następnie wpakowała ją do ust. – Powiedz mi więcej o sobie. Zdziwiłam się, gdy powiedziałaś Wyattowi, że studiowałaś archeologię. Interesowało cię grzebanie w ziemi i zabawa kośćmi?



– Jako dzieciaki co roku spędzaliśmy z braćmi dwa tygodnie u dziadków w Kolorado. Latem po mojej dziewiątej klasie w ich sąsiedztwie zamieszkała nowa rodzina. Córka tych ludzi była wolontariuszką w pobliskim obozie Crow Canyon. To jest ośrodek archeologiczny. Nazywała się Shelby Minton, a ja się w niej zakochałem. Poprosiłem babcię, żeby zgłosiła mnie do tygodniowego letniego programu wprowadzenia do archeologii. W tamtym czasie w ogóle mnie to nie interesowało, kręciły mnie wyłącznie futbol i dziewczyny, ale chciałem być blisko Shelby.

– A więc to dziewczyna zainteresowała cię archeologią?

– Raczej kobieta. Shelby miała jakieś dwadzieścia trzy lata.

Bella zasłoniła uśmiech dłonią.

– Byłeś w dziewiątej klasie? Ile ma się wtedy lat? Piętnaście? I smaliłeś cholewki do dwudziestotrzylatki?

Przytaknąłem.

– Jeździła jeepem wranglerem bez drzwi i dachu nawet w czasie deszczu i miała wielkie piersi. Czekałem na dworze godzinami, kiedy wróci do domu w deszczowy dzień, żeby móc ją zobaczyć w mokrym podkoszulku.

W oczach Belli za przekrzywionymi okularami błysnęło rozbawienie. Podobało mi się to, jak uśmiechała się jej cała twarz, nawet kiedy śmiała się ze mnie.

– Snułeś się za Shelby podczas tego letniego obozu?

– Pierwszego dnia. Potem zobaczyłem, jak się migdali z inną kobietą, i uznałem, że nie mam szans.

– Musiałeś ją zobaczyć z drugą kobietą, żeby na to wpaść? Fakt, że ty miałeś piętnaście, a ona dwadzieścia trzy lata, nie wystarczył, żebyś się zorientował, że nic z tego nie będzie?

– Nie. Byłem już wtedy wyższy od chłopaków z klasy o piętnaście centymetrów, do tego byłem współkapitanem szkolnej drużyny futbolowej w pierwszym roku nauki w liceum i cieszyłem się popularnością wśród dziewczyn. Myślałem, że jestem kimś. Nie miałem pojęcia, że to nie moja liga.

Bella się zaśmiała.

– Musiałeś być niezłym urwisem.

– W każdym razie gdy uznałem, że sprawa z Shelby została pogrzebana, poświęciłem więcej uwagi obozowi. I pod koniec piątego dnia wiedziałem, że chcę iść na studia z archeologii.

– Co ci się w niej podoba?

– Chyba tajemniczość. Kojarzy mi się z układaniem puzzli bez obrazka przed oczami. – Bella wodziła wzrokiem po mojej twarzy. Pomyślałem, że może się umazałem czekoladą, więc potarłem policzek. – Co jest? Mam na sobie deser?

Uśmiechnęła się.

– Nie. Po prostu jesteś inny, niż myślałam.

– A jak mnie sobie wyobrażałaś?

– Sama nie wiem. Inaczej.

– To dobrze czy źle, że jestem inny?

– Dobrze.

Poruszyłem brwiami.

– Czy to znaczy, że się ze mną umówisz?

Zaśmiała się.

– Nie. Ale doceniam starania.

Nieco później zajechaliśmy pod dom Belli. Jak poprzednio zaparkowałem, blokując inne auto, wyskoczyłem zza kierownicy i obiegłem samochód, żeby otworzyć jej drzwi i podać rękę. Tyle że tym razem nie puściłem jej ręki, gdy dotknęła stopami jezdni. Zamiast tego ścisnąłem mocniej jej drobne paluszki i przysunąłem grzbiet dłoni do ust, by ją pocałować.

– Dziękuję, że zjadłaś ze mną kolację. Mimo że będziesz udawała, że to nie była randka, świetnie się bawiłem.

– Ja również. I jeszcze raz dziękuję, że przyjechałaś na mecz Wyatta. Zachowałeś się bardzo wspaniałomyślnie.

– Do usług. – Szliśmy obok siebie do wejścia do sklepu. – Jedziesz na mecz w Kolorado w ten weekend?

– Tak. Pewnie polecę samolotem z całą drużyną. Dzień po meczu mam spotkanie z reklamodawcą pod Denver, więc pewnie wrócę do domu innym lotem. Chciałabym jednak dać zawodnikom i pracownikom odczuć, że jestem blisko i staram się wszystkiego nauczyć.

– To dobry pomysł. Trening dzień przed kończy się wcześnie. Może mógłbym ci wreszcie opowiedzieć co nieco o zawodnikach i kierownictwie?

– Mam wrażenie, że monopolizuję ostatnio twój czas.

Pokręciłem głową.

– Nie mam nic przeciwko temu. A ty?

Uśmiechnęła się.

– Większość dni wypełniają mi spotkania trwające do piątej po południu. O której kończysz trening?

– To bez znaczenia. Przyjdę około szóstej, jeśli ci to odpowiada.

– Okej. Dzięki.

Puściłem do niej oko.

– Pójdziemy na randkę. Kolejną.

Przewróciła oczami, ale uśmiech na jej twarzy komunikował coś zgoła odmiennego.

– Dobranoc, Christianie.

– Dobranoc, szefowo. – W połowie drogi do samochodu odwróciłem się i krzyknąłem: – Hej, Bella!

– Tak?

– Zamierzasz oddzwonić dzisiaj do Juliana?

Pokręciła głową.

– Pewnie nie. Może jutro.

Uśmiechnąłem się szeroko.

– Tak, to będzie randka.

## ROZDZIAŁ 7

### Bella

– Wyatt nie mógł spać, tak się nakręcił po południu. – Talia się śmiała. – Wchodził do mojego pokoju z tuzin razy, gdy próbowałam zasnąć, bo chciał mi powiedzieć coś, co mu się przypomniało na temat Christiana, a o czym zapomniał podczas dwugodzinnego słowotoku, którym mnie zalał, gdy tylko przekroczyłam próg domu.

Talia zadzwoniła wcześniej rano, kiedy uczestniczyłam w pierwszym z wielu spotkań. Oddzwoniłam do niej dopiero po piątej. Przyciskałam komórkę ramieniem do ucha, żeby móc dwiema rękami wyciągnąć dolną szufladę biurka, która się zacięła i nie chciała nawet drgnąć. Tydzień temu nie przyszłoby mi do głowy, że będę potrzebowała całego miejsca oferowanego przez gigantyczne biurko, ale nagle zaczęły się na nim piętrzyć raporty i dokumenty.

– Nie miałam okazji sprawdzić, czy któryś z dziennikarzy obecnych na meczu napisał, dlaczego Christian odwiedził drużynę – powiedziałam.

– Zrobili to. Wyatt słał mi filmiki i zrzuty z artykułów, w których o nim wspomniano. Nie wrócił jeszcze z treningu, ale prosił, żebym mu kupiła album na wycinki z gazet. – Zaśmiała się. – Jestem pewna, że głowa przez jakiś czas nie będzie mu się mieściła w kasku, tak mu spuchła od uderzenia wody sodowej.

– Zasluguje na to. To świetny dzieciak.

– I trener powiedział mi, że odebrał dwa telefony z uczelni, które są nim zainteresowane! Poprosili o nagranie z najlepszymi momentami oraz statystyki i obiecali się odezwać. Nie mogę w to uwierzyć. Nawet nie wiem, jak ci dziękować, Bello.

– Ja nic nie zrobiłam. Nie miałam pojęcia, że Christian pojawi się na meczu, ciągnąc za sobą media. To była jego sprawka.

– To podziękuj mi w moim imieniu. A tak przy okazji, to o co mu chodzi? Próbuje zapunktować u nowej właścicielki czy co?

Sama próbowałam się tego domyślić. Dlaczego Christian Knox tak chętnie poświęcał mi swój czas? Owszem, jasno oświadczył, że chce mnie zabrać na randkę. Tyle że mężczyźni o jego aparycji, do tego grający zawodowo w futbol, nie musieli się tak bardzo starać o randkę.

– Nie jestem pewna, co nim kieruje. Ale... zaprosił mnie na kolację.

– Mówisz poważnie?!

Musiałam odsunąć telefon od ucha, żeby uciec przed piskiem, jaki z siebie wydała.

– Dlaczego nie zadzwoniłaś od razu, żeby mi powiedzieć, że chodzisz z najseksowniejszym facetem planety?

– Bo nie chodzę.

– Jak to nie chodzisz?

– Zaprosił mnie, ale odmówiłam.

– Czy trzeci stopień schodów w tym twoim obskurnym domu nadal jest obluźowany i upadłaś na głowę?

Zachichotałam.

– Jestem jego szefową, Talia. Poza tym coś się rozwija między mną a Julianem i nie chcę tego zepsuć. Jesteśmy naprawdę świetnie dopasowani.

– Nie wiedziałam, że coś jest między wami po pierwszej, kulawej randce, którą zakończył uścisk dłoni. A więc robicie jakieś postępy?

Ściągnęłam brwi.

– Nie spotkaliśmy się ponownie. On chyba nie chce się spieszyć. Co mi odpowiada, bo przytłaczają mnie zmiany w moim życiu.

– Ale rozmawiacie ze sobą regularnie?

– Zadzwoił do mnie wczoraj. – Przypomniało mi się, że jeszcze do niego nie oddzwoniłam...

– Tylko mi nie mów, że to był z jego strony pierwszy kontakt od dwóch tygodni.

Westchnęłam.

– Jest... nieśmiały.

– Istnieje nieśmiałość i zwykła głupota. Kto się spotyka z kobietą i nie dzwoni do niej przez parę tygodni? A ty z tego powodu nie chcesz się umówić z adoniszem. Chcesz wiedzieć, co o tym myślę?

– Nie.

– Szkoda. Uważam, że Christian ci się podoba, i dlatego nie chcesz się z nim umówić.

– No tak, to brzmi bardzo sensownie. Bo wolę się pakować w związek z kimś, kto mi się nie podoba...

– Nie, Bello. Ty nie masz związków. Sypiasz z przystojnymi mężczyznami, a potem rzucasz ich, zanim oni rzucą ciebie. Robisz tak od siedemnastego roku życia, odkąd oddałaś dziewictwo temu dwudziestopięcioletniemu łajzie, na którego punkcie ci odbiło. Owszem, zanim rzucił cię po tygodniu, uganiał się za tobą miesiącami, ale nie każdy będzie taki uparty. Nigdy się nie spotykasz z facetami, którzy mają prawdziwy potencjał.

– Poszłam na randkę z Julianem, zgadza się?

– Tak, bo jakaś głupia stworzona przez ciebie formuła randkowa podsunęła ci go jako najlepiej dopasowanego. To nie jest normalne, Bello. Poza tym domyślałam się, że rozważasz kontynuowanie relacji z nim, bo uważasz to za bezpieczne rozwiązanie.

W otwarte drzwi zapukał Beau z promocji. Zaglądał do mnie już po raz drugi tego dnia, więc uznałam to za świetny pretekst, by zakończyć rozmowę. Uniosłam palec.

– Tak, muszę kończyć. Zadzwoń niedługo, dobrze?

– Jak najbardziej zadzwonisz, bo syn mnie poinformował, że urządzasz mu w łoży właściciela imprezę urodzinową.

– Tak. Przepraszam, dopiero później do mnie dotarło, że powinnam była to najpierw omówić z tobą. Mam nadzieję, że nie masz innych planów.

– Mam. Ale mogę wyszorować podłogę i zrobić pranie kiedy indziej.

Roześmiałam się.

– W porządku, świetnie. Zadzwoń w weekend, żebyśmy mogły to obgadać. – Rozłączywszy się, zaprosiłam Beau do gabinetu. – Przepraszam. To jeden z tych dni...

Uśmiechnął się.

– Pracuję tu od siedmiu lat. I czekam na dzień, który nie będzie „tym”.

Wskazałam okrągły stół na środku gabinetu.

– Dzięki, Beau. Zabrzmiało to pokrzepiająco.

– Nie zabiorę ci dużo czasu. Chciałem zamienić z tobą słowo o twojej wczorajszej wizycie w St. Francis.

– Przepraszam. Nawet nie pomyślałam o tym, że ludzie będą dzisiaj do ciebie dzwonili.



– Nie ma sprawy. No ale rzeczywiście dzwonią. Mogłabyś mi co nieco opowiedzieć? Może mi się przydać kilka faktów. W przeciwieństwie do większości ludzi nie mogę ignorować mediów, kiedy mi się podoba, bo często są moimi partnerami w zbrodni. Jeśli dziennikarze mają się pojawiać wtedy, gdy chcę coś nagłośnić, muszę im rzucić choćby ochłap, kiedy to oni do mnie dzwonią.

– Oczywiście. – Pokiwałam głową. – Rozumiem.

– Nagrałem wiadomość Christianowi, ale jeszcze się nie odezwał. Możesz mi powiedzieć, kim jest Wyatt Kane?

– Jasne. To syn mojej przyjaciółki. Grał w piłkę nożną, ale trener futbolu wybrał go na kopacza i dzieciak od początku bije wszystkie szkolne rekordy.

Beau zapisał to w notatniku.

– I jest w juniorach?

– Zgadza się.

– Wybrał już uczelnię?

– Nie. I z tego powodu Christian postanowił przyjść na mecz. Wyatt i jego koledzy nie są odwiedzani przez trenerów z uczelni.

Beau się uśmiechnął.

– To się pewnie zmieni...

Odwzajemniłam uśmiech.

– Już się zmieniło.

– A ty i Christian?

Zmarszczyłam czoło.

– Byliśmy razem na meczu?

Beau zachichotał.

– Przepraszam. Nie próbowałem być wścibski. Ale dziennikarz pytał, od jak dawna ty i Christian jesteście parą.

Zamrugalam.

– Nie jesteśmy. Skąd to pytanie?

Beau wyciągnął komórkę. Wstukał kod, poszperał w niej przez chwilę, po czym położył telefon na stole, żebym dobrze widziała.

– Sean Haggerty ze „Sports Network” przysłał mi to i poprosił o komentarz.

Na pierwszym zdjęciu Christian i ja stoimy obok siebie przy linii bocznej boiska w szkole Wyatta. Patrzymy na siebie, ja się śmieję, a on ma w policzkach dołeczki. Chyba wiał wiatr, bo włosy mi powiewały, co nadało całości dziwnie romantyczny charakter. Przejrzałam kolejne fotografie. Było jeszcze kilka, na których oglądamy razem mecz, a na ostatnich wsiadam do samochodu Christiana. Na jednym widać, jak Christian otwiera mi drzwi, a na następnych trzyma dłoń na moich plecach, pilnując, żebym wsiadła bezpiecznie. Poczułam, że żołądek mi się zaciska.

– To nie jest tak, jak wygląda. Po prostu rozmawialiśmy. Byliśmy dyskretni, żeby nie zaatakowali go fani, a potem zachował się jak dżentelmen. Otworzył drzwi i pomógł mi wsiąść. Jego SUV jest naprawdę wysoki.

– A więc oficjalnie nic się nie dzieje?

– To nie jest oficjalne oświadczenie. Po prostu taka jest prawda. Wszyscy mają tu o mnie złe zdanie. Nie potrzebuję więcej plotek.

– Przepraszam. Nie chciałem cię zdenerwować. I tylko Sean Haggerty zadał mi to pytanie, a to porządny gość. Na pewno nakłonię go, żeby zakopał te zdjęcia.

Westchnęłam.

– Doceniam to. Dziękuję.

Rozmawialiśmy z Beau jeszcze przez jakiś czas, a gdy dostał wszystko, czego potrzebował, zamknął notatnik, wstał i... natknął się w drzwiach na Christiana. Ten posłał nam swój chłopięcy uśmiech i uniósł torbę.

– Przyniosłem tacos na kolację.

Beau przyjrzał się nam bacznie. Słowem się nie odezwał, ale jego wyraz twarzy kwestionował wszystko, co powiedziałam w ciągu ostatnich dziesięciu minut.

– Cześć, Christianie. – Pozdrowił go ruchem brody, a mnie się ukłonił. – Zejdę ci z drogi. Nikt nie lubi zimnych tacos.

Czułam się trochę wypompowana, niemniej zmusiłam się do uśmiechu.

– Dzięki raz jeszcze, Beau.

Po jego wyjściu z gabinetu Christian wszedł do środka. Machnął kciukiem za siebie.

– Zamknąć drzwi? Pewnie nie chcesz, żeby ludzie słyszeli, jak rozmawiamy o drużynie.

Westchnęłam.

– Proszę. Już o nas gadają...

Christian postawił torbę na stole.

– Kto o nas gada?

– Przynajmniej jeden dziennikarz. Zrobił nam zdjęcia przy linii bocznej, jak się śmiejemy i wyglądamy, jakbyśmy się do siebie przytulali. Chciał, żeby Beau wydał oświadczenie na temat naszego związku.

Na twarzy Christiana pojawił się diabelski uśmiezek.

– Zdaje się, że widzą to wszyscy z wyjątkiem ciebie...

– Cicho bądź i daj mi taco.

Sięgnął do torby i podał mi coś owiniętego srebrną folią.

– Należysz do tych, co jak są głodne, to się złością? Będę o tym pamiętać i przygotuję zawnasu śniadanie, kiedy u mnie przenocujesz.

Puścił do mnie oko, a ja wycelowałam w niego palec.

– Podczas kolejnej wizyty u doktora powinieneś zbadać oczy. Jedno często ci się zamyka.

Uśmiechnął się i zaczął jeść.

– Jak tam rozmowa z Julianem?

Otworzyłam swoją paczuszkę i wskazałam na dwa plastikowe pojemniczki.

– Oba sosy są ostre?

Na jednej z pokrywek widniała czerwona kropka.

– Ten jest superostry. Lubię pikantne jedzenie, ale oni dodali do niego rozgniecione pestki habanero. Masz wrażenie, że jesz ogień.

Sięgnęłam po drugi sos.

– Dzięki za ostrzeżenie. Lubię pikantne rzeczy, ale ostatnio miewam straszną zgagę.

– To przez stres. – Pokiwał głową.

– Serio? Stres wywołuje zgagę? Pomyślałam, że to przez to, że częściej niż zwykle jem na mieście.

– Możliwe. Ale stres też może się do tego przyczyniać. Gdy kilka lat temu zachorowała moja mama, paliło mnie w kłacie jak nigdy. Lekarz kazał mi zrobić całą serię badań, żeby się upewnić, że to nie serce. Okazało się, że zgaga. Nigdy wcześniej jej nie miałem. Doktor mi coś przepisał i było po sprawie.

– Przykro mi z powodu twojej mamy. Dobrze się czuje?

Christian potaknął.

– Na dzień przed pierwszym meczem sezonu zdiagnozowano u niej raka trzustki. Szanse na przeżycie w przypadku tego nowotworu są niewielkie i było mi ciężko z tym, że nie zawsze mogłem jej towarzyszyć podczas terapii. Ale od trzech lat jest zdrowa i choroba się nie odnawia. W każdym razie zgaga może być wynikiem stresu. Co z tym robisz?

– Ze zgagą?

Pokręcił głową.

– Nie. Jak radzisz sobie ze stresem?

– Hmm... Jem dużo czekolady i piję wino?

Dołeczek w lewym policzku się pogłębił.

– Będziesz potrzebowała czegoś lepszego, skoro trafiłaś do NFL.

– A jak ty rozładowujesz stres?

Na jego twarzy pojawił się sprośny uśmiezek.

– Mogę ci pokazać, jeśli chcesz.

Poczułam lekkie mrowienie w brzuchu. Boże, jestem pewna, że jest naprawdę dobrym odstresowującym.

– Ale tak na poważnie – kontynuował – powinnaś znaleźć coś, co pomaga ci oczyścić umysł. Ćwiczysz?

– Droga po schodach do mieszkania się liczy?

– Obawiam się, że nie. Jeśli nie lubisz ćwiczyć, może wypróbuj medytację. Mojego brata to wciągnęło. Wykorzystuje nawet olejki i tak dalej. Próbowaliśmy, ale to nie dla mnie. Potrzebuję ruchu. Zwykle ćwiczę tak długo, aż bolą mnie mięśnie, a potem udaję się w swoje miejsce szczęśliwości.

– Miejsce szczęśliwości?

– Na trawę. Zwłaszcza boso. Znacznie poprawia samopoczucie. Zacząłem, gdy trener prowadził moją pierwszą drużynę. Ćwiczyliśmy ostro

przez cały tydzień, a w soboty najczęściej graliśmy mecz. Ostatni piątkowy trening kończył się pół godziny wcześniej i trener zamawiał wózek z lodami. Mogliśmy jeść, co chcieliśmy, a potem ściągaliśmy korki i biegaliśmy po boisku boso, próbowaliśmy się atakować i kradliśmy lody każdemu, kto wylądował na ziemi. Zawsze wybierałem Chipwich, lody waniliowe między dwoma ciasteczkami z kawałkami czekolady. To była moja ulubiona chwila w całym tygodniu i od tamtej pory, gdy jestem zestresowany, jem lody i chodzę boso na trawie.

– Na Manhattanie nie jest łatwo znaleźć trawnik, na którym można postawić stopy.

Uśmiechnął się szeroko.

– Wiem. I dlatego mam trawnik trzy na trzy metry na swoim balkonie. Chłopaki się ze mnie śmieją i nazywają mnie dzieciakiem, bo skrzętnie go podlewam i proszę, żeby po nim za bardzo nie deptać.

Roześmiałam się.

– Będę musiała kiedyś spróbować. Chociaż w mojej okolicy najbardziej przypomina trawnik chyba nalot na owocach, które przeleżały zbyt długo u pana Zhanga.

– Twoje stopy są zawsze mile widziane na moim trawniku.

Uśmiechaliśmy się oboje, gdy drzwi do gabinetu otworzyły się gwałtownie. Tiffany nie wyglądała na zadowoloną.

– Co tu się dzieje? – warknęła.

Nabrałam głęboko powietrza.

– Witaj, Tiffany. Miło cię widzieć. Jesteśmy z Christianem w trakcie posiłku. W czym mogę ci pomóc?

– Dlaczego jecie razem?

– Christian pomaga mi w pewnym projekcie.

Zacisnęła palce na biodrach.

– Jakim projekcie?

Odłożyłam taco i odchrząknęłam.

– Potrzebujesz czegoś, Tiffany?

Patrzyła to na mnie, to na Christiana. Nie, nie patrzyła, a gniewnie łąpała.

– Widziałaś może segregator z protokołami z zebrań zarządu z dwa tysiące dwudziestego roku?

Pokręciłam głową.

– Nie sędzę.

Tiffany machnęła ręką w stronę regału z segregatorami.

– To pewnie któryś z tych.

– Otóż nie. Przejrzałam je i nie natknęłam się na żaden z protokołami z zebrań zarządu.

– Przejrzałaś wszystkie te segregatory?

Potaknęła.

– W ubiegłym tygodniu.

– Wątpię. Ale to nieważne. Mogłabyś go poszukać? Związek zawodników potrzebuje kopię wytycznych przyjętych na zebraniu, a brakuje mi lat dwa tysiące dziewiętnaście i dwadzieścia. Ojciec zawsze je tu trzymał.

– Sprawdzę raz jeszcze. Nie sędzę jednak, abym je tu miała.

Z nadąsaną miną odwróciła się w stronę Christiana.

– Nie wiedziałam, że wolisz łopatkę od filet mignon.

– Uważaj, żeby drzwi nie klepnęły cię w tyłek, gdy będziesz wychodziła, Tiff – odparł Christian.

Uśmiechnęła się kpiarsko.

– Tyłek, który widziałeś.

Drzwi się za nią zatrzasnęły, a ja z trudem trawiłam ostatnie dziesięć sekund.

– Widziałeś tyłek Tiffany? Wy dwoje...

Christian pokręcił głową.

– Zdecydowanie nie. Pamiętasz, jak ci mówiłem, że mnie uwodziła?

– Tak.

– Chciałem ci oszczędzić szczegółów, ale kilka miesięcy temu wezwała mnie do swojego gabinetu i zamknęła drzwi, po czym zaczęła się rozbierać.

– Żartujesz chyba?

Christian wzruszył ramionami.

– Nie. Zanim zdołałem ją powstrzymać, zdążyła się oprzeć o biurko i wystawić w moją stronę tyłek w samych stringach.

Potałam skronie.

– Domyślam się, że jej komentarz z mięsną metaforą znaczył, że ona uważa nas... za parę. Mój Boże, czy cały świat myśli, że jesteśmy razem?

Christian uśmiechnął się ironicznie.

– Może cały świat wie coś, czego ty nie wiesz i co powinnaś przemyśleć...

Nie mogłam powstrzymać śmiechu.

– Boże, ta kobieta już wcześniej mnie nienawidziła.

– Przykro mi to mówić, ale nigdy nie będziecie się wzajemnie cesały i umawiały się na nocowanki, żeby móc pogadać o chłopakach.

Westchnęłam.

– Nigdy tego nie robiłam. Piątkowe wieczory w liceum poświęcałam na próby obalenia twierdzenia Noether.

– Czego?



– Twierdzenia Noether. Emmy Noether. Niemieckiej matematyczki, która udowodniła twierdzenie dotyczące związku zasad zachowania z symetriami ciągłymi.

Christian ściągnął brwi.

– Dlaczego chciałaś to zrobić?

– Bo jestem kujonką, Christianie. Nie zauważyłeś?

Jego spojrzenie przesunęło się na moje usta i niespiesznie wróciło z powrotem na oczy.

– Nie zauważyłem.

Znowu poczułam mrowienie w brzuchu, tym razem niżej.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Miałam pewność, że wszystkie moje słowa utknęły gdzieś pod chmurą motyli blokujących im drogę z brzucha. Usiadłam prosto i odchrząknęłam.

– Może zaczniemy rozmowę o drużynie?

– Nie mogę uwierzyć, że zbliża się jedenasta. – Odchyliłam się w fotelu i wyciągnęłam ręce nad głowę.

Przez blisko pięć godzin pracowaliśmy z Christianem nad uzupełnieniem mojego algorytmu o czynnik ludzki.

– Chyba będę musiał poprosić o rozliczenie nadgodzin za czas spędzony z szefową.

Uśmiechnęłam się.

– Warto było. Jesteś skarbnicą wiedzy, Christianie Knoxie. Nie mogę się doczekać, by wprowadzić zmiany i sprawdzić, jak moje przewidywania wypadną w meczu w tym tygodniu.

– Jest jeszcze mnóstwo innych zmiennych. Dysponujesz statystykami przeciwnika, ale nie wiesz, co się dzieje u ich ludzi.

– To prawda. Myślisz, że mógłbyś się zakumplować z kapitanem drużyny z Kolorado i poznać ich brudy?

Christian się zaśmiał.

– Na pewno chętnie się ze mną podzieli informacją o tym, kto ma gorszy tydzień.

Zamknęłam notatnik.

– Naprawdę doceniam to, że poświęciłeś czas, by mi pomóc.

– Cała przyjemność po mojej stronie. A tak na marginesie, jak ci poszła rozmowa z bozem? Zaprosił cię na kolejną randkę?

– Jeśli pytasz o Juliana, to nie oddzwoniłam do niego. Dzień zleciał mi na kolejnych spotkaniach.

Christian uśmiechnął się chępliwie.

– A-ha!

Zmrużyłam oczy.

– Niczego się tu nie dopatruj. Byłam bardzo zajęta.

– Niczego się w tym nie dopatruję. Po prostu widzę fakty.

– Jakie fakty?

Wzruszył ramionami.

– Nie masz czasu dla boza. Ostatnie pięć godzin spędziłaś ze mną.

– W związku z pracą.

Uśmiechnął się jeszcze bardziej pyszałkowato, jakby to było w ogóle możliwe.

– Jasne.

Na stole przede mną leżała zapisana kartka. Zmięłam ją w kulkę i cisnęłam nią w jego twarz.

Naturalnie ją złapał.

– Może ją zatrzymam, żebyś musieć tu wrócić.

Postukałam się palcem w skroń.

– To nie będzie konieczne. To wszystko już tu trafiło.

Zachichotał.

– Mam jutro z samego rana, jeszcze przed spotkaniem drużyny, rezonans magnetyczny, więc będę się zbierał do domu. Muszę potrzymać nogę wyżej i pozbyć się wszelkiego obrzęku. Kolano musi być w idealnym stanie, żeby pozwolili mi grać. Podwieźć cię?

– Chyba jeszcze trochę zostanę i przejrzę segregatory. Może rzeczywiście przegapiłam ten, którego szuka Tiffany. Jeśli go znajdę, spróbuję go użyć jako gałązki oliwnej.

Christian pokręcił głową.

– Nie licz na to. Jest pamiętliwa.

Miał oczywiście rację, ale i tak chciałam się postarać pomóc. Bez względu na to, czy zostanie to docenione.

– Nie ma sprawy. I tak poszukam.

– Mogę poczekać. Albo nawet pomóc ci to znaleźć.

– Dzięki. Poradzę sobie.

Christian wyglądał na rozczarowanego, ale potaknął.

– Jak się dostaniesz do domu?

– Jest późno, więc pewnie skorzystam z usług którejś z firm przewozowych, które są, jak twierdzisz, ulubionym sposobem przemieszczania się miliarderów.

Uśmiechnął się.

– To dobrze. Widzimy się w samolocie jutro wieczorem?

Skinęłam twierdząco głową.

– I jeszcze raz ci dziękuję, Christianie.

Podeszłam do biurka i otworzyłam górną szufladę, żeby schować do niej laptop. Zaczęłam go tam trzymać. Ale gdy zamknęłam górną szufladę, moją uwagę przyciągnęła ta zablokowana dolna.

– Christianie?

– Tak?

– Mógłbyś sprawdzić, czy zdołasz otworzyć dolną szufladę tego biurka? Próbowałam kilka razy. Zacięła się.

– Na pewno nie ma do niej kluczyka?

Pokręciłam głową.

– Nie sądzę. Nie widać zamka.

Christian obszedł biurko i pociągnął szufladę. Ani drgnęła. Ukląkł, obmacał dół i boki, a potem zajrzał przez szparkę do środka.

– Nie widzę zamka. Na pewno chcesz, żebym ją otworzył? Mogę wyrwać front.

– I tak muszę ją naprawić. Jeśli uda ci się ją otworzyć, sprawdzę, czy nie ma tam przypadkiem segregatora, którego Tiffany szuka.

Wzruszył ramionami.

– Dobra. Odsuń się, na wypadek gdyby coś pękło.

– Okej.

Stałam z drugiej strony biurka i przyglądałam się. Christian szarpnął mocniej. Szuflada się nie otworzyła, więc oparł jedną stopę o ramę biurka, zaparł się i pociągnął znowu, z taką siłą, że aż mnie zdziwiło, że biurko nie pofrunęło w powietrze.

Ale się udało. Szuflada się otworzyła, chociaż Christian szarpnął na tyle mocno, że uchwyt został w jego dłoni. Popatrzył na niego i ściągnął brwi.

– Przepraszam.

– Nie szkodzi. Dziękuję, że ją otworzyłeś. – Obeszłam biurko. –  
W środku coś jest?

– Tak, jest pełna.

Szuflada była wypakowana po brzegi.

– Rety. Nieźle wypchana.

Christian się pochylił i wyjął pierwszą rzecz z góry. Był to oprawiony w czarną skórę kalendarz z pomarańczową gumką. U dołu wyśrodkowane widniały złożone inicjały: JWB. Kalendarz ojca. Pod spodem widniał rok, ale zdołałam odczytać tylko dwa i zero, ostatnich dwóch cyfr nie.

Pochyliłam się i wyjęłam kolejny kalendarz. Dokładnie taki sam jak pierwszy, chociaż tym razem udało mi się odczytać rok. W szufladzie leżało co najmniej dwadzieścia kalendarzy.

– Wszystkie są takie same. Pewnie po jednym na rok. Większość ma starte inicjały i lata.

– Mój księgowy każe mi trzymać kalendarze dla celów podatkowych. Mam zapisywać podróże, spotkania biznesowe i tak dalej. Na wypadek gdyby kiedyś mnie wezwano do urzędu, bym wyjaśnił, jakie dystanse pokonywałem, z jakiej rozrywki korzystałem. Nie jestem w tym dobry. Najczęściej moje kalendarze świecą pustkami – powiedział Christian.

Przekartkowałam kilka kalendarzy z szuflady. Zdecydowanie nie były puste.

– Intensywnie z nich korzystano. Wszystkie okienka są zapisane. Są tu informacje o spotkaniach i tym podobne.

– Dostałaś dużo osobistych przedmiotów Johna?

Pokręciłam głową.

– Nic. Nie rozpoznałabym jego charakteru pisma. W gabinecie posprzątało, zanim tu weszłam. Oddam to pewnie Tiffany lub Rebecce.

Podał mi kalendarz, który trzymał.

– Na pewno nie odwieźć cię do domu?

– Na pewno. Ale dzięki.

Christian skinął głową.

– Dobranoc, szefowo.

– Dobranoc, Christianie.

Gdy dotarł do drzwi, zatrzymał się i odwrócił.

– Próbowałam się dowiedzieć, kim był twój ojciec... Może te kalendarze pomogą ci uzupełnić brakujące informacje. Tiffany i Rebecca go znały.

– Może. – Popatrzyłam na kalendarz w dłoniach i wzruszyłam ramionami. Może niektórych rzeczy lepiej nie wiedzieć.

## ROZDZIAŁ 8

### Bella

– Co to jest? – Miller wziął do ręki kalendarz i usiadł ciężko na łóżku.

Przyłożyłam do siebie zieloną sukienkę na wieszaku.

– Jest zbyt seksowna na mecz w ten weekend?

– Jesteś właścicielką drużyny. Ubieraj się, jak ci się podoba. Ale skąd ją masz? Nigdy cię w niej nie widziałem.

Rzuciłam sukienkę na łóżko i znowu zanurkowałam w szafie.

– Kupiłam ją na randkę z Julianem. Przebrałam się w ostatniej chwili, bo nie czułam się w niej sobą.

– A kim?

– Sama nie wiem. Profesorką Marks?

Miller aż odchylił głowę ze śmiechu.

– Ta kobieta zdecydowanie trollowała studentów swoim strojem. Ubrania wyglądały na niej, jakby je namalowano. Nie bez powodu na jej zajęcia uczęszczali w siedemdziesięciu procentach faceci.

– O? Czy to dla jej sławnych kreacji chodziłeś na te zajęcia?

Miller położył się na moim łóżku, wciąż ściskając w rękach kalendarz.

– Zdecydowanie nie. Nie słyszałaś, jak powiedziałem, że słuchaczami byli w siedemdziesięciu procentach faceci?

Zachichotałam i odwróciłam się, przyciskając do siebie kolejną kreację. Tym razem czarne spodnie i kolorową bluzkę.

– Tak lepiej?

Zmarszczył nos.

– Ta bluzka jest do niczego. Włóż sukienkę. Zobaczę, która z was lepiej się w czymś takim prezentuje, ty czy Marks.

– Okej.

– Nadal mi nie powiedziałaś, o co chodzi z tym kalendarzem. – Otworzył go na pierwszej stronie. – To nie jest twój charakter pisma.

Ściągnęłam bluzę i włożyłam zieloną sukienkę.

– Nie. To kalendarz ojca. Znalazłam cały stos takich w moim biurku. To znaczy w jego biurku.

– Nie gadaj. I co tu zapisywał?

– Nie wiem. Boję się czytać.

– Dlaczego?

Wyglądziłam na sobie sukienkę i rozłożyłam ręce.

– Co ty na to?

Miller oparł się na łokciach.

– Rety. Seksownie wyglądasz. Koniecznie się tak ubierz.

Spojrzałam na siebie.

– Nie jestem pewna, czy tak chcę się zaprezentować. Zależy mi na profesjonalnym wyglądzie.

– I wyglądasz profesjonalnie. Nawet nie odsłaniasz dekoltu, Bello. Po prostu nie przywykłem do oglądania twoich krągłości.

Podeszłam do lustra za drzwiami szafy. Sukienka dobrze na mnie wyglądała, ale nadal byłam zdania, że może być przesadą na mecz.

– Może wezmę to i coś innego, po czym podejmę decyzję na miejscu?



Miller ściągnął brwi.

– Czyli włożysz czarne spodnie i niemodną bluzkę. A teraz mi powiedz, dlaczego się boisz czytać o spotkaniach twojego staruszka.

Westchnęłam.

– Sama nie wiem. A co, jeśli się okaże zabawny i miły?

– Wolisz, żeby był pozbawionym poczucia humoru fiutem?

– Niestety, jest to możliwe. Każdy, z kim rozmawiam, ma tylko świetne rzeczy do powiedzenia na jego temat. Czy naprawdę chcę się dowiedzieć, że mają rację i tylko o mnie nie chciał się troszczyć?

– Jak owa niechęć lub brak troski mogły mieć związek z tobą, skoro nawet nie miał okazji cię poznać? Każda decyzja dotycząca tego, czy ma cię dopuścić do swojego życia, miała związek tylko z nim. Nie z tobą, słoneczko.

– Pewnie tak... Sama nie wiem. Zastanowię się nad tym jeszcze. Christian też uważa, że powinnam to przeczytać. – Podeszłam do walizki i zdjęłam z siebie sukienkę, żeby ją spakować. Potem dorzuciłam jeszcze drugi strój.

– Christian, czyli: Christian „Moją twarz warto wyrzeźbić w kamieniu” Knox?

Potaknęłam.

– Pomaga mi poznać drużynę.

Miller usiadł prosto i przyjrzał się mojej twarzy.

– No co? – spytałam.

– Bello, czy ty chcesz rozgrzać seksownego rozgrywającego?

– Słucham? Nie.

Miller wycelował palec w stronę mojej twarzy.

– Kłamczucha! Miałaś głos wyższy o osiem oktav, gdy odpowiadałaś.  
To cię zawsze zdradzało.

– O czym ty mówisz?

– Piszczysz, kiedy kłamiesz.

– Wcale nie.

Miller znowu wystawił palec.

– Znowu. Słyszałaś to? Głos ci skoczył nawet wtedy. Czasami się do tego rumienisz.

– Jesteś szurnięty.

Miller zatarł ręce jak dzieciak czekający na to, aż ktoś mu poda nad ladą gigantyczny rożek z lodami.

– Będziecie mieli superdzieciaka. Z twoim mózgiem, jego sportową sylwetką i wykształceniem, na które możecie wybulić kasę, wy bogate dzirry, że już nie wspomnę o tym, że oboje jesteście śliczni jak diabli.

Pochyliłam się, żeby wyjąć z szafy buty, jednym z nich mu pogroziłam, po czym spakowałam oba do walizki.

– Znowu to robisz.

– Co?

– Wymyślasz tę szurniętą historię o tym, że zaangażowanie doprowadzi tylko do rozczarowania.

– Już kiedyś o tym rozmawialiśmy. Mówiłam ci, że tak nie robię. Hmm... Godzinę temu, gdy poszliśmy do baru na śniadanie, co mi powiedziałaś o kelnerze?

– Że jego greccy rodzice mają w Grecji jacht i latem pływają z Mykonos na Santorini i Kretę.

– A dlaczego to powiedziałaś?

– Bo ewidentnie jest Grekiem i pochodzi z takiego środowiska.

– Tylko pięć sekund dzieliło cię od tego, by rzucić Trenta i kupić krem z filtrem, który zabrałbyś na wycieczkę nad Morze Śródziemne.

– I powinienem to zrobić! Jak inaczej mamy mieć dwoje dzieci i letni dom w Amagansett, a nie w Hamptons, jeśli nie dołączę do nich na ich jachcie, żeby on mógł się we mnie zakochać? Tak na marginesie, mimo że chcę być tatą wychowującym dzieci, wykorzystamy jego spermę do ich spłodzenia. Ma świetną budowę kości.

Pokręciłam głową.

– Miałam ci tego nie mówić, bo wydawałeś się taki szczęśliwy w swojej fantazji, ale twój grecki kelner ma na imię José i spotyka się z kobietą.

– Kłamiesz.

– Nie. Zmierzam do tego, że widzisz to, co chcesz widzieć, i kończysz rozczarowany.

– Zdarza mi się śnić na jawie, i co z tego? Jestem romantykiem. Ale ty również rozmijasz się z prawdą. Rozgrywający ci się podoba.

– Nie w sposób zgodny z twoją fantazją. Poza tym związek z Christianem nie byłby właściwy.

– Dlaczego?

– Pracuje dla Bruins, drużyny, która do mnie należy. W tym roku jego kontrakt będzie wymagał przedłużenia. Wyobrażasz sobie, że zaczynamy się spotykać, a jego trenerzy postanawiają nie przedłużyć kontraktu?

Miller machnął ręką.

– No sorka, głównie się znam na futbolu, ale nawet ja wiem, że jest gwiazdą ligi i twój trenerzy zrobią wszystko, żeby go zatrzymać. Poza tym wiele udanych związków zaczyna się od przelecenia sekretarki. To się zdarza...

Skończyłam się pakować i zamknęłam walizkę.

– Powinieneś opuścić świat fantazji i wrócić do rzeczywistości. Do miejsca, w którym udam się na drugą randkę z Julianem.

Miller uniósł gwałtownie brwi.

– W końcu zadzwonił? Nie pytałem, bo uznałem, że sama mi o tym powiesz, a nie chciałem cię dobijać. Sporo czasu potrzebował.

– Dzwonił w tygodniu, a ja oddzwoniłam do niego dzisiaj rano. Chyba nie chce się spieszyć, bo się waha, czy się zaangażować, dopóki nie będzie widział przyszłości ze mną, ponieważ jesteśmy dobrymi przyjaciółmi.

– Powiedział ci to?

– Nie, ale to wydaje się sensowne.

Miller uśmiechnął się szeroko.

– Albo wymyślasz historię, która ci pasuje. Czy to brzmi znajomo?

Podniosłam stringi, które pewnie wypadły mi z walizki, i cisnęłam nimi w Millera. Wylądowały mu na twarzy. Przycisnął je do nosa i głęboko się zaciągnął.

– Kobiety naprawdę pachną rybami? A może to jest wytłumaczenie heteroseksualnych facetów, którzy są zbyt leniwi, żeby zrobić dobrze językiem swojej kobiecie?

Zmarszczyłam czoło i wyrwałam mu swoje majtki.

– Fuj... Jesteś ohydny. Moja bielizna nie cuchnie. Podobnie jak moja vagina.

Miller parsknął śmiechem.

– W porządku, ale tłumaczysz gościa, który długo zwlekał z telefonem po pierwszej randce.

– Wytłumaczenie jest jednak logiczne.

– Podobnie jak to, że był zbyt zajęty, żeby dzwonić, bo się spotyka z czterema innymi kobietami.

Ściągnęłam brwi.

– Nie niszczyć moich marzeń.

– Powiedz to Josému i jego dziewczynie...

Uśmiechnęłam się.

– W każdym razie spotykam się z nim w czwartek.

– Może zaszaleje i cię obejmie na koniec randki.

Pokręciłam głową.

– Nie powinnam była ci mówić, że na koniec poprzedniej uścisnął mi rękę.

– Postawiłbym oszczędności całego życia na to, że rozgrywający na koniec pierwszej randki zrobiłby coś więcej.

Takiego zakładu bym nie podjęła. Byłam pewna, że Christian Knox nie jest nieśmiały w kontaktach z kobietami. Podobnie jak byłam pewna tego, że iskrzyłoby między nami niebywale. Nie zamierzałam jednak o tym mówić i otwierać drzwi dla dalszych rozmów na temat czegoś, do czego nie dojdzie. Posłałam Millerowi znaczące spojrzenie.

– Więc o ile byśmy się założyli? O dolara i osiemdziesiąt dwa centy.

– Nie każdy jest właścicielem drużyny futbolowej, słoneczko. Co mi przypomniało, że możesz mi napełnić bak w drodze na lotnisko.

– W takim razie się zbierajmy. Nie chcę się spóźnić na samolot drużyny.

Miller wstał i ujął uchwyt mojej walizki.

– Jestem pewien, że by na ciebie zaczekali, księżniczko.

– Masz tu trochę śliny... – Christian wskazał na mój policzek. – O tutaj.

Dotknęłam twarzy i zamrugałam, żeby się obudzić. Rozejrzałam się zdezorientowana. Podczas startu siedziałam obok dyrektora działu analitycznego.

Christian wskazał kciukiem tył samolotu.

– Syn Jeffa jest moim fanem. Powiedziałem mu, że podczas kolejnego meczu u nas zatrzymam się przy trybunach tam, gdzie będzie siedział, jeśli zamieni się ze mną na miejsca.

– Dlaczego to zrobiłeś?

– Chciałem sprawdzić, czy chrapiesz. Mam lekki sen i to może nam utrudniać życie, gdy zaczniesz u mnie sypiać.

– Nie trenujesz, a mimo to uderzyłeś się jakimś cudem w głowę. Nie będę u ciebie sypiała.

Jego lekki uśmiezek przeszedł teraz w pełny uśmiech i przyciągnął mój wzrok do dołeczków w policzkach.

– Zobaczymy.

Zmusiłam się, by odwrócić wzrok. I wtedy zauważyłam, że Christian ma na sobie garnitur, trzyczęściowy, z kamizelką, a do tego krawat.

– Wszyscy się tak wystroiliście?

– W podróży musimy wyglądać profesjonalnie.

Granat garnituru podkreślał kolor jego oczu, a marynarka szerokość barków. Nie mieścił się w fotelu i odrobinę naruszał moją przestrzeń.

– Masz poduszki na ramionach?

Uśmiechnął się.

– Nie, psze pani. To tylko ja.

Boże, on naprawdę jest seksowny jak diabli. Przysunął się do mnie.

– Na wypadek gdybyś się zastanawiała, to jestem idealnie proporcjonalny. Duży wszędzie.

Poczułam, że się rumienię.

– Dzięki za informację...

Wzruszył ramionami.

– Nie ma za co. Otwartość jest ważna w związku.

– Nie łączy nas tego rodzaju związek.

– Jeszcze nie. Ale zmierzamy w tę stronę.

Parsknęłam śmiechem.

– Tak pracujesz nad każdą dziewczyną? Powtarzasz jej raz po raz, że będzie się z tobą spotykała?

– Nie. Tylko nad tobą. Zwykle to one mnie zapraszają.

– To chyba o wiele prostsze. Może powinieneś przekierować uwagę na kogoś innego.

– Łatwo nie jest zabawnie...

– Och. – Pokiwałam głową. – To o to chodzi? Taki z ciebie typ? Lubisz gonić za króliczkiem.

– Nie będę kłamał i twierdził, że taka pogoń raz na jakiś czas nie sprawia mi przyjemności. Ale to nie dlatego jestem tobą zainteresowany. Wydaje mi się, że już wyłuszczyłem swoje powody. Jesteś piękna, wspaniałomyślna, niezależna, mądra, o wiele mądrzejsza ode mnie, pragmatyczna. Mogę kontynuować. Ale jest jeszcze jeden powód, dla którego nie mogę cię zostawić w spokoju.

Odwróciłam się w jego stronę.

– Aż się boję spytać...

Christian zerknął przez ramię, zanim się przysunął.

– Nie przeżyłbym, gdyby któryś z chłopaków się dowiedział, więc w razie czego zaprzeczę. Kiedy jestem z tobą, czuję motyle w brzuchu. Za pierwszym razem pomyślałem, że może jestem głodny albo coś. Nie byłem. Chodziło o ciebie.

O.

Mój.

Boże.

Sądziłam, że motyle to *stricte* kobieca rzecz – jak cykl miesięczny albo umiejętność zakręcania pasty do zębów. Christian wpatrywał się we mnie w oczekiwaniu na moją reakcję, którą usiłowałam zamaskować, ale najwyraźniej nieskutecznie. Postukał mnie w brodę od dołu.

– Powinnaś zamknąć usta. – Jego oczy iskrzyły. – Bo wyobrażam sobie rzeczy, o których nie chcę ci mówić. Przynajmniej jeszcze nie.

Wciąż usiłowałam sformułować spójną myśl, gdy podszedł do nas Jeff. Jeszcze nigdy nie byłam nikomu tak wdzięczna za zakłócenie spokoju.

– Przepraszam. Chyba zostawiłem tu lekarstwo. – Wskazał na kieszeń w fotelu przed Christianem. – Podczas startu i lotu nie mam problemu, ale podczas lądowania potrzebuję lekkiego wsparcia.

Christian wyciągnął rękę i wyjął flakonik. Podał go Jeffowi.

– Udanego lądowania.

Jeff zachichotał.

– Dzięki.

Ta rozmowa trwała pewnie z trzydzieści sekund, przestałam się już jednak czuć jak owad w sieci, do którego zbliża się pająk.

– Dlaczego nie masz dziewczyny, Christianie?

Uśmiechnął się.

– Bardzo dobre pytanie. Zabiegam o nią, jak mogę, ale jest nieugięta.

Zaśmiałam się.

– Nie pytałam o siebie. Chodziło mi o dziewczynę jako taką. Na pewno masz ogromny wybór. Kiedy ostatnio miałaś dziewczynę?

– Dziewczynę czy... kobietę, z którą spędzałem czas?

– Związek na wyłączność.

– Kilka lat temu.



– Co się stało?

Odwrócił wzrok.

– Kerrie za dużo piła.

Nie wiem, co się spodziewałam usłyszeć, ale na pewno nie to.

– Och... Przykro mi.

Wzruszył ramionami.

– Nie ma sprawy. Nie mam nic przeciwko temu, że ludzie piją alkohol, mimo że ja najczęściej postanawiam tego nie robić. Ale ona po wypiciu półtorej butelki wina stawała się inną osobą. Szedłem gdzieś z dziewczyną, którą lubiłem, a wracałem do domu z kimś, kogo nie lubiłem. Była prawniczką i po kilku kieliszkach zaczynała mnie wypytywać, co robiłem w czasie wyjazdu z drużyną. Nigdy nie dałem jej powodu do podejrzeń i na trzeźwo raczej we mnie nie wątpiła. Próbowałem z nią o tym rozmawiać, ale nie chciała słuchać.

– Nie wiedziałam, że nie pijasz alkoholu. To z powodu treningów?

Spojrzał na mnie.

– Mój tata jest alkoholikiem. Gdy dorastałem, tracił z tego powodu pracę za pracą. Na studiach zacząłem trochę za ostro imprezować i trener na dwa mecze odsunął mnie do drugiego rzędu rezerwowych. Uświadomiłem sobie, że podążam tą samą drogą co tata i powinienem zmienić zachowanie. Więc przestałem pić. Nie ślubowałem sobie trzeźwości ani nic z tych rzeczy. Zdarza mi się wypić kilka drinków od czasu do czasu. Ale nie robię tego regularnie.

Pokiwałam głową ze zrozumieniem.

– Przykro mi z powodu taty. Wygląda na to, że wyciągnęłaś naukę z jego błędów. Jesteście ze sobą zżyci? Ty i tata.

Christian pokręcił głową.

– Niezupełnie. Gdy podpisałem pierwszy kontrakt, spłaciłem dom rodziców. Przez te lata, gdy ojciec tracił pracę, co rusz rodzicom groziło, że bank zajmie nieruchomość. Nie chciałem, żeby mama musiała się dalej o to martwić. Ale tata się wkurzył. Uznał, że sugeruję w ten sposób, że nie potrafi utrzymać rodziny. Musiałem go przeprosić, żeby mama miała spokój. Rozmawiam z nią co tydzień, ale tata rzadko podchodzi do telefonu.

Potaknęłam.

– W każdym razie – ciągnął Christian – aby odpowiedzieć na twoje pytanie: byłem w związkach. Z Kerrie przez rok, a z Jessicą przez blisko dwa lata. Poznaliśmy się na moim ostatnim roku studiów. Nie boję się zaangażowania. Tyle że to nie jest łatwe, kiedy spędza się znaczną część roku w drodze. Nie wspominając już o tym, że media robią dużo szumu, kiedy choćby porozmawiam z kobietą. W pierwszym roku w NFL poznałem piosenkarkę podczas play-offów. Byłem tam widzem. Nasza interakcja trwała pięć minut, ale czasopisma i portale pokazywały nasze zdjęcia przez kilka miesięcy. Kobieta, z którą się wówczas spotykałem, była pewna siebie i mi ufała, ale potem wysuwała wobec mnie oskarżenia, nawet jeśli poszedłem z chłopakami na imprezę po wygraniu meczu.

– Na pewno jest ci ciężko.

Wzruszył ramionami.

– A ty? W ilu poważnych związkach byłaś?

– Ani razu.

Ściągnął brwi.

– Chodziłaś na randki i...

– Tak. Chodziłam na randki i uprawiałam seks, jeśli do tego zmierzasz. Nie byłam jednak w żadnym dorosłym związku, który nazwałabym poważnym.

– Dlaczego?

– Talia chętnie analizuje moje zachowanie i twierdzi, że to przez moje problemy z zaufaniem. Myślę jednak, że chodzi raczej o to, że nie spotkałam właściwej osoby.

Uśmiechnął się szeroko.

– Chyba masz rację. Czekając na mnie.

Zachichotałam.

– Naprawdę jesteś mistrzem przekierowywania rozmowy na siebie.

– Założę się, że Julian nie wkłada w to tyle wysiłku. Bozo nawet nie zaprosił cię na drugą randkę.

Mina chyba mnie zdradziła, bo Christian jęknął.

– Masz się z nim znowu spotkać, tak?

Uśmiechnęłam się.

– Tak. Powiedział, że pracował nad projektem.

Zmarszczył czoło.

– Kiedy ten wielki dzień?

– Spotykamy się w czwartek wieczorem.

Christian nabrał głęboko powietrza i głośno je wypuścił.

– Dobra. Nie podoba mi się to, ale pewnie musisz przejść przez tego faceta, zanim dotrzesz do tego właściwego. Tylko nie opowiadaj mi o tej randce. – Uniósł rękę. – Nawet jeśli o to poproszę.

Krótko potem wylądowaliśmy w Kolorado. Christian wsiadł do autokaru z drużyną, a ja pojechałam SUV-em z moimi przyrodnimi siostrami i innymi ludźmi z korporacji. Gdy dojechaliśmy do hotelu, przy wejściu tłoczyli się ludzie, w tym co najmniej tuzin młodych kobiet w koszulkach z numerem Christiana. Poczułam ukłucie zazdrości, mimo że nie byłam jego dziewczyną. Łatwo mogłam zrozumieć, dlaczego jego styl

życia nie sprzyjał związkom. Odsunęłam myśli o Christianie Knoxie i podeszłam do recepcji.

– Dzień dobry. Bella Keating. Chcę się zameldować.

Kobieta zastukała paznokciami w klawiaturę.

– A tak, pani Keating. Mam tu rezerwację na trzy noce w Apartamencie Prezydenckim.

– Apartament Prezydencki? To pewnie elegancki pokój.

Uśmiechnęła się.

– Nasz najlepszy. Sto trzydzieści metrów kwadratowych z widokiem na miasto i pięknym fortepianem.

Fortepian? A po co mi fortepian?

– Hmm... A są wolne jakieś inne pokoje?

– Większość mamy wyprzedaną, bo gościmy drużynę, ale mogę sprawdzić. Jaki pokój by pani wolała?

– Taki z łóżkiem i może telewizorem.

Kobieta wyglądała tak, jakby nie była pewna, czy nie żartuję.

– Chodzi pani o zwykły pokój?

Potaknęła.

– Byłby idealny.

– Jasne. Mogę panią na chwilę przeprosić? – Zniknęła, a po chwili wróciła z mężczyzną w garniturze. Plakietka na jego piersi głosiła, że to Derrick Knowles, kierownik.

Świetnie. Wytoczyli wielkie działa.

– Witam, pani Keating. Asystentka powiedziała mi, że chciałaby pani zmienić pokój.

– Zgadza się. Apartament Prezydencki na pewno jest piękny, ale nie potrzebuję tyle przestrzeni.

– Chętnie obniżę cenę, bo jest to pani pierwsza wizyta w naszym hotelu. Może to pozwoli pani doświadczyć, co mamy do zaoferowania?

Pokręciłam głową.

– Doceniam to, ale naprawdę nie chodzi o cenę. Po prostu nie lubię marnotrawstwa.

Kierownik się uśmiechnął, choć nadal nie wydawał się przekonany.

– Oczywiście. Jak sobie pani życzy.

W końcu trafiłam do pokoju numer siedemset dziewięć. Standardowego, ale z pięknym widokiem na miasto. W Denver było o dwie godziny wcześniej niż w Nowym Jorku, więc gdy się rozpakowałam i umyłam twarz, w domu dochodziła jedenasta trzydzieści. Zgasiałam światło i nie mogłam się już doczekać, by się położyć spać. Wtem usłyszałam słabe pukanie. Pomyślałam, że ktoś chyba puka do sąsiedniego pokoju, ale pukanie się powtórzyło. Wspięłam się na palce, żeby wyjrzieć przez wizjer. Na korytarzu stał nie kto inny jak Christian Knox.

Otworzyłam i przytrzymałam drzwi.

– Zgubiłeś się?

Wsunął dłonie do kieszeni i bujał się w przód i w tył.

– Nie. Chciałem tylko życzyć ci dobrej nocy, sąsiadko.

– Sąsiadko?

Wskazał drzwi na lewo i się uśmiechnął.

– Mieszkam tuż obok. Pokój siedemset jedenaście.

Zmrużyłam oczy.

– Przypadkiem dostałeś sąsiedni pokój?

– Chciałbym powiedzieć, że to wszechświat tak nami pokierował, żebyśmy byli blisko, ale przekupiłem boya hotelowego. Za dwa bilety na mecz podał mi numer twojego pokoju, a potem zamieniłem się z liniowym.

Zaśmiałam się.

– Przynajmniej jesteś szczery.

– Chciałem ci tylko dać znać, że jestem obok, na wypadek gdybyś czegoś potrzebowała.

Pokręciłam głową, lecz nie mogłam fizycznie zetrzeć uśmiechu z twarzy.

– Raczej sobie poradzę. Niemniej dziękuję za propozycję.

– Nie ma sprawy. Słodkich snów, szefowo. – Puścił do mnie oko. – Ja wiem, że moje będą słodkie.

Dwie godziny sfrustrowana przewracałam się na łóżku. Lubiłam spać i kiedy rzadko się zdarzało, że nie mogłam, złościło mnie to. Odwróciłam się gwałtownie, jakbym chciała leżeć plecami do mężczyzny, który mnie wkurzył, i zrzuciłam kołdrę. Po chwili leżałam na wznak po raz dziesiąty i sapałam gniewnie. Spojrzałam na ładowarkę do iPhone'a z zegarkiem: 23:58. Uch! Do tego według czasu w Denver. W domu była już druga, a ja czułam się, jakby to było południe, nie północ.

Chciałam udawać, że to przypadkowa bezsenność – może drzemka w samolocie zakłóciła mój rytm dobowy – ale miewałam kłopoty z zaśnięciem tylko wtedy, gdy frustrował mnie jakiś problem, którego nie umiałam rozwiązać. Zwykle wiązało się to z jakimś błędem w kodzie albo niepewnym wynikiem algorytmu. Dzisiaj źródłem irytacji było to, że nie mogłam przestać myśleć o mężczyźnie za ścianą. Jakby moje ciało było nadświadome jego bliskości.

W sytuacji takiej bezsenności miałam dwie możliwości do wyboru. Wziąć sprawy w swoje ręce, by wywołać szybki przyływ dopaminy. Albo czytać. Czytanie późno w nocy zawsze mnie usypiało, ponieważ zwykle miałam mięśnie oka zmęczone od wpatrywania się przez cały dzień w monitor. Ciągły ruch w tę i z powrotem był lepszy od liczenia owieczek.

I właśnie to zamierzałam zrobić, bo zdecydowanie odmawiałam poddania się swoim myślom o rozgrywającym. Wygramoliłam się z łóżka, żeby sięgnąć po książkę, którą wrzuciłam do torby przed wyjściem z domu. Zapomniałam jednak, że to był kalendarz ojca. Zastanawiałam się, czy go nie odłożyć z powrotem, ale potrzebowałam snu, więc weszłam z nim do łóżka, wzięłam głęboki wdech i otworzyłam go na przypadkowej stronie. Czwarty maja. Zaczęłam pisać ręcznie notatki opatrzone zapisem godzin.

„6:45 – linia metra E do Battery Park City. Wchodzi do liceum Stuyvesant”. Co jest, do diabła? Tą linią metra jeździłam do szkoły... Zamarłam. Czy on pisał o mnie? Niemożliwe. Zupełnie bez sensu. To na pewno wielki zbieg okoliczności.

Wróciłam do lektury z nadzieją, że pisał o kimś innym, kto uczęszczał do mojego liceum. A może to moje zmęczone oczy płatają mi figle? Zaczęłam na nowo czytać stronę od samej góry. „6:45 – linia metra E do Battery Park City. Wchodzi do liceum Stuyvesant. 15:15 – linia metra E z powrotem na 42 ulicę. SP 212. Odbiera chłopca w wieku ok. pięciu lat”. Zjeżyły mi się włoski na rękach. Jasna cholera. To nie zbieg okoliczności. Pisze o mnie. Ojciec mnie śledził? Czułam się tak, jakby ktoś wycisnął mi powietrze z płuc. Dwieście dwunastka to szkoła, do której chodził Wyatt. Często go odbierałam.

Pod zapiskami widniało dwukrotnie podkreślone zdanie: „Czy ona ma dziecko?”. Dotarło do mnie, że skoro odbierałam wtedy Wyatta ze szkoły, kalendarz był z roku po śmierci mamy, co zdenerwowało mnie jeszcze bardziej niż fakt, że ojciec mnie śledził. Spojrzałam na okładkę, ale złote cyfry były starte, jak w wielu innych przypadkach. Wróciłam do czytania...

„15:35 – wchodzi z chłopcem do Muzeum Amerykańskiej Sztuki Ludowej. 18:00 – wychodzi z muzeum. Idzie do budynku Coventant House przy 41. Nadal z chłopcem”. Pamiętałam dokładnie tamten dzień. Talia

dostała nową pracę, więc zaczęłam odbierać Wyatta ze szkoły codziennie. Mimo że ośrodek, w którym mieszkaliśmy, akceptował dzieci, nie był dla nich najlepszym miejscem. Dlatego starałam się, by Wyatt spędzał tam jak najmniej czasu. Uczniowie przebywający w ośrodku otrzymywali darmowe wejściówki do wszystkich muzeów w Nowym Jorku, z których praktycznie nikt nie korzystał. Pomyślałam, że fajnie będzie je odwiedzić. Sporządziłam listę stu czterdziestu pięciu placówek w mieście i każdego dnia odwiedzaliśmy z Wyattem inne. Tego dnia myślałam, że wizyta w Muzeum Sztuki Ludowej go znudzi, ale się okazało, że mieli wystawę talizmanów, i siedzieliśmy tam aż do zamknięcia, czyli do osiemnastej – co ojciec zapisał w kalendarzu.

Widniało tam jeszcze kilka wpisów z tamtego dnia – ostatni informował o moim powrocie do ośrodka o jedenastej wieczorem po tym, jak przez kilka godzin uczyłam się w bibliotece. U dołu strony, w miejscu na notatki, widniały dwa zdania: „Jest lustrzanym odbiciem swojej matki. W zasadzie się nie uśmiecha, chyba że w towarzystwie chłopca”.

Co to, do cholery, jest?



## ROZDZIAŁ 9

*Christian*

Następnego ranka, gdy wracałem z siłowni, zobaczyłem Bellę siedzącą samotnie przy stoliku w hotelowym holu. Piła darmową kawę.

– Tak się zastanawiałem... – Odsunąłem krzesło naprzeciwko niej, obróciłem je tyłem do przodu i usiadłem. – A jeśli byś opracowała taki model przewidywania, z tych, co to je tak lubisz, żeby pomógł ci zdecydować, z kim powinnaś chodzić? No wiesz, wprowadziłabyś do niego dane na temat mnie i boza i sprawdziła, z kim byłoby ci lepiej. Tylko najważniejsze kwestie. – Zgiąłem rękę i napiąłem mięśnie, nabrzmiałe rzecz jasna po treningu. – Obwód bicepsa, czas w sprincie, możliwość podróżowania razem z tobą...

Spodziewałem się śmiechu, a przynajmniej przewrócenia oczami, a tymczasem Bella wpatrywała się we mnie. A w zasadzie oczy miała skierowane w moją stronę, ale odnosiłem wrażenie, że mnie nie widzi.

– Bella? Dobrze się czujesz?

Zamrugła kilka razy.

– Tak. Przepraszam. Mało spałam.

Uśmiechnąłem się szeroko.

– Spałem za blisko, co?

Pokręciła głową.

– Przeczytałam jeden z kalendarzy ojca.

Odchyliłem się do tyłu.

– Cholera. Zdenerwowałaś się?

– Nie. Chyba nie. Ale jestem skonsternowana. On mnie śledził.

– Jak to śledził? Kiedy?

– Krótco po śmierci mamy.

– Wynajął prywatnego detektywa, żeby cię znalazł?

– Nie. Śledził mnie osobiście. Patrzył, jak wychodzę z ośrodka, w którym przez jakiś czas mieszkałam, i do niego wracam. Notował, co robiłam każdego dnia. Czasami zapisywał jakieś przemyślenia. Och. I chyba zbudował dla mnie bibliotekę.

– Możesz powtórzyć?

Napiła się kawy.

– Gdy zamieszkałam w Covenant House, chodziłam prawie każdego wieczoru do biblioteki, bo w ośrodku nie było miejsca, gdzie mogłabym się uczyć. Zwykle siedziałam tam do zamknięcia, potem siadałam na schodach i jeszcze trochę czytałam. Droga do domu była kiepska, bo nagabywali mnie narkomani i bezdomni szwendający się po Times Square. I pewnego dnia, gdy John śledził mnie w drodze do domu, zapisał w notatkach: „Potrzebuje bliższej biblioteki. Nie jest bezpieczna”. Kilka dni później umówił się, by obejrzeć budynek oddalony od ośrodka o trzy domy – przekształcono go w Bibliotekę Convent. Zdaje się, że otwarto ją jakieś dwa miesiące po tym, jak tam zamieszkałam. Tworzyło ją kilka pomieszczeń z książkami i wielka, cicha przestrzeń z kanapami, gdzie można się było uczyć. Uwielbiałam ją. Korzystało z niej niewielu ludzi, więc czułam się, jakbym dysponowała własnym budynkiem, w którym mogę się uczyć i spędzać czas. W nocy znalazłam w internecie artykuł, że

bibliotekę ufundował anonimowy darczyńca. Myślę, że to mógł być John Barrett, bo nie podobało mu się, że wracam sama do domu po nocy.

– Żartujesz?

Westchnęła.

– Nie. Przez ostatnie lata zastanawiałam się, kiedy się o mnie dowiedział. Skoro wiedział o moim istnieniu, gdy miałam piętnaście lat, i przejmował się mną na tyle, by mnie śledzić i dać mi miejsce, w którym mogłam spędzać bezpiecznie czas, dlaczego nie powiedział mi za życia, kim jest?

To było cholernie dobre pytanie. John Barrett, jakiego znałam, był odważnym facetem, który nie pozwoliłby piętnastolatce mieszkać w ośrodku pomocy. Prawie mogłam zrozumieć, że miał romans i nie chciał uznać dziecka, bo to by zaszkodziło jego małżeństwu. Tyle że jego żona Celeste zmarła dawno temu.

Pokręciłem głową.

– Nie wiem, Bello. Nie widzę w tym sensu.

– Zachowywał się jak stalker. Dowodem jest jego kalendarz. Wzięłam ze sobą tylko jeden. A jest ich więcej. Jak długo mnie śledził?

Potarłem kark.

– Nie wyobrażam sobie, żeby John Barrett miał czas śledzić kogoś choćby przez dzień, nie mówiąc o miesiącach.

– Ciarki mnie przechodzą na myśl, że nie miałam pojęcia, że ktoś mnie obserwuje. Lubię myśleć, że wiem, co się wkoło mnie dzieje. Siedzę tu od godziny i się rozglądam, żeby sprawdzić, czy nikt mnie nie obserwuje, chociaż jego już nie ma.

Bella miała przekrwione oczy i ciemne cienie pod nimi.

– Udało ci się choć trochę pospać tej nocy? – spytałem.

Ściągnęła brwi i pokręciła głową.

– Lektura zwykle sprawia, że robię się senna. Tym razem nie mogłam zatrzymać galopady myśli. Ciało mam wyczerpane, ale umysł cały czas ma ochotę na sprint.

Zerknąłem na pustą filiżankę po kawie, którą trzymała w dłoni.

– Kofeina i światło dzienne tylko pogorszą sytuację. Możesz się dzisiaj przespać czy masz jakieś spotkania i coś do zrobienia przed jutrzejszym meczem?

– Mam kilka spotkań, ale mogę je przełożyć lub odwołać.

Uśmiechnąłem się.

– Przywileje szefowej.

– Dwa są z dużymi reklamodawcami, którzy są stąd, ale będzie na nich Tiffany z innymi. Na pewno się ucieszy z mojej nieobecności. – Westchnęła. – A jak wygląda twój dzień?

– Zebranie zespołu o dziewiątej. Lekki trening na boisku, który spędzę na ławce rezerwowych. Wieczorem kolacja. Słyszałem, że masz na nią przyjść.

Potaknęła.

– Nie chcę jej przegapić. Nie próbuję wchodzić w buty Johna Barretta, ale słyszałam od wszystkich w organizacji, że był przystępny, więc chciałabym cieszyć się podobną opinią, jeśli to możliwe.

– Mogę załatwić, żeby autokar zawiózł cię do domu z lotniska, gdy wrócimy. To rozwieje wszelkie mity na temat tego, czy się wywyższasz.

Bella zachichotała.

– Kpisz ze mnie, a nawet jeszcze nie widziałeś wnętrza mieszkania.

– Możemy coś na to zaradzić. Po powrocie kupię wino na poniedziałkowy wieczór.

Uśmiechnęła się i wreszcie poczułem, że robi to tak naprawdę.

– Dziękuję – powiedziała.

– Za co?

– Za wysłuchanie mnie. Łatwo się z tobą rozmawia, nawet na tematy, które łatwe nie są.

– Cieszę się, że mogę ci służyć. – Miałem już na czubku języka, by zaoferować jej inne usługi, ale zdołałem się powstrzymać, bo i tak pozwoliłem sobie na lekki flirt, w czasie gdy była poważna. – Muszę wziąć prysznic, zanim pojedziemy na stadion na zebranie. Idziesz na górę czy posiedzisz tu jeszcze trochę?

– Chyba się przespaceruję, żeby zaczerpnąć trochę świeżego powietrza. Spróbuję oczyścić głowę przed pójściem na górę.

– Dobry pomysł. – Wstałem i przysunąłem krzesło do stołu. – Do zobaczenia wieczorem. Mam nadzieję, że uda ci się przespać.

– Miłego dnia, Christianie.

– Jasna cholera. Myślałem, że patrzę w lustro, ale niech mnie, ja wyglądam lepiej – zawołałem, schodząc z boiska po lekkim treningu.

W wejściu do tunelu prowadzącego do szatni oparty o ścianę stał mój brat bliźniak. Objął mnie na misia i podniósł z ziemi.

– Możesz tylko pomarzyć, żeby być takim przystojniakiem jak ja.

Koledzy z drużyny zatrzymywali się przybić piątkę z Jakiem.

– Co tu robisz? – spytałem.

– Mamy tydzień wolnego. Rano mieliśmy trening, a potem wskoczyłem do awionetki, żeby cię odwiedzić. Pomyślałem sobie, że może będziesz miał wolną chwilę po południu. Mój ulubiony sklep z biżuterią znajduje się w Denver, a muszę coś kupić.

– Nie masz już dość?

– Nie dla siebie, bracie. Kupuję specjalny pierścionek dla Lary.

Wybałuszyłem oczy.

– Specjalny, czyli zaręczynowy?

Potaknął.

– Już czas. Znosi moje humory od dwóch lat. No i chciałbym zacząć płodzić dzieciaki. Nie młodniejemy. Niedługo będzie miała trzydzieste urodziny. Organizuję dla niej wielką imprezę niespodziankę. I pomyślałem, że wtedy zadam jej pytanie.

Pokręciłem głową i objąłem Jake'a.

– Jezu Chryste! Mój starszy brat się żeni.

Rozpływał się w uśmiechach.

– Wiesz, to, że jestem starszy, nie oznacza, że musisz zwlekać w nieskończoność z pójściem w moje ślady. Wyprzedzam cię o zaledwie trzy minuty, a nie osiem lat. Kiedy sobie znajdziesz jakąś fajną dziewczynę?

– Pracuję nad tym.

– Tak? A kim jest ta nieszczęśnica?

Zarzuciłem mu rękę na ramię.

– Chodźmy. Opowiem ci o niej w drodze do sklepu z biżuterią.

– Żartujesz? Nowa właścicielka? Dlaczego nie miss America, skoro mierzysz tak wysoko?

Jechaliśmy uberem wybierać pierścionek.

– Nie. – Pokręciłem głową. – Spotykałem się z miss Universe. Jak dla mnie za bardzo się przejmowała tym, żeby ślicznie wyglądać.

– A co w tym złego? Ja też jestem śliczny.

– Zgodzę się z tobą tylko dlatego, że wyglądasz jak ja. Nie powiedziałem, że w byciu ślicznym jest coś złego, ale nie lubię, gdy kobieta uważa, że to jest najważniejsze, co ma do zaoferowania.

– Widziałem zdjęcia nowej właścicielki. Raczej niczego jej nie brakuje w dziedzinie urody.

Pokręciłem głową.

– Zdecydowanie nie brakuje. Bella jest boska. A najlepsze jest to, że nie ma pojęcia, jaka jest piękna.

– Niełatwo taką znaleźć. Większość dziewczyn to wie, bo wystarczy, że zamieszczą zdjęcie w mediach społecznościowych i dostaną tysiąc informujących je o tym komentarzy. Nienawidzę instagrama Lary. Ma pół miliona obserwujących. Nie mogę nawet patrzeć na jej fotki w kostiumie kąpielowym, bo mam ochotę skopać tyłki pięćdziesięciu tysiącom facetów, którzy piszą pod spodem komentarze. No ale ona dobrze na tym zarabia i to lubi. Czuje się dzięki temu szczęśliwa, więc się nie czepiam.

Uśmiechnąłem się ironicznie.

– No i gdybyś jej powiedział, żeby tego nie publikowała, kazałaby ci się pieprzyć. To też ważne.

Mój brat zachichotał.

– Prawda. Zatem dlaczego ta kobieta nie wie, że jest piękna?

– Może nie jest to najtrafniejsze ujęcie sprawy. Chodzi raczej o to, że ona się na tym nie skupia.

– A na czym się skupia?

– W tej chwili na właściwym postępowaniu w relacjach z drużyną. Ale jest inteligentna, więc zawsze kierowała energią na karierę. I pomagała przyjaciółom i rodzinie.

– Skoro jest inteligentna, to co u diabła robi z takim durniem jak ty? – droczył się ze mną brat.

– Wiesz, że bliźnięta monozygotyczne mają zwykle taki sam iloraz inteligencji, prawda? Obrażasz sam siebie.

Wzruszył ramionami.

– Zaprosiłeś ją już gdzieś?

– Robię to w zasadzie za każdym razem, gdy ją widzę. Nie chce się ze mną spotykać... jeszcze.

Brat aż odrzucił głowę do tyłu ze śmiechu.

– O jasny gwint. Jest odporna na twój urok. Już ją lubię.

– Zamknij się.

Samochód zatrzymał się przed biurowcem i brat sięgnął do klamki.

– To tutaj.

Wyjrzałem na zewnątrz, rozejrzałem się po ulicy.

– Nie widzę tu żadnych sklepów.

– To miejsce jest trochę inne. – Wygramolił się z tylnej kanapy. – Chodź.

Diamond Vault zdecydowanie był inny. Weszliśmy do ładnego biura i przed udaniem się na prywatną sesję zakupową zostaliśmy poczęstowani szampanem. Potem wysłuchaliśmy godzinnej lekcji na temat kupowania brylantów, a następnie zaczęto nam pokazywać kamienie na czarnych aksamitnych poduszczkach. Zrozumiałem, po co ten trunek na początek, gdy poznałem niektóre ceny. Jake chyba wiedział, w co się pakuje, bo nawet nie drgnął. Po upływie trzech godzin od wejścia wybrał kamień i oprawę.

– Jasny gwint. – Pokręciłem głową, wychodząc. – Zapłaciłem mniej za dom nad jeziorem w Maine.

Zatrzymał się przy krawężniku i pochylił, opierając dłonie na kolanach.

– Chyba zwymiotuję.



Parsknąłem śmiechem.

– A mnie się zdawało, że ty byłeś taki opanowany.

– Musiałem to potraktować jak mecz, żeby przetrwać. Nie pokazuj drużynie przeciwnej, że się pocisz.

Położyłem mu rękę na ramieniu.

– Lara będzie zachwycona. Dobrze zrobiłeś.

Oddech mu się rwał.

– Dzięki. Muszę się napić.

– Gdzie się zatrzymałeś?

– Tam, gdzie ty.

– Postawię ci drinka. Na pewno nie stać cię na niego po tym, ile tu wybuliłeś.

## ROZDZIAŁ 10

*Bella*

– Dziękuję, że mogłam wziąć udział w kolacji, trenerze Brown.

– Kiedy tylko pani zechce. Możliwe, że przed niektórymi ważnymi meczami będę o to prosił. Chłopcy już dawno nie zachowywali się tak dobrze.

– A ja myślałam, że oni zawsze są takimi dżentelmenami. – Uśmiechnęłam się. – Dobrej nocy, trenerze. Powodzenia jutro.

Rozejrzałam się po sali w poszukiwaniu Christiana, bo miałam nadzieję go złapać, zanim udam się do pokoju. Siedzieliśmy przy stolikach w przeciwległych końcach pomieszczenia i nie mieliśmy okazji porozmawiać. A chciałam mu podziękować za to, że mnie rano wysłuchał. Nigdzie go nie było, więc wyszłam. W drodze do windy zobaczyłam go stojącego przy barze i się zatrzymałam.

– Hej. Tu jesteś.

Odwrócił się i uraczył mnie uśmiechem. Trochę się zdziwiłam na widok szklaneczki szkockiej w jego dłoni po jego opowieści o tym, jak mało pije, ale kim byłam, żeby go oceniać?

– Bella Keating. – Wypił łyk bursztynowego płynu. – Miałem nadzieję cię spotkać.

– Chciałam ci podziękować za ranek, za to, że wysłuchałeś tego, co miałam do powiedzenia o Johnie.

– Nie ma sprawy. Pozwolisz, że powiem ci coś, żeby to z siebie zrzucić?

Christian wydawał się trochę dziwny, aż się zastanowiłam, czy nie jest pijany, ale nie bełkotał ani nic z tych rzeczy... Wzruszyłam ramionami.

– Oczywiście. O co chodzi?

Pociągnął kolejny spory łyk i odstawił pustą szklanekę na blat.

– Dziesięć lat temu w Boże Narodzenie pocałowałem kuzynkę w pierś. Parsknęłam śmiechem.

– Co takiego?

– Tak. Kilka miesięcy wcześniej urodziła dziecko i kołysała je na rękach. Pochyliłem się, by cmoknąć maleństwo w policzek, i dopiero w ostatniej chwili się zorientowałem, że właśnie je karmi pierś. Odwróciłem głowę, gdy się połapałem, i w rezultacie cmoknąłem kuzynkę w pierś.

– O mój Boże.

– Druga historia: mama zabrała mnie po buty przed rozpoczęciem roku szkolnego. Nie podobało mi się nic do chwili, gdy zauważyłem na podłodze pudełko z butami. Przymierzyłem je, zakochałem się w nich i błagałem mamę, żeby pozwoliła mi wyjść w nich ze sklepu. Zdołałem dojść do kasy, gdy ktoś zaczął za mną biec. Ta osoba mierzyła właśnie buty i włożyła swoje stare do pudełka, a teraz ja miałem je na nogach. Może się wydawać, że to była niewinna pomyłka, więc powinienem dodać, że buty były naprawdę brudne, a osobą, która próbowała je odzyskać, była dziewczyna.

Śmiałam się.

– To przekomiczne.

Na pewno jest pijany.

– Gdy dorastałem, mieliśmy sąsiadów, Dave’a i Marie. Mieszkali tam co najmniej dziesięć lat i zawsze nazywałem Dave’a Dave’em. Rodzice wyprawili mi małe przyjęcie przed moim wyjazdem na studia. Zaprosili niektórych sąsiadów. Na koniec wieczoru Dave podszedł do mnie, uściskał mi rękę i życzył szczęścia. Po czym powiedział mi, że ma na imię Anthony, nie Dave.

– Przez te wszystkie lata zwracałeś się do niego niewłaściwie?

Christian się uśmiechnął.

– Tak. I po dziś dzień nie wierzę, że facet ma na imię Anthony, mimo że mój mądrzejszy starszy brat zaciągnął mnie do skrzynki na listy następnego dnia i żeby mi to udowodnić, pokazał mi korespondencję adresowaną do Anthony’ego.

– Oj, nie jest dobrze – odezwał się męski głos za moimi plecami.

Odwróciłam się w kierunku jego źródła i zobaczyłam... Christiana. Błyskawicznie odwróciłam się z powrotem do rozmówcy. Uśmiechał się od ucha do ucha.

– Rety, jest was dwóch?

Drugi Christian mnie obszedł i stanął obok tego pierwszego. Skinął potakująco głową.

– To mój brat bliźniak, Jake. I wszystko, co ci powiedział, na pewno nie jest prawdą.

Jak rany.

– Czyli nie pocałowałaś kuzynki w pierś?

Christian zwiesił głowę i pokręcił nią na boki.

– Ale z ciebie fiut, Jake. To się wydarzyło jakieś dziesięć lat temu. Nadal opowiadasz tę historię? Nie masz nowego materiału?

Jake zachichotał i podał mi rękę.

– Jake Knox. Miło mi cię poznać, Bello. Przepraszam. Nie mogłem się oprzeć pokusie, skoro miałem taką okazję.

Zaśmiałam się i podałam mu rękę.

– Wszystkie historie były prawdziwe?

– Wszystkie? – powtórzył Christian. – To znaczy, że było ich więcej?

– Wyluzuj. – Jake klepnął brata w ramię. – Nie opowiedziałem o twoim liście miłosnym do pani Swanson w szóstej klasie, tym, którego miała nigdy nie znaleźć. W którym jej wyznałeś, o czym myślisz za każdym razem, gdy jesz arbuza.

– I nigdy by go nie znalazła, gdybyś jej go nie podsunął, dupku.

Jake popatrzył na mnie.

– W szkole kazali mu przeczytać książkę o tym, jak rozmawiać właściwie z dziewczętami. Zdaje się, że napisano ją w latach sześćdziesiątych i nosiła tytuł *Gdy chłopak zabiega o dziewczynę*.

Zasłoniłam usta, gdy parsknęłam śmiechem. Christian oparł dłonie na biodrach i pokręcił głową.

– Skończyliśmy już.

– Boże, mam nadzieję, że nie – odezwałam się. – Naprawdę mi się podobają te historie Jake'a.

– Cóż, też mogę co nieco opowiedzieć, jeśli się nie zamknie. – Christian popatrzył na brata zmrużonymi oczami, ale było jasne, że się nie złości.

Wyczułam, że przekomarzają się tak regularnie.

– Grasz w Oklahomie, więc macie wolny tydzień, bo przechodzicie do kolejnej tury automatycznie. Zgadza się, Jake?

Zrobiłam na nim wrażenie.

– Tak. Zrobiłem bratu niespodziankę i zaciągnąłem go na zakupy. To największa tajemnica, ale kupiłem dziewczynie pierścionek. I zamierzam niedługo zadać jej pewne pytanie...

– Wow! Gratuluję! To był pewnie fajny dzień.

Jęknął.

– Fajny, ale kosztowny.

– Powodzenia. – Popatrzyłam na nich. – Zostawię was, żebyście mogli porozmawiać.

– Daj mi chwilę – zwrócił się Christian do brata. – Odprowadzę Belle do windy.

Dave zasalutował mi do nieistniejącego kapelusza.

– Miło było cię poznać, Bello. Mam nadzieję, że niebawem znowu się spotkamy.

– Ja również. Miłego wieczoru. – Zdążyłam się już odwrócić, ale o czymś pomyślałam. – Zostajesz na jutrzejszy mecz? – spytałam.

– Tak.

– Nie wiem, gdzie siedzisz, ale dysponuję lożą dla właściciela drużyny gości. Może chciałbyś oglądać mecz stamtąd?

Jake'owi oczy zaiskrzyły.

– Jasne! Dziękuję.

– Zatrzymałeś się w tym hotelu?

– Tak jest.

Kiwnęłam głową.

– Zadbam o przepustkę dla ciebie i zostawię ją w recepcji.

Jake uśmiechnął się szeroko do brata.

– Pomyśl o tych wszystkich historiach, które mogę opowiedzieć Belli podczas trzygodzinnego meczu.

– Jezu. – Christian pokręcił głową i położył mi dłoń na plecach, by mnie stamtąd wyprowadzić. – Zaraz wrócę, dupku.

Szliśmy obok siebie do windy.

– Nie musiałś tego robić – odezwał się Christian. – Zapraszać go do łoży.

– Chętnie go ugoszczę.

– No ale nie musiałś tego robić.

Zachichotałam.

– Twój brat jest bardzo zabawny. I przez cały czas, gdy opowiadał mi te historie, nie miałam pojęcia, że to nie ty. Szczerze mówiąc, pomyślałam, że może się lekko wstawiłeś.

– Taki właśnie jest mój brat. Jest pijaną wersją mnie, nawet jeśli jest śmiertelnie poważny.

– Chyba jesteście ze sobą zżyci, skoro przyleciał tu, żeby iść z tobą na zakupy i obejrzeć mecz w jedyny wolny weekend sezonu.

– Czasami aż za bardzo, ale owszem, jesteśmy sobie bliscy.

– To miłe. Zawsze chciałam mieć rodzeństwo, gdy dorastałam.

– Teraz, szczęściaro, masz dwie siostry, które cię nie chciały.

Chwyciłam się za brzuch, jakby ktoś mnie uderzył pięścią.

– Auć. To bolało.

Christian się uśmiechnął.

– Udało ci się pospać?

– A wiesz, że tak. Spacerowałam przez godzinę, potem wróciłam do pokoju, zasłoniłam okna i przespałam trzy godziny.

– To dobrze. Lepiej się czujesz?

– Tak. Chociaż jestem pewna, że jeszcze długo będę zerkała za siebie. Wciąż nie pojmuję, jak ktoś mógł mnie śledzić przez tyle godzin dziennie,

przez co najmniej kilka miesięcy, a ja nie miałam o tym pojęcia. To może dziwnie zabrzmieć, ale odbieram to jak napaść. Jakby ktoś mi zabrał coś, co do niego nie należy.

– Tak się stało. Skradł ci prywatność.

– Chyba tak. A równocześnie jestem teraz bardzo ciekawa, co znajdę w pozostałych kalendarzach.

– Nie dziwię się.

Zatrzymaliśmy się przy windach. Wcisnęłam guzik ze strzałką do góry i odwróciłam się w stronę Christiana.

– Podeszłam do twojego brata, gdy go zobaczyłam przy barze, bo myślałam, że to ty. Chciałam ci podziękować, że mnie rano wysłuchałeś.

Christian pokręcił głową.

– Nie musisz dziękować. Od tego się ma chłopaka-przyjaciela.

Uniosłam brew.

– Chłopaka-przyjaciela?

Klepnął się w pierś.

– Jestem chłopakiem i uważam, że się przyjaźnimy, więc jestem chłopakiem-przyjacielem. Będzie łatwiej, jeśli zaczniesz myśleć o mnie w ten sposób od samego początku, bo przecież do tego dążymy.

– Jestem zobowiązana, chłopaku-przyjacielu. Jeśli będziesz potrzebował pogadać, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Drzwi windy się rozsunęły i weszłam do niej. Christian przytrzymał je dłońmi, żeby się nie zamknęły.

– W wieku dziesięciu lat straciłem psa. Miał na imię Buddy. Nadal się smucę, gdy o tym myślę. Może powinienem skorzystać z twojej propozycji i to przegadać. Powiedzmy, że za pięć minut w twoim pokoju? Możesz się przebrać w coś wygodnego, a ja przyniosę butelkę wina.



Z uśmiechem wcisnęłam odpowiedni guzik i spojrzałam na zegarek.

– Macie być w pokojach za dwadzieścia minut.

Christian się cofnął. Oczy mu lśniły.

– Nikomu nie powiem, jeśli ty będziesz milczeć.

– Przełożmy to.

Drzwi zaczęły się zamykać. Christian przysunął się, żebym go widziała, gdy szpara robiła się coraz mniejsza.

– Na kiedy indziej? Czyli nie mówisz nie...

Zaśmiałam się.

– Dobrej nocy, Christianie.

## ROZDZIAŁ 11

### Bella

– Nie powinieneś być na boisku z drużyną?

Musiałam się postarać z całych sił, by nie przewrócić oczami. Zamiast tego błysnęłam perłowym uśmiechem.

– To nie jest Christian, Tiffany, tylko jego brat Jake.

– Och. Skrzydłowy Oklahomy, tak?

Siedzieliśmy z Jakiem na kanapie w łoży trenera drużyny gości. Wstał i się pochylił, żeby podać jej rękę.

– Jake Knox. Miło mi.

– Tiffany Barrett. Prawowita córka Johna Barretta. – Zamiast uścisnąć mu dłoń, podała mu ją wiotką, jakby była księżniczką, a on miał ją pocałować.

Jake zerknął na mnie ze zmarszczonym czołem. Nie byłam pewna, czy chodzi mu o sposób przedstawienia się, czy podania ręki, ale wzruszyłam ramionami, a Jake uścisnął jej wiotką dłoń. Nieszczęścia chodzą parami, więc jako druga do łoży weszła Rebecca. Omiotła mnie wzrokiem, jej usta wygięły się z obrzydzeniem i podeszła do hostessy, żeby zarzucić ją swoimi życzeniami na ten dzień. Trudno powiedzieć, co było gorsze: wyrażona na głos pogarda Tiffany czy też fakt, że druga siostra nie uważała mnie godnej

tego, by wydatkować energię na odzywanie się do mnie. Założyły swój obóz w drugim końcu łoży. Jake usiadł z powrotem. Zerknął przez ramię na moje rodzeństwo.

– Tiffany to niezła laska.

– Nie przepadają za mną.

Pokręcił głową.

– Musisz dzielić z nimi łożę? Dom też macie wspólny?

Sączyłam Mimosę, którą urocza hostessa zrobiła mi, gdy przyszliśmy.

– Nie mieszkamy w jednym apartamencie. Łoża jest moja, ale je zaprosiłam.

Jake uniósł brwi.

– Jesteś masochistką?

Zachichotałam.

– Możliwe. Próbuję się postawić na ich miejscu. Ich ojciec miał w tajemnicy dziecko i nie uwzględnił ich w najważniejszej części testamentu. Nie można mieć im za złe tego, że mnie nienawidzą.

– Może. Ale ktoś powinien im przypomnieć, że to nie twoja wina, że istniejesz. Winni są ci, którzy cię powołali do życia.

Westchnęłam.

– Pogadajmy o czymś miłym. Zaplanowałaś już zaręczyny?

– Urządzam dla Lary przyjęcie niespodziankę z okazji trzydziestych urodzin. Zamierzam ją prosić o rękę w obecności naszych przyjaciół i rodziny.

– Nieźle. Stawiasz wszystko na jedną kartę, co?

Jake się uśmiechnął.

– A ty? Byłaś kiedyś mężatką?

Pokręciłam głową.

– Jestem związana z pracą.

– Jedna z tych, co? Zawsze taka byłaś czy zrobiłaś się taka po przejęciu drużyny?

– Zawsze. Już w szkole starałam się być dobra, choć nigdy nie czułam presji, by mieć najlepsze oceny. Po prostu lubię ciężko pracować i coś osiągać.

– Ja nie. Wolałbym przespać cały dzień pod drzewem niż pracować.

Zaśmiałam się.

– Na pewno umiesz ciężko pracować, kiedy chcesz, bo w przeciwnym razie nie grałbyś w NFL.

– Udało mi się dzięki bratu. To on mnie budził o piątej rano przed szkołą, żebym potrenował łapanie piłki. Jestem w tym dobry tylko dlatego, że brat jest lepszy. Człowiek się męczy, kiedy biega za jego piłkami.

– Wydaje mi się, że trochę przesadzasz.

Jake się pochylił i sięgnął po orzeszki z miseczki na ławie. Wrzucił kilka do ust.

– Niezupełnie. Urodziliśmy się obdarzeni wzrostem i szybkością. Bliźnięta zaczynają z takim samym DNA, ale część materiału mutuje po tym, jak się rozdziela w łonie matki. I jestem pewien, że mój gen motywacji zmutował, bo chociaż wyglądamy identycznie, na polu ambicji ten chłopak biega wokół mnie.

– Uważam, że się nie doceniasz.

– Nie. Swoją dzisiejszą pozycję zawdzięczam rodzinie, Christianowi i naszemu starszemu bratu, Tylerowi. Obaj trzymali mnie w ryzach. – Zamilkł i wskazał na mój pusty kieliszek. – Przyniosę nam kolejne drinki.

– Dobrze. Dziękuję.

Zaprosiłam do loży pracowników korporacyjnych i kilka osób przyszło, zanim Jake wrócił. Nie musiałam go nikomu przedstawiać, bo wszyscy zdawali się go znać. Prowadził swobodne rozmowy z ludźmi, co pozwoliło mi spędzić trochę czasu z dyrektorem analityków. Przejrzeliśmy wspólnie poprawki w moim modelu, jak również pokazałam mu przewidywania poczynione z jego użyciem. Tegotygodniowe okazały się najlepsze ze wszystkich. Na koniec gry okazało się, że przewidziałam trafnie wynik w trzech z czterech kwart.

Kilka minut później dołączył do nas Christian.

– Dzięki za opiekę – powiedział, wskazując ruchem głowy Jake’a.

– Twój brat jest super.

– Zameczał cię kolejnymi opowieściami o moich głupotach z dzieciństwa?

– Nie, dzisiaj nie. Bardzo cię chwalił.

– Cholera. Muszę sprawdzić, czy nie ma gorączki. – Uśmiechnął się. – Powinien zacząć się żegnać. Musi zdążyć na samolot, a ja mam go odwiedzić na lotnisko.

– W porządku.

Jake podszedł do nas kilka minut później.

– Wielka przegrana. Ale dziękuję za gościnę.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Pochylił się i pocałował mnie w policzek.

– Domyślam się, że się spotkamy na trzydziestce Lary.

Ściągnęłam brwi. Jake się uśmiechnął.

– Widzę, że za tobą szaleje, bo wczoraj po rozstaniu z tobą nie potrafił się zamknąć. Pamiętasz, jak ci mówiłem o jego determinacji? Ona nie kończy się na futbolu. – Puścił do mnie oko, zupełnie jak jego brat,

i dotknął dwoma palcami czoła, jakby salutował. – Do zobaczenia niebawem, Bello.

Gdy byłam w połowie czytania po raz czwarty kalendarza, który otworzyłam po raz pierwszy dwie noce wcześniej, usłyszałam pukanie do drzwi.

Na korytarzu stał Christian, który znowu prezentował się nieprzyzwoicie dobrze. Przekręciłam górny zamek i otworzyłam drzwi.

– Właśnie dzwonił trener. Przyszły wyniki rezonansu. Mogę wrócić do treningów od jutra rana.

– O rety. Świetna wiadomość, Christianie.

Potaknął.

– Pomyślałem, że może pomożesz mi to uczcić.

Spojrzałam na siebie. Przebrałam się już w szorty i koszulkę, jak również zmyłam makijaż.

– Szykowałam się do łóżka.

– To jedyny powód, dla którego nie chcesz ze mną świętować?

– Oczywiście.

Christian się pochylił i sięgnął po coś, co stało na podłodze obok drzwi. Z uśmiechem podniósł butelkę szampana i dwa kieliszki.

– Twój pokój czy mój?

Zaśmiałam się.

– Przechytryłeś mnie. Mówiłeś, że nie pijesz.

Znowu się pochylił. Tym razem podniósł małą butelkę soku jabłkowego.

– To jedyna rzecz podobna z wyglądu do szampana, którą mieli w barze.

– Nie powinieneś świętować z kolegami?

– Dlaczego miałbym to robić, skoro mam tak atrakcyjną sąsiadkę?

Uznałam, że jako właścicielka drużyny mam obowiązek świętować z nią dobre wiadomości – przynajmniej tak sobie powiedziałam w myślach, gdy się przesunęłam, żeby Christian mógł wejść.

– Jeden kieliszek.

Wyszczrzył się w uśmiechu.

– Tak jest.

Gdy tylko znalazł się w środku, jego spojrzenie spoczęło na kalendarzu. Leżał na łóżku otwarty, grzbietem do góry.

– Czytałam... ponownie. Upewniam się, czy nie przegapiłam czegoś istotnego.

Christian zdjął złotko z korka.

– I jak brzmi werdykt?

– Jest to dziwne podsumowanie wydarzeń, które zaszły, gdy mnie śledził, okraszone tu i ówdzie notatkami.

Głośny strzał korka przestraszył mnie, mimo że przyglądałam się Christianowi, jak otwiera butelkę. Podskoczyłam.

– Przepraszam. Przez tę lekturę z jakiegoś powodu zrobiłam się nerwowa.

Nalał szampana do kieliszka, otworzył sok jabłkowy i napełnił nim drugi. Podał mi mój i wzniosł toast swoim.

– Za powrót do pracy.

Stuknęliśmy się kieliszkami.

– Za powrót gwiazdy zespołu – dodałam. Po tym, jak się napiliśmy, wskazałam kalendarz. – Chcesz zobaczyć kilka stron? Opowiadałam ci,

jakie to dziwne, ale zobaczenie tego na własne oczy a słuchanie o tym to dwie różne rzeczy.

Christian wzruszył ramionami.

– Jeśli nie masz nic przeciwko.

Byłam ciekawa opinii drugiej osoby. Nigdy nie prowadziłam kalendarza, więc może coś takiego nie było wcale niezwykle. Podniosłam go z łóżka, przewróciłam kilka stron i podsunęłam Christianowi.

– Zaczynaj od tego.

Christian wziął ode mnie kalendarz i usiadł na skraju łóżka. Gryzłam paznokcieć, kiedy czytał jedną, potem drugą stronę. Przewrócił kartkę, przeczytał jeszcze dwie strony, przerwał i popatrzył na mnie.

– Chodziłaś do liceum Stuyvesant?

Kiwnęłam potakująco głową.

– I byłam w zespole matematycznym. Widziałeś notatkę „Datek na Japonię”? Co cztery lata zespół jeździł do Japonii na Międzynarodową Olimpiadę Matematyczną dla liceów. Było to kosztowne, ale zbieraliśmy co roku fundusze na podróż. Sprzedawaliśmy cukierki. Przed śmiercią mamy przekazywałam jej formularz zamówień i ludzie z jej pracy zamawiali słodkości. Po jej odejściu nie znałam nikogo, kto mógłby sobie pozwolić na marnowanie pieniędzy na przesadnie drogie cukierki, więc chodziłam od drzwi do drzwi. A w następnym roku nie musieliśmy już tego robić. Ktoś opłacił podróż dla całego zespołu. Podobno darczyńca zastrzegł, że zespół nie może zbierać pieniędzy w drodze sprzedaży czegokolwiek w okolicy.

– John wpłacił te pieniądze?

Pokręciłam głową.

– Nie mam pojęcia, ale obserwował mnie, gdy chodziłam od drzwi do drzwi. I zamieścił taką notatkę. Niewykluczone, że to był on.

Christian przerzucił jeszcze kilka kartek bez czytania.



– Całość tak wygląda?

– Każda strona.

– Już rozumiem, co masz na myśli, mówiąc, że przechodzą cię ciarki. Chyba nie potrafię sobie wyobrazić, jakie to musi być dziwne. Kolejne zapiski o odwiedzanych przez ciebie miejscach, a ty nie miałaś pojęcia, że ktoś cię obserwuje.

– Wiem. I żałuję, że nie mogę spytać o to Tiffany ani Rebekki. Wątpię, by wiedziały, co robił, bo przed odczytaniem testamentu nie miały pojęcia o moim istnieniu. Ale może mogłyby mi pomóc zrozumieć, dlaczego to robił. Na pewno znały go lepiej niż inni. Był ich ojcem i przez tyle lat pracowali razem.

– Dlaczego ich nie spytasz? W najgorszym razie każą ci spadać. Ale zdaje się, że to i tak sugerują za każdym razem, kiedy cię widzą.

Pokręciłam głową.

– Prawdopodobnie zażądałyby zwrotu kalendarzy. Zapisano mi udział w drużynie i stadionie. Siostry dostały całą resztę, która nie została spisana. Spędziły w sądzie trzy tygodnie, dociekając, czy meble, armatura i wyposażenie biur należy do drużyny, czy „całej reszty”. Jestem pewna, że gdyby się dowiedziały o kalendarzach, wróciłabym do sądu.

– Pewnie masz rację.

– Przepraszam. Rozmawiamy o mnie, a mieliśmy świętować twój powrót. Cieszę się razem z tobą jako przyjaciółka i właścicielka zespołu. Nie było miło dzisiaj przegrać.

– Czy na pewno jesteśmy przyjaciółmi, Bello? – Christian przesunął spojrzenie na moje usta, przez co żołądek wykonał małe salto. Niespiesznie przeniósł wzrok z powrotem na moje oczy. – Przyjaźnię się z mnóstwem chłopaków z drużyny, ale do żadnego nie pobiegłem podzielić się dobrymi wieściami.

W tym momencie pożałowałam, że nie zgodziłam się na wielki apartament, który dla mnie zarezerwowano. Ten pokój zrobił się nagle za mały. Gdzie ten wielki fortepian, który można byłoby wcisnąć między nas w razie potrzeby?

Christian stał w milczeniu i przyglądał mi się jak pokerzysta, który ocenia przeciwnika i próbuje zdecydować, czy powinien licytować. Potarł brodę.

– Mogę ci zadać osobiste pytanie?

– Tak?

– W samolocie powiedziałaś, że nigdy nie byłaś w poważnym związku w dorosłości. A czy byłaś w związku wcześniej?

Facet był bystry, musiałam mu to oddać. Wskazałam butelkę z szampanem.

– Mogę prosić o więcej?

– Oczywiście.

Zanim Christian napełnił mi kieliszek, popatrzyliśmy sobie kilkakrotnie w oczy. Odstawił butelkę i czekał, aż zacznę mówić. Najpierw jednak wypiałam połowę kieliszka.

– Byłam z kimś przez sześć miesięcy w wieku siedemnastu lat.

– Był w tym samym wieku?

Pokręciłam głową.

– Miał dwadzieścia pięć lat.

Mięśnie szczęki Christiana drgnęły.

– Zrobił ci krzywdę?

– Boże, nie. Przynajmniej nie fizycznie, jeśli to masz na myśli. Cierpiałam, kiedy ze mną zerwał, ale byłam dzieciakiem, któremu się wydawało, że się kochamy.

– Był twoim pierwszym?

Potaknęłam.

– O dziwo, dużo ostatnio myślę o tym związku. Może to jest powód, dla którego wolałam się z nikim nie wiązać w późniejszych latach.

– Dziękuję, że mi o tym powiedziałaś.

– Jesteśmy przyjaciółmi, prawda? A przyjaciele mówią sobie takie rzeczy.

Uśmiechnął się bez przekonania.

– Powinienem już iść. Jest późno, a drużyna wyjeżdża jutro wcześnie rano.

– Jasne. Oczywiście. Dziękuję, że przyszedłeś z tą wiadomością. Nie mogę się doczekać, by zobaczyć cię z powrotem na boisku.

Christian odstawił kieliszek na mały stolik.

– Dobranoc, Bello.

Ruszyłam za nim w stronę drzwi. Otworzył je w jednej czwartej, ale się zatrzymał, zamknął je i się odwrócił. Szłam tuż za nim, więc niemal na siebie wpadliśmy.

– Nie mam zbyt wielu przyjaciółek z wyjątkiem żon i dziewczyn moich kumpli. Ale jestem pewien, że przyjaciele obejmują się na pożegnanie. – Rozłożył ramiona i posłał mi chłopięcy uśmiech.

Gdy się zawahałam, uniósł brwi, jakby chciał zapytać: „Na co czekasz, przyjaciółko?”. Wyglądało to jak wyzwanie, a ja nie zamierzałam go nie podjąć. Zrobiłam krok do przodu i objęłam rękami jego tułów wielki jak pień drzewa.

Boże, jest taki... wielki. Na pewno wszędzie jest wielki.

W tym momencie Christian mnie objął. Wcześniej prawie nie dotykałam przodem jego ciała. On to skorygował. Przyciągnął mnie do

siebie tak mocno, że poczułam każde wybrzuszenie jego kaloryferka. Nie miałam wątpliwości, że gdy mnie puści, będę miała odwrócony kaloryferek odcisnięty na ciele. I pachniał tak cholernie dobrze. Chociaż nie oddychało się łatwo w jego uścisku boa dusiciela, za każdym razem, gdy moje nozdrza chwyciły powietrze, czułam najwspanialszy zapach lasu z nutą skóry, taki nieznośnie męski. Jedną ręką powiodł po moich plecach, a drugą wsunął mi we włosy. Dostałam gęziej skórki na rękach i mimo że niemal nie mogłam oddychać, poczułam, jak po kilku uderzeniach serca wiotczeję. Aż do tej chwili nie uświadamiałam sobie, że się nie rozluźniałam od bardzo dawna – co za ironia, zważywszy na fakt, że ledwie dychałam. Nie jestem pewna, jak długo tak staliśmy, ale zdecydowanie dłużej, niż przyjaciele powinni się przytulać na pożegnanie.

Gdy wreszcie poluzował morderczy uścisk, wiedziałam, że po jego wyjściu będzie mi brakowało tego uczucia. Christian się cofnął, ale nie wypuścił mnie z ramion. Obejmował mnie w talii i spoglądał na mnie z góry, więc musiałam odchylić głowę do tyłu, by spojrzeć mu w oczy.

– Nie będę się pojawiać tak często, bo wracam do treningów. Przestrzegam surowej rutyny, ćwiczę dodatkowo, jem wcześniej kolację i kładę się spać. – Uniósł rękę i odgarnął mi z twarzy niesforny lok. – Ale będę przy tobie, jeśli byś mnie potrzebowała. Po prostu zadzwoń.

Uśmiechnęłam się serdecznie.

– Dobrze. Dziękuję.

Pocałował mnie w czoło.

– Dobranoc, moja „nieprzyjaciółko”.

Uśmiech przekrzywił mi się tak samo jak okulary.

– „Nieprzyjaciółko”?

Puścił do mnie oko.

– Jeszcze nie doszłaś do tego, kim dla siebie jesteśmy, ale oboje wiemy, że zdecydowanie nie jesteśmy przyjaciółmi.

## ROZDZIAŁ 12

### Bella

Nie widziałam się z Christianem przez cały tydzień i w czwartek zrobiłam się nerwowa.

Cóż, to nie do końca prawda. Oglądałam go często, tyle że on nie widział mnie. Najczęściej dlatego, że patrzyłam na niego z okna biura. Dzięki Bogu za lustra weneckie, bo spędziłam na staniu przy szybie nieprzyzwoicie dużo czasu.

Trening się skończył, ale Christian został na boisku z jednym ze skrzydłowych i rzucał piłkę. Skrzydłowy nie złapał i pobiegł za piłką, która potoczyła się jeszcze ze dwadzieścia metrów. W oczekiwaniu Christian się odwrócił, podniósł rękę, by osłonić oczy przed słońcem, i spojrzał w moją stronę. Wiedziałam, że nie może mnie zobaczyć, ale wydałam stłumiony okrzyk i odskoczyłam od okna.

Serce mi łomotało w piersi, kiedy oparłam się o ścianę, czując się jak jakiś podglądacz przyłapany na gorącym uczynku. Naprawdę muszę się opanować.

Zanim zdołałam się pozbierać, drzwi mojego gabinetu otworzyły się gwałtownie. Tiffany zobaczyła mnie przyklejoną do ściany i się skrzywiła.

– Co ty wyprawiasz?

– Eee... – Wskazałam w przeciwny kąt pokoju. – Zobaczyłam mysz.  
Przeszła przez próg.

– Żarty sobie ze mnie stroisz? W życiu nie widziałam tu żadnego gryzonia. Pewnie przyniosłaś go z domu.

Jej nedorzecznosc sprawila, ze wróciłam do rzeczywistości i odsunęłam się od ściany. Podeszłam z westchnieniem do biurka.

– Tak, Tiffany. Mam na imię Mary, a on któregoś dnia poszedł za mną do szkoły.

Tiffany zmarszczyła czoło.

– Jesteś... pijana?

Chyba nie zrozumiała nawiązania do piosenki *Mary małą owcę ma*. Pokręciłam głową.

– Co mogę dla ciebie zrobić?

– Oprócz zwrócenia mi praw do drużyny, która należy się mnie i mojej prawdziwej siostrze? Potrzebuję twojego podpisu pod moim nowym leasingiem.

– Leasingiem?

– Samochodu.

– Och. A dlaczego potrzebujesz mojego podpisu?

– Bo nasz irytujący dyrektor naczelny wymaga drugiego podpisu pod zgodą na wydatek przekraczający pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Musi się tu znaleźć podpis głównego menedżera albo twój. Jak na pełniącego obowiązki prezesa naczelny nie zachowuje się zbyt prezesowsko.

Może i nie znałam siostry najlepiej, ale byłam pewna, że przyszłaby prosić mnie o coś tylko wtedy, gdyby to była jej ostatnia deska ratunku. Przekrzywiłam głowę.

– Główny menedżer nie chciał tego z jakiegoś powodu podpisać?

Zrobiła nadąsaną minkę.

– Jest palantem.

Zrozumiałam z tego, że jej odmówił. Zależało mi na utrzymaniu pokoju, więc wyciągnęłam rękę.

– To jest faktura?

Podeszła zdecydowanym krokiem, patrząc na mnie gniewnie.

Nasunęłam okulary na nos i oczy mi prawie wyszły z orbit, gdy zobaczyłam liczbę na dole faktury.

– Trzysta sześćdziesiąt siedem tysięcy dolarów? Wydawało mi się, że wspominałaś o leasingu, a nie zakupie.

Tiffany zaczęła oglądać swoje paznokcie.

– To jest koszt leasingu. Na okres trzech lat, więc zsumowali na koniec całość.

– Chcesz wydawać miesięcznie na samochód ponad dziesięć tysięcy dolarów? Mieszkasz na Manhattanie, korzystaj z usług przewozowych. Jak często będziesz nim jeździć?

– Po prostu podpisz to cholerstwo. Nikt cię nie pytał o zdanie.

– Zawsze tyle wydajesz na leasing?

– Poprzednio to mogło być trochę mniej.

– Ile mniej?

Wzruszyła ramionami.

– Nie jestem księgową. Nie zajmuję się szczegółami. Podpiszesz to czy nie?

Nie wiedziałam, jak sobie z tym poradzić. Jeżeli nie dam jej zgody, będzie mi urządziła piekło na ziemi przy każdej okazji. Ale jeśli się zgodzę, czy nie zasygnalizuję przypadkiem, że może na mnie wymusić wszystko, co będzie chciała? Popatrzyłam jej w oczy.



– Mogę to przemyśleć przez weekend? Dwadzieścia pięć procent udziałów w drużynie należy do inwestorów i zobowiązaliśmy się wobec nich nie podbijać wydatków, bo wszyscy jesteśmy zainteresowani wynikiem końcowym.

Oparła dłonie na biodrach.

– Jesteś śmieszna.

– Jeśli tak, to nie jestem sama, skoro zarówno Tom, jak i główny menedżer tego nie podpisali.

Tiffany sapnęła i wypadła z biura jak burza, trzaskając za sobą drzwiami, by pokreślić swój gniew. Usiadłam i wpatrywałam się w fakturę z niedowierzaniem. Wartość samochodu określono na półtora miliona dolarów. Ile kosztuje ubezpieczenie takiego pojazdu? Na pewno więcej niż mój roczny czynsz.

Nadal patrzyłam na fakturę, kiedy ktoś zapukał do moich drzwi. Wiedziałam przynajmniej, że to nie Tiffany, bo ona nie raczyła uciekać się do uprzejmości i po prostu wpadała do gabinetu.

– Proszę! – zawołałam.

W drzwiach stanął Christian. Miał na sobie bejsbolówkę założoną tyłem do przodu, szare spodnie dresowe i koszulkę opinającą mięśnie klatki piersiowej – te, o których nie mogłam przestać myśleć od sobotniego uścisku na pożegnanie. Jedną ręką przyciskał do siebie piłkę.

Uśmiechnęłam się.

– Hej. Co tu robisz? Dostarczasz pizzę?

– Pomyślałem, że zajrzę. – Zamknął za sobą drzwi i wyszedł na środek gabinetu. Potarł kciukiem dolną wargę, patrząc na okno, a potem na mnie. – Patrzyłaś jakiś czas temu przez okno?

– Nie. – Głos mi się podniósł o kilka oktaw. – Dlaczego pytasz? Widziałeś kogoś? Wydawało mi się, że to lustro weneckie i z zewnątrz nic

nie widać.

– Tak jest. – Wzruszył ramionami. – Ale wydawało mi się, że cię poczułem.

Zaśmiałam się nerwowo.

– Wydawało ci się, że poczułeś, jak się tobie przyglądam?

Popatrzył mi w oczy.

– To znaczy, że mi się nie przyglądałaś?

Cholera. Byłam beznadziejną kłamczuchą, a on najbardziej spostrzegawczym mężczyzną, jakiego spotkałam. Potrafił czytać z mojej twarzy. Zasłoniłam się włosami i wcisnęłam nos w fakturę zostawioną przez Tiffany.

– Nie. Odbyłam spotkanie z siostrą. Chce wydać na leasing samochodu więcej, niż ludzie wydają na pierwszy dom.

Christian nie odrywał ode mnie wzroku. Gdy zaryzykowałam i zerknęłam na niego, nadal wyglądał, jakby próbował czytać z mojej twarzy. Uśmiechnęłam się.

– Jak ci minął pierwszy tydzień po powrocie na boisko?

Oczy mu lśniły i poczułam się, jakby doskonale wiedział, co właśnie robiłam. Ale nawet jeśli, to tym razem mi odpuścił. Usiadł wygodnie na fotelu naprzeciwko biurka.

– Dobrze. Mam wrażenie, że moje kolano nigdy nie było w lepszej formie. A jak twój tydzień? Przeglądałaś kolejne kalendarze?

Potaknęłam.

– Tak. Przeczytałam jeszcze kilka. Przestałam, kiedy doszłam do wpisu o wizycie ojca na grobie mamy. Obudził emocje, których od pewnego czasu nie odczuwałam, więc postanowiłam zrobić sobie przerwę. Cokolwiek tam

napisał, niczego to już nie zmieni, a wolę być we właściwym nastroju, gdy będę czytała dalej.

Christian ściągnął brwi.

– Przepraszam. Powinienem być zajrzeć do ciebie wcześniej. Chciałem ci dać trochę przestrzeni.

– Nie szkodzi. Mogłabym pogadać z Millerem, gdybym potrzebowała. Nawet nie wiem, dlaczego jeszcze mu nie powiedziałam o kalendarzach. Nie muszę się z nim wszystkim dzielić. Za to poszłam któregoś dnia na grób mamy i to mi pomogło.

– To dobrze. Cieszę się. – Christian wskazał kciukiem w stronę drzwi. – Muszę lecieć na dół na spotkanie z fizjoterapeutą o piątej. Dopuścili mnie do treningów, ale muszę chodzić na laser, żeby zmniejszać stany zapalne i zwiększać przepływ krwi.

– Och. Nie wiedziałam. Możliwe, że będę musiała skorygować algorytm, skoro nadal wymagasz terapii. Przepowiada agresywną końcówkę.

Christianowi zrobił się dołeczek w policzku.

– To tylko zwiększy nasze szanse, szefowo.

– Mam nadzieję, że masz rację. Musimy wygrać w ten weekend.

– Dam z siebie wszystko.

– Wiem.

– Będziesz tu jeszcze trochę? Miałabyś ochotę coś zjeść po mojej terapii?

– Dzisiaj mam akurat plany.

Christian pokiwał głową.

– Bozo?

Nie zdziwiłam się, że pamiętał.

– Tak, Julian.

– Idziecie w jakieś dobre miejsce?

– Do włoskiej restauracji przy Bleeker. Nigdy tam nie byłam.

Potaknęłam.

– Idziesz tam prosto po pracy?

– Spotykamy się tam.

Christian obszedł biurko. Nie ruszyłam się z miejsca, chociaż na mojej twarzy musiało się malować zdenerwowanie, bo uśmiechnął się szeroko i rozłożył ramiona.

– Tylko przytulę przyjaciółkę...

– Och.

Tak jak poprzednio objął mnie tak mocno, że ledwie mogłam oddychać. A mimo to moje ciało westchnęło i się rozluźniło. Był taki duży i ciepły. Jego objęcia wydawały się jedynym bezpiecznym miejscem, w którym mogłam sobie pozwolić na wyłączenie czujności, chociaż na chwilę. Że nie wspomnę o tym, że pachniał tak cholernie ładnie, nawet po długim treningu. Nie chciałam go puścić, ale on się odsunął sam, zbyt wcześnie. Cmoknął mnie w czoło i spojrzał na mnie.

– To powinno wystarczyć...

Zmarszczyłam czoło.

– Do czego?

– Pokryłem cię swoim zapachem, żeby inne zwierzęta trzymały się na dystans.

Zaśmiałam się.

– Jesteś stuknięty.

Puścił do mnie oko.

– Do zobaczenia niebawem, szefowo.

– I jak tam sprawy drużyny? Pracujesz nad algorytmem, o którym mówiłaś podczas naszego ostatniego spotkania? – Julian sączył wino.

Nasz stolik nie był jeszcze gotowy, gdy przyszliśmy, więc poczęstowano nas trunkiem przy barze. Nie jadłam nic od śniadania, więc po półtora kieliszka czułam się lekko wstawiona.

– Wszystko jest dobrze. Dokończyłam pisać kod algorytmu i wprowadziłam statystyki zawodników. Pierwsze wyniki nie były zbyt dobre, ale dokonałam korekty z pomocą Christiana i margines błędu maleje.

– Christian jest szefem analityków?

– Nie. Zawodnikiem z drużyny.

Julian ściągnął brwi.

– Knox?

– Tak. Wiesz, kim jest?

– Oczywiście. Wszyscy wiedzą, kim jest. Nawet taki maniak sztucznej inteligencji jak ja.

Powstrzymałam się i nie wspomniałam, że mogę pachnieć *eau de* Knox... Choć niewykluczone, że w drodze tutaj powąchałam w samochodzie bluzkę. Wystarczająco wiele godzin spędziłam w tym tygodniu na myśleniu o Christianie Knoxie. Ten wieczór był poświęcony mężczyźnie, który najlepiej do mnie pasował, i zamierzałam się na tym skupić.

– Możemy nie rozmawiać o drużynie? – spytałam. – Jestem nią ciągle zaabsorbowana i przerwa dobrze mi robi.

– Oczywiście.

Napiłam się wina.

– Powiedz mi, co u ciebie.

Uśmiechnął się z dumą.

– Poproszono mnie o wystąpienie podczas Konferencji Innowacji Technologicznych w Sztucznej Inteligencji.

– Wow. To jest coś. Gratuluję. Na jaki temat będziesz mówił?

– O rewolucji w obliczeniach kwantowych służących wykrywaniu wzorców.

Przez kolejne dwadzieścia minut Julian rozprawiał o tym, jak jego najnowszy kod pozwoli zintegrować liczne bazy danych i przeszukiwać miliony zapisów w kilka sekund, wykrywając podobieństwa, na co człowiek musiałby poświęcić wiele lat. Jeszcze kilka miesięcy temu taka rozmowa by mnie ożywiła, ale teraz stwierdziłam, że błędę myślami gdzie indziej.

– Zamierzałem stworzyć hologram modelu komputerowego sztucznej sieci neuronalnej nałożonej na obraz ludzkiego mózgu, żeby stworzyć wrażenie, że procesy zachodzą w nim. Co o tym myślisz?

Mrużąc oczy, przyglądałam się parze stojącej przy barze.

– Bella?

– Hmm?

– Co o tym myślisz?

– O czym?

– O wykorzystaniu hologramu na początku mojego wystąpienia.

Znowu zerknęłam na parę przy barze. Mężczyzna stojący obok kobiety wyglądał jak Christian. Na pewno? Czy też umysł płątał mi figle?

Julian obrócił się na krześle, żeby popatrzeć tam, gdzie ja.

– Widzisz kogoś znajomego?

Mężczyzna stanął do mnie plecami, a kobieta położyła obie dłonie na jego klatce piersiowej i się zaśmiała. Tak, zdecydowanie miałam zwidy.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Przepraszam, Julianie. Wydawało mi się, że widzę kogoś znajomego, ale mi się przywidziało.

– Och.

– Pytałeś mnie o coś. Możesz powtórzyć?

Ściągnął brwi.

– To nieistotne.

Cholera. Schrzanię tę randkę, jeśli się nie ogarnę. Poprawiłam się na krześle i pochyliłam do przodu, żeby całą uwagę skupić na Julianie.

– To jest istotne. Twoja praca jest ważna i naprawdę chcę to usłyszeć. Przepraszam, że się zdekoncentrowałam.

Julian uśmiechnął się serdecznie. Moja uwaga chyba naprawiła sytuację. Przynajmniej na kilka minut – do czasu gdy facet stojący przy barze ruszył w stronę naszego stolika. Nadal sądziłam, że patrzę na sobowtóra Christiana Knoxa... aż facetowi zrobiły się dwa dołeczki w policzkach i do nas pomachał.

O.

Mój.

Boże.

To jest Christian!

Jego chełpliwy uśmiech świecił jaśniej niż słońce.

– Bella? Tak mi się wydawało, że to ty.

– Co ty tutaj robisz?

Wzruszył ramionami.

– Jem kolację.

– Akurat w tej restauracji?

– To jedna z moich ulubionych.

Czy to może być zbieg okoliczności? Chyba nie podawałam mu nazwy lokalu, ale wspomniałam, że znajduje się przy Bleeker Street.

Stojąca obok niego kobieta objęła jego biceps.

– Jedna z jego ulubionych, ale nie mógł sobie przypomnieć nazwy. Musieliśmy zajrzeć do czterech innych lokali w tym kwartale, żeby mógł sprawdzić, czy to jest to miejsce. – Wskazała swoje szpilki. – One nadają się tylko do tego, żeby wysiadać i wsiadać do samochodu.

Przekrzywiłam głowę i zmrużyłam oczy.

– Co konkretnie podpowiedziało ci, że to jest to miejsce?

Christian uśmiechnął się głupkowato i wsunął ręce do kieszeni.

– Sam nie wiem. Pewnie zobaczyłem to, czego szukałem, gdy wszedłem... stoliki i tak dalej...

Zmrużyłam oczy jeszcze bardziej.

– Mhm...

Christian popatrzył na Juliana i podał mu rękę.

– Cześć. Christian Knox.

Julian wstał i uściskał mu dłoń.

– Julian Morehouse. Jestem twoim wielkim fanem.

Christian uśmiechnął się szerzej, popatrzył na mnie i wskazał mojego towarzysza.

– Jest moim fanem.

Przewróciłam oczami.

– Masz niezły uścisk – stwierdził Julian, wciąż trzymany za rękę przez Christiana. – Myślisz, że mógłbym odzyskać dłoń? Jutro moje palce muszą stukać w klawiaturę.

– Jasne. Przepraszam. – Oczy Christiana błysnęły. – To przez to, że podczas treningu przez cały czas trzymam piłkę. Candice – zwrócił się do



swojej partnerki – to jest Bella Keating, moja szefowa. A to jest Julius. – Bez entuzjazmu machnął w stronę Juliana.

Julian podał rękę kobiecie.

– Julian.

– Przepraszam. Zgadza się. Bella o tobie wspominała. Zajmujesz się sztuczną inteligencją, tak?

– Owszem.

– Jaki ten świat mały. Candice również w tym siedzi.

Czy on sobie kpi? Przyszedł do restauracji, w której byłam na randce, i przyprowadził piękną kobietę pasującą do mojego partnera?

– Możemy do was dołączyć? – spytał. – Skoro mamy tyle wspólnego...

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, że to nie jest dobry pomysł, Julian pokiwał potakująco głową.

– Zapraszamy. – Spojrzał na mnie. – Prawda, Bello?

Przywołałam swój najlepszy fałszywy uśmiech i wycedziłam przez zęby:

– Jasne.

Co za zaskoczenie: Christian usiadł obok mnie, a jego towarzyszka przycupnęła przy Julianie. Natychmiast zaczęli rozmawiać o tym, jaką gałęzią sztucznej inteligencji się zajmują. Przysunęłam się więc do Christiana.

– Co ty wyprawiasz? – szepnęłam.

– Jestem na kolacji. – Wzruszył ramionami. – To moja ulubiona restauracja.

– Założę się o drużynę, że twoja stopa wcześniej tu nie powstała. Usiłujesz sabotować moją randkę.

Christian postarał się o urażoną minę.

- Dlaczego miałbym to robić?
- Bo nie potrafisz przyjąć odmowy.
- Jak najbardziej potrafię, jeśli osoba odmawia na serio.
- Boże, jaki ty jesteś zadufany w sobie.
- Wolałbym być zadowolony w tobie.

Wybałuszyłam oczy. Powinnam dać mu w twarz, palantowi jednemu. A zamiast tego zajęłam się wyobrażaniem sobie, jak... jest we mnie.

Miałam ochotę zdzielić go pięścią. Albo się z nim bzykać. W tej chwili granica między jednym i drugim była bardzo cienka.

– Ten cały Elliott do pięt ci nie dorasta – dodał.

– Po pierwsze, ma na imię Julian, a ty o tym wiesz. Po drugie, dlaczego niby do pięt mi nie dorasta? Nawet nie znasz człowieka, więc osądzasz go po wyglądzie?

– Nie mówię o wyglądzie. Jego dłoń jest jak ryba. Potrzebujesz faceta, który ma więcej pewności siebie.

– Przypuszczam, że skoro ty masz jej w nadmiarze, możesz wypełnić to zadanie?

Uśmiechnął się szeroko.

– Albo co innego...

Rzuciłam serwetkę na stół i wstałam.

– Przepraszam na chwilę, Julianie.

– Oczywiście.

Oddalałam się szybko od stolika. Nie musiałam iść do toalety, ale dobrze by mi zrobiło kilku minut, żeby się pozbierać. Albo... porozmawiać ze sobą.

– Julian jest dla ciebie idealny – powiedziałam, patrząc w lustro. – To mądry, życzliwy dżentelmen, do tego przystojny.

Na pewno nie mówi sprośności, odpowiedziało moje odbicie w moich myślach.

Zmrużyłam oczy.

– Wielkie halo. Kręci cię to tylko dlatego, że już od pewnego czasu nie byłaś z facetem.

Jasne. To dlatego masz teraz mokre majtki. To przez tę posuchę, a nie szerokie barki tego gościa, jego wąską talię ani wyrzeźbione mięśnie między nimi. A już na pewno nie przez jego kpiarski uśmiech lub to, jak otwarcie mówi o tym, że cię pragnie...

– Julian i ja mamy tak wiele wspólnego.

Jesteś właścicielką drużyny futbolowej, a Christian żyje i oddycha sportem.

Zrobiłam nadąsaną minkę.

– Jestem jego szefową.

Wielkie mi co. I tak wszystkie ważne decyzje zostawiasz zespołowi kierowniczemu.

Przysunęłam się do lustra.

– Zamknij się. Po prostu się zamknij.

Byłam tak zajęta rozmową ze sobą, że nawet nie zauważyłam, jak drzwi toalety się otwierają i staje za mną kobieta z zatroskaną miną.

– Wszystko w porządku? – spytała.

– Tak... Ćwiczyłam hiszpański.

Serio? Ćwiczyłaś hiszpański? Nie mogłaś wymyślić nic lepszego? Przecież mówiłaś po angielsku!

Wyjęłam z torebki szminkę i pomalowałam usta, mimo że nie potrzebowałam tego robić. Gdy kobieta weszła do kabiny, zrobiłam głęboki wdech, pogroziłam palcem idiotce w lustrze i wyszłam.

Niestety chwile spędzone w łazience nie pomogły mi uporządkować myśli i po dwóch krokach na kogoś wpadłam. Straciłam równowagę.

– Przepra... – zaczęłam, zanim ją odzyskałam, ale zamilkłam, ujrawszy twarz osoby, od której się odbiłam. Chociaż nie powinnam wcale potrzebować oglądać twarzy, bo sama budowa ciała tego kogoś mogłaby mi podpowiedzieć, kto to.

Christian chwycił mnie za ramiona i pomógł złapać równowagę.

– Jeju. Zwolnij. Gdzie się pali?

– Ty jesteś ogniem, Christianie. Co tu robisz?

– Bo aż tak cię rozpalam, tak?

Straciłam jego ręce z ramion.

– Mówię poważnie. Dlaczego tu jesteś?

– Z tego samego powodu co ty. – Wzruszył ramionami. – Jem kolację.

Oparłam dłonie na biodrach.

– Spójrz mi w oczy i powiedz, że to zbieg okoliczności i że nie przyszedłeś tu dlatego, że wiedziałeś, że tu będę.

Spojrzał w moje zagniewane oczy. Jego piękne niebieskie tęczówki wpatrywały się w moje przez kilka sekund, po czym dotknął dłonią mojego policzka.

– Jesteś taka piękna. Twoje tęczówki są okolone plamkami złota i robią się szare, kiedy się wściekasz.

Gniew przekształcił się w mrowienie w brzuchu. A durne hormony, które zaczęły krążyć w mojej krwi, w chwili gdy dotknął mojego policzka, natychmiast sprowadziły na mnie mgłę mózgową. Ale chwila była zbyt intensywna, abym mogła milczeć. Dlatego powiedziałam pierwszą lepszą rzecz, jaka przyszła mi do głowy.

– Nazywa się to heterochromia centralna. Jest genetyczna i widoczna, kiedy rozkład melaniny w tęczówce jest nierównomierny.

Christian ściągnął brwi.

– Ta złota obwódka. To jest heterochromia centralna. Zwykle ma formę koncentryczną, a nie sektorową jak u mnie. Zdarzają się też osoby mające ćwiartki tęczówki w różnych kolorach.

Kąciki ust Christiana drgnęły.

– Dobrze wiedzieć. Chodź ze mną do domu.

– Jestem na randce, Christianie.

– Tylko dlatego, że próbujesz zapomnieć o tym, co się dzieje między nami.

– Boże, ale z ciebie egomaniak...

Pogładził mnie kciukiem. Pobudził moją skórę i niech mnie, jeśli nie poczułam tego między nogami.

– Bądźmy ze sobą szczerzy. Ja zacznę – powiedział. – Nie jestem tu przez zbieg okoliczności. Szukałem cię. Zdecydowanie nie jest to najlepsza chwila w moim życiu, ale do szału doprowadzało mnie myślenie o tym, że jesteś na randce z tym facetem.

Mrowienie w brzuchu przeszło w całkowite rozmiękczenie.

Christian uniósł brodę.

– Twoja kolej. Czas na szczerść. – Zsunął dłoń z policzka, by ująć mnie pod brodę i odchylić głowę, abyśmy mogli sobie patrzeć w oczy. – Powiedz mi, że niczego nie czujesz, że tylko ja mam wrażenie, że jesteś magnezem, a ja grudką złota.

Zagryzłam wargę.

– Magnes nie przyciąga złota... przynajmniej czystego. Przyciąga żelazo, nikiel i kobalt. Są pierwiastkami ferromagnetycznymi.

Christian przeniósł wzrok na moje usta i się uśmiechnął.

– Nawet te przypadkowe fakty, które wygłaszasz w chwili zdenerwowania, są seksowne.

– Christianie...

Położył mi na ustach dwa palce.

– To nie idź ze mną do domu. Pozwól się zaprosić na deser, kawę, cokolwiek. Odwiozę cię potem do domu i zachowam się jak prawdziwy dżentelmen. Przysięgam.

Dolna warga mi spuchnie od tego zagryzania...

Christian mnie zaskoczył, kiedy cofnął się o dwa kroki i uniósł ręce.

– Przemyśl to. Przetraw podczas kolacji. Jeżeli to ten gość jest twoim pierwiastkiem Ferragamo, wycofam się.

Uśmiechnęłam się bez przekonania.

– Ferromagnetycznym.

– Cholera, mózg jest seksowny jak diabli. – Puścił do mnie oko. – Kto by pomyślał?

Potrzebowałam jeszcze minuty, by dojść do siebie po tym, jak Christian wrócił do stolika, ale kiedy dołączyłam do reszty, nie czułam się ani trochę spokojniejsza. Mimo to zaangażowaliśmy się wszyscy w swobodną rozmowę. W pewnym momencie Julian opowiadał o swojej pracy, a ja miałam wizję nas dwojga, jak siedzimy na kanapie w przeciwległych końcach ubrani w pasujące do siebie piżamy, Julian czyta książkę, a ja pracuję na laptopie. Patrzy na mnie, uśmiecha się serdecznie, po czym zanurza nos z powrotem w literaturze faktu w twardej okładce.

Wróciwszy do rzeczywistości, nie miałam pojęcia, co Julian właśnie powiedział, więc uraczyłam go uśmiechem. Na szczęście Candice słuchała go uważnie. Zaczęła coś mówić, ja zaś dopiłam wino i zerknęłam na Christiana. On za nic w świecie nie siedziałby w przeciwległym końcu

kanapy, gdybym przebywała w jego mieszkaniu po spędzonej z nim nocy. Może i próbowałabym pracować, ale gdy nasze oczy by się spotkały, uśmiechnąłby się do mnie i wciągnął sobie na kolana. I zapomnijmy o piżamie. Rankiem po nocy z Christianem miałabym na sobie jego koszulkę z poprzedniego dnia i prawdopodobnie byłabym bez majtek, które pewnie zerwałyby ze mnie już wieczorem.

Gdy łypnęłam na niego ponownie, jego oczy lśniły, jakby wiedział, o czym myślę. Przysunął się, by szepnąć mi do ucha:

– Zdradza cię to, że zagryzasz dolną wargę.

Jakiś czas później kelner podszedł z małą, oprawioną w skórę kartą.

– Chcą się państwo zapoznać z menu deserów? Może podać kawę, cappuccino?

Christian podniósł rękę.

– Ja dziękuję. Powinienem się zbierać. Muszę jutro wcześniej wstać. – Popatrzył na mnie i uniósł brew. – A ty co powiesz na deser, Bello?

Zalała mnie panika. Spojrzałam na Juliana, który też czekał na moją odpowiedź, potem znowu na Christiana i na koniec na Juliana. W przeciwieństwie do Christiana pewnie nie próbowałby zaciągnąć mnie do siebie, ale może by mnie pocałował na do widzenia? Chciałam tego? Powinnam chcieć...

Ponownie popatrzyłam na Christiana, który przyglądał mi się uważnie. Czy chciałam, żeby mnie pocałował? Nie musiałam się zastanawiać nad tym, czy mi się podobał, ale myśl o całowaniu się z nim budziła we mnie przerażenie. Nie miałam pojęcia, co chcę zrobić, lecz gdy ujrzałam oczy Christiana, coś sobie uświadomiłam. Gdybym pocałowała Juliana, miałabym poczucie winy. I było całkowicie bez znaczenia to, czy to miało sens, czy nie – tak bym się czuła i wiedziałam o tym całą sobą. Westchnęłam.

– Też muszę wcześniej wstać. Zrezygnuję z deseru. Dziękuję.

Christian uśmiechał się od ucha do ucha. To zabawne, jak szybko chciał wszystko zakończyć.

– Poproszę rachunek – zwrócił się do kelnera, zupełnie zapominając o dwóch innych osobach przy stole, które mogłyby chcieć zjeść deser.

Upaął się, że zapłaci za wszystkich, i podniósł się, zanim zdążył odłożyć długopis po podpisaniu czeku. Rzucił na stół trochę gotówki na napiwek.

– Przyjechałeś samochodem? – Ruchem brody wskazał Juliana, a ten pokręcił głową.

– Metrem.

– Za rogiem czeka samochód. Podrzucimy was oboje. – Wyciągnął komórkę z kieszeni. – Poproszę kierowcę, żeby tu podjechał.

– Mieszkam na obrzeżach – powiedział Julian. – Nie chciałbym, żebyście nadkładali drogi.

– Nie ma sprawy.

Na zewnątrz Christian otworzył drzwi Candice, następnie podał mi rękę.

– Julianie, we czwórkę będzie nam tu ciasno. Może usiądziesz z przodu? Najpierw odwieziemy ciebie.

– Och... dobrze.

Gdy zatrzymaliśmy się pod domem Juliana, Christian nie zamierzał się ruszać. Nie planował mnie wypuszczać, żebyśmy mogli się z Julianem pożegnać. Zamiast tego opuścił szybę. Julian się pochylił i pomachał.

– Jeszcze raz dziękuję za kolację. Miło było cię poznać, Christianie. – Ukłonił się Candice, a potem spojrzał na mnie. – Zadzwoń.

Zdążyłam powiedzieć: „Okej”, zanim Christian podniósł szybę do końca. Pochylił się w stronę kierowcy.



– Teraz możesz odwiedzić Candice.

Kierowca kiwnął głową.

– Tak jest.

Po raz pierwszy tego wieczoru Candice wyglądała na zaniepokojoną.

– Może moglibyśmy najpierw odwiedzić Bellę, żebyś mógł do mnie wpaść na kieliszek wina albo coś?

Zrobiło mi się lekko niedobrze na myśl o tym, że tych dwoje prawdopodobnie oddawało się już kiedyś temu „albo coś”.

Christian pokręcił głową.

– Pierwszy tydzień treningów naprawdę mnie wykończył, a jutro muszę wcześnie wstać.

– Och... okej.

Do końca jazdy do domu Candice na tylnym siedzeniu panowało niezręczne milczenie. Kobieta pochyliła się do przodu z wymuszonym uśmiechem, gdy zatrzymaliśmy się przy chodniku.

– Miło było cię poznać, Bello.

– Wzajemnie.

Christian spojrzał mi w oczy, wysiadając z auta.

– Za chwilę wrócę. Odprowadzę Candice.

Patrzyłam, jak idą obok siebie w stronę budynku. Kiedy zniknęli za drzwiami, skręciło mnie w żołądku.

Co oni tam robią? I co ja robię tutaj?

Kilka minut później Christian wpakował swoje duże ciało z powrotem do samochodu.

– Deser?

– Pocałowałaś ją na pożegnanie? – Słowa popłynęły z moich ust, zanim zdążyłam je powstrzymać.

Christian się uśmiechnął i pokręcił głową.

– W policzek. Tak samo jak matkę. – Przysunął się do mnie. – Nie tak, jak będę całował ciebie, gdy już będziesz na to gotowa.

Popatrzyłam mu w oczy.

– Nie wiem, kiedy to nastąpi...

Wziął mnie za rękę i spleliłmy palce.

– Nie szkodzi. Jesteś tu ze mną, a nie z tym drugim facetem. Krok po kroku.

## ROZDZIAŁ 13

*Christian*

– Candice i bozo tworzą uroczą parę, nie sądzisz? Powinniśmy im pomóc wymienić się numerami telefonów?

Bella zmrużyła oczy.

– Nie przeginaj. Przejąłeś już moją randkę, wyrzuciłeś Juliana na ulicę i zmusiłeś mnie, żebym tu z tobą przyjechała. Co z postanowieniem, by działać krok po kroku?

Sięgnąłem ponad stołem i znowu splotłem nasze palce. Zrobiłem to w samochodzie i nie cofnęła ręki. Niestety działało to na mnie silniej niż spędzenie nocy z którąś z moich ostatnich kobiet.

– Po prostu rozrabiam.

Pokręciła głową.

– Nie mogę uwierzyć, że sprowadziłeś kobietę z działu sztucznej inteligencji, żeby zrujnować mi randkę. Zaimponowałeś mi, że udało ci się znaleźć kogoś takiego w tak krótkim czasie. Do tego była atrakcyjna.

Ścisnąłem jej palce.

– Nie może się równać z tobą.

Podeszła do nas kelnerka, a my nawet jeszcze nie obejrzelśmy menu. Przyjrzała mi się uważnie.

– Pan to... Christian Knox, futbolista.

Zerknąłem na jej plakietkę.

– A pani to Francine. Miło mi poznać.

Oczy kobiety otworzyły się szeroko.

– Zna pan moje imię?

Wskazałem na plakietkę na jej mundurku.

– Jest wypisane tutaj.

Zaśmiała się nerwowo i przygładziła włosy.

– No tak, oczywiście. Jestem pana fanką, panie Knox.

– Wystarczy Christian.

– Tylko dla pana oglądam futbol. – Zasłoniła usta. – O mój Boże. Nie mogę się doczekać, aż opowiem o tym mojemu chłopakowi, Freddy’emu. Zwariuje. Mam jego zgodę na przespanie się z panem!

Bella wybałuszyła oczy. Jeśli to ją szokowało, powinienem zadbać, żeby nie znajdowała się w pobliżu wyjścia po meczach. Nierzadko się zdarzało, że kobieta prosiła mnie o autograf, a potem podciągała bluzkę, odsłaniała piersi i podawała mi marker.

Kelnerka się zaczerwieniła.

– O Boże. Nie wierzę, że to powiedziałam. Przepraszam – zwróciła się do Belli. Nie chciałam, żeby to zabrzmiało jak propozycja. No chyba że się państwo tylko przyjaźnicie. – Francine podniosła ręce i się cofnęła o dwa kroki. – Ja już lepiej zamilknę. Może przyniosę państwu wodę?

Uśmiechnąłem się.

– Świetny pomysł. Dzięki.

Bella pokręciła głową po odejściu kelnerki.

– Czy... takie rzeczy często się zdarzają?

Zadziorny drań we mnie chciał powiedzieć, że tak, ale nie chciałem dawać Belli kolejnego powodu do obaw. Dlatego wzruszyłem ramionami.

– Czasami zostaję rozpoznany.

– I proponują ci seks...

– Ona mi tego nie proponowała. Poza tym ty mogłabyś wejść do dowolnego baru w tym mieście i faceci proponowałiby ci seks.

Bella parsknęła śmiechem.

– Nigdy mi się coś takiego nie przydarzyło.

– Żaden facet nie proponował ci drinka?

– Oczywiście. Ale to tylko drink, a nie propozycja erotyczna.

Pokręciłem głową.

– Kiedy facet stawia kobiecie drinka, to nie robi tylko tego. Gdybyś powiedziała: „Darujmy sobie drinka i pójdźmy uprawiać seks”, większość by nie odmówiła.

– Czyli że każdy mężczyzna, który kupuje kobiecie drinka, chce się do niej dostać?

– W zasadzie tak.

Bella wskazała na nas.

– Postawiłeś mi Candice i Julianowi kolację. Czy to znaczy, że chcesz się przespać z nami trojgiem?

– Zapłaciłem rachunek, bo jestem fiutem i nie chciałem, żeby Bozo płacił za twój posiłek. By nie myślał, że to była randka.

– Och. – Pokiwała głową. – Nie chciałeś spać z Julianem, tylko ze mną i Candice?

Bella była mądrzejsza ode mnie. Nie miałem wątpliwości, że potrafiłaby skrócić każdą moją wypowiedź w precel i mi odrzucić. Ale wiedziałem, jak przerwać rozmowę z nią. Pochyliłem się do przodu.

– Tylko ciebie chcę posuwać, Bello. Nie ma znaczenia, kto mi będzie proponował, że rozłoży przede mną nogi. Czekam, by zanurzyć twarz między twoimi.

Otworzyła usta, by odpowiedzieć, potem je zamknęła i znowu otworzyła. Uśmiechnąłem się szeroko.

– Chcesz przejrzeć menu?

Błyskawicznie zasłoniła twarz wielką kartą oprawioną w skórę, ale widziałem jej oczy. Lśniły, jakby wyobrażała sobie, co chcę z nią robić. A kiedy w kącikach oczu pojawiły się zmarszczki, wiedziałem, że próbuje zamaskować uśmiech. Belli się ta moja niewyparzona gęba podobała, nieważne, czy się do tego kiedykolwiek przyzna.

Zerknęła na mnie zza menu.

– Słucham? – spytała.

Nie mogłem zetrzeć uśmiechu z twarzy.

– Nic. Wiesz, co chcesz?

Powiodła wzrokiem po karcie deserów jeszcze raz.

– Tiramisu to dobry pomysł. Podobnie jak sernik ze słonym karmelem. O, i brownie z lodami. – Zamilkła. – Na co masz ochotę?

Jakoś udało mi się powstrzymać przed dokładnym opisem tego, na co miałbym ochotę.

– Te propozycje są dobre.

Kelnerka wróciła z dwiema szklankami wody. Tym razem całkowicie unikała kontaktu wzrokowego ze mną i wbiła wzrok w notes.

– Już państwo wybrali?

– Poproszę tiramisu, sernik ze słonym karmelem i brownie z lodami.

– Już podaję.

Bella się zaśmiała.

– Nie chodziło mi o to, żebyśmy zamówili to wszystko. Nadal jestem najedzona po kolacji.

– Dojem wszystko po tobie. Jedzenie się przy mnie nie zmarnuje, gdy trenuję. Potrzebuję kalorii.

– To dobrze. Chciałabym móc powiedzieć to samo. Naprawdę muszę zacząć ćwiczyć. Ale nie lubię trenera eliptycznego.

– Istnieje wiele różnych ćwiczeń. Jaką aktywność lubisz?

– Nie mam pojęcia.

– Jaki sport uprawiałaś w liceum?

Bella się uśmiechnęła.

– Sport? Należałam do klubu dyskusyjnego, przewodniczyłam klubowi matematycznemu i grałam na wiolonczeli.

Zachichotałam.

– Próbowiałaś jogi?

– Poszłam raz na zajęcia, ale nie nadążałam. Były to zajęcia dla początkujących, ale wszyscy zdawali się znać wszystkie ruchy, więc nie wróciłam.

– Pływanie?

– Ściskam nos, gdy wchodzę do wody. Nie lubię czuć chloru.

– Wspinaczka?

Zmarszczyła nos.

– Kolarstwo?

– Lubiłam jeździć na rowerze, ale bałabym się jeździć po mieście. Taksówkarze i kierowcy ubera jeżdżą jak wariaci.

– To co byś powiedziała na spinning?

– Nigdy nie próbowałam. Ale oni puszczają tam głośną muzykę, prawda?

– Zazwyczaj.

– Rycząca muzyka mnie stresuje. Nie lubię, gdy nie słyszę własnych myśli. Lubiłam jeździć na rowerze na dworze. Gdy dorastałam, mama zabierała mnie na kemping w Vermoncie, gdzie wcześniej ją zabierali rodzice. Kemping Green Mount. Latem jeździliśmy tam na tydzień, a w ciągu roku fundowała mi w ramach niespodzianki weekendowe ucieczki z miasta. Można tam było wynająć rowery. Jeździliśmy po ścieżkach od momentu, gdy się obudziłyśmy, do chwili, gdy szłyśmy spać. To było moje ulubione zajęcie.

– Zdarza ci się to teraz robić?

Bella zaprzeczyła.

– Nie. Zamknięto ten kemping kilka lat temu.

Pokiwałam potakująco głową.

– A jazda na torze? Mamy utwardzony tor na stadionie. Wielu ludzi z korporacji korzysta z niego między treningami.

– Może spróbuję. Ale najpierw muszę kupić rower, a w moim mieszkaniu nie mam go gdzie trzymać.

– Dyrektor do spraw sprzętu na pewno chętnie go przechowuje. Mogę pomóc ci coś wybrać, jeśli chcesz.

Kelnerka przyniosła desery. Bella spojrzała na tiramisu i wysunęła język, żeby zwilżyć pełne usta. Ile bym dał za to, żeby wsunąć język pomiędzy te wargi, posać dolną wargę jak ona, gdy się denerwuje, ugryźć i pociągnąć... Założę się, że by się jej to spodobało.

Bella ujęła łyżeczkę. Zastanawiała się, od czego zacząć. Wybrała tiramisu, nabrała sporą porcję ciasta i spojrzała na mnie.

– A ty nie skosztujesz?

Zamierzałem, lecz teraz byłem zbyt skupiony na obserwowaniu, jak wsuwa deser do ust i się nim rozkoszuje.



- Pozwolę ci być królikiem doświadczalnym. Zobaczymy, czy są dobre.
- Dzięki.

Nie mogłem oderwać oczu od jej ust, gdy je otwierała i wsuwała ciasto do środka. Trochę bitej śmietany zostało jej na górnej wardze, a kiedy zlizwała ją językiem, musiałem się poprawić na krześle, żeby poradzić sobie z tym, jak cisnęły mnie spodnie. Jezu, przy tej kobiecie staje mi od samego patrzenia, jak je. Czułem się przy niej, jakbym znowu był w szóstej klasie, kiedy nie umiałem zapanować nad kutasem na widok sutków dziewczyny pod bluzką, gdy po przerwie wróciliśmy z zimna do sali. Dobrze, że zamówiliśmy trzy desery, bo mój organizm będzie potrzebował czasu, żeby dojść do siebie.

Otworzyła oczy i się uśmiechnęła.

- Ale doobre.

W pełni się zgadzam.

Wciąż nie sięgałem po łyżeczkę i nie dołączałem do niej, więc przechyliła głowę na bok.

- Wyraziłam aprobatę. Nie spróbujesz?

Wytrzymałem je spojrzenie i otworzyłem usta.

- Pozwolisz mi się karmić?

Nabrała ogromną porcję ciasta. Nie żartuję. Na łyżce chybotąło się trzy czwarte całego kawałka.

- Bóg mi świadkiem, że powinieneś sobie z tym poradzić – stwierdziła.

Kiedy miałem pełne usta, Bella uśmiechnęła się szeroko.

- I co? Nie powiesz, że-ze-wszystkim-sobie-poradzisz?

Wskazałem swoje policzki i powiedziałem z pełnymi ustami:

- Musisz dać facetowi szansę na ripostę.

Zachichotała i przez kolejne pół godziny jedliśmy desery, nie pamiętając, że jeszcze godzinę temu była na randce z innym gościem. W pewnym momencie nasz stolik minęła rodzina z bliźniakami, chłopcami w wieku mniej więcej trzynastu lat. Bella spojrzała na nich, potem na mnie.

– Jaki byłeś jako nastolatek? Pewnie dzieciaki na korytarzu rozstępowały się przed tobą jak morze, kiedy przechodziłeś. Byłeś najbardziej popularnym chłopakiem w szkole?

Wzruszyłem ramionami.

– Miałem sporo przyjaciół.

– A dziewczyny? Wśród nich też pewnie byłeś popularny? Mówiłeś mi już o dwudziestotrzylatce z Kolorado, u której miałeś w swoim mniemaniu szansę w wieku piętnastu lat. Twoja pewność siebie musiała z czegoś wynikać.

Już dawno temu się nauczyłem, że kiedy kobiety pytają o moją przeszłość z innymi kobietami, tak naprawdę nie chcą znać odpowiedzi, a przynajmniej bez szczegółów.

– Miałem kilka dziewczyn. Nic szczególnie poważnego.

– Sprowadzałeś je do swojego pokoju pełnego futbolowych trofeów, żeby je tam uwodzić?

– Nigdy nie przyprowadziłem dziewczyny do domu. Przyjaciół też nie przyprowadzałem.

– Jak to?

– Wspominałem ci już, że tata ma problem z alkoholem. Pomiąłem fakt, że robi się po nim agresywny. Nigdy nie wiedziałem, w jakim będzie nastroju, więc unikałem domu, jak mogłem, i ukrywałem przed większością znajomych, że jest alkoholikiem.

Bella ściągnęła brwi.

– Przykro mi.

– Dziękuję. Ale to mi dobrze zrobiło. Niechęć do przebywania w domu przełożyła się na więcej czasu na trenowanie futbolu. To mi dało przewagę, której potrzebowałem, żeby zauważyły mnie uczelnie. Trener też mi pomagał. Spotykał się ze mną po treningu i ćwiczyłem z nim do zmierzchu.

– Tak się cieszę, że miałam okazję go poznać. Wydaje się dobrym człowiekiem.

– Bo nim jest. – Zacząłem szukać u Belli podobieństwa do trenera lub Johna Barretta. Nie widziałem go. – Jesteś podobna do mamy? – spytałem.

Potaknęła.

– Gdy byłem mała, ludzie mówili mi, że jestem jej lustrzanym odbiciem, ale tego nie dostrzegałam. Ostatnio jednak przeglądałam jakieś dokumenty i natknęłam się na jej fotografie. W pierwszej chwili myślałam, że to ja.

Światło odbijało się w złotych plamkach w oczach Belli. Chociaż mogło to trącić banałem z filmu Hallmarku, mógłbym się w nich zatracić.

– Też miała dwukolorowe oczy?

Pokręciła głową.

– Nie. A tata?

Próbowałem sobie przypomnieć, jak wyglądał John Barrett.

– Nie wiem. Nie patrzyłem mu za dużo w oczy.

– Powinnam się uznać za szczęściarę, skoro zauważyłeś moje?

– Nie. To ja jestem szczęściarzem, bo w nie patrzę.

Zbliżała się północ, gdy town car zatrzymał się przed budynkiem Belli. Nie byłem gotów kończyć wieczoru. Kazałem kierowcy zatrzymać się gdziekolwiek, mimo że zastawiał inny samochód, bo wzdłuż całej ulicy nie było wolnego miejsca.

– Miałabyś ochotę... się przespacerować albo coś? – spytałem.

Bella spojrzała na swoje pantofle.

– Nie są zbyt wygodne do chodzenia. Nie jest to też najlepsza okolica na spacer. Pełno tu popękanych płytek chodnikowych i stworzeń grzebiących w śmietnikach.

– Rozumiem. – Potarłem dłońmi uda.

Bella popatrzyła na mnie i się uśmiechnęła.

– Jesteś słodki, kiedy się starasz być grzeczny.

– Tak? Na tyle słodki, by dostać buziaka na dobranoc?

Zaśmiała się.

– Długo nie wytrzymałeś, co?

– Staranie się, by na ciebie nie naciskać, jest fizycznie bolesne.

– Nie chcę, żebyś cierpiał. Może byś mnie odprowadził na górę?

Ledwie zdążyliśmy wysiąść, a znikąd pojawił się jakiś papr. Błysnął flesz, Bella odskoczyła i się zachwiała. Podtrzymałem ją, następnie zasłoniłem obiektyw, który mieliśmy praktycznie pod samymi nosami.

– Co ty wyprawiasz? – ryknąłem. – Siedzisz pod jej domem o północy?

– Panie Knox, czy to prawda, że pan i pani Keating zaczęliście się spotykać?

Gnojowi zależało bardziej na wypowiedzi niż drogim aparacie, który trzymałem w rękach.

Stałem przed Bellą i pociągnąłem za aparat na tyle mocno, że gość musiał się pochylić, ale tak, żeby nic nie zniszczyć.

– Spierdalaj stąd, zanim cię uduszę tym paskiem.

– Ale spotykacie się czy nie?

Bella położyła rękę na moim bicepsie.

– Christianie, nie rób mu krzywdy. Nic się nie stało.

Pokręciłem głową.

– Stało się. Nie można się czać w krzakach i wyskakiwać po ciemku na kobiety. Tak robią rabusie i gwałciciele.

– Wiem. Nie chodziło mi o to, że to jest w porządku, że on tak ciągle robi, ale o to, że powinniśmy go zignorować.

Spojrzałem na człowieka, który nadal zginał się wpół, bo ścisnąłem w garści pasek, który miał na szyi.

– Robisz jej to ciągle?

– Tylko próbuję zarobić na życie.

– Możesz jej zadawać takie same pytania i robić zdjęcia, kiedy przychodzi do pracy, a nie przed jej domem o północy. – Pociągnąłem za pasek trochę mocniej. – Zrozumiano?

Potaknął, więc go puściłem.

– Powiecie mi przynajmniej, czy się spotykacie?

Dźgnąłem go palcem w klatkę piersiową.

– Jeśli tu będziesz, gdy wyjdę, będziemy mieli poważny problem. Dotarło? – Objąłem Bellę w talii i przyciągnąłem ją blisko, gdy zmierzaliśmy w stronę warzywniaka. – Naprawdę potrzebujesz domu z ochroną.

– Wiem. Którejś nocy ktoś wszedł do budynku i zapukał do drzwi mojego mieszkania.

Zatrzymałem się w miejscu.

– Żartujesz?

– Nic się nie stało. Zobaczyłam przez wizjer, że facet miał aparat fotograficzny, więc zagroziłam mu, że jak sobie nie pójdzie, wezwę policję. Poszedł.

Pokręciłem głową.

– Zaprowadzę cię pod same drzwi mieszkania.

Bella pomachała do starszego człowieka siedzącego za ladą i oglądającego telewizję, gdy zmierzaliśmy w stronę drzwi obok lodówki. Nawet nie były zamknięte. Na schodach było ciemno że oko wykol.

– Nie macie tu światła? – spytałem.

Bella pomajstrowała przy komórce i włączyła latarkę, żeby oświetlić ciemną klatkę.

– Zepsuło się.

Mamrotałem przez pół drogi po skrzypiących schodach. Gdy pokonaliśmy dwie kondygnacje, Bella się zatrzymała przed jedynymi drzwiami.

– To tutaj.

Oparłem dłonie na biodrach i pokręciłem głową.

– Jestem przerażony brakiem zabezpieczeń do tego stopnia, że nawet nie mogę docenić tego, że stoimy sam na sam w ciemnym korytarzu.

– Nie jest tak źle.

– Twoim ochroniarzem jest kruchy osiemdziesięcioletni mężczyzna oglądający telenowełe, a jakiś facet właśnie wyskoczył na ciebie z krzaków.

Wyciągnęła klucze z torebki i musiała przyświecić sobie telefonem, żeby znaleźć zamek. Gdy drzwi się otworzyły, sięgnęła do środka i zapaliła światło, dzięki czemu było widać coś więcej.

– Dziękuję za deser.

Kiwnąłem głową i wziąłem ją za rękę.

– Żałujesz tego, że zepsułem ci randkę?

Milczała przez chwilę, po czym pokręciła głową.

– Niezupełnie. Lubię spędzać z tobą czas.

– To powinnaś to robić częściej.

Zaśmiała się.

– Cwaniak.

Pohuśtałem naszymi rękami.

– Pójdiesz gdzieś ze mną, Bello?

– W zasadzie już dokądś razem poszliśmy. Siedzieliśmy obok siebie podczas kolacji, zapłaciłeś rachunek, przywiozłeś mnie do domu.

– Chcę iść na prawdziwą randkę. Taką tylko we dwoje.

Spuściła wzrok i milczała przez długą chwilę, zanim znowu spojrzała mi w oczy.

– Twój kontrakt kończy się w tym roku. A co, jeśli nie zostanie przedłużony?

– Bo zaczęliśmy się spotykać?

– Nie. Nie dlatego, że zaczęliśmy się spotykać, ale zebranie, na którym będą dyskutowane wszystkie kontrakty, odbędzie się za kilka tygodni. Co jeśli główny menedżer zasugeruje, by nie przedłużać z tobą kontraktu z racji kontuzji kolana, a my już będziemy się spotykali?

Uśmiechnąłem się szeroko.

– Tak się nie stanie.

– Ale mogłoby...

– Ale się nie stanie. Jeżeli zostanę wykluczony, bo nie mogę grać na stałym poziomie, to wina będzie po mojej, nie twojej stronie.

Pokręciła głową i westchnęła.

– Czego ty ode mnie chcesz, Christianie? Tylko seksu czy czegoś więcej? Będę z tobą szczerą: mogę przystać na związek fizyczny, ale nie jestem pewna, czy coś więcej to dobry pomysł. Zważywszy na moją pozycję w drużynie i pogmatwaną sytuację z Julianem...

Kobieta powiedziała mi właśnie, że mogę być z nią w fizycznym związku, a ja, zamiast skorzystać z okazji, poczułem się lekko urażony.

– Nie chcę cię tylko posuwać, Bello.

Westchnęła.

– A byłoby to o wiele łatwiejsze dla nas obojga. Jesteś wiecznie w drodze, a moje życie to chaos.

Czułem, że jej wahanie nie ma nic wspólnego z tym, że związki są trudne, ani nawet z tym, że grałem dla jej drużyny. Bella się obawiała. Może to dlatego, że tak wielu ludzi zniknęło z jej życia, albo dlatego, że przywykła do swojej niezależności. Nie byłem pewny, ale wydawało mi się, że dostrzegłem w jej oczach strach.

– Nie szukam już czegoś łatwego, Bello. Szukam czegoś naprawdę.

Długo to miała w głowie, aż w końcu potaknęła i zrobiła głęboki wdech.

– Okej.

– Okej? To znaczy, że pozwolisz mi gdzieś cię zabrać?

Uśmiechnęła się.

– Okej znaczy zwykle: tak.

Odchyliłem głowę do tyłu i spojrzałem na sufit.

– O tak!

Zachichotała, ja zaś poczułem zew w piersi. Przyciągnąłem ją za rękę do siebie. Prawie się potknęła, gdy objąłem ją w talii.

– Sobota. To nasz jedyny wolny weekend w tym sezonie.

– Okej.

Uniosłem rękę i pogładziłem ją po włosach.

– Dziękuję.

Kiwnęła głową.



– Tylko się nie spieszmy, dobrze?

– Nie żebym narzekał, ale się upewnię, że dobrze rozumiem. Mogliśmy być partnerami w łóżku, co jest przeciwieństwem powolnego działania, ale skoro chcę czegoś więcej, to mamy drobić krocuki?

– Wiem, że to się wydaje bez sensu. Zdaje się, że rozdzielam różne aspekty życia, i seks będący tylko seksem jest prosty, w przeciwieństwie do seksu towarzyszącego czemuś więcej.

Nie byłem pewien, czy rozumiem, ale to nie miało znaczenia.

– Mogę się nie spieszyć.

Bella się uśmiechnęła.

– No nie wiem, czy to prawda. Ale chcę spróbować.

Pocałowałem ją w czubek głowy i zmusiłem się do tego, by wypuścić ją z objęć.

– Załatwione. Ale lepiej wejdz już do środka.

– Dlaczego?

– Bo o ile mój mózg rozumie koncepcję działania powoli... – Wskazałem wzwód pęczniejący w moich spodniach po zaledwie dziesięciu sekundach tulenia jej. – To moje ciało tego nie kuma.

Zasłoniła usta.

– Ojej.

– Chyba powinnaś też zamknąć drzwi na zamek.

Bella wspięła się na palce i pocałowała mnie w policzek.

– Dobranoc, Christianie.

– Dobranoc, szefowo. Do zobaczenia w sobotę.

## ROZDZIAŁ 14

*Bella*

– Masz dzisiaj urodziny?

Josh wniósł drugą kompozycję kwiatową i postawił ją na biurku. Ta była trzykrotnie większa od tej sprzed godziny i zrobiona z kwiatów o tak żywych barwach, jakich nigdy nie widziałam.

Wstałam.

– Nie. Urodziny mam w marcu. Cudne są te kwiaty.

Uśmiechnął się.

– W takim razie ktoś musi cię naprawdę lubić...

Otworzyłam bilecik przyczepiony z boku. O rety. Kwiaty nie były od kogoś, tylko od ktosiów. Inaczej niż w przypadku kwiatów przysłanych przez Juliana bilecik dołączony do tych został napisany ręcznie i z jakiegoś powodu wiedziałam, że pochyłe, zamaszyste litery stawiał Christian.

Bello,

do jutra...

*Christian*

Moja komórka zadzwoniła i ujrzałam na wyświetlaczu imię osoby, której właśnie potrzebowałam. Miller. Odebrałam.

– Skąd wiedziałeś, że muszę z tobą porozmawiać?

– Przeczytałem o tym w „Post”. I wkurza mnie, że tak się musiałem o tym dowiedzieć. Opowiadaj w szczegółach, kobieto.

Zmarszczyłam czoło.

– O czym ty mówisz?

– Nie widziałaś porannego wydania „New York Post”?

– Nie czytam. Za dużo piszą o sporcie.

– Kochanie, jesteś właścicielką drużyny futbolowej. Ale to jest rozmowa na kiedy indziej. Ty i *hunka hunka burning love* jesteście na szóstej stronie.

– Nadal oglądasz nałogowo filmy o Elvisie?

– Tak. I jestem pewien, że Elvis myślał o Christianie Knoxie, kiedy śpiewał tę piosenkę\*.

Nasza rozmowa jak zwykle zboczyła z kursu.

– Wróć, Christian jest w „Post”?

– Oboje jesteście. A to, jak cię objął wielkim łapskiem i przyciągnął do boku, jest sexy jak cholera.

O Boże. Papr z wczorajszego wieczoru.

– Możesz mi przysłać fotkę tego zdjęcia i tego, co pod nim napisano?

– Jasne. Czekaaj.

Trzydzieści sekund później dostałam wiadomość. Otworzywszy ją, znalazłam dokładnie to, co Miller opisywał. Szłam z Christianem w stronę budynku, a on mnie obejmował. Wyglądaliśmy jak para. Ale na wypadek gdyby ludzie tego tak nie odebrali, podpis pod spodem przesądzał o wszystkim: „Negocjacje dotyczące kontraktu o północy? Kontrakt

gwiazdora New York Bruins wygasa w tym roku. Czy Christian Knox i nowa właścicielka drużyny, Bella Keating, negocjują warunki o północy?”.

Uch! Jakby nie było mi dość trudno zabiegać o to, by ludzie w klubie traktowali mnie poważnie.

– Cholera. Czy pismaki nie mają nic lepszego do roboty?

– Kiedy ostatnio rozmawialiśmy, mówiłaś, że idziesz w ten czwartek na drugą randkę z Julianem. Zamiast tego poszłaś z Christianem.

Odchyliłam się w fotelu do tyłu i westchnęłam.

– Spotkałam się wczoraj z Julianem. Ale Christian przyszedł i tak jakby zepsuł mi randkę.

Miller zachichotał.

– Uwielbiam tego gościa! Nie ma nic bardziej seksownego od faceta, który wie, czego chce, i dąży do tego. No może z wyjątkiem faceta, który wie, czego chce, dąży do tego i ma dużego kutasa, ale założę się, że on ma. Mój Boże, nie bądź choć raz taka skryta w tym temacie. Musisz mi o tym opowiedzieć. Jaki jest duży? Ma pewnie co najmniej z dwadzieścia centymetrów. Jest obrzezany? Nie kręć mnie wojownicy w kapturze. Jak jest wydepilowany? Widziałem jego zdjęcie w Internecie. Ma krótko przyszczyżone włosy na kłacie. Zastłony powinny sięgać dywanu i...

– Zrób przerwę na wdech, szaleńcze – przerwałam mu. Pewnie powinnam była zacząć od wyjaśnienia, że nie mam pojęcia o rozmiarze przyrodzenia Christiana, ale byłam zbyt ciekawa czegoś innego. – Przypadkiem widziałeś zdjęcie Christiana bez koszulki?

– Tak – odparł Miller nazbyt gorliwie. – Nawet go nie szukałem. Poszedłem dodać coś do swojego folderu poświęconego renowacji kuchni na Pinterście, a zamiast tego otworzyłem folder z Christianem.

– Masz folder ze zdjęciami Christiana?

– Trent go założył. Zamierzaliśmy zbierać je dla ciebie, ale potem uświadomiliśmy sobie, że to jest super hobby dla nas. Oglądanie jego fotek jest lepszą grą wstępną od oglądania po raz ósmy *Pamiętników wampirów*.

Zaśmiałam się.

– Jesteś poważnie zboczony, wiesz o tym?

– Nie zmieniaj tematu. Jak duży jest *hunka hunka burning love*?

– Nie mam pojęcia. Zepsuł mi randkę, a potem poszliśmy na deser i zawiózł mnie do domu. Nie spałam z nim.

Miller westchnął.

– Boże, ale z ciebie nudziara.

Odchyliłam się w fotelu.

– Jestem skonsternowana. Julian jest dla mnie odpowiedni. Wiem, że sposób, w jaki go wybrałam, jest nieco niekonwencjonalny, ale po raz pierwszy zaczęłam myśleć o poważnym związku. Byliśmy dobrymi przyjaciółmi i kolejny krok nie byłby taki trudny. Ale nawet się nie zdenerwowałam, że Christian popsuł nam randkę.

– Wszystko się zmienia.

– Tyle że Julian i ja perfekcyjnie do siebie pasujemy.

– Perfekcja na papierze nie zawsze przekłada się na dopasowanie w miłości, kochanie. Wiem, że trudno ci będzie w to uwierzyć, ale nie można wprowadzić szeregu danych do formuły i postanowić na tej podstawie, w kim się zakochać. Miłość nie kieruje się logiką.

Ściągnęłam brwi.

– Nienawidzę braku logiki.

Miller zachichotał.

– Wiem. Lubisz to, co jest uporządkowane i sensowne. Przybijają cię zdarzenia, których nie przewidziałaś. Ale czasami to, co w życiu najlepsze,

dzieje się nieoczekiwanie.

– Julian przysłał mi dzisiaj kwiaty – odezwałam się. – Christian również.

– Od kogo dostałaś więcej?

Spojrzałam na dwa wazony na biurku. Przy gigantycznej kompozycji od Christiana bukiet Juliana prezentował się marnie pod względem wielkości, żywości barw, a nawet charakteru. Kwiaty były wręcz metaforą tych mężczyzn.

– Christian może mieć każdą kobietę. Trzeba było widzieć, jak kelnerka paplała wczoraj bez sensu, gdy przyszła przyjąć zamówienie.

– Może. Ale zdaje się, że kobietą, której pragnie, jesteś ty.

Zrobiłam głęboki wdech i głośno wypuściłam powietrze.

– Zgodziłam się pójść z nim jutro na randkę.

– Musimy iść na zakupy. Będę u ciebie w biurze o szóstej. Dokąd idziecie?

– Nie mam pojęcia.

– Jesteś teraz bogata. Kupimy kilka kreacji, żebyś była na wszystko przygotowana.

– Mam w domu mnóstwo ubrań.

– Masz mnóstwo ubrań nadających się na randki z Julianem Morehouse'em. Wierz mi, nie masz w szafie niczego, co byłoby godne Christiana Knoxa.

Powinnam się obrazić za ten komentarz, ale prawdopodobnie miał rację.

– Niech będzie szósta trzydzieści. Mam spotkanie o piątej i może potrwać ponad godzinę.

– Załatwione, słoneczko. To do zobaczenia.

Zaletą mojej nowej pracy było to, że nie miałam za dużo czasu na rozmyślanie. Rozłączywszy się z Millerem, musiałam biec na spotkanie, po którym miałam jeszcze trzy inne. Wróciłam do swojego biura prawie o czwartej. Podeszłam do przeszklonej ściany i spojrzałam na boisko. Zawodnicy rozpierzchli się po nim, co sugerowało, że trening dobiegał końca. Christian stał na polu punktowym i rzucał piłkę do jednego ze skrzydłowych. Patrzyłam na to przez kilka minut pełna podziwu dla tego, ile wdzięku może mieć tak postawny mężczyzna. Robił to z taką łatwością – wydawało się, jakbym i ja mogła rzucać piłkę na odległość sześćdziesięciu jardów. Po kilku minutach przybił piątkę z tym drugim zawodnikiem i ruszył w stronę tunelu, rozmawiając z koordynatorem ofensywy.

– Dlaczego nie podpisałaś umowy na sponsoring, którą dałam ci w ubiegłym tygodniu?

Na dźwięk głosu Tiffany aż podskoczyłam. Gdy się odwróciłam, ona już była w trybie wojowniczym: stała na rozstawionych nogach i miała ręce splecione na piersiach.

– I gdzie jest moja umowa leasingu?

Westchnęłam.

– Cześć, Tiffany. Jak się miewasz?

– Marnie. Dlaczego nie podpisałaś kontraktu Foremana?

Jakby dało się wyleczyć ją z wiecznej niedoli podpisaniem jednego kontraktu...

– Poprosiłam dział PR, żeby trochę poszperał. Jedna z firm należących do Foremana produkuje ubrania dla dzieci, a kilka miesięcy temu czytałam w prasie, że firma zatrudnia dzieci w Birmie.

– Wszyscy nasi sprzedawcy są weryfikowani, zanim podejmiemy z nimi współpracę.

– Dobrze, ale nie prowadzimy rokrocznej weryfikacji naszych partnerów biznesowych. Sprawdziłam, że z Foremanem interesy łączą nas od dziesięciu lat. Firma mogła się znacząco zmienić w tym czasie.

– To uczciwe przedsiębiorstwo.

– Na pewno masz rację. Niemniej kontrola nie zaszkodzi. PR na pewno złoży mi niedługo raport. Uznałam, że lepiej się zabezpieczyć, niż potem żałować. Nie chcielibyśmy brukać imienia Bruins.

Na twarzy Tiffany zakwitł złośliwy uśmiezek.

– Owszem, nie chcielibyśmy, aby ktokolwiek inny brukał imię drużyny, kiedy jej uroczą nową właścicielką tak świetnie robi to sama.

Zmrużyłam oczy.

– Jak niby psuję opinię drużyny?

– Pozwalasz, by zawodnicy dotykali cię częściej niż piłki podczas meczu, a to nie stawia nas w korzystnym świetle.

– Dotykali? O czym ty mówisz?

– Widziałam „Post”.

Westchnęłam. No tak, o to chodziło.

– Czy chcesz ze mną przedyskutować coś jeszcze?

W odpowiedzi się odwróciła, ale zatrzymała się w progu.

– Skończy z tobą, zanim zaczną się play-offy, o ile to w ogóle przetrwa tak długo. Zapytaj Salmę z księgowości.

A już myślałam, że dobrze sobie poradziłam w starciu z siostrą... Jej komentarz wytrącił mnie z równowagi. Salma z księgowości? Ta z dużym biustem i pięknymi, lśniącymi włosami? Na szczęście siostra dawno już sobie poszła, więc nie widziała, jak celny oddała strzał. Chociaż podejrzewam, że zdawała sobie z tego sprawę.



Pięć minut później nadal dochodziłam do siebie, ale wiedziałam, że Josh niebawem zapuka do moich drzwi, by przypomnieć mi o kolejnym spotkaniu. Zmusiłam się do powrotu do pracy i otworzyłam plan spotkania na komputerze. Zdołałam przeczytać kilka linijek, zanim ktoś zapukał. Podniosłam wzrok i zobaczyłam Christiana.

Zerknął na dwa wazony z kwiatami na biurku i ściągnął brwi.

– Masz chwilkę?

– Ale tylko chwilkę, bo idę zaraz na spotkanie.

Christian zamknął za sobą drzwi i podszedł do biurka. Wskazał kwiaty.

– Przez przypadek przysłali dwa bukiety?

Pokręciłam głową.

– Jeden jest od Juliana.

Christian chyba chciał coś powiedzieć, ale zamknął usta. Jego zaciśnięta szczęka mówiła sama za siebie. Nigdy nie byłam zazdrosną kobietą, ale nagle wiedziałam, co czuje. Tyle że nie zamierzałam milczeć jak on.

Rzuciłam długopis na biurko.

– Spałeś z Salmą z księgowości?

Zmrużył oczy.

– Gdzie to słyszałaś?

– To chyba bez znaczenia?

Splótł ręce na piersiach.

– Jestem po prostu ciekaw, kto cię raczy takimi bzdurami.

– Spałeś z nią?

– Poznaliśmy się na przyjęciu jubileuszowym drużyny dwa lata temu.

Wypiłem kilka drinków, czego zwykle nie robię. Rozmawialiśmy trochę, a potem zupełnie znenacka zaprosiła mnie na randkę. Zgodziłem się. Następnego ranka uświadomiłem sobie, że to głupota, więc planowałem

z nią porozmawiać, by powiedzieć, że się z nią nie spotkam. Ale poleciałem na święta do brata, a zanim wróciłem, zdążyła rozpowiedzieć połowie korporacji, że randkujemy. Gdy ją poinformowałem, że się nie spotkamy, powiedziała wszystkim, że wykorzystałem ją i rzuciłem. Zostawiłem to tak. Pomyślałem, że ściągnąłem na nią wstyd zmianą zdania i nie ma powodu wzajemnie obrzucać się błotem, żeby wyjaśnić sprawę.

– Och...

– Powiesz mi, kto próbuje sabotować nasz związek, zanim się rozwinął? Ściągnęłam brwi.

– Tiffany. Stwierdziła, że jestem tylko jedną z kobiet, które zaliczasz. – Pokręciłam głową. – Czy widziałeś dzisiejsze wydanie „Post”? Zamieścili zdjęcie tego papra z sugestywnym podpisem.

Christian się rozluźnił. Rozplótł ręce, wsunął dłonie do kieszeni spodni dresowych i wzruszył ramionami.

– Słyszałem o tym. Wiesz, że siostra próbuje ci namieszać w głowie. Denerwowanie cię ją kręci.

Westchnęłam.

– Wiem.

Christian popatrzył mi w oczy.

– Między nami w porządku? Wierzysz mi co do Salmy?

– Oczywiście. W przeciwieństwie do siostry nigdy nie dałeś mi powodu, abym wątpiła w twoją prawdomówność.

– To dobrze. – Uśmiechnął się słabo. – Czy przyszła moja kolej na pokaz zazdrości? – Skierował wzrok na róże, których nie przysłał. – Zaprosił cię znowu?

– Napisał, że dobrze się bawił i ma nadzieję, że powtórzymy to niebawem, ale tylko we dwoje. – Wskazałam bilecik. – Możesz sam

przeczytać.

– Dzięki, ale nie potrzebuję. – Christian na chwilę spuścił wzrok. – Masz ochotę się z nim znowu spotkać?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem, co czuję do Juliana. Wydawało mi się, że potrzebuję kogoś takiego jak on.

Na twarzy Christiana pojawił się zadziorny uśmiech. Czekałam na równie zadziorną odpowiedź, ale rozległo się pukanie do drzwi. Uchyliły się i zajrzał zza nich Josh.

– Przepraszam. Myślałem, że jesteś sama. Chciałem ci dać znać, że za pięć minut masz spotkanie.

– Dzięki, Josh. Już idę.

– Bardzo dobrze. – Ruchem głowy pozdrowił Christiana. – Knox.

Christian odwzajemnił gest.

– Sullivan.

Gdy Josh zamknął drzwi, Christian podniósł płatek, który spadł z róży. Roztarł go w palcach.

– Jesteś zajęta, więc zejdem ci z drogi. Chciałem tylko zapytać, czy możemy się jutro spotkać o ósmej rano.

Spodziewałam się, że zobaczymy się wieczorem. To nie miało znaczenia.

– Jasne.

– Przyjadę po ciebie.

– Dobrze.

– Ubierz się w coś wygodnego.

– Och... A co będziemy robić?

– To niespodzianka.

Zmarszczyłam nos.

– Wolę planowanie od niespodzianek.

Christian się uśmiechnął.

– Wydawało ci się również, że bozo jest tym, kogo potrzebujesz.

Zachowaj otwartość umysłu. – Puścił do mnie oko. – Do zobaczenia jutro,  
piękna.

## ROZDZIAŁ 15

### Bella

Przebierałam się cztery razy, a już nie wspomnę o tym, że przed włożeniem ubrań, które teraz na sobie miałam, wygooglowałam, co to znaczy „wygodny strój”. Rezultaty obejmowały wszystko od legginsów do jogi przez urocze sukienki po podarte dzinsy i sneakersy. Definicja, którą znalazłam, wcale nie była lepsza: „strój, w którym czujesz się zrelaksowana”. Zrelaksowana? Czy oni oszaleli? Najwyraźniej mnie nie znali. To określenie nie pojawiało się często w moim słowniku w tygodniu, a teraz dzieliło mnie zaledwie piętnaście minut od momentu, w którym Christian Knox po mnie przyjedzie.

Albo tak mi się wydawało...

Puk, puk, puk.

Cholera. Przyjrzałam się swojemu odbiciu w lustrze. Stałam w sukience z długim rękawem i marszczonym gorsetem z gumkami, do której zakupu zmusił mnie Miller, i naprawdę chciałam się przebrać. Będę musiała z tym poczekać, aż wpuszczę Christiana.

Nabrałam głęboko powietrza i otworzyłam drzwi.

– Cześć... – Stropiłam się na widok stroju Christiana. Ubrał się w czarne spodnie dresowe i obcisłą koszulkę termiczną. – Przesadziłam?

Christian omiół mnie wzrokiem od stóp do głów.

– Wyglądasz pięknie, ale możesz woleć być w spodniach.

Westchnęłam i go wpuściłam.

– Wiedziałam, że przesadziłam. Wejdz. Muszę się przebrać.

I ostrzegam, że pewnie więcej niż raz.

Christian rozejrzył się po moim malutkim mieszkaniu i zatrzymał spojrzenie na kanapie zarzuconej mnóstwem ubrań, z których większość miała jeszcze metki.

– Rozumiem, że już się kilka razy przebierałaś.

– „Wygodny strój” obejmuje szerokie spektrum możliwości.

– Masz może legginsy do jogi?

– Tak. Będą na dzisiaj odpowiednie?

Christian wzruszył ramionami.

– Nadadzą się. No i chętnie zobaczę twój tyłeczek w nich.

Zachichotałam.

– Zobaczę, co da się zrobić.

Podeszłam do komody i otworzyłam szufladę z rzadko używanymi strojami do ćwiczeń. Christian się rozglądał. Popatrzył na regał z książkami.

– Co to jest?

– To stare metronomy. Kolekcjonuję je.

– To jest to coś, co podaje tempo muzykom?

– Tak.

– Grasz na jakimś instrumencie?

Pokręciłam głową.

– Grałam w liceum. Gdy mieszkałam w ośrodku, grałam w orkiestrze i nauczycielka dawała każdemu z nas metronom na czas ćwiczeń.

Twierdziła, że gra do tykania jest świetnym przygotowaniem do podążania za ruchami dyrygenta. Nie korzystałam z metronomu podczas nauki gry, ale jego tykanie mnie rozluźniało. Po śmierci mamy często miewałam ataki paniki i odkryłam, że uruchomienie metronomu i skupienie na nim uwagi działa na mnie kojąco. Któregoś dnia przechodziłam obok sklepu z antykami i zobaczyłam na wystawie metronom. Weszłam i go kupiłam. Tak zaczęłam je kolekcjonować.

Christian wcisnął guzik na jednym z nich i rozległo się rytmiczne tykanie. Wyłączył urządzenie po około dziesięciu sekundach.

– Doprowadziłoby mnie to do obłądu.

Zaśmiałam się.

– Miller twierdzi to samo.

Wyciągnęłam legginsy Lululemon, krótki top i bluzę zapinaną na suwak.

– Tak dobrze?

Uśmiechnął się szeroko.

– Zdecydowanie. Seksownie jak diabli. Nie mogę się doczekać, aż zobaczę to na tobie.

– Nadaje się tam, dokąd jedziemy? Albo lepiej może mi powiesz, dokąd się wybieramy, bo przecież i tak się dowiem. Wtedy łatwiej mi będzie podjąć decyzję co do stroju.

– Nie. – Christian wzruszył ramionami. – Pracujemy nad tym, żebyś się nauczyła płynąć z prądem.

– Pracujemy? Doprawdy?

– Tak. Idź się przebrać.

Zmrużyłam oczy, łypnęłam na niego i poszłam do łazienki.

– Rządzisz się.

Po wyjściu z łazienki zobaczyłam Christiana siedzącego na kanapie, a w zasadzie na szeslongu, bo rozmiarem lepiej pasował do mojego mieszkania. Christian zajmował go właściwie w połowie. Przeniosłam spojrzenie na stosik ubrań piętrzący się obok niego.

– Poskładałeś moje rzeczy?

Potaknął.

– Wyglądasz mi na kogoś, kto by nie wyszedł, zanim by ich nie poskładał, więc uznałem, że to zrobię, żebyśmy mogli ruszać w drogę. Mamy przed sobą sporo jazdy.

To było dziwnie urocze i bardzo prawdziwe. Rozłożyłam ręce, żeby się zaprezentować.

– To będzie dobre na dzisiaj?

Christian wysunął palec wskazujący do góry i pokręcił nim.

– Obróć się. Niech cię obejrzę całą.

Obróciłam się o trzysta sześćdziesiąt stopni.

– I?

Wstał.

– Masz świetny tyłek.

– Dziękuję. Pytam, czy ten strój jest dobry na dzisiaj.

– Tak. Możesz się ubrać w cokolwiek.

– Skoro tak, dlaczego musiałam się obrócić?

– Dla mojej przyjemności.

Wyszłam za nim z mieszkania. Ciemny SUV Christiana stał zaparkowany dalej przy mojej ulicy. Wsiadłam, zapięłam pasy i się rozejrzałam.

– Ma większy metraż od mojego mieszkania. Gdzie go trzymasz?

– Na parkingu naprzeciwko domu.



– Często nim jeździsz?

– Mam też dwa kółka. Częściej z nich korzystam, bo łatwiej się na nich poruszać po mieście.

– Jeździsz po mieście rowerem?

Christian uruchomił silnik.

– Motocyklem.

– Och. Czy to nie jest niebezpieczne?

– Mój brat Tyler mieszka w Jersey. W ubiegłym roku przyjechał do mnie na Boże Narodzenie. Taksówka wjechała na krawężnik i złamała mu palec. Miasto jest polem walki, jakkolwiek się po nim poruszasz.

Jechaliśmy I-95 na północ przez kilka godzin. Christian nadal nie chciał mi powiedzieć, dokąd się udajemy, ale zaczęłam podejrzewać, że może mnie wieść do swojego domu w Maine – do czasu, aż zjechał z autostrady międzystanowej i pojechał drugą na zachód. Rozpoznałam miejsce dopiero, gdy zjechał na Vermont.

– Boże, nie byłam tu od lat. Jesteśmy blisko kempingu, na który mama mnie zabierała, żebyśmy jeździły na rowerach.

Christian się uśmiechnął.

– Wiem. Będziemy tam za pięć minut.

– Jedziemy tam?

Machnął kciukiem za siebie.

– Rowery są z tyłu.

– Rowery?

– Tak. Koła dwadzieścia sześć cali. Rozmiar ramy wybrałem na oko.

– Ale przecież kemping zamknięto.

– Owszem. Ale możemy z niego korzystać przez dzień.

– Jak to?

– Dawny kemping Green Mount jest na sprzedaż. Powiedziałem agentce, że chcę obejrzeć teren. zaproponowała, że mi go pokaże, ale powiedziałem jej, że wolę to zrobić sam. Wahała się, powiedziałem jej więc, kim jestem, i dałem dwa bilety na mecz w przyszłym tygodniu. Powinniśmy mieć to miejsce dla siebie przez całe popołudnie.

Przyglądałam mu się. Poczuł na sobie mój wzrok i się odwrócił.

– Słucham?

– Nie mogę uwierzyć, że zabierasz mnie na przejażdżkę rowerową po kempingu. Nie tak sobie wyobrażałam randkę z tobą.

– A jak?

– Sama nie wiem. Myślałam, że zabierzesz mnie do przesadnie drogiej restauracji, a potem będziesz próbował zabrać mnie do siebie, żeby mnie obmacywać.

Christian uśmiechnął się ironicznie.

– Tak oto zrujnowałaś drugą część randki.

Zaśmiałam się.

– Nikt nigdy nie zrobił dla mnie czegoś tak słodkiego. To wiele o tobie mówi, że mnie słuchałeś, gdy opowiadałam ci o tym kempingu.

– Nie wyrabiaj sobie o mnie zbyt dobrego zdania. Będziesz później rozczarowana, że przez pół dnia jeździłem za tobą i patrzyłem, jak twój tyłek pracuje góra–dół.

W życiu nie pomyślałabym, że Christian Knox jest skromny, a tymczasem warstewka skromności leżała tuż pod buńczuczną powierzchownością, z którą się obnosił przed światem.

Skreśliśmy w lewo i ujrzeliśmy wjazd na teren kempingu. Zamiast dużej drewnianej tablicy z napisem „Witamy!”, którą pamiętałam, przejazd blokował gruby łańcuch ze znakiem „Teren prywatny – nie wchodzić”. Christian zatrzymał samochód.

– Agentka podała mi szyfr do zamka. Zaraz wrócę.

Patrzyłam z auta, jak Christian wyskakuje na zewnątrz i majstruje przy zamku na środku łańcucha. Odłożył łańcuch na ziemię, wrócił, wjechał na teren kempingu, zatrzymał się znowu i wrócił zamknąć łańcuch, żeby nikt inny nie miał tu wstępu.

– Pamiętasz, gdzie się zaczynał szlak rowerowy?

Wskazałam ręką w prawo.

– Tak. Niecały kilometr w tę stronę.

Zaparkowaliśmy na trawie przy początku trasy. Niestety czasy świetności miała już za sobą. Korzenie drzew poniszczyły nawierzchnię, wysokie chwasty zdołały coś, co było niegdyś gładką czystą ścieżką. Christian rozejrzał się po okolicy.

– Chyba lepiej będzie jeździć drogą. Nie powinno tu być samochodów.

– Świetny pomysł.

Otworzył bagażnik SUV-a i zobaczyłam zapakowane rowery. Wyciągnął większy leżący na górze, a potem biały, który postawił obok mnie.

– Wygląda na dobry – oznajmił.

– Tak. Czyj to rower?

Christian wzruszył ramionami.

– Twój. Kupiłem go wczoraj wieczorem.

– Kupiłeś ten rower?

– Mówiłaś, że szukasz aktywności, żeby móc ćwiczyć. Więc pomyślałem, że może ci się przyda.

Popatrzyłam na rower i pokręciłam głową.

– Nie wiem, co powiedzieć.

Christian wyciągnął z SUV-a worek marynarski, a także dwa kaski i bidony z wodą. Podał mi po jednym.

– Będiesz moją przewodniczką?

Uśmiechnęłam się.

– Chętnie.

Przez kolejne półtorej godziny jeździliśmy po kempingu. Był zarośnięty i zniszczony, ale to nie miało najmniejszego znaczenia. Słońce świeciło, wiatr wiał mi w twarz, a klatkę piersiową wypełniało ciepłe uczucie, jak wtedy gdy przyjeżdżałam tu z mamą. Jakbym się w ogóle nie przejmowała światem. Nie pamiętam, kiedy ostatnio mogłam tak powiedzieć. Gdy dotarliśmy do miejsca z ławkami piknikowymi, Christian dał znak.

– Chcesz sobie zrobić kilka minut przerwy?

– Jasne.

Zaparkowaliśmy rowery i usiedliśmy na stołach, a stopy oparliśmy o ławki. Westchnęłam z zadowoleniem.

– Dawno już nie spędzałam tak miłego dnia.

Christian się uśmiechnął.

– Cieszę się, że się dobrze bawisz.

– Chyba nie zdawałam sobie sprawy, jaka byłam spięta. Życie w ciągłym stresie sprawiło, że zapomniałam, co to relaks.

– Ruch jest dobry nie tylko dla ciała. Wspomaga też zdrowie psychiczne.

Miał rację, oczywiście, tyle że ruch nie był jedynym źródłem mojego dobrego samopoczucia. Ważny był też siedzący obok mnie mężczyzna. I chciałam mu pokazać, jak wiele dla mnie zrobił. Dlatego stanęłam na ławce i podniosłam nogę, żeby mu usiąść na kolanach. Usiadłam na nim okrakiem i zarzuciłam mu ręce na kark.

– Czuję się tak nie tylko za sprawą ruchu, Christianie.

Objął mnie w talii.

– Tak?

Potaknęłam.

Spojrzenie Christiana przesunęło się na moje usta i oboje poruszyliśmy się w tym samym momencie, by zmniejszyć dzielący nas dystans. W chwili gdy zetknęliśmy się ustami, całe moje ciało zapłonęło. Brak pośpiechu trwał zaledwie pięć sekund. Jedna dłoń Christiana powędrowała w górę moich pleców i ścisnęła mnie za kark, a druga przyciągnęła mnie bliżej. Ta bliskość nie wydawała się nam jednak wystarczająca. Czekaliśmy zbyt długo i przepełniała nas tłumiona frustracja. Zacisnęłam dłonie na tyle jego koszulki, zbierając materiał w garściach, Christian zaś odchylił mi głowę i pogłębił pocałunek. O Boże. Zdecydowanie czekaliśmy za długo. O wiele za długo. Miałam ochotę rozebrać tego mężczyznę tutaj, na dworze, i wspiąć się na niego jak na jakieś drzewo. Christian jęknął, a ten dźwięk powędrował od naszych złączonych ust prosto między moje nogi. Jego ciało twardniało pode mną i wiedziałam, że wystarczy kilka posuwistych ruchów, abym się zapomniała. I właśnie to rozważałam, kiedy Christian oderwał usta od moich.

– Nie... – sapnęłam. – Nie przerywaj.

Christianowi rwał się oddech. Przywarł czołem do mojego czoła.

– Ktoś się tu zbliża.

– Co takiego? – Rozejrzałam się i zobaczyłam samochód, podjeżdżający właśnie do stołu, na którym się migdaliliśmy. Nawet go nie usłyszałam. – Cholera... – Chciałam wstać, ale Christian przyciągnął mnie z powrotem.

Obrócił mnie i posadził sobie między nogami.

– Musisz tu zostać, kochanie – szepnęła. – W przeciwnym razie powitamy tę panią, kimkolwiek jest, dodatkową kończyną.

Blondynka zaparkowała i wysiadła. Miała wysokie szpilki oraz torebkę przewieszoną przez rękę i szła ku nam niczym Elle Woods.

– Witam. Przepraszam, że przeszkadzam. Cat Block, agentka nieruchomości, z którą pan rozmawiał.

Christian zwiesił głowę i cicho jęknął.

– Świetnie.

Podniosłam się i wyciągnęłam rękę.

– Witam. Jestem Bella, a to Christian.

Christian również się podniósł i podał kobiecie rękę, ale dbał o to, by się mną zasłaniać. Omiotła wzrokiem rowery.

– Są państwa?

Christian potaknął.

– Chciałem obejrzeć cały kemping, także tam, gdzie nie da się dojechać samochodem.

Cat się uśmiechnęła.

– Mądrze. Pomyślałam, że przyjadę, na wypadek gdyby miał pan jakieś pytania. Jak się panu to miejsce podoba?

Ścisnął mnie za biodro.

– Bardzo.

– Doskonale. Pozwolę państwu dokończyć oględziny i zadzwonię jutro, by poznać pańską opinię.

Christian skinął potakująco głową.

– Dziękuję.

Pomachaliśmy jej, gdy odjeżdżała.

– Przedstawiła się jako Cat Block czy Kut Block? – Christian jęknął.

Zaśmiałam się.

– Nawet nie słyszałam, jak podjeżdżała. – Odwróciłam się i z westchnieniem położyłam dłonie na klatce piersiowej Christiana. – Co to był za pocałunek!

Christian uśmiechnął się ciepło i odgarnął mi włosy z twarzy.

– Chciałem to zrobić, odkąd cię poznałem.

– Hmm... Gdy się poznaliśmy, uraczyłam cię kazaniem na temat molestowania seksualnego.

Uśmiechnął się szeroko.

– Wiem. Byłaś taka urocza i poważna. I miałaś przekrzywione okulary. Zupełnie jak teraz.

– Naprawdę? – Podniosłam rękę, by je poprawić, a przynajmniej spróbować to zrobić. – Ciągle z nimi zasypiam i się wykrzywiają. Powinnam nosić szkła kontaktowe.

– Nie. – Christian się przysunął i pocałował mnie słodko w czubek nosa. – Są takie jak ty, trochę przekrzywione.

Przez następną godzinę jeździliśmy, aż wróciliśmy do samochodu Christiana. Gdy wyjechaliśmy na autostradę w stronę City, spleliśmy palce i Christian przysunął nasze dłonie do ust, żeby pocałować czule grzbiet mojej.

– Jesteś głodna?

– Umieram z głodu.

– Zgodzisz się pójść do mnie? Możemy coś zamówić. Podoba mi się, że jesteśmy dziś tylko we dwoje, i nie chcę się tobą dzielić z innymi ludźmi.

Jak mogłam odmówić, skoro prosił w ten sposób? Poza tym też nie chciałam się nim dzielić, a istniało duże ryzyko, że bym musiała, zważywszy na to, jak często go rozpoznawano w różnych miejscach.

Spojrzałam na niego z uśmiechem i zrobiłam coś, czego nigdy nie robię – odpowiedziałam bez uciekania się do wcześniejszego wewnętrznego dialogu:

– Chętnie.



## ROZDZIAŁ 16

### Bella

Budynek Christiana w ogóle nie przypominał mojego. On mieszkał w nowoczesnym wysokościowcu z portierem i lobby wysokim na dziewięć metrów. Weszliśmy tam w tym samym czasie co mężczyzna mniej więcej w naszym wieku, ubrany w garnitur. Nie uszło mojej uwadze, że personel nazywał go panem Waxmanem, podczas gdy Christian był Christianem.

W windzie Christian wsunął kartę do panelu i bez wciskania przycisków wyświetlił się numer trzydziestego czwartego piętra. Gdy dotarliśmy na piętro, Christian położył mi dłoń na plecach, żebym wysiadła pierwsza. Spodziewałam się wyjść na korytarz, a okazało się, że stanęłam w jego mieszkaniu. Z którego roztaczał się zachwycający widok na Manhattan.

– O mój Boże. – Zaśmiałam się nerwowo. – Co ty musisz myśleć o moim domu, skoro mieszkasz tutaj?

Christian rzucił klucze na okrągły stół.

– Skłania mnie do licznych przemyśleń na twój temat. Zachwyca mnie to, że nagłe wejście w posiadanie góry pieniędzy cię nie zmieniło. Chociaż uważam, że potrzebujesz mieszkania z ochroną.

Przeprowadził mnie przez kuchnię do salonu z oknami od podłogi do sufitu. Kręciłam głową, patrząc na City.

– Nawet nie przypomina miejsca, w którym dorastałam. Wszystko tutaj lśni.

– Większość rzeczy prezentuje się lepiej na odległość. Nie widać drobnych pęknięć i brudu.

– To samo można powiedzieć o wielu ludziach.

– Prawda. – Stał za mną i się pochylił, żeby mnie pocałować w ramię. – Ty jesteś wyjątkiem. Im bardziej się do ciebie zbliżam, tym bardziej mi się podoba to, co widzę.

Miałam wrażenie, że serce wali mi coraz głośniejsze. Postukałam paznokciem w szybę.

– Czy wiedziałeś, że mieszka tu jedna na trzydzieści osiem osób w całych Stanach Zjednoczonych? Nasze City długie na dwadzieścia jeden i szerokie na trzy i pół kilometra jest dość gęsto zaludnione.

Po ustach Christiana błąkał się uśmiech. Wydało mi się, że jeszcze przede mną zorientował się, co robię – wyrzucam z siebie jakiś fakt, bo się denerwuję. Ruchem głowy wskazał kuchnię.

– Menu trzymam tam. Oprowadzę cię po mieszkaniu, gdy coś zamówimy. Na co miałabyś ochotę?

– Lubisz tajską kuchnię? Kilka przecznic stąd jest mój ulubiony lokal. Właściciel miał przez lata food trucka w pobliżu wody, ale w ubiegłym roku otworzył restaurację.

Christian ściągnął brwi.

– Mówisz o Uncle Moon's Thai House?

Uśmiechnęłam się.

– Tak.

– Kocham to miejsce do szaleństwa. Zaraził mnie nim John Barrett. Gdy mieliśmy udany tydzień, zapraszał kilka food trucków po treningu. Ten zawsze lubiłem najbardziej.

– Serio?

– Tak.

– Rety. Jakie to zabawne.

– Wygląda na to, że ty i John jednak mieliście ze sobą coś wspólnego. – Na policzkach Christiana pojawiły się dołeczki. – Jak by nie było, lubił mnie.

Gdy złożyliśmy zamówienie, Christian nalał mi kieliszek wina i oprowadził mnie po mieszkaniu. Pierwszym przystankiem w długim korytarzu był gabinet znajdujący się po prawej stronie. Wyglądał jak mniejsza wersja mojego biura na stadionie z podobnymi oprawionymi zespołami środków taktycznych drużyny i zdjęciami na ścianie. Dalej znajdowały się dwie sypialnie gościnne, jedna naprzeciwko drugiej, każda z osobną łazienką, a także toaleta z umywalką po lewej stronie. Wreszcie Christian otworzył drzwi na końcu korytarza i wyciągnął rękę w zapraszającym geście.

– Moja sypialnia.

Nie spodziewałam się, że cokolwiek mogłoby rywalizować z widokiem z salonu, ale najwyraźniej się myliłam. Okna wychodziły na zachód i słońce właśnie zachodziło, malując niebo odcieniami oranżu i fioletu. Podeszłam do podwójnych drzwi balkonowych i patrzyłam z zachwytem.

– Chyba nigdy nie opuszczę tego pokoju.

– To się da załatwić...

Christian stał za mną, ale wyczułam w jego głosie, że się uśmiecha.

Zauważyłam długi pas trawy na balkonie i się uśmiechnęłam.

– Twoje szczęśliwe miejsce. Zawsze masz w zamrażalniku zapas lodów Chipwiches?

– Tak.

Syciłam się widokiem przez minutę, po czym się odwróciłam, by obejrzeć resztę pokoju. Myślałam, że Christian będzie gdzieś blisko, a tymczasem stał oparty o framugę.

– Dlaczego stoisz tak daleko?

– Podziwiam widok.

Jasne było, że nie mówi o tym, który ja oglądałam.

Spojrzałam na jego wielkie łóżko.

– Masz duże łóżko...

– Jestem bardzo dużym człowiekiem.

Założę się...

Nie zmieniał pozycji. Przechyliłam głowę.

– Nie zamierzasz mi pokazać łazienki? Pozostałe mi pokazałeś?

Christian wskazał kierunek brodą.

– Jest tam.

Zmrużyłam oczy.

– Nie pokażesz mi jej?

– Chyba będzie lepiej, jeśli zostanę tutaj.

Boże, nieśmiały był jeszcze bardziej seksowny. Coś w tym, jak się opierał niedbale o framugę, jak miał podciągnięte rękawy koszulki i jak wodził za mną wzrokiem, było podniecające. Jakby musiał kontrolować dzielący nas dystans, bo nie potrafił panować nad pożądaniem.

– Skoro tak mówisz... – Poszłam do łazienki, trochę bardziej niż zwykle kołysząc biodrami. Ale zdążyłam już stracić zainteresowanie przestronną kabiną prysznicową, blatem z dwiema umywalkami i wanną na

nózkach. Za bardzo mnie zajmowało mrowienie w ciele. Na wspomnienie pocałunku miałam ochotę złamać tę siłę woli, którą wykazywał się Christian. Przymaszerowałam więc przez sypialnię i zatrzymałam się w nogach łóżka. – Jest wygodne?

Christian z trudem przełknął ślinę.

– Sama sprawdź.

– Nie masz nic przeciwko...

Usiadłam na skraju i podskoczyłam kilka razy.

– Wydaje się fajne. – Wypiłam łyk wina i poklepałam miejsce obok siebie. – Usiądź obok mnie.

Pokręcił głową.

– Staram się zrobić to, o co prosiłaś. Nie spieszyć się.

Zagryzłam dolną wargę.

– Powoli jest dobrze...

Christian jęknął.

– Ty mnie wykończysz, Bello.

Odchyliłam się i postawiłam kieliszek na szafce nocnej, następnie poklepałam materac.

– Proszę...

Obserwowałam na jego twarzy odzwierciedlenie wewnętrznej walki. Spojrzał na mnie, szukając potwierdzenia. Nie cofnęłam się, więc westchnął ciężko, podszedł do łóżka i usiadł obok mnie. Czułam się, jakbyśmy rozgrywali partię szachów i przyszła pora na mój ruch.

Dlatego usiadłam mu okrakiem na kolanach.

– Czy to nie jest miłe?

– Jest. Jak cały dzień.

Przesunęłam się do przodu, żeby usiąść mu nad kroczem, i kilkakrotnie poruszyłam biodrami. Christian wymruczał pod nosem szereg przekleństw.

– Jeśli będziesz się tak poruszać, to się nie skończy ani miło, ani powoli.

– Może tego właśnie chcę.

Pokręcił głową.

– Nie chcę być twoim chłopaczkiem do pieprzenia się, Bello, jeśli to próbujesz osiągnąć. Zależy mi na całości. Chcę spędzać popołudnia na robieniu z tobą różnych rzeczy, a potem przyprawiać cię do mojego domu, do łóżka i cię rozbierać.

– Czy nie to właśnie robimy?

– Ja to robię. – Christian zadarł brodę. – Ale co ty robisz? Nie chciałaś się spieszyć.

Otarłam się o niego kilkakrotnie i się pochylałam, by pocałować go w szyję.

– Ja robię to.

Christian nadal zaciskał szczęki. Przysunęłam więc usta do jego ucha.

– Nie pragniesz mnie?

– Nikogo i niczego tak w życiu nie pragnąłem – jęknął. – Ale prosiłaś, żebym się nie spieszył, a jeśli zacznę, nie będę w stanie się zatrzymać. Muszę mieć na to twoją zgodę.

Odpowiedziałam na to śmiało. Wsunęłam dłoń między nas, chwyciłam go za kutasa i mocno ścisnęłam.

To podziałało. Z rykiem Christian chwycił mnie za włosy i przyciągnął, żeby nasze usta się spotkały. Nie było to bynajmniej delikatne i urocze, ale dokładnie takie, jak potrzebowałam. Wolną ręką objął mnie zaborczo w talii, przycisnął do siebie, a jego język plądrował moje usta. W tym, jak

się dotykaliśmy, była desperacja, jakiej nigdy w życiu nie doświadczyłam. Christian pociągnął mnie za włosy, żeby odchylić mi głowę do tyłu, a potem przesunął wargi po szyi i obojczyku.

– Musisz to zdjąć.

Odsunęliśmy się od siebie na tyle, by mógł ściągnąć ze mnie bluzę. Kciukami ściągnął w dół top i wessał jeden z sutków. Wodził po nim językiem, ssał go, a na koniec wziął twardy pączek w zęby i pociągnął niezbyt delikatnie, po czym zajął się drugą piersią.

– Muszę cię posmakować...

Chciałam zapytać, czy właśnie tego nie robi, ale wydałam z siebie okrzyk, kiedy nagle znalazłam się w powietrzu. Christian wstał ze mną na kolanach, jedną ręką podtrzymał mi tyłek, żebym nie spadła, i położył mnie na skraju łóżka. Uklęknął na podłodze przede mną.

O Boże.

Ściągnął ze mnie spodnie i zmarszczył brwi, widząc, że nie zdjął ich razem z majtkami.

– Przepraszam. Kupię ci nowe.

Jeden ruch nadgarstka i leżałam całkowicie goła na jego łóżku. Rozchylił mi kolana i oblizał usta.

– Lśniesz, taka jesteś mokra.

Wsunął się pomiędzy moje nogi i nie tracąc czasu, zassał łechtaczkę. Wygięłam się w łuk. To było takie przyjemne, a moje ciało łaknęło dotyku Christiana od tak dawna. Nie będę potrzebowała dużo, żeby osiągnąć orgazm. Christian polizał moją dziurkę, a potem zanurzył we mnie twarz. Napierał nosem na łechtaczkę, podczas gdy język wsuwał we mnie i wysuwał. Ale to szorstkość jego policzków sprawiła, że jęknęłam.

– Boże. – Wiłam się, gdy mnie tak pożerał.

Wyciągnął rękę i przycisnął mnie do materaca. Wsunęłam palce w jego włosy i mocno pociągnęłam. To go w ogóle nie zniechęciło. Jego język, zęby, nos, cała twarz były nie do powstrzymania.

I wtedy wsunął we mnie palec.

– Christianie!

– Powtarzaj moje imię, kochanie. Marzyłem o tym.

Wibracja jego słów wniosła nową dozę ekstazy i to wszystko mnie przerosło.

Było tego za dużo.

A mimo to pragnęłam znacznie więcej.

O Boże.

O Boże!

Orgazm wstrząsnął moim ciałem i przywitałam go jękiem.

Jakbym pędziła na łeb na szyję kolejką górską. Jakbym spadała bez spadochronu.

– Tak, kochanie. Dojdz z moim językiem. Jesteś taka smaczna...

W chwili gdy fala, która mnie niosła, miała osiągnąć maksymalny poziom, Christian zagiął palce we mnie i napał mocniej.

– O mój Boże... tak... tak...

Wydawało mi się, że nie mam kręgosłupa, kiedy dochodziłam do siebie, dysząc i nie czując nóg. I niewykluczone nawet, że zasnęłam. Wtem usłyszałam męski głos.

– Christian?

Usiadłam prosto i wybałuszyłam oczy, ale Christian tylko się uśmiechnął i przystawił palec do ust.

– Intercom. Tak, George?



– Odebrałem dostawę z Uncle Moon's Thai House. Mam posłać na górę?

– Nie, dzięki. Znalazłem tutaj coś lepszego do jedzenia. Zatrzymaj to. Zapłacone. Z napiwkiem.

– Na pewno?

Christian popatrzył na moje ciało.

– Na pewno. Dzięki. – Zamilkł. – Intercom wyłączony.

– Przeraziłam się. Myślałam, że ktoś jest w mieszkaniu.

Christian ściągnął koszulkę termiczną przez głowę.

– Wierz mi, nie pozwoliłbym nikomu oglądać tego, co teraz widzę. – Podniósł się z kolan i dwoma palcami odchylił mi głowę, żebym mogła spojrzeć mu w oczy. – Dobrze się czujesz?

– Serce mi nadal wali z powodu tego obcego głosu, ale poza tym tak.

– Chodziło mi o to, czy dobrze się czujesz z tym, co się między nami dzieje.

Uśmiechnęłam się głupkowato.

– Tak. To było wspaniałe.

– Chcesz przestać?

– O Boże, nie. Mogłabym cię wyrzucić z drużyny, gdybyś przestał.

Christian zachichotał.

– To dobrze. – Sięgnął do szafki nocnej i wyjął z niej długi pasek prezerwatyw. Rzucił je na łóżko.

Otworzyłam szeroko oczy.

– Nie jesteś zbyt pewny siebie?

– Ani trochę, kochanie. – Spojrzał w dół i wziął do ręki onieśmielająco gruby wzwód prężący się pod spodniami. – Chyba trochę to potrwa, zanim opadnie. Nawet nie wiesz, jak na mnie działasz.

Christian był przystojnym mężczyzną o niesamowitym ciele i najwyraźniej te jego części, których jeszcze nie widziałam, miały się okazać proporcjonalne do reszty, ale to sposób, w jaki na mnie patrzył, i to, co mówił, sprawiało, że serce mi łomotało w piersi. Seks mnie zwykle nie przerażał, ponieważ wiedziałam, czym jest: dwoje ludzi rozkoszuje się fizyczną bliskością. Kontaktowi z Christianem towarzyszyły jednak emocje i nie było ważne, czy godziłam się to przyznać.

Moje rozważania zostały przerwane, kiedy dłoń opasająca członek Christiana zaczęła się poruszać. O Jezu. Ja tu marnuję czas na lęk przed bliskością, a tymczasem powinnam uważać na to coś. Christian poruszył dłonią jeszcze kilka razy, następnie wsunął zagięte kciuki pod gumkę bokserek, pochylił się i je ściągnął. Gdy się wyprostował, oniemiałam. Był długi. I gruby. Sztywny uderzył w równie jędrny brzuch, sięgając mu prawie do pępka.

Oblizalam usta, a Christian jęknął.

– Ja pierdołę, Bella. Muszę w ciebie wejść.

Oderwał prezerwatywę i wsunął opakowanie między zęby, żeby je otworzyć i naciągnąć kondom. Potem wziął mnie na ręce i delikatnie położył na środku łóżka. Gdy zawisł nade mną i uniósł mi ręce nad głowę, poczułam znowu mrowienie w brzuchu. Położył się na mnie i pocałował mnie w usta – najpierw delikatnie i słodko, a krótko potem mocno i desperacko. Podobało mi się to. Zachwycalo mnie to, że nie potrafił działać powoli, bo ja czułam to samo. Jak też to, że czułam swój smak na jego języku.

Przerwał pocałunek i odsunął się, by spojrzeć mi w oczy, gdy we mnie wchodził. Byłam mokra i gotowa go przyjąć, ale jakiś czas tego nie robiłam, a nawet gdyby, to i tak był na tyle gruby, że byłoby mu ciasno.

Zalało mnie coś bliskiego ulgi, gdy już we mnie wszedł, i przymknęłam powieki.

– Zostań ze mną, kochanie – powiedział chropawym szeptem. – Bądź tu ze mną w tej chwili.

Otworzyłam oczy i wytrzymałam jego spojrzenie. Iskrenie między nami było jednak zbyt intensywne i łzy zaszczypały mnie w kącikach oczu.

– Możesz... szybciej?

Christian się uśmiechnął.

– Żebyś mogła to mieć za sobą i przekształcić to w tylko seks? Nie ma szans, mała. – Gładził mnie po policzku, posuwając mnie powoli. – Szaleję za tobą. Obiecuję, że będę cię pieprzył mocno i szybko później, prawdopodobnie w pozycji na pieska, podtrzymując twoją głowę na poduszce, ale teraz chcę, żebyś to czuła. – Pochylił się i pocałował mnie nad sercem. – Chcę, żebyś to czuła tutaj.

I kiedy znowu spojrzał mi w oczy, wszystko w pokoju się rozmyło, z wyjątkiem prądu przebiegającego między nami. Trwaliśmy tak długo, nie odrywając od siebie wzroku, a Christian poruszał się rytmicznie. W końcu przestał nad sobą panować. Ramiona mu zadrżały, szczęki się zacisnęły. Delikatne posuwanie przeszło w ostre ruchy. Zaczął ustawiać moje biodra tak, by móc wejść głębiej. Gdy jęknęłam, Christian przywarł wargami do moich ust. Oplotłam go nogami w talii i drapałam go po plecach. Moje serce pędziło ku linii mety podobnie jak reszta organizmu.

– Christianie... – Drugi orgazm narastał szybciej od pierwszego i moje ciało zaczęło drżeć w oczekiwaniu.

– Jestem tu z tobą. Dojdź z moim kutasem, mała.

To wystarczyło. Słodycz i sprośność – to połączenie zdetonowało we mnie bombę. Ciało pulsowało, kiedy raz po raz wypowiadałam jego imię. Christian wszedł na wyższe obroty, przyspieszył i wchodził głęboko.

Wreszcie, jęcząc, wszedł we mnie cały i znieruchomiał. Czułam, jak jego kutas drga we mnie podczas wytrysku.

Wyczerpana czekałam na chwilę, aż opadnie na mnie lub zsunie się na bok. Nic z tego. Uśmiechając się do mnie, poruszał się we mnie w leniwym tempie i całował mnie, aż musiał wstać, by zająć się prezerwatywą. Wrócił z ciepłą myjką. Próbowалаm ją od niego wziąć, ale uparł się, że mnie umyje, a to tylko wzmocniło naszą bliskość.

– Dziękuję – powiedziałam.

Christian przechylił się nade mną i rzucił myjką. Poszybowała przez sypialnię, przeleciała przez uchylone drzwi łazienki i zniknęła gdzieś w środku.

– Ręka miotacza oferuje dodatkowe korzyści, o których nigdy nie pomyślałam.

Christian wziął mnie na ręce i ułożył tak, żebym mogła oprzeć głowę na jego klatce piersiowej. Leżał na plecach i gładził moje mokre włosy.

– Dziękuję.

Odwróciłam się, by na niego spojrzeć, oparłam brodę na pięści i się uśmiechnęłam.

– Myślę, że to ja powinnam dziękować tobie.

Odgarnął mi kosmyk z twarzy.

– Dziękuję, że dałaś mi coś więcej niż ciało. Zostałaś ze mną, chociaż miałaś ochotę uciec w drugą stronę, że tak powiem.

Potaknęłam.

– Łatwiej mi jest oddać komuś ciało niż zaufać.

– Wiem. Ale daję słowo, że nie jestem gościem, z którym chodziłaś w liceum, ani nikim z ludzi, których kochałaś, a którzy nie zostali przy sobie, ani nawet twoim staruszkiem. Nigdzie się nie wybieram.

Poczułam w głębi nieprzyjemne ukłucie.

– Jak długo?

Christian ściągnął brwi.

– Pytasz o to, jak długo zamierzam z tobą być?

Znowu potaknęłam.

– Nie będę obiecywał, że na zawsze, by potem złamać obietnicę. Na to jest jeszcze za wcześnie. Ale dam ci słowo, że nie zniknę bez wyjaśnienia. Nie zostawię cię, żebyś się musiała zastanawiać nad tym, co zrobiłaś, gdy nie zrobiłaś nic złego. Jesteśmy dorośli i powiemy sobie, jeśli cokolwiek pójdzie nie tak.

Zrobiłam głęboki wdech i wypuściłam powietrze.

– Okej.

– Poza tym jestem pewien, że jeśli czyjeś serce ma tu zostać złamane, to będzie to moje, nie twoje.

## ROZDZIAŁ 17

*Christian*

– Uwielbiam, kiedy wypowiadasz moje imię, gdy dochodzisz. – Wsunąłem ręcznik do rąk między nogi Belli po raz drugi w ciągu dwóch godzin i delikatnie ją wytarłem. Przewróciła się na bok.

– Bo nie wystarczy ci, że miliony ludzi noszą koszulki z twoim imieniem na plecach i skandują je co sobotę.

Rzuciłem ręcznik w stronę łazienki. Poszybował prosto do środka.

– To co innego. Gdy ty to robisz, mam wrażenie, że to wypływa z miejsca, gdzie nie ma kontroli. Niezbyt często pokazujesz tę stronę siebie. I może trochę mnie to wzmacnia, bo ja zdecydowanie nie panuję nad uczuciami do ciebie.

Coś zaburczało w okolicy brzucha Belli. Uniosłem brew.

– To byłaś ty?

Zasłoniła usta, śmiejąc się wstydliwie.

– A czego się spodziewasz? Oddałeś moją kolację portierowi. Nakarmisz mnie wreszcie?

Przyciągnąłem ją.

– Och, nakarmię cię...

Bella wskazała moją dolną połowę ciała.

– To coś... Trochę mnie onieśmiela myśl, że... no wiesz.

– Nie wiem, Bello. O czym ty mówisz?

Zmrużyła oczy.

– Doskonale wiesz, o czym mówię.

Przetoczyłem nas tak, żeby leżała na plecach, jedną ręką przytrzymałem jej rękę nad głową, a drugą objąłem ją w talii.

– Powiedz to. Co cię onieśmiela? Jeśli tego nie powiesz, będę cię łaskotał do skutku.

– Boże, ale z ciebie egomaniak.

Łaskotałem ją, a ona wiała się pode mną.

– Przestań... Christian, przestań! Posikam się przez ciebie.

– Powiedz to.

– Nie!

Połąskotałem ją mocniej.

– Przestań! – krzyknęłam.

– Powiedz to!

– Dobra – wysapała. – Trochę mnie onieśmiela wizja ssania twojego kutasa.

Czy świadczy o jakimś zboczeniu to, że zacząłem twardnieć na sam dźwięk słowa „kutas”? Może, ale się tym nie przejmowałem. Musnąłem palcem kontur jej ust.

– Powiedz jeszcze raz: „ssać twojego kutasa”.

Przewróciła oczami, ale uśmiechała się od ucha do ucha.

– Czy jeśli to zrobię, pozwolisz mi wreszcie zrobić siku?

– Tak.

– Dobra. Nigdy nie będę ssać twojego kutasa, jeśli każesz mi powtarzać: „ssać twojego kutasa”. – Zaśmiała się. – Nie powiedziałaś, że

nie mogę nic dodać do tego stwierdzenia, więc puść mnie do toalety, ty wielki głupku.

Gdy Bella korzystała z łazienki, sięgnąłem po telefon i zamówiłem ponownie to, co kilka godzin wcześniej. Nie mogę pozwolić, żeby żołądek mojej dziewczyny hałasował. Kiedy wróciła do pokoju, nadal z gołym tyłeczkiem, mój kutas obudził się do życia, jakby wcale nie był w niej dziesięć minut wcześniej. Chrząknąłem, starając się ignorować żądzę, bo nie chciałem jej nadwerężyć.

– Złożyłem ponowne zamówienie na jedzenie.

– Świetnie. Umieram z głodu.

– Ja również. – Rzuciłem telefon na szafkę nocną. – Masz jakieś plany na jutro?

Pokręciła głową.

– Muszę tylko nadgonić pracę.

– Dałabyś radę zrobić to w samolocie?

– W samolocie? A dokąd niby mam polecieć?

– Do Oklahomy. Jutro mój brat wydaje przyjęcie niespodziankę z okazji urodzin swojej dziewczyny.

– Rzeczywiście. I się jej oświadczy, prawda?

Potaknąłem.

– Wylatuję wczesnym popołudniem.

– Jego drużyna gra jutro w San Francisco, zgadza się? Dziwię się, że urządza przyjęcie w dniu meczu.

– Lara też tam będzie. Dlatego wybrał niedzielę. Nie podejrzewałyby, że zaplanuje cokolwiek na dzień meczu. Według niego nie spodziewa się ani przyjęcia, ani zaręczyn.

Bella się uśmiechnęła.



– To ekscytujące.

– Polecisz tam ze mną?

Przez chwilę się zastanawiała.

– Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł, zważywszy na nasze relacje zawodowe. Wiem, że o tym nie rozmawialiśmy, ale może powinniśmy utrzymać nasz związek w tajemnicy.

W przeciwieństwie do niej nie musiałem się nad niczym zastanawiać. Usiadłem prosto.

– Nie.

Bella ściągnęła brwi.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Nie będę ukrywał tego, kim dla mnie jesteś. Co mamy robić? Nie wychodzić z domu?

Uśmiechnęła się filuternie.

– Potrafię sobie wyobrazić gorsze rzeczy.

Wstałem z łóżka i naciągnąłem bokserki, bo kiepsko jest bronić swojej racji z wiotkim kutasem na widoku.

– My nie tylko uprawiamy seks, Bello.

– Wiem. I nie o to chodzi. – Uklęknęła na skraju łóżka i popatrzyła mi w oczy. – Naprawdę nie. Chodzi o moją walkę o to, żeby ludzie z Bruins traktowali mnie profesjonalnie. To wszystko ciągle jest takie nowe i nie chcę, żeby plotki zniweczyły moje postępy. Ludzie już i tak o nas gadają przez to zdjęcie w „Post”.

Spojrzałem jej w oczy. Mówiła prawdę. Przez co się oczywiście poddałem.

– W porządku. Zachowamy to w tajemnicy... na razie. Nie ma jednak powodu, dla którego nie miałabyś lecieć ze mną na przyjęcie. Nie mogę

zaryzykować i nie pojawić się na treningu w poniedziałek rano, więc lecę prywatnym lotem, nie komercyjnym. Wracam tego samego wieczoru. Przyjęcie nie jest duże, tylko dla bliskich przyjaciół i rodziny. Zadbam o to, żeby nikt słówkiem o nas nie pisał.

Wciąż nie wyglądała na przekonaną, ale potaknęła.

– Dobrze.

Uśmiechnąłem się.

– Moja dziewczynka.

Wyciągnęła rękę i musnęła kontur mojego kutasa przez materiał.

– Dziękuję, że odniosłeś się ze zrozumieniem do całej reszty.

– Lepiej trzymaj ręce przy sobie albo znowu nic nie zjemy.

Bella zagryzła tę swoją mięsistą dolną wargę.

– Kiedy dostarczą jedzenie?

– Aplikacja mówi, że w ciągu trzydziestu minut.

– Mamy mnóstwo czasu, żeby cię doprowadzić do orgazmu, zanim pojawi się jedzenie. – Pochyliła się, chwyciła mnie za biodra i przycisnęła usta do główki kutasa przez bokserki, żeby ją pocałować.

Ja pierdolę. Stwardniałem do reszty.

– Wydawało mi się, że się tego boisz.

– Poczułam przypływ odwagi i chcę ci okazać wdzięczność za to, że rozumiesz, dlaczego chcę zachować tajemnicę. – Ściągnęła ze mnie bokserki i spojrzała w dół spod rzęs. – Będziesz mi go podawał powoli?

„Podawaj mi go”.

„Pieprz mnie”.

Facet może mieć osiemdziesiąt lat i potrzebować viagry, żeby mu stanął, ale kiedy kobieta prosi, żeby „podał jej swojego kutasa”, każdy z miejsca stwardnieje.

Przełknąłem ślinę i potaknąłem, nie mogąc złożyć zdania. Bella objęła dłonią mój członek i wysunęła śliczny, różowy język, żeby zlizać z czubka preejakulat. Spojrzała na mnie, pokazała mi go na języku, następnie zamknęła usta i oczy i uśmiechnęła się z zadowoleniem.

Natychmiast sobie wyobraziłem, jak się spuszczam na ten chętny język.

Powoli.

Powoli, kurwa.

Powiedzcie to mojemu sercu, które już szalało jak opętane w mojej klatce piersiowej.

Otworzyła oczy, upewniła się, że patrzę, i wsunęła mnie sobie w seksowne usta. Oplatała palcami podstawę i nasuwała się tak długo, aż dotknęła wargami dłoni. Cofnęła się i przyłożyła płaski język od spodu, zmierzając w stronę czubka. Znowu na mnie popatrzyła roziskrzonymi oczami, wzięła mnie za rękę i położyła ją sobie z tyłu głowy. Zacisnąłem palce w jej włosach. Nie musiała mnie nakierowywać, żebym zrobił to samo drugą ręką. Wróciła do swojego zajęcia, poruszała ustami w przód i w tył, robiła mi dobrze ręką i ssała mojego kutasa. Tyle że jej ruchy były za wolne na to, jak się czułem. Chwyciłem ją więc za włosy i nadałem rytm, posuwałem jej usta szybciej i głębiej, aż wszedłem w nie cały.

Niebawem zalała mnie fala. Jądra mi stwardniały, poczułem mrowienie w kończynach i szybko sobie uzmysłowiłem, że punkt, z którego nie ma odwrotu, nadchodzi szybciej niż zwykle. Zmusiłem się więc, by puścić jej głowę i próbowałem się wycofać, ale Bella ścisnęła mnie mocno za biodra.

– Mała... – wydusiłem z siebie. – Zaraz... Musisz się cofnąć.

Bella w odpowiedzi znowu na mnie spojrzała, by dać mi znać, że mnie słyszy, i zassała mnie jeszcze głębiej.

O kurwa.

Ona pozwoli mi spuścić się w jej gardło.

Odchyliłem głowę do tyłu, bo szyja nie dawała rady jej dłużej utrzymywać, i straciłem do reszty panowanie nad sobą. Wyjęczałem jej imię i szarpnąłem się po raz ostatni, po czym znieruchomiałem i wypełniłem jej gardło nieprzebranym strumieniem.

Ledwie miałem siłę otworzyć oczy i dyszałem, jakbym przebiegł całe boisko, chociaż to Bella wykonała całą pracę.

– Jasna cholera. – Pokręciłem głową. – To było...

Bella otarła usta i dokończyła:

– Dobre?

– Nie, kochanie. Słowo „dobre” w ogóle tego nie oddaje. To było jak zdobycie zwycięskiego touchdownu w ostatnich dwóch sekundach meczu. Spektakularne. Pieprzyć trawę i lody. Twoje usteczka są teraz moim szczęśliwym miejscem.

Uśmiechnęła się.

– Cieszę się. Ale przez kolejne dwadzieścia minut powinniśmy chyba zachowywać co najmniej trzymetrowy dystans. W przeciwnym razie znowu nie zjemy.

Musnąłem palcem jej obojczyk.

– Nie jestem pewien, czy to możliwe.

Zachichotała.

– Ubierzmy się. Masz może jakąś koszulkę, którą mogłabym pożyczyć? Nie chcę wkładać tego, w czym chodziłam cały dzień.

– Jasne.

Podszedłem do szafy z zamiarem podania jej koszuli, ale wtedy mój wzrok spoczął na stosie sportowych koszulek. Wyjąłem jedną i jej rzuciłem.

– Koszulka? – Rozłożyła ją i spojrzała na plecy, na których widniało moje nazwisko. – Zawsze tak robisz? Dajesz kobiecie na koniec swoją

koszulkę? Zabiera ją do domu jako pożegnalny prezent?

Pochyliłem się i pocałowałem ją w czubek głowy.

– Twój dziadek, trener, zawsze mi powtarzał, że to przynosi pecha, kiedy dziewczyna nosi koszulkę z nazwiskiem zawodnika, chyba że jest pewien, że ta dziewczyna zostanie jego żoną i przyjmie jego nazwisko.

Bella zachichotała.

– Ach, ci sportowcy i ich przesady. Dziwię się, że tego nie kupiłeś.

Puściłem oko, kiedy wkładała koszulkę.

– A kto powiedział, że w to nie wierzę?

Następnego dnia udaliśmy się do mieszkania Belli, żeby mogła się wyszykować przed lotem. Nie mogłem uwierzyć, że zabrałem ją stąd na przejażdżkę rowerową przed zaledwie dwudziestoma czterema godzinami. Miałem wrażenie, jakby minął rok, przynajmniej w sferze naszego związku. Może tak się dzieje, kiedy relację z kobietą poprzedza przyjaźń. Nie mogłem tego wiedzieć, bo w przeszłości nigdy tego nie doświadczyłem. Ale podobało mi się. Już byliśmy sobie bliscy i seks tylko zbliżył nas jeszcze bardziej.

Bella otworzyła drzwi łazienki i wyszła z niej w skąpym szlafroku, z mokrymi włosami zaczesanymi do tyłu. Miała na nosie inne okulary niż zwykle – w szylkretowej oprawie, nie matowej czarnej. Wyglądała jak postać rodem z mokrego snu.

– Coś nowego?

Spojrzała na szlafrok.

– To?

Wskazałem jej twarz.

– Okulary. Podobają mi się.

– Nie, nie są nowe. Ale te, które noszę na co dzień, przekrzywiły się bardziej niż zwykle. Nie chciałam, żebyś mi dogryzał, więc je zmieniłam.

Podniosłem się.

– Naprawdę mam ochotę cię pieprzyć, gdy masz je na nosie.

Bella wysunęła rękę przed siebie.

– Nie ruszaj się, Knox. Już i tak dałeś mi tylko czterdzieści pięć minut na wyszykowanie się, z czego piętnaście musiałam poświęcić na zmycie z siebie syropu klonowego po twoich porannych wyczynach.

Usmażyliśmy na śniadanie naleśniki, ale ona wyglądała tak cholernie seksownie w mojej koszulce, że posadziłem ją na blacie wyspy i polałem syropem, żeby móc go z niej zlizać. Oblizałem z uśmiechem usta.

– Jeżeli zostało coś jeszcze między nogami, mogę się tym zająć.

– Nie ma potrzeby.

– Szkoda.

Bella poszła wyjąć ubranie z szuflady. Jej mieszkanie miało charakter studia, więc jej sypialnia była równocześnie salonem i kuchnią. To była jedna duża przestrzeń. Usiadłem na kanapie i się jej przyglądałem.

Wyjęła z szafy buty i zerknęła na mnie.

– Zamierzasz patrzeć na mnie, jak się szykuję?

Wzruszyłem ramionami.

– Nie mam nic innego do roboty.

– Czuję się z tym nieswojo. Musisz sobie znaleźć inne zajęcie.

– Okej. – Rozejrzałem się. – Gdzie masz telewizor?

– Nie mam.

Skrzywiłem się.

– Nie masz telewizora?

– Rzadko coś oglądam i mam tu mało miejsca. Gdy poprzedni się zepsuł dwa lata temu, nie wymieniłam go na nowy.

– Nie oglądałaś telewizji przez dwa lata?

– Czasami oglądamy z Millerem filmy u niego. I przez dwa lata sprawy spadkowej oglądaliśmy tam wszystkie mecze Bruins, zanim oficjalnie zostałam właścicielką. Poza tym, jeśli chcę coś obejrzeć, robię to na laptopie.

Znowu się rozejrzałem.

– Co w takim razie mam według ciebie robić?

– Tam jest regał z książkami.

Uśmiechnąłem się.

– Chyba pogram na telefonie.

Kilka minut później Bella suszyła włosy w łazience. Znudzilem się telefonem, więc poszedłem obejrzeć książki. Nie przepadałem za czytaniem z wyjątkiem przeglądania zespołu środków taktycznych i od czasu do czasu jakiejś biografii, ale uznałem, że przejrzę, co czyta Bella. Znalazłem całą półkę poświęconą chyba językom programowania, ale nawet tego nie mogłem być pewny. Było też kilka półek thrillerów prawniczych i innych powieści. Na dolnej półce to samo, z wyjątkiem jednej okładki na końcu, która różniła się od pozostałych. Miała złocenia, co sugerowało, że mógł to być album fotograficzny, dlatego ją wyjąłem. I nie pomyliłem się. Na okładce było kwadratowe wycięcie ze zdjęciem w środku. Przysunąłem album bliżej, żeby się przyjrzeć uważnie dziewczynce z kucykami i przekrzywionymi okularami. Tak. To zdecydowanie była Bella.

Podszedłem z albumem pod drzwi łazienki i zapukałem.

– Proszę!

Otworzyłem drzwi.

– Hej. Znalazłem książkę, która mnie zainteresowała. Mogę ją przejrzeć?

– Oczywiście. Śmiało – powiedziała do mojego odbicia w lustrze. – Mój uśmiech chyba jej coś podpowiedział, bo się odwróciła. – Poczekaj chwilkę. Co to za książka?

– Nie wiem. Nie ma tytułu.

Przechyliła głowę na bok.

– Jaka książka nie ma tytułu?

Uśmiechnąłem się szeroko.

– Taka ze słodką dziewczynką z kucykami na okładce.

– O rany! – Zachichotała. – Zapomniałam o tym albumie.

– Mogę obejrzyć?

– Jasne. Tylko nie będziemy rozmawiali o zdjęciach od dziesiątego do dwunastego roku życia. Przechodziłam wtedy etap Hypatii.

– Słucham?

– Hypatia była astronomką i matematyczką. W czwartej klasie robiłam o niej referat i przez jakiś czas kazałam mamie czesać mnie w jej stylu.

– Jaką miała fryzurę?

– Sam zobaczysz.

Usiadłem znowu wygodnie na kanapie. Dwie pierwsze strony albumu zawierały zdjęcia Belli jako niemowlęcia. Była maleństwem z dużymi zielonymi, czujnymi oczami i z, jak się zdawało, wiecznym uśmiechem. Gdy przewróciłem kartkę, poczułem konsternację. Wydawało mi się, że patrzę na dość świeżą fotografię Belli, ale z ciemniejszymi włosami. Coś mi w niej nie pasowało. I wtedy uświadomiłem sobie, że Bella to dziecko, a trzymająca je na rękach kobieta to jej matka. Cholera, naprawdę jest do niej podobna.



Na kolejnych stronach oglądałem dorastanie Belli. Gdy dotarłem do mniej więcej dziesiątego roku życia, zobaczyłem zdjęcie przedstawiające ją, jak stoi przed klasą i trzyma portret kobiety ze staromodną fryzurą, która obecnie wróciła do łask wśród zwolenniczek stylu boho. Sama miała włosy spięte w luźny koczek na czubku głowy i złotą przepaskę blisko czoła, w stylu greckiej bogini. Jakość zdjęć nie była najlepsza, ale Bella miała taką samą fryzurę przez kilka stron, więc się domyśliłem, że kobieta z portretu była ową matematyczką, o której Bella robiła referat. Nie mogłem przestać chichotać, oglądając zdjęcia z dwóch lat.

Świetnie się bawiłem do czasu, aż zdjęcia się skończyły w połowie albumu. Moją klatkę piersiową wypełnił tępy ból, kiedy sobie uzmysłowiłem dlaczego: nie było nikogo, kto mógłby ją fotografować. I płacić za wywołanie odbitek. Kto by się przejął tym, że wraca późno do domu. Cofnąłem się do ostatniej fotografii przedstawiającej wczesną nastolatkę. Bella była pewnie na początku liceum. Jak na większości zdjęć uśmiechała się promiennie i oczy jej lśniły. Zrobiło mi się niedobrze na myśl o tym, że nie miała pojęcia, co się wydarzy.

Album sprawił, że poczułem się skrupowany. Pomyślałem, że oglądanie zdjęć z matką może zepsuć Belli nastrój. Podniosłem się, żeby odstawić go na półkę, zanim wyjdzie z łazienki, i wtedy wypadł z niego wycinek z gazety. Pewnie był wsunięty na końcu lub między puste strony. Podniosłem go i przeczytałem nagłówek: „Kobieta, lat 34, zginęła potrącona przez samochód przed Stadionem Bruins. Kierowca zbiegł z miejsca wypadku”. A ja poczułem się źle, bo zdjęcia się gwałtownie skończyły... Suszarka dalej szumiała, więc uległem ciekawości.

Policja ze wschodniego Rutherford w stanie New Jersey szuka kierowcy, który potrącił ze skutkiem śmiertelnym trzydziestoczteroletnią kobietę. Według policji hrabstwa Bergen kobieta była

pracownicą New York Bruins i szła w kierunku wschodnim Tremont Avenue. W odległości około pięćdziesięciu metrów od zachodniego wejścia na stadion potrafił ją samochód jadący na zachód. Kobieta zginęła na miejscu. Do wypadku doszło około pierwszej w nocy, po tym, jak kobieta skończyła pracę po wieczornym meczu. Według świadka samochód opisany jako czerwony, stary, w stylu zabytkowym, prawdopodobnie z lat pięćdziesiątych, przyspieszył i odjechał. Każdy, kto dysponuje jakąkolwiek informacją na temat wypadku, jest proszony o kontakt z Wydziałem Policji Hrabstwa Bergen pod numerem telefonu 201-557-9999.

Rety. Bella mi mówiła, że jej mama zginęła, ale nie zdawałem sobie sprawy, że stało się to w wyniku potrącenia. W tamtym czasie nadal mieszkalem w Indianie i byłem na ostatnim roku w Notre Dame. Informacja nie trafiła do ogólnokrajowych wiadomości albo byłem zbyt zajęty sobą, by zwrócić na nią uwagę. Ale cholera... Bella nawet nie знаła twarzy człowieka, który ponosił odpowiedzialność za jej stratę. To pewnie pogarszało sytuację. Suszarka ucichła, więc wsunąłem wycinek z powrotem do albumu i odłożyłem go z powrotem na półkę, po czym usiadłem na kanapie. Kilka minut później Bella wyszła z łazienki owinięta ręcznikiem. Rozejrzała się.

– Zdawało mi się, że zamierzałeś obejrzeć mój stary album ze zdjęciami?

– Włączyłem grę w telefonie i mnie wciągnęła – skłamałem.

– O jeden powód do wstydu mniej. – Wzięła krem nawilżający z szafki nocnej i wróciła do łazienki. – Potrzebuję około piętnastu minut, żeby się umalować i ubrać.

– Świetnie.

Po dwudziestu minutach Bella wyłoniła się z łazienki w obcisłej szmaragdowej sukience drapowanej lekko przy dekolcie i srebrnych

sandałach. Kreacja była prosta, a Bella prezentowała się w niej fenomenalnie.

– Gdzie się odbywa to przyjęcie? – Spojrzała na swój strój. – Nie jestem pewna, jak się ubrać. Przesadziłam?

– Wyglądasz bosko. – Wstałem. – Łatwo się gniecie?

– Nie wiem. Jeszcze nigdy jej nie nosiłam. Powinam się przebrać?

– Nie. Po prostu ją zdejmujemy.

– Zdejmujemy?

– No, gdy będę się z tobą kochał w samochodzie, samolocie i pewnie także w toalecie restauracji, w której odbywa się impreza. Nie możesz tak wyglądać i oczekiwać, że będę długo trzymał ręce przy sobie.

Uśmiechnęła się.

– Domyślam się, że sukienka ci się podoba?

– Nosząca ją kobieta podoba mi się we wszystkim. Wyglądasz niesamowicie. Zostajesz w okularach?

– Taki miałam zamiar. Mówiłeś, że ci się podobają.

– Owszem. – Obejrzałem ją od stóp do głów i pokręciłem głową. – Zdecydowanie cię przelecę, zanim dotrzemy na miejsce...

## ROZDZIAŁ 18

*Bella*

– Tam są mama i mój brat Tyler.

Christian zaczął iść, ale ja nie. Przyjechaliśmy do restauracji przed dwudziestoma minutami, lecz dotarcie do środka zajęło nam tyle czasu, bo wszyscy kłębili się wokół Christiana, żeby się z nim przywitać. Gdy trzymając mnie za rękę, poczuł opór, odwrócił się.

– Co się stało?

– Twoja mama tu jest?

Zmarszczył czoło.

– Tak. A czemu pytasz?

– Bo... chyba nie myślałam, że będą tu twoi rodzice.

– Jest tylko mama. Ojciec nie przychodzi na takie imprezy.

– Ale ona tu jest.

– To jakiś problem?

– Nie. Z wyjątkiem tego, że poznam twoją matkę.

Usta Christiana drgnęły.

– Tak to zwykle wygląda. Gdy dwoje ludzi przebywa w tym samym pomieszczeniu, czasami się poznają.

– To nie jest śmieszne.

– Zważywszy na to, że niemal całkowicie poszarzałaś na twarzy, rozumiem, że poznanie mojej matki powoduje twoje zdenerwowanie.

– Nigdy nie poznałam niczyjej matki, Christianie.

– Nigdy przenigdy? Poznawałaś wyłącznie młodych ludzi?

Zmrużyłam oczy.

– Wiesz, co mam na myśli.

Christian podszedł do mnie i pomasował mi ramiona.

– No dobrze. Porozmawiajmy. Czym dokładnie się w związku z tym denerwujesz?

Pokręciłam głową.

– Sama nie wiem. Wszystkim?

– A mogłabyś mówić nieco konkretniej?

– A co będzie, jeśli mnie nie polubi?

– Przestań wymyślać. Będzie tobą zachwycona.

– Skąd wiesz?

– Bo mi się podobasz. A moja matka chce, żebym był szczęśliwy. Poza tym nigdy nie przedstawiałem jej kobiety, z którą chodziłem, więc będzie podekscytowana.

Wybałuszyłam oczy.

– Myślisz, że czuję się lepiej, słysząc, że nigdy jej nikogo nie przedstawiałeś? To tylko nasila presję. A co się stanie, jeśli się przywitamy i uraczę ją przemową na temat postępów w algorytmach kryptograficznych?

– Dlaczego miałabyś to zrobić?

– Wiesz, jak się zachowuję zdenerwowana.

Uśmiechnął się szeroko.

– Owszem, wiem. I jesteś urocza.

– Christianie... – Spojrzałam za niego i zobaczyłam jego mamę zmierzającą ku nam z uśmiechem. – O mój Boże. Idzie...

Christian się odwrócił, a jego matka rozłożyła ręce.

– Tu jesteś! – Długo tuliła syna, a potem popatrzyła na mnie. – Zapewne Bella?

Zerknęłam na Christiana. Dostrzegł konsternację na mojej twarzy.

– Napisałam do mamy esemesa, kiedy się szykowałeś, żeby wiedziała, że nie przyjdę sam.

Posłałam mu słodki uśmiech, który gryzł się z moim złym spojrzeniem.

– Cieszę się, że pani wiedziała. – Podałam rękę jego mamie. – Miło mi panią poznać, pani Knox.

Rozłożyła ręce i mnie uścisnęła.

– Mów mi Priscilla. Tak się cieszę, że tu jesteś. Christian zwykle milczy na temat swojego życia. Też tak robisz? Mam wrażenie, że dziewczęta więcej mówią swoim matkom.

Prawdopodobnie wyglądałam jak jeleń w świetle reflektorów, więc Christian interweniował. Objął matkę ramieniem i ruchem brody dał znak mężczyźnie stojącemu obok niej.

– Zanim mama udusi Bellę, chciałbym jej przedstawić oficera Knoxa.

Brat Christiana podał mi rękę z ciepłym uśmiechem.

– Tyler. Miło mi cię poznać, Bello.

– Mamo, kiedy będą oświadczyły? Przed kolacją czy po?

Pokręciła głową.

– Nie jestem pewna. Dlaczego pytasz?

Christian popatrzył na zegarek.

– Zbliża się już szósta, ale w Nowym Jorku jest już prawie ósma, a rano mam trening.

Matka ściągnęła brwi.

– Nie możesz jednego opuścić?

Zerknął na mnie.

– Mógłbym, ale nowa właścicielka to tyranka.

Priscilla jeszcze mocniej ściągnęła brwi, lecz po chwili złapała dowcip.

– Och. – Zaśmiała się. – Zapomniałam, że Bella jest nową właścicielką. Czy to nie znaczy, że może dać ci zgodę na nieco dłuższy pobyt i opuszczenie jednego treningu?

– Taka decyzja należy raczej do trenera. I muszę być na treningu. Za dużo opuściłem z powodu kolana.

Podeszła do nas kobieta w białej bluzce, czarnych spodniach i czarnej kamizelce.

– Pani Knox, przyszedł gość, który co prawda widnieje na liście, ale nie możemy znaleźć jego wizytówki na stole. Pomoże nam pani zdecydować, gdzie go posadzić?

– Oczywiście. Obowiązki wzywają – zwróciła się do nas. – Zaraz wrócę. Twój brat się trochę spóźnia. Powinien tu być za kwadrans. Tylerze, pomożesz mi z listą gości?

– Jasne, mamó.

Odetchnęłam z ulgą, gdy się oddalili. Christian uniósł brew.

– Była aż tak zła?

– Ani trochę. Była bardzo urocza. Po prostu... się denerwuję.

Christian wziął mnie za rękę.

– Chodź. Wyjdziemy zaczerpnąć świeżego powietrza, zanim Jake przyjedzie albo dopadnie nas ktoś jeszcze i zaczniesz się wycofywać rakiem.

Przeszliśmy korytarzem na tył restauracji i Christian otworzył drzwi. Wyjął coś z kieszeni, wsunął pomiędzy drzwi a framugę, żeby się nie zamknęły, i nagle znaleźliśmy się na zadaszonym dziedzińcu.

– Wsadziłeś w drzwi kartkę dla brata? – spytałam.

– Tak.

– Przecież się pogniecie. Poszukajmy jakiegoś kamienia albo czegoś.

Christian zbył mnie machnięciem ręki.

– Nie przejmie się tym, że będzie pognieciona albo ubrudzona smarem z zamka. Nie po tym, jak zobaczy, jaki dałem mu prezent. Taka z niego ciamajda, że pewnie się popłacze.

Nie zauważyłam, żeby Christian brał ze sobą jakiś prezent z samolotu.

– A co mu dasz?

– Dolara.

Zachichotałam.

– Twój brat się rozplacze na widok dolara?

– Bo to jest wyjątkowy dolar.

– Dlaczego wyjątkowy?

– To jest nasz dolar zwycięzcy. Gdy mieliśmy jedenaście lub dwanaście lat, byliśmy numerem pierwszym i drugim na szkolnej bieżni. I co tydzień biliśmy wzajemnie swoje rekordy. Obaj kochamy rywalizację i jesteśmy bardzo podobni pod względem fizycznym, więc pierwsze miejsce dość często przechodziło z rąk do rąk. Pewnego dnia po skończonym treningu, równocześnie zauważyliśmy dolara leżącego w trawie. Schyliliśmy się i rozerwaliśmy go na pół.

Uśmiechnęłam się.

– Wyobrażam sobie, że i dzisiaj byście to zrobili...



– Nie wątpię. – Christian pokręcił głową. – Przez kilka dni kłóciliśmy się o to, który któremu powinien oddać drugą połówkę, aż wpadliśmy na genialny pomysł, żeby się o niego ścigać. Zwycięzca miał dostać połówkę przegranego. Wygrałem, a on musiał tamtego wieczoru siedzieć przy stole i patrzeć, jak sklejam obie części taśmą. Nigdy tego dolara nie wydałem. Wiosną obaj graliśmy w siatkówkę i Jake został na koniec sezonu okrzyknięty najlepszym zawodnikiem, więc oddałem mu banknot. Na przestrzeni dwudziestu lat zmieniał właściciela kilkakrotnie. Nie radzimy sobie najlepiej z prawieniem sobie komplementów, więc przekazanie tego dolara jest jak powiedzenie: „Jestem z ciebie dumny. Świetnie się spisałeś”. Dotychczas dawaliśmy go sobie tylko w związku ze osiągnięciami w sporcie.

– Och... to urocze.

Christian próbował to zbyć.

– Raczej tandetne.

Objęłam go za szyję.

– Nie jesteś tandetny, Christianie Knoxie. Na zewnątrz możesz być człowiekiem ze stali, ale w środku jesteś sentymentalny.

Pomasował mi ramiona.

– Lara to świetna dziewczyna. I na pewno nie należy do ligi tępaków.

– Sentymentalizm – droczyłam się z nim.

– Już ja ci dam sentymentalizm... – Christian przywarł ustami do moich w seksownym, ostrym pocałunku.

Ujął w dłoń mój policzek, gdy pogłębił pocałunek, a gdy się odsunął, mój mózg się rozpląwał. Popatrzył mi w oczy.

– Chciałabyś pewnego dnia wyjść za mąż i mieć dzieci, szefowo?

Moje serce zrobiło salto.

– Szczerze, to nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Moje związki nie trwały zwykle dość długo, żebym mogła zacząć śnić na jawie o sukniach i imionach dla dzieci.

– Nie jestem pewien, czy to staż związku decyduje o tym, że zaczyna się sobie wyobrażać przyszłość z kimś. Liczy się raczej poczucie, że to jest ta osoba.

Jego słowa i wyraz twarzy poruszyły mnie głęboko, a gdy przełknęłam ślinę, poczułam słony smak. Christian się po chwili uśmiechnął.

– Ja chcę mieć całe stadko. Dzieciaków. – Puścił do mnie oko. – Skoro pytałaś.

– Ile to stadko?

Wzruszył ramionami.

– Sześcioro lub ośmioro?

Oczy wyskoczyły mi z orbit.

– Chcesz mieć sześcioro lub ośmioro dzieci?

Uśmiechnął się szeroko.

– Nie. Dwójka lub trójka wystarczy. Ale teraz to już nie wydaje się takie przerażające, co? Widzisz? Uczę się obsługi ciebie.

Żartobliwie dzióbnęłam go w zębra.

– Palant z ciebie.

Christian parsknął śmiechem.

– Chodźmy lepiej do środka, żebyśmy nie przegapili ich przyjęcia.

Dłonie Jake’a Knoxa drżały, kiedy przyklęknął na kolanie. Widok tego postawnego, twardego faceta całego w nerwach miał w sobie coś urzekającego. Pod koniec kolacji poprosił Larę na przód sali, żeby wznieść toast na cześć solenizantki. Była w szoku, gdy się zorientowała, że chodzi

o coś więcej. Ale wskoczyła mu w ramiona, kiedy jeszcze klęczał, i przewróciła olbrzyma na podłogę. Pierścionek poleciał w powietrze i Jake musiał go szukać. Wszyscy wiwatowali, gwizdali i śmiali się, a ja zauważyłam, że Christian ma szkliste oczy.

– Ty płaczesz! – stwierdziłam.

Przetarł oczy.

– Wcale nie. Dodałem za dużo świeżego pieprzu do makaronu.

Zachichotałam.

– Jasne.

Objął mnie ramieniem i ścisnął.

– Dobrze zrobił.

Krótko potem musieliśmy wracać na lotnisko. Była ledwie dziewiąta czasu lokalnego, więc impreza dopiero się ożywiła, ale w Nowym Jorku była już jedenasta, a musieliśmy dotrzeć do domu i być rano w pracy. Ja przynajmniej, nawet jeśli będę ospała, nie będę musiała radzić sobie z ważącym blisko sto pięćdziesiąt kilogramów napastnikiem.

Prywatny samolot wynajęty przez Christiana miał szerokie rozkładane fotele. Podczas startu siedzieliśmy naprzeciwko siebie, ale kiedy się już wznieśliśmy, Christian rozłożył swój fotel i przywołał mnie ruchem palca.

– Chodź tutaj.

– Gdzie?

Poklepał się w klatkę piersiową.

– Połóż się na mnie.

Wyciągnęłam palec wskazujący w jego stronę.

– Nie będę uprawiała z tobą seksu na fotelu. Ani w ogóle w tym samolocie, jeśli chodzi o ścisłość.

Uśmiechnął się.

– Tylko chcę cię przytulić.

Nie potrafiłam oprzeć się temu mężczyźnie, kiedy okazywał słabość. Odpięłam pas i wtuliłam się w niego.

Pogładził mnie po włosach.

– Dziękuję, że ze mną byłaś.

– Bardzo dobrze się bawiłam. I nadal nie mogę się nadziwić, jacy jesteście z bratem do siebie podobni. Dziwnie się czułam, patrząc na faceta, z którym sypiam, jak klęka na kolanie i oświadcza się innej kobiecie.

Dłoń Christiana na mojej głowie znieruchomiała.

– Moglibyśmy używać słowa „chłopak”?

Zmarszczyłam nos.

– Nie rozumiem.

– Zamiast „faceta, z którym sypiam”.

– Och.

Popatrzył mi w oczy.

– Na wypadek gdyby to nie było jasne, chciałbym być... twoim chłopakiem.

– A co to dla ciebie znaczy?

– Że regularnie spędzamy ze sobą czas. Może niekiedy sypiamy u siebie. Jesteśmy ze sobą szczerzy i zaspokajamy wzajemnie swoje potrzeby. To znaczy również, że nie sypiamy z innymi. Ani nie chodzimy z nikim innym na randki. – Zamilkł, by się upewnić, że słucham go z należytą uwagą. – Zwłaszcza z Julianem.

Pokręciłam głową.

– Nie myślałam o Julianie, odkąd się pojawiłeś na naszej randce i ją zrujnowałeś.

– Boję się prosić o zbyt wiele, żeby cię nie przestraszyć. Ale muszę być też realistą. Rozum bym postradał, gdybyś spotykała się równocześnie z kimś innym. I nie dlatego, że jestem zaborczy. Byłem już w luźnych związkach bez zobowiązań. Lecz względem ciebie czuję się zaborczy. Poradzisz sobie z tym?

Zanim skinęłam potakująco głową, przemyślałam to.

– Też bym nie chciała, żebyś się spotykał z kimś innym.

Christian pocałował mnie w czoło.

– Dobrze. Jesteśmy zatem umówieni.

Nie czułam się na nic umówiona, ale miałam nadzieję, że z czasem do tego dojdziemy.

– Wiesz, co powiedziała mama, kiedy rozmawiałaś z Jakiem, a ja się z nią żegnałem?

– Co?

– Że po raz pierwszy, odkąd pamięta, tak często mówiłem „my”.

– Nie rozumiem...

– Pytała, czy odwiedzę ją w tym roku na Florydzie po sezonie. Odpowiedziałem, że „coś wymyślimy”. Zapytała również, dlaczego muszę tak szybko wyjechać, i odparłem, że „musimy wcześniej wstać”. Zdaje się, że tak długo byłem typem „ja”, że zwróciła uwagę na owo „my”. A najbardziej popieprzone jest to, że się nad tym nie zastanawiałem. Tak wyszło, bo wyobrażam sobie ciebie w mojej przyszłości.

Bałam się wierzyć w przyszłość z kimkolwiek, bo nie za bardzo mogłam polegać na ludziach w moim życiu, ale chciałam wierzyć, że z Christianem to jest możliwe. Uśmiechnęłam się.

– Powinieneś się przespać.

– Ty również.

– Zgadza się. Niektórym ludziom wystarczają cztery godziny snu, po których czują się rześcy. Ja się do nich nie zaliczam. – Zaczęłam się zsuwać z Christiana, ale mnie zatrzymał.

– Dokąd się wybierasz?

– Muszę przed snem związać włosy.

Uwolnił mnie z uścisku, a ja znalazłam gumkę w torebce. Christian przyglądał mi się, jak zgarniam włosy i upinam wysoko kucyk. Potem wtuliłam się w niego na rozłożonym fotelu i przykrył nas kocem.

– Powinnaś nosić dwa kucyki. – Uśmiechnął się. – Jak wtedy gdy chodziłaś do szkoły podstawowej. Może mundurek to też niezły pomysł...

Uniosłam głowę, żeby spojrzeć na jego twarz.

– Wydawało mi się, że nie oglądałeś albumu?

Christian zamknął oczy.

– Przepraszam. Skłamałem. Obejrzałem go.

– Dlaczego skłamałeś?

Pokręcił głową.

– Sam nie wiem. To było głupie. Po prostu zdjęcia kończą się tak gwałtownie, gdy byłaś nastolatką, i zasmuciło mnie to. Pomyślałem, że mogłabyś się poczuć przygnębiona, przeglądając album.

– Rzeczywiście czuję smutek, kiedy go przeglądam.

– Pełna wersja? Przeczytałem też artykuł z gazety. Wysunął się z albumu, gdy chciałem go odstawić na miejsce.

Pokręciłam głową.

– Nie mam pojęcia, dlaczego go w ogóle trzymam.

– Nie wiedziałem, że twoja mama zginęła w wypadku. Złapali tego kierowcę?

– Niestety nie. Prowadzono śledztwo przez rok, ale nie udało się znaleźć sprawcy. Do wypadku doszło w pobliżu wejścia na stadion, gdzie są kamery nagrywające przejeżdżające samochody, ale ta, która mogłaby coś zarejestrować, w owym momencie nie działała.

– A świadek? Z artykułu wynikało, że był co najmniej jeden.

– Było dwóch. Obaj twierdzili, że to był stary samochód, klasyczny. Ale gdy policja pokazała im zdjęcia, okazało się, że pamiętali co innego. Jeden wskazał niebieskiego forda thunderbirda z lat pięćdziesiątych, a drugi czerwonego jaguara. Pamiętam, jak policjant prowadzący sprawę powiedział, że świadkowie traumatycznych wydarzeń są najgorszymi z możliwych. Policja znalazła na miejscu szkło przedniego światła. Na podstawie badań materiału okazało się, że mogli być pewni tylko tego, że samochód wyprodukowano przed tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym piątym rokiem.

Christian ściągnął brwi.

– Jeden ze świadków wspomniał o niebieskim thunderbirdzie z lat pięćdziesiątych?

– Tak. Czemu pytasz?

Milczał przez chwilę.

– Bez powodu.

Położyłam głowę na klatce piersiowej Christiana.

– Jestem naprawdę zmęczona.

Christian ucałował mnie w czubek głowy i mocniej przytulił.

– Prześpij się.

## ROZDZIAŁ 19

### Bella

– Dawaj, dawaj, dawaj, dawaj, dawaj!

Talia spojrzała na mnie i się uśmiechnęła.

– Ten mecz naprawdę cię wciągnął.

Miller siedział z drugiego boku na zewnętrznej trybunie przed lożą właściciela na stadionie Bruins. Pochylił się do przodu.

– Bzyka się z rozgrywającym.

Talia wytrzeszczyła oczy.

– Naprawdę? Postanowiłaś się z nim spotykać?

Potaknęłam.

– Zaczęliśmy niedawno. Miałam ci o tym powiedzieć dzisiaj, ale dopiero teraz nie ma przy nas dwudziestu nastolatków. No i oczywiście ten tutaj – wskazałam kciukiem Millera – musiał puścić parę.

Miller przechylił się nade mną, żeby przysunąć się do Talii.

– Nie mogę jej zmusić, żeby mi powiedziała, jaki jest duży. Ale mam na Pinterescie tablicę z mnóstwem jego zdjęć bez koszulki, jeśli chcesz obejrzeć.

Talia zachichotała. Dobrze znała Millera.



To był pierwszy mecz Christiana po powrocie na boisko, a poza tym impreza urodzinowa Wyatta. Na szczęście większą część pracy wykonywali hostessa, Miller i Talia, więc mogłam się skupić na grze.

– Tylko się zabawiacie? – spytała Talia. – Czy to coś więcej?

I znowu Miller się przysunął.

– Chciała się z nim tylko pieprzyć, ale on się na to nie zgodził. I teraz jest jej chłopakiem. Dasz wiarę, że nasze dziecko ma chłopaka? Ogłaszam to w tej chwili. I jestem pierwszą druhną. A ty – wskazał Talię – tylko zwyczajną.

Pokręciłam głową.

– Chyba trochę przesadzasz.

– Wcale nie. Trzeba było widzieć, jak on na nią patrzy. Był tu wcześniej, kilka godzin przed meczem. Nasza księżniczka nie chce, żeby ludzie wiedzieli, więc nie dotyka jej w miejscach publicznych. Za to patrzy na nią, jakby chciał ją żywcem zjeść. Skoro o tym mowa... – Popatrzył na mnie. – Powiesz mi przynajmniej, czy dobrze to robi?

Zignorowałam go i otworzyłam swój segregator, żeby zaznaczyć, że nie wymieniliśmy zawodnika w trzeciej próbie.

Miller wstał.

– Zamień się ze mną na miejsca. Ty i ten głupi segregator stoicie na drodze plotce.

Zmrużyłam oczy, ale zrobiłam to, o co mnie prosił – żeby móc skupić się na grze i notować statystyki, które chciałam zachować, a nie podsycać uporczywą potrzebę Millera, by rozmawiać o moim związku. W czasie przerwy na reklamy udał się do łazienki. Zauważyłam, że Talia trzyma się za prawy bok.

– Dobrze się czujesz? Widziałam już wcześniej, jak to robiłaś.

– Nic mi nie jest – odparła. – To pewnie jakiś słaby stan zapalny żołądka. Wyatt zmusił mnie, żebyśmy poszli na urodzinowe śniadanie i zjedli tacos. Sos ranchero zawsze mnie wykańcza.

Objęłam przyjaciółkę.

– Tęskniłam za tobą. Mam wrażenie, że nie widziałam cię całe wieki.

– Nie rozumiem, jak możesz za mną tęsknić, skoro się migdalisz z Christianem Knoxem. – Oparła głowę na moim ramieniu. – Ale też za tobą tęskniłam.

– Co nowego u ciebie? – spytałam.

– Bez zmian. Och! Prawie zapomniałabym ci powiedzieć. Wyatt dostał zaproszenia, by odwiedzić kolejne dwie uczelnie: Michigan State i Ohio. Gdy powiedziałam trenerowi z jego szkoły, że nie jestem pewna, czy dam radę z nim pojechać, zaproponował, że zrobi to któryś z wychowanków, jakiś kopacz, który grał przez chwilę w NFL. Zapomniałam nazwiska.

– Wspaniale!

– Tak. A wszystko to dlatego, że ściągnęłaś media na mecz Wyatta.

– Nie mogę sobie przypisać tej zasługi. Przyjechali za Christianem.

– Mam nadzieję, że będę miała szansę podziękować mu osobiście. Chciałabym poznać faceta, który uczynił z ciebie pełnowartościową dziewczynę.

Uśmiechnęłam się.

– Poznasz go. Powiedział, że przyjdzie na górę po meczu, żeby побыć trochę z Wyattem i jego kolegami z drużyny.

– O mój Boże. Oszaleją ze szczęścia.

Zadzwonił telefon w mojej kieszeni. Wyjęłam go i zobaczyłam, że to Julian. Nagrał mi w tym tygodniu już dwie wiadomości, a ja jeszcze nie oddzwoniłam.

Talia zobaczyła, kto dzwoni.

– Miałam cię o niego zapytać. Między wami wszystko skończone? Podobał ci się, prawda?

– Uważam, że bardzo do siebie pasujemy. Algorytmy wielomianowe nie kłamią. Mamy podobne upodobania, zainteresowania, temperamenty, doświadczenia w związkach i nie tylko, wartości i przekonania. Julian i ja bylibyśmy dopasowani w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach w Hinge, podczas gdy Christian i ja znaleźlibyśmy się pewnie na przeciwległych biegunach. Związek z Julianem ma sens. Związek z Christianem nie.

– Miłość nie zawsze jest sensowna, Bello. Bywa irracjonalna.

– Irracjonalność wywołuje u mnie pokrzywkę.

Talia się zaśmiała.

– Wiem. Pamiętasz, jak się spotykałam z tym Rorym?

– Oczywiście. Byliście razem przez prawie rok.

– Chciałam go kochać w najgorszy sposób. Kochał i akceptował mojego syna, i był dla mnie dobry. Pewnego wieczoru nawet wypisałam listę powodów, dla których go kocham. A gdy skończyłam, uzmysłowiłam sobie, że to wszystko były powody, dla których go lubię. Miłość nie jest czymś, co się da łatwo ubrać w słowa. Jest uczuciem, bardziej abstrakcją niż konkretem i często zakochujesz się w kimś, kto nie dość, że nie spełnia wszystkich wymogów z listy cech idealnego partnera, to jeszcze dodaje do niej pewne kryteria, choć nawet nie wiedziałaś, że ci na nich zależy.

Potaknęłam.

– Na przykład poczucie bezpieczeństwa. W życiu nie dodałabym tej pozycji do listy moich oczekiwań względem partnera. Jestem zdana na siebie od piętnastego roku życia i jestem dumna ze swojej niezależności. Ale kiedy Christian bierze mnie w objęcia, czuję się bezpieczna, i to nie

tylko fizycznie. Czuję, że może mnie chronić w pewnych sferach, mimo że nie wiedziałam, że potrzebuję takiej ochrony.

Talia mnie objęła.

– Tak się cieszę, że kogoś znalazłaś.

Miller wrócił z wyprawy do toalety z butelką wina i trzema kieliszkami. Uniósł je.

– Mógłbym się przyzwycząić do takiego życia. Hostessa przyniosła to dla nas.

Uśmiechnęłam się.

– Smacznego. Zbliża się koniec pierwszej połowy, więc pobiegnę do dziadka, zanim wszyscy zaczną wstawać na piwo i do toalety.

– Dlaczego nie siedzi tutaj? – spytała Talia. – Dwudziestu nastolatków to dla niego za dużo podczas oglądania meczu?

Pokręciłam głową.

– Uwielbia siedzieć za ławką rezerwowych. Czuje się dzięki temu, jakby uczestniczył w akcji.

– W porządku. Rób zatem swoje – powiedział Miller. – Ale nie obiecuję, że kiedy wrócisz, w tej butelce coś jeszcze będzie.

– Nie ma sprawy. Hostessa zauważyła, że poprzednio przyniosłeś mike's hard lemonade, więc wstawiła kilka butelek do lodówki.

Poszłam posiedzieć z dziadkiem do czasu rozpoczęcia się trzeciej kwarty. Posiedziałabym dłużej, ale dzisiaj towarzyszyła mu kobieta z jego ośrodka. Pomyślałam, że nie chcę mu psuć randki, mimo że nic nie mówił na ten temat.

Po meczu wnieśliśmy tort dla Wyatta, a Talia pozwoliła mu obejrzeć prezenty przyniesione przez dzieciaki. Trochę później przyszedł Christian i chłopcy go oblegli. Stał w progu otoczony nastolatkami, którzy

zasypywali go pytaniami i gratulowali zwycięstwa. Miałam szansę z nim porozmawiać dopiero wtedy, gdy powiedział chłopcom, że musi się napić wody.

Przedstawiłam go Talii. Miller też się z nim przywitał, gdy poszłam po wodę.

– Chyba coś mi wpadło do oka – powiedział Christian po moim powrocie. Wskazał łazienkę. – To pewnie kawałek darni. Często się to zdarza. Mogłabyś spojrzeć? Tam jest lepsze światło.

– Jasne.

Poszliśmy razem do łazienki. Zamknął za nami drzwi i nagle obrócił mnie i przycisnął plecami do ściany. Wydałam okrzyk zdumienia, ale pochłonął go pocałunkiem, nadzwyczajnym, takim, który odcina myślenie i każe ci objąć faceta nogami w talii. Zapomniałam nawet, że po drugiej stronie ściany przebywa dwudziestu chłopaków.

A wtedy Christian jęknął. Poczułam, jak ten jęk rozchodzi się od naszych złączonych łądzwi po całym ciele i wznieca iskry między nogami. Kiedy się rozdzieliliśmy, by zaczerpnąć tchu, czułam takie pożądanie, że pewnie pozwoliłabym mu się wziąć pod ścianą. Na szczęście przynajmniej jedno z nas nie straciło poczucia wstydu.

Christian przytknął czoło do mojego czoła.

– Cześć.

Uśmiechnęłam się.

– Podoba mi się, jak się witasz.

Przesunął kciukiem pod moją dolną wargę.

– Powinnaś zobaczyć, jak ci później powiem, że brakowało mi ciebie przez te kilka dni.

– Doprawdy?

Jego oczy załśniły.

– Jedź ze mną do domu. Możemy coś zamówić i uczcić razem zwycięstwo.

Zupełnie zapomniałam o meczu.

– Byłeś dzisiaj wspaniały. Gratuluję ci zwycięstwa w pierwszym meczu po powrocie.

– Dziękuję. Planujecie odwieźć dzieciaki do domu tak samo, jak je tu przywieźliście? Metrem?

Potaknęłam.

– Powiedzieliśmy rodzicom, że odstawimy ich bezpiecznie do ich dzielnicy. Stamtąd pójdą dalej piechotą lub pojadą metrem.

– A gdybym was odwiózł? Zgłosiłem wcześniej, że wezmę busa, żeby zawieźć do domu trenera. Powiedział mi jednak, że przyjechał z przyjaciółką. Tak na marginesie, kto to jest?

– Mieszka w jego ośrodku.

– Byli dzisiaj... na randce?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem. Też się nad tym zastanawiałam. Wybadam go, gdy go odwiedzę w tym tygodniu.

Christian kiwnął potakująco głową.

– Co w takim razie powiesz na to, żebym przewiózł dzieciaki?

– Będą zachwycone. Ale czy się zmieszczą?

– Tam jest po sześć siedzeń po dwóch stronach. Zawodnicy siedzą pojedynczo, ale oni mogą usiąść po dwóch, co daje dwadzieścia cztery osoby plus miejsce dla kierowcy i pasażera.

– To wystarczy. Jest dwudziestu chłopców i Talia. Możemy odwieźć też Millera?

- Oczywiście. A pojedziesz potem ze mną do domu?
- Czy tylko pod tym warunkiem przewieziesz dzieciaki?

Christian posmutniał.

- Nie.

Uśmiechnęła się.

- W takim razie tak.

– Jesteś nieznośna... – bąknął. – A teraz daj mi tu te usta, zanim pozwolę ci tam wrócić.

Christian pocałował mnie głęboko po raz drugi. Gdy się odsunął, postawił mnie delikatnie na ziemi i wygładził mi włosy.

- Lepiej idź pierwsza. Ja potrzebuję chwili. – Popatrzył w dół.

Powiodłam wzrokiem za jego spojrzeniem.

- Ojej. Wygląda na to, że będziesz potrzebował godziny.

Pocałował mnie w czoło.

- Przyjdę za kilka minut.

Oczy Talii zabłysły, kiedy wyszłam z toalety. Wzięła mnie pod rękę i szepnęła:

- Wiem, co tam robiliście. Masz to wypisane na twarzy.

Dotknęłam policzka.

- O mój Boże, naprawdę? To aż tak widać?

Uśmiechnęła się.

- Jesteś zarumieniona i oczy ci tak lśnią.

- Tylko się całowaliśmy, przysięgam.

- To musiał być niezły pocałunek.

Spojrzenie mi się rozmyło na samo wspomnienie.

- Tak dobrze całuje.

Talia szturchnęła mnie ramieniem.

– Powiedziałam, że się cieszę twoim szczęściem, ale teraz wzbudzasz we mnie zazdrość.

Godzinę później zapakowaliśmy chłopców do busa. Musieli zejść do parkingu podziemnego pod stadionem, gdzie stał samochód, co ich bardzo podekscytowało. Gdy zajechaliśmy pod dom Talii, dzieciaki wysiadały po kolei, ściskając rękę Christianowi, ja zaś pożegnałam się z przyjaciółką.

– Jeszcze raz dziękuję ci za wszystko. To jego najlepsze urodziny. – Skrzywiła się i znowu chwyciła za prawy bok.

– Wszystko dobrze? Ból wrócił?

– Tak. Po prostu za dużo zjadłam i wypiałam.

Po mniej więcej dwudziestu sekundach jej twarz odzyskała zwyczajny wygląd i znowu się wydawało, że wszystko jest w porządku. Ale miałam wrażenie, że to się działo częściej niż tylko dzisiaj.

– Obiecuj, że zadzwonisz, jeśli to się powtórzy. Albo jedź na ostry dyżur i do mnie zadzwoń, dobrze?

Zarzuciła torebkę na ramię i machnęła ręką.

– Dobrze, mamó.

Pokręciłam głową i cmoknęłam ją w policzek.

– Zadzwonię jutro się dowiedzieć, jak się czujesz.

– Bardzo ci dziękuję. – Spojrzała na Wyatta, który rozmawiał właśnie z Christianem. – Wydaje się naprawdę wspaniały. Nie uciekaj od niego. Zaryzykuj. Coś w tym, jak razem wyglądacie, podpowiada mi, że to może być ten jedyny.

Przyglądałam się, jak Christian i Wyatt przybijają piątki, potem popatrzyłam znowu na Talię.

– Chyba możesz mieć rację. On może być tym jedynym. Zobaczymy tylko, czy będzie tym jedynym stworzonym dla mnie, czy tym jedynym,



który złamie mi serce.

## ROZDZIAŁ 20

*Christian*

– To twoja. – Pochyliłem się, odłączyłem wibrujący telefon od ładowarki i podałem Belli. Spała smacznie, ale kiedy jej powiedziałem, że to Talia, usiadła prosto.

– Nigdy by nie zadzwoniła o trzeciej w nocy, gdyby coś się nie wydarzyło. – Szybko odebrała połączenie. – Halo?

Słyszałem tylko jedną część rozmowy.

– O nie. – Odrzuciła kołdrę. – Gdzie jesteś?

Cisza.

– Wyatt jest z tobą?

Znowu cisza.

– Dobrze. Przyjadę jak najszybciej.

Bella się rozłączyła i wyskoczyła z łóżka.

– Co się dzieje? – Wstałem i zacząłem się ubierać, zanim się zorientowałem dlaczego.

– Talii pękł wyrostek robaczkowy. Trzeba ją natychmiast operować. – Bella biegała po pokoju w poszukiwaniu ubrań, które zdjąłem z niej przed kilkoma godzinami. Podniosłem biustonosz i jej podałem.

– Gdzie jest?

– W Lennox Hill z Wyattem.

Sięgnąłem po komórkę.

– Wezwę ubera. Tak będzie szybciej, niż schodzić do garażu po samochód.

– Dzięki.

Pół godziny później znaleźliśmy Wyatta w poczekalni oddziału ratunkowego. Siedział na pomarańczowym plastikowym krześle i opierał głowę na rękach. Bella podbiegła do niego. Stałem za nią i położyłem jej rękę na ramieniu.

– Wyatt? Co się dzieje? Gdzie jest mama? – spytała.

– Zabrali ją na operację. Powiedzieli, że doszło do zakażenia krwi. – Odsunął się i przeczesał włosy palcami. – To moja wina. Bolało ją od czterech dni, od czasu moich urodzin. Powinienem był ją zabrać do szpitala.

Bella pokręciła głową.

– To nie twoja wina, tylko moja. Miałam do niej zadzwonić w poniedziałek, ale byłam czymś zajęta i tego nie zrobiłam. Przepraszam.

Ścisnąłem Bellę za ramię.

– To nie jest niczyja wina. Powiedzieli, ile czasu potrwa operacja?

– Mówią, że zwykle trwa od godziny do dwóch.

– Dobrze. Tutaj powinniśmy czekać? Zwykle jest specjalna poczekalnia w pobliżu sali operacyjnej.

– Kazali mi iść na trzecie piętro. Ale powiedziałem Belli, że jesteśmy na oddziale ratunkowym, więc uznałem, że poczekam tutaj.

– Dobrze – powiedziałem. – Zapytam ochroniarza, jak mamy się dostać tam, gdzie powinniśmy.

Na szczęście ochroniarz mnie nie poznał i mogliśmy we trójkę udać się do spokojniejszej poczekalni. Porozmawialiśmy z pielęgniarką w recepcji i poinformowaliśmy ją, że czekamy na Talię Kane. Odparła, że za pół godziny się dowie, jak wygląda sytuacja, i nam powie.

Wyatt usiadł na krześle i rozstawił szeroko swoje długie nogi.

– Wiedziałaś, że masz się mną opiekować, jeśli coś się jej stanie?

– Nic się jej nie stanie – rzuciła Bella. – Ale tak, wiedziałam o tym. Rozmawialiśmy o tym z twoją matką już wiele lat temu.

– Co to jest upoważnienie medyczne? Mama powiedziała pielęgniarce, że je masz.

– To jest dokument, w którym wskazuje się kogoś, kto może podejmować decyzje za ciebie, na wypadek gdybyś nie mógł podjąć ich samodzielnie.

– Mama nie będzie mogła po tej operacji podejmować decyzji?

Bella pokręciła głową.

– Nie, skarbie. Na pewno będzie mogła. Dała mi to upoważnienie przed laty, wtedy gdy wyznaczyła mnie na twoją prawną opiekunkę, gdyby coś się stało. Dorośli postępują w ten sposób, żeby się przygotować na najgorszy scenariusz. Ale tak się nie stanie. Operacja usunięcia woreczka robaczkowego to rutynowa procedura.

– A ty kogoś upoważniłaś?

Bella ściągnęła brwi.

– Nie. A powinnam.

Wyatt popatrzył na mnie.

– A ty?

– Ja tak.

– Kto może decydować o tobie?

– Mój brat Jake.

Popatrzyłem Belli w oczy i bez słów przyznałem, że widzę, jak bardzo Wyatt się denerwował. Podeszła do niego i usiadła obok.

– Naprawdę wszystko będzie dobrze. Czy cię kiedykolwiek okłamałam?  
Wyatt pokręcił głową.

– Nie. Z wyjątkiem tego jednego razu w szóstej klasie, kiedy mi powiedziałaś, że crocsy, które kupiła mi mama przed powrotem do szkoły, są super. Wszyscy się ze mnie śmiali, gdy tylko przekroczyłem próg.

Bella zmierzwiła mu włosy.

– To nie było kłamstwo, dzieciaku. Taki mam gust. Sama mam dwie pary crocsów. Może kiedy następnym razem będziesz prosił o radę w kwestii stylowy, nie powinieneś przychodzić do maniaczki informatyki.

Dwadzieścia pięć minut później pielęgniarka z recepcji zajrzała do poczekalni.

– Rozmawiałam z pielęgniarką z sali operacyjnej. Wszystko idzie dobrze i powinni skończyć za jakieś czterdzieści minut.

Wyatt westchnął głośno.

– Wielkie dzięki za informację – powiedziała Bella.

Kobieta się uśmiechnęła.

– Dam państwu znać, gdy będzie w sali pooperacyjnej. Zwykle przewozimy do niej pacjentów po godzinie.

Po odejściu pielęgniarki zabrałem Wyatta do automatu w głębi korytarza. Wydaliśmy osiemnaście dolców na chipsy i czekoladę, które dzieciak pochłonął w trzech czwartych. Potem zasnął na trzech złączonych krzesłach. Obudziliśmy go, żeby mu powiedzieć, że może iść się zobaczyć z mamą.

Przetarł oczy.

– Poszukam toalety.

– Dobrze, skarbie. – Gdy wyszedł z poczekalni, Bella odwróciła się do mnie. – Powinieneś jechać. Dochodzi piąta. Za kilka godzin masz trening.

– Nie ma sprawy. Albo pójdę na trening trochę zmęczony, albo napiszę do trenera Browna, że dzisiaj mnie nie będzie.

– Nie zapłacisz kary?

– To od trenera zależy, czy usprawiedliwi nieobecność, czy wyznaczy karę. Jeśli każe mi zapłacić, zapłacę.

– Nie chcę, żebyś dostał karę.

Wzruszyłem ramionami.

– Nie opuszczam często treningów, więc myślę, że mi odpuści. A jeśli dostanę karę, to cóż... To tylko pieniądze. Chcę tu być z wami.

Wyraz twarzy Belli złagodniał. Pochyliłem się i pocałowałem ją w czoło.

Kiedy przyszła pora na spotkanie z Talią, pielęgniarka powiedziała, że mogą u niej przebywać tylko dwie osoby. Kazałem iść Belli i Wyattowi, ale przyszedł lekarz i mnie rozpoznał, i nagle się okazało, że można nagiąć zasady. Poszliśmy wszyscy troje.

Talia była senna, ale się uśmiechała. Wyatt zrzucił z siebie zbroję obojętności, którą wszystkie nastolatki zdają się nosić, podbiegł do niej i ją objął. Rozmawiali we troje do czasu, aż przyszedł doktor i zapytał, czy może w naszej obecności rozmawiać o zdrowiu Talii. Ta popatrzyła na syna, on zaś natychmiast pokiwał potakująco głową.

– Nie wyjdę.

Talia uśmiechnęła się do lekarza.

– Zapominam, że mój syn jest już prawie mężczyzną. Może pan mówić przy wszystkich obecnych.

Doktor poinformował nas, że operacja przebiegła gładko, ale u Talii doszło do zakażenia krwi i trzeba ją poddać leczeniu. Zwykle pacjent po operacji usunięcia wyrostka robaczkowego spędza w szpitalu dzień lub dwa, ale według lekarza należy zaplanować dwa lub cztery dni więcej, bo chcą mieć pewność, że pozbędą się infekcji.

Bella zapewniła przyjaciółkę, że nie musi się o nic martwić i zaopiekuje się Wyattem. Też zaoferowałam pomoc. Potem przyszła pielęgniarka, żeby sprawdzić parametry życiowe, i zasugerowała, żebyśmy kończyli wizytę, bo Talia powinna odpocząć.

Pożegnaliśmy się i wyszliśmy z Wyattem. Talia mieszkała niedaleko szpitala, więc udaliśmy się tam piechotą.

– Mało dzisiaj spałeś – zwróciła się Bella do chłopaka. – Może zrobisz sobie dzień wolnego od szkoły?

Wyatt pokręcił głową.

– Nie mogę nie pójść. Od razu wskoczę pod prysznic, żeby się nie spóźnić. – Zniknął w łazience.

– Rety, co za zmiana – rzuciła Bella. – Pamiętam, jak nienawidził szkoły i udawał chorobę, żeby tylko móc nie pójść. A teraz nawet nie chce się spóźnić.

Uśmiechnąłem się.

– Jeśli nie ma cię na lekcjach, nie możesz iść na trening. Jeśli się spóźnisz i za karę musisz zostać po lekcjach, też nie możesz iść na trening.

– Och. – Zaśmiała się. – Powinnam była to wiedzieć.

Rozejrzałem się po mieszkaniu, które miało podobny rozkład jak mieszkanie Belli.

– Jest tu drugi pokój?

Pokręciła głową.

– Nie. Wyatt spał z Talią. Teraz ona śpi na kanapie. Mieszkanie ma kontrolowany czynsz, co pozwala jej opłacać chesne w prywatnej szkole.

– Zamierzasz tu mieszkać, opiekując się nim?

– Nie przemyślałam jeszcze kwestii logistycznych. Mogłabym spać na kanapie, ale Wyatt mógłby się czuć dziwnie z tym, że śpi w jednym pokoju z kobietą niebędącą jego mamą. W moim mieszkaniu nie byłoby lepiej. – Zamilkła. – Może przeniesiemy się do hotelu. Na pewno znajdę niedaleko jakiś fajny z apartamentem z dwiema sypialniami.

– Może byście się zatrzymali u mnie? Mam trzy sypialnie, a jutro wyjeżdżam do Kalifornii przed niedzielnym meczem.

– O rety. Nawet nie pomyślałam, że w tym tygodniu gramy na wyjeździe. Albo będę oglądała mecz w telewizji, albo przylecę z Wyattem po jego meczu w sobotę. Nie chciałabym jednak nadużywać twojej gościnności. Zatrzymamy się w hotelu. Niemniej dziękuję za propozycję.

– To nie nadużycie, Bello. – Oparłam dłonie na biodrach. – Pary tak robią. Pomagają sobie wzajemnie, polegają na sobie.

Nie wydawała się przekonana. Dlatego kiedy Wyatt wyszedł z łazienki, postanowiłem spróbować innej metody.

– Hej, dzieciaku!

– Tak?

– Wolałbyś spędzić najbliższe dni w hotelu czy u mnie? Mam trzy sypialnie, osiemdziesięciocalowy telewizor i trofeum najlepszego zawodnika Dywizji Wschodniej konferencji NFC ligi futbolu amerykańskiego, z którym będziesz mógł sobie robić selfiki.

Twarz Wyatta się rozpromieniła.

– U ciebie.

Wsunąłem dłonie do kieszeni i uśmiechnąłem się do Belli.



- Wygląda na to, że Wyatt woli się zatrzymać w moim mieszkaniu. Posłała mi złe spojrzenie. Kiwnąłem brodą do Wyatta.
- Spakuj ubrania na kilka dni. O której kończysz trening?
- Zwykle około piątej.
- Mój o czwartej. Przyjadę po ciebie i najpierw odwiedzimy twoją mamę, a potem pojedziemy do mnie.
- Super! – Wyatt się uśmiechnął, zgarnął jakieś ciuchy i wrócił do łazienki.

Bella nadal wbijała we mnie wzrok.

- Hmm... Jak najbardziej mogę go odebrać z treningu i zabrać do Tali. Położyłem ręce na jej ramionach.
  - Ależ oczywiście. Prawdopodobnie nie ma niczego, z czym byś sobie sama nie poradziła. Tyle że już nie jesteś sama. Masz mnie. No i zwykle wychodzisz z biura o szóstej lub siódmej. Zrób, co masz do zrobienia, a ja się tym zajmę. Poza tym jutro już będziesz zdana na siebie, bo ja wylatuję.
- Wyglądało na to, że zastanawia się, jak mi odpowiedzieć, więc się pochyliłem i całowałem ją tak długo, aż wola walki zniknęła z jej twarzy.
- Już dobrze? – Poglądziłem kciukiem jej policzek.
- Potaknęła z westchnieniem.
- Dziękuję, że nas przyjmiesz.
  - Nie musisz dziękować. Jestem przy tobie, Bello. Po prostu musisz to zaakceptować.

Później tego samego dnia Wyatt i ja pojechaliśmy do mnie po jego treningu, a po drodze zajrzeliśmy do szpitala. Powiedziałem Belli, że portier da jej kartę, żeby mogła wejść do mieszkania, gdyby przyjechała przed nami. Zastałem ją przy kuchence, a w mieszkaniu pachniało po prostu obłędnie.

– Kolacja prawie gotowa. Myślałam, że będziecie w domu godzinę temu – powiedziała Bella.

– Bylibyśmy, gdyby Christiana nie dopadła banda pielęgniarek – odparł Wyatt.

Bella zmrużyła oczy.

– Tak było.

– O-o. – Wyatt popatrzył na mnie. – Wpakowałem cię w kłopoty. Sorki. Zachichotałem.

– Nie martw się. Bella wie, że byłem po prostu uprzejmy. Może pójdziesz umyć ręce przed kolacją? Twój pokój to pierwsze drzwi po lewej.

Wyatt rzucił na blat torbę z książkami i portfel i pobiegł korytarzem. Bella wróciła do mieszania czegoś w garnku. Objąłem ją w talii, odgarnąłem jej włosy na bok i pocałowałem ją w szyję.

– Ładnie pachnie. Mógłbym się przyzwyczać do tego, że wracam do domu, a ty szykujesz kolację.

– A może któraś z pielęgniarek coś dla ciebie upichci...

Odwróciłem ją w ramionach, żeby stanęła twarzą do mnie.

– Czy to zazdrość pobrzmiewa w twoim tonie?

– Nie. Ale mogłeś zadzwonić i powiedzieć, że się spóźnicie.

Potaknąłem.

– Masz rację. Powinienem był to zrobić. Straciłem poczucie czasu. Przepraszam. A teraz daj buziaka.

Mówiła coś jeszcze, kiedy zamknąłem jej usta swoimi. Uwielbiałem czuć, jak się po kilku sekundach rozplywa w moich objęciach. Po minucie sycenia się nią uwolniłem ją, żeby jej nie udusić i żeby dzieciak nas nie zobaczył. Bella chrząknęła.

– Pomyślałam sobie, że powinnam spać w drugiej sypialni dla gości.

Zmrużyłem oczy.

– O czym ty mówisz?

– Wiesz, Wyatt tu jest, a my dopiero zaczęliśmy się spotykać. Nie chcę dawać mu przykładu, że można wskakiwać z kimś do łóżka tak szybko. Chyba jeszcze nie miał dziewczyny. Łatwo ulega wpływom. Widziałam, jak dziewczyny machają do niego z wielkimi oczami, gdy kończy trening, że już nie wspomnę o jego pogaduszkach z kilkoma młodymi pielęgniarkami.

– Ma siedemnaście lat, Bello.

– No i? Jest niewinnym siedemnastolatkiem.

– Chłopak na pewno już sobie poużywał, kochanie.

Wytrzeszczyła oczy.

– Wcale nie.

Portfel Wyatta leżał na blacie, więc wziąłem go do ręki i naciągnąłem skórę z jednej strony. Zgadywałem, ale rzeczywiście wyczułem znajomy krążek prezerwatywy.

– Przykro mi, że muszę ci to powiedzieć. – Uniosłem portfel. – Nie jest niewinny. Śpisz w moim łóżku.

Wyatt szedł korytarzem, więc Bella się cofnęła o krok i nasza rozmowa natychmiast została zakończona.

– Kolacja będzie gotowa niedługo – oznajmiła. – Może nakryjecie do stołu?

Kilka minut później zasiedliśmy do fettucine Alfredo z kurczakiem.

– Ile czasu potrzebowałeś, żeby kupić to mieszkanie? – spytał Wyatt z pełnymi ustami. – Zrobiłeś to w pierwszym roku, gdy zacząłeś grać zawodowo?

– Nie. Kupiłem je trzy lata temu.

– Ale wtedy było cię na nie stać?

– Wyatt – odezwała się Bella karcącym tonem – niegrzecznie jest pytać ludzi o to, na co ich stać.

Wzruszyłem ramionami.

– Nic się nie stało. Gdy zaczynałem, dobrze mi doradzono w kwestii wydawania pieniędzy i należy się dzielić taką wiedzą. Wyatt, masz świetnego kopa. Może ci się poszczęści, a wtedy przypomnisz sobie tę rozmowę. Owszem, stać mnie było na zakup takiego mieszkania w pierwszym roku, ale go nie kupiłem. Wiesz dlaczego?

– Dlaczego?

– Bo ktoś, kto był mi bliski od lat, trener mojej drużyny juniorów, powiedział mi, że czterdzieści procent zawodników NFL kończy karierę przedwcześnie z powodu kontuzji. A ponad sześćdziesiąt procent przechodzi operację, która zmienia to, jakimi są zawodnikami. Powiedział, żebym nigdy nie zakładał, że będę robił karierę dłużej niż w danym sezonie. Dlatego pięćdziesiąt procent zarobku z pierwszego roku, po tym, jak oddałem jego część państwu, przeznaczyłem na zakup dożywotniej renty. Wiesz, co to takiego?

Obaj wzięliśmy dokładki. Chłopak pokręcił głową.

– Dajesz pieniądze firmie dzisiaj, a ona zgadza się wypłacać ci więcej, niż im dałeś, przez długi czas. Wiedziałem, że gdyby mój pierwszy rok był ostatnim, to będę przez dwadzieścia lat dostawał czeki, za które będę mógł żyć.

– Och...

Uśmiechnąłem się.

– Niezbyt ekscytujące, co?

– Nie bardzo.

– Resztę pieniędzy przeznaczyłem na spłacenie domu mamy, wynajęcie przyzwoitego mieszkania i kupienie imponującej fury, której tak naprawdę

nie potrzebowalem i która zdążyłem już sprzedać.

Wyatt wyczyścił talerz.

– Mogę sobie zrobić selfie z twoim trofeum najlepszego zawodnika, żeby pokazać kumplom?

– Śmiało. Któregoś dnia mogę też pozować do selfików z nimi.

Posprzątałem z Bellą po kolacji, a potem oglądaliśmy z Wyattem relacje z weekendowych meczów Bruins, żeby wypatrzeć słabe punkty obrony, które mógłbym wykorzystać. Bella nadgoniła pracę na laptopie i zanim się zorientowałem, zrobiła się jedenasta.

– Idziesz spać, Wyatt? – spytała Bella.

Potaknął i spojrzał na mnie.

– Czy jutro też możesz mnie odebrać z treningu?

– Przykro mi, kolego, ale nie. Lecimy po południu na Zachodnie Wybrzeże. Gdy podróżujemy gdzieś daleko, co wiąże się z dużą różnicą czasu, zdarza się, że wylatujemy w piątek, żeby do niedzielnego meczu zdążyć się zaaklimatyzować.

Ściągnął brwi.

– Och, okej.

– A w poniedziałek?

Bella zgasiła światło w salonie.

– Mama pewnie będzie już wtedy w domu.

– No tak.

– Grasz mecz w przyszłym tygodniu? – spytałem.

Wyatt pokręcił głową.

– Mamy wolny tydzień. Następny mecz jest w piątek za dwa tygodnie.

– Postaram się na niego przyjść, dobrze?

Uśmiechnął się, ale potem próbował udawać obojętnego. Nastolatek.

– Byłoby fajnie. Jeśli możesz...

Zmierwiłem mu włosy.

– Wyśpij się i życzę ci udanego weekendu. Na dole jest świetna siłownia, jeśli chciałbyś poćwiczyć. Poproszę ochronę, żeby przygotowano dla ciebie wejściówki dla gości.

W sypialni Bella zaczęła się szykować do spania. Wzięła ze sobą torbę, z której wypakowała koszulkę i spodnie dresowe, ale ściągnąłem swoją koszulkę i ją jej rzuciłem, a potem zwędziłem jej dresy. Łypnęła na mnie.

– Wiesz, mam wrażenie, że próbujesz mi coś powiedzieć, chociaż może nie, bo przecież w tym celu posługujemy się słowami.

Uśmiechnąłem się i podszedłem do niej, by objąć ją w talii.

– Bello, czy zechcesz włożyć moją koszulkę? Najlepiej bez biustonosza i majtek.

Położyła mi dłonie płasko na klatce piersiowej.

– To mogę zrobić. Ale... żadnego bara-bara. Wyatt śpi obok.

– W drugim końcu korytarza. Celowo dałem mu najdalszy pokój.

– Mimo to nie chcę, żeby nas usłyszał.

Uśmiechnąłem się szeroko.

– Fakt, jesteś dość głośna.

Klepnęła mnie w tors.

– Tylko wtedy, kiedy mnie do tego prowokujesz, a nie zrobisz tego.

Nadałem się.

– Lecę jutro do Kalifornii. Nie będę cię widział przez kilka dni.

Zaśmiała się.

– Idę umyć zęby.

Gdy skończyła, ja skorzystałem z łazienki. A kiedy wróciłem, siedziała na skraju łóżka w mojej koszulce. Podszedłem do niej, podniosłem jej nogi

na materac i położyłem ją na plecach, a potem sam się na nią wspierałem i pocałowałem ją w szyję.

– Znalazłem rozwiązanie.

– Niech zgadnę. Szybciutko wygłuszysz pokój?

– Nie, ale to jest dobra myśl na przyszłość, gdyby nocował u mnie kiedyś ktoś jeszcze.

Zachichotała.

– Aż się boję spytać. Na czym polega to rozwiązanie?

Wzruszyłem ramionami.

– Długie ręce.

– Długie ręce?

– Mhm. Mam takie.

– Okej...

Pocałowałem ją w usta, a potem przesunąłem się w dół, aż moja twarz zawisała między jej nogami. Wtedy sięgnąłem do góry i zasłoniłem jej usta dłonią. Otworzyła szeroko oczy i zaczęła mówić coś, czego nie rozumiałem, bo jej słowa były stłumione. Przysunąłem palec wskazujący do ust w uniwersalnym geście „ciii”, a potem podciągnąłem koszulkę i bez ostrzeżenia dałem nura, żeby lizać i ssać każdy centymetr kwadratowy jej cipki. Gdy skończyłem i cofnąłem rękę, Bella wyglądała na upojoną. Oczy zasły jej mgłą, powieki jej opadały i uśmiechała się sennie.

– Dziękujmy Bogu za długie ręce – wysapała.

Zrównałem się z nią i przeturlałem nas tak, że ja leżałem na plecach, ona zaś na mnie z głową na mojej klatce piersiowej.

– Prześpij się – powiedziałem. – To były długie dwadzieścia cztery godziny.

– A ty?

Przytulilem ją mocniej.

– Mnie jest dobrze. Mam wszystko, czego potrzebuję.



## ROZDZIAŁ 21

### *Bella*

Dzień, którego nie mogłam się doczekać – a którego równocześnie panicznie się bałam – nastąpił dwa tygodnie później.

Wszystko świetnie się układało. Talia wróciła ze szpitala i szybko dochodziła do siebie, Wyattem interesowały się trzy uczelnie proponujące stypendia futbolowe, Christian i ja wypracowaliśmy rutynę i spędzaliśmy razem kilka nocy w tygodniu, raz u niego, raz u mnie, co nie napawało mnie już lękiem. Zadzwoiłam nawet do agencji nieruchomości i zaczęłam oglądać nowe mieszkania.

Dzisiaj przyszedł dzień zebrania dotyczącego kontraktów – trenerzy prezentowali swoje plany wprowadzenia nowych zawodników i cięć. Po uzyskaniu aprobaty oferty miały trafić w ciągu kilku tygodni do agentów zawodników.

Gdy weszłam do sali, przy stole konferencyjnym siedziało w dwóch rzędach co najmniej dwadzieścia osób, w tym dyrektor finansowy, główny menedżer, trenerzy do spraw ataku, obrony i zespołów specjalnych, szef działu szukania nowych talentów, kierownik działu kadr, starszy lekarz drużyny, dyrektor naczelny i pełniący obowiązki wiceprezesa, moje siostry, nasz główny prawnik oraz kilku wiceprezesów i dyrektorów wyższego szczebla. Szczyt stołu czekał na mnie, ale uznałam za istotne

pokazać ludziom, że nie żartowałam, mówiąc, że w tym roku zamierzam patrzeć i się uczyć. Dlatego stanęłam za krzesłem, odsunęłam je i zaprosiłam naszego dyrektora naczelnego i mojego współprezesa.

– Tom, może tu usiądziesz, żeby wszyscy mogli cię zobaczyć.

Tom siedział po mojej lewej stronie. Wstał z uśmiechem i się uklonił.

– Dzięki, Bella.

Przez pierwsze kilka godzin słuchałam i robiłam notatki, nic mnie szczególnie nie zaskoczyło. Główny menedżer rekomendował odnowienie trzech kontraktów, wystawienie jednego zawodnika na sprzedaż i przedstawienie możliwości innemu, którego chcieli zatrzymać, a który rozważał przejście na emeryturę. A potem doszliśmy do tego, na co czekałam, na co większość czekała: przedłużenia kontraktu Christiana.

Jak w przypadku pozostałych zawodników najpierw lekarz przedstawił swoją opinię, po czym dyrektor naczelny przejrzał obecną pensję i bonusy. W dalszej części trenerzy opowiedzieliby, jakie inne zespoły wyraziły zainteresowanie zawodnikiem i jakim zespołem zawodnik byłby zainteresowany, tym razem jednak wyglądało to inaczej.

– W przypadku Christiana Knoxa – powiedział główny menedżer – zaoszczędzimy czas, mówiąc, jakie drużyny nie są nim zainteresowane. Teraz, gdy wrócił do zdrowia, nie wątpię, że ma przed sobą pięć lat kariery, jeśli nie więcej. Dlatego chciałbym go zatrzymać przez ten czas. – Wskazał segregator. – Na stronie trzydziestej czwartej proponuję kwotę, która uczyni go drugim najlepiej opłacanym rozgrywającym w lidze, ale będzie miał najwyższą gwarancję zatrudnienia, a wiemy, że to jest najważniejsze w przypadku starszych zawodników. Poprzedni kontrakt czynił go ósmym najlepiej opłacanym w lidze, więc myślę, że będzie zadowolony.

Wszyscy przy stole patrzyli na liczby. Rozejrzałam się, by sprawdzić, czy ktoś wygląda na niezadowolonego, ale większość nawet nie drgnęła,

mimo że kwota była wyższa, niż przewidywałam. Gdy doszłam do sióstr, zobaczyłam, że Tiffany mi się przygląda. Z podłym uśmiechem uniosła rękę.

– Tom, mam pytanie.

Skinął głową.

– Proszę...

Tiffany wskazywała na stronę dokumentu, nie odrywając wzroku ode mnie.

– Czy ten bonus obejmuje wynagrodzenie za usługi świadczone osobiście właścicielce klubu?

Zamknęłam oczy.

– Słucham? – spytał Tom.

– Och, i Larry... – zwróciła się do głównego prawnika. – Jak to jest? Skoro płacenie za seks nie jest legalne w stanie Nowy Jork, czy ten kontrakt ma w ogóle rację bytu?

Miałam ochotę przechylić się nad stołem i ją rąbnąć, ale nie zamierzałam zniżyć się do jej poziomu. Musiałam jednak coś powiedzieć, zanim moja urocza siostrzyczka przyrodnia zabrnje dalej. Wstałam. Wszyscy skierowali na mnie spojrzenia. Złożyłam dłonie i zrobiłam głęboki wdech.

– Wydaje mi się, że moja siostra niezbyt subtelnie nawiązuje do mojego związku z Christianem Knoxem. Chociaż szczegóły życia osobistego wolę trzymać dla siebie, chyba zrobię najlepiej, jeśli to przyznam. – Popatrzyłam na Tiffany. – Christian i ja się spotykamy.

– Phi – prychnęła moja siostra. – Wykorzystuje ją, żeby zapewnić sobie tłusty kontrakt. Wiem, jak to działa.

Tom odchrząknął.

– Nie miałem pojęcia o związku Christiana z Bellą, ale pragnę poinformować, że nie dyskutowałem z Bellą żadnych rekomendacji, które dzisiaj prezentuję. – Popatrzył na trenerów. – Czy któryś z panów omawiał kontrakt Christiana z Bellą albo odczuwał jakiegokolwiek próby nacisku z jej strony?

Wszyscy pokręcili głowami.

– Z całym szacunkiem dla Belli, rozumiem, że osobisty związek zawodnika i właścicielki może źle wyglądać i rzutować niewłaściwie na kontrakt. Niemniej kiedy po raz pierwszy rozmawiałem z Bellą, wyraźnie podkreśliła, że ten rok przeznacza na słuchanie i naukę, a kierowanie drużyną pozostawia mnie. – Pokiwał głową. – I dotrzymała słowa. Dlatego moja rekomendacja nie ulega zmianie pomimo informacji o jej związku z Christianem Knoxem.

– Dziękuję, Tom. – Spojrzałam na Tiffany. – Możemy kontynuować?

Przewróciła oczami, więc usiadłam i popatrzyłam na Toma, a ten zrozumiał sugestię i zaczął od punktu, w którym przerwał.

Gdy zebranie wreszcie dobiegło końca wiele godzin później, złapałam siostrę, gdy wychodziła.

– Tiffany, możemy porozmawiać?

Wyduła usta i skrzyżowała ręce na piersi, co wzięłam za znak zgody. Zamknęłam drzwi za ostatnią wychodzącą osobą, żebyśmy zostały same.

– Wiesz, bardzo się starałam postawić na twoim miejscu. Zastanawiałam się, jak bym się czuła, gdybym wiodła bardzo uprzywilejowane życie i po śmierci ojca dowiedziała się, że miał dziecko z nieprawego łoża i zostawił owemu dziecku istotny spadek. Też bym się nie cieszyła, na pewno. Robiłam, co mogłam, żeby o tym pamiętać i postępować jak najbardziej moralnie. Ale może i ty powinnaś o czymś pamiętać. Wychowałam się na ulicy, a nie w apartamencie na ostatnim

piętrze jak ty. Może i siedzę tu teraz z wami, ale wciąż jestem dziewczyną z ośrodka dla bezdomnych. – Przysunęłam się bliżej. – Więc jeśli jeszcze kiedyś będziesz się wypowiadała negatywnie o Christianie w mojej obecności, skopię ci tyłek.

Tiffany otworzyła usta.

– Szmata z ciebie.

Uśmiechnęłam się od ucha do ucha i otworzyłam drzwi sali konferencyjnej.

– I nie zapominaj o tym.

Czułam mrowienie na całym ciele, gdy wypadła na korytarz. Dobrze mi było z tym, że jej w końcu nagadałam. I mimo że nie chciałam upubliczniać swojego związku z Christianem, jakiejś części mnie ulżyło w związku z tym, że ludzie się dowiedzieli. Tiffany próbowała mnie zranić, ale okazało się to niewypałem. Czułam się niepokonana.

Gdy wróciłam do biura, zadzwoniła moja komórka. Myślałam, że to Christian, ale na wyświetlaczu zobaczyłam imię Juliana. Sprowadziło mnie to na ziemię, niemniej uznałam, że skoro oczyszczam atmosferę i czuję moc, to i z nim powinnam porozmawiać. W ciągu ostatnich tygodni dzwonił dwukrotnie, ja zaś nie oddzwoniłam, a przecież nie zasługiwał na brak szacunku, więc musiałam być z nim szczerą.

Zrobiłam głęboki wdech i odebrałam.

– Cześć, Julianie.

– O, cześć. Myślałem, że znowu czeka mnie rozmowa ze skrzynką głosową.

– Nie, to ja. Właśnie wyszłam z zebrania. Dlatego potrzebowałam tyle czasu, żeby odebrać.

– Co u ciebie słyhać? Na pewno jesteś bardzo zajęta. Dzwoniłem kilka tygodni temu, ale się nie odezwałaś.

Zamknęłam drzwi i usiadłam przy biurku.

– Sporo się działo. Przepraszam, że nie oddzwoniłam. Powinna być.

– Nie szkodzi. Rozumiem. Właśnie siedziałem przy biurku i pracowałem nad prezentacją, którą wygłoszę na konferencji, i pomyślałem o tobie. Zatrudniliśmy nowego programistę. Zajmuje boks niedaleko od mojego biura i ma straszliwe alergie.

– Aha...

– Tak sobie pomyślałem, że gdyby pracował dla ciebie, pewnie byś padła z braku tlenu. Nieustannie kicha.

Wybuchłam śmiechem.

– O rety. Padłabym. Ale pewnie ty chodzisz po biurze wiecznie wściekły.

– Zastanawiam się, czy go nie awansować, bo wtedy mógłbym go przenieść do prywatnego gabinetu w drugim końcu budynku.

– To byłoby do ciebie podobne. Co nowego jeszcze słychać?

Rozmawialiśmy przez chwilę, głównie o jego pracy. Gdy rozmowa na chwilę ucichła, Julian chrząknął.

– Miałem nadzieję, że może moglibyśmy się spotkać przed moim wyjazdem na konferencję w przyszłym tygodniu? – powiedział. – Co byś powiedziała na kolację w piątek?

– Co do tego... hmm... – Boże, naprawdę nienawidzę zawodzić miłych ludzi. – Chcę być z tobą szczerą... Uważam, że będzie lepiej, jeśli zostaniemy przyjaciółmi.

– Och...

– Uwielbiam naszą przyjaźń i jesteś jednym z najmądrzejszych ludzi, których znam, ale podczas naszej ostatniej randki zrozumiałam, że nie ma

między nami romantycznej iskry. A naprawdę się jej spodziewałam. No i kogoś poznałam.

– Rozumiem...

– Mam nadzieję, że możemy się nadal przyjaźnić.

– Jasne. Oczywiście.

Chociaż o tym rozmawialiśmy, wiedziałam, że mało prawdopodobne jest, żebyśmy mieli się spotykać jako przyjaciele. Nasze kontakty ograniczą się pewnie do lajkowania postów w mediach społecznościowych od czasu do czasu.

W chwili niezręcznego milczenia, które między nami zapadło, ktoś zapukał do drzwi i głowę do gabinetu wsunął Christian. Przywołałam go z uśmiechem, ale uniosłam palec i wskazałam komórkę.

– Jesteś zajęta – odezwał się Julian – więc się pożegnam.

– Okej.

– Niedługo zadzwonię.

– Dobry pomysł.

– Cześć, Bello.

– Cześć, Julianie. Powodzenia podczas prezentacji na konferencji.

Twarz Christiana posmutniała, gdy zakończyłam rozmowę i odłożyłam telefon na biurko.

– Cześć.

– Przeszkodziłem ci? – spytał.

– Owszem.

Mięśnie szczęki Christiana drgnęły, ale nic nie powiedział.

– Julian dzwonił do mnie dwukrotnie w ciągu ostatnich tygodni, a ja do niego nie oddzwoniłam. Więc kiedy zadzwonił teraz, uznałam, że powinnam odebrać.

– Zaprosił cię?

Wstałam i obeszałam biurko.

– Tak. I odmówiłam. Powiedziałam mu, że lepiej będzie, jeśli pozostaniemy przyjaciółmi, i że kogoś poznałam.

Christian rozluźnił barki.

– Tak? Poznałaś kogoś?

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Jest naprawdę uroczy. Przedstawię ci go, jeśli chcesz.

Christian objął mnie w tali i przyciągnął do siebie.

– Zabawne.

Postukałam palcem w jego muskularny tors.

– Szkoda, że nie widziałeś swojej twarzy. Miałeś tak sztywną szczękę, że zęby mógłbyś sobie połamać.

Przesunął dłoń po moich plecach na kark i ścisnął go, wcale nie delikatnie.

– Pokażę ci, co jest sztywne.

Zaśmiałam się, kiedy mnie pocałował. Ale gdzieś po drodze wesołość prysnęła i zacisnęłam dłoń na jego koszulce, gniotąc materiał w garściach. Christian się odsunął i pociągnął moją dolną wargę, w którą wbił zęby, po czym ją puścił.

– Tęskniłem.

To był pracowity tydzień i nie widzieliśmy się od czterech dni.

– Ja za tobą również.

Pogładził mnie czule po policzku.

– Jak ci minął dzień?

– O mój Boże, niemal zapomniałam! Tiffany postanowiła nas zdemaskować na dzisiejszym zebraniu z udziałem Toma, głównego



menedżera, wszystkich trenerów i całej kadry kierowniczej.

– Co się stało?

Pokręciłam głową.

– To bez znaczenia. Ale przyznałam, że się spotykamy, a gdy po zebraniu zostałam z Tiffany sam na sam, zagroziłam, że skopię jej tyłek...

Christian uniósł brwi.

– Serio?

– Tak. I dobrze się z tym czułam.

– Z którą częścią? Z tym, że kazałaś się siostrze odwalić, czy z wyznaniem, że jesteśmy razem?

– Z jednym i drugim.

Uśmiechnął się.

– Tak? Czyli możemy się już pokazywać razem?

Potaknęłam.

– Ulżyło mi, że to ujawniłam.

Christian odczepił moje dłonie od swojej koszulki i przystawił je do ust, by złożyć na nich pocałunek. A potem się odwrócił i ruszył gwałtownie do drzwi.

– Dokąd idziesz?

W odpowiedzi usłyszałam dźwięk przekręcanego zamka.

– Nigdzie. – Wrócił do mnie z drapieżnym spojrzeniem, porwał mnie na rękę i położył na biurku. Zdjął mi okulary i cisnął nimi za siebie.

– Co ty wyrabiasz? – Zachichotałam.

– Celebрую... – Wtulił twarz w moją szyję. – Czy wiesz, jaka jesteś obłądnie seksowna, kiedy nie pozwalasz sobie wciskać kitu?

Ssał moją szyję, aż przymknęłam oczy i odchyliłam głowę do tyłu.

– Czy to znaczy, że będziesz zadowolony, jeśli tobie też nie pozwolę wciskać sobie kitu?

– Nigdy mi na to nie pozwalaj.

Zaczął namiętnie całować moje usta, a ja objęłam go nogami w talii. Wszystkie emocje tego dnia wzmagaly naszą gorączkową bliskość, a moja potrzeba, by dotknąć jego skóry, nasiliła się rozpaczliwie. Wsunęłam dłonie pod jego koszulkę i powiodłam paznokciami po ciepłych plecach. Christian jęknął i podciągnął mi bluzkę. Zaczepił kciukami o biustonosz i ściągnął materiał, uwalniając moje piersi. Chłodne powietrze zetknęło się ze sterczącymi już sutkami, które stwardniały pod wpływem dotyku Christiana.

– Od dnia, w którym cię poznałem, snuję fantazje o tym, jak siedzisz na biurku z rozłożonymi nogami.

Pochylił się, chwycił sutek między zęby, ugryzł, a potem ukoił go językiem. Poczulał prąd między nogami i wtuliłam się w niego. Christian wsunął dłonie pod spódnice i musnął palcami krawędź majtek.

– Uwielbiam spódnice.

Odsunął materiał na bok i jego kciuk wylądował od razu na łechtaczce. Już byłam mokra, więc z łatwością wsunął palec do środka. Poruszył nim kilkakrotnie w tę i z powrotem, wyjął go i włożył dwa palce. Niebawem doznania były zbyt silne. Musiałam go poczuć w sobie.

– Proszę... – Wyciągnęłam rękę ku paskowi jego spodni. Nie mogłam dłużej czekać.

Christian chwycił mnie za rękę.

– Nie jestem przygotowany, kochanie. Pozwól, że cię doprowadzę tak.

I znowu zaczął pracować palcami. Nie wątpiłam, że może mnie doprowadzić do orgazmu w ten sposób, ale tak bardzo go pragnęłam.

– Christianie – wydyszałam. – Przyjmuję pigułki.

Jego palce znieruchomiały.

– Twierdzisz, że chcesz mnie gołego, mała?

Potaknęłam.

– Jestem czysta i ufam, że ty również.

Wzniósł oczy do sufitu.

– Dajesz mi dzisiaj największy dar.

Cofnął rękę, którą przytrzymał moją. Cieszyłam się, że przyszedł prosto po treningu i nie musieliśmy marnować czasu na zamek i guzik. Z uśmiechem sięgnęłam do spodni z łatwym dostępem do środka.

– Uwielbiam spodnie dresowe.

Zachichotał, ale twarz mu spoważniała, kiedy uwolniłam jego kutasa i naprowadziłam na dziurkę.

– Czuję, jaka jesteś gorąca i mokra. To nie będzie śliczne.

Naparłam na niego biodrami i jego czubek zanurkował we mnie.

– Nie ma sprawy. O ile będzie mocno.

Christian wyrzucił z siebie łańcuszek przekleństw, gdy wszedł we mnie głęboko jednym ostrym ruchem. To było dokładnie to, czego potrzebowałam.

– O mój Boże! Tak! – krzyknęłam. – Właśnie tak.

Zasłonił mi usta dłonią, zanim zaczął mnie posuwać. Raz po raz. Wiedziałam, że lubi, kiedy utrzymuję kontakt wzrokowy, ale przy czwartym ostrym ruchu przegrałam walkę i przymknęłam powieki. Kiedy zaczęłam jęczeć, Christian przesunął mi biodra i trafił w idealny punkt. Każdy jego ruch przybliżał orgazm coraz bardziej. Kiedy byłam już naprawdę blisko, cofnął dłoń z moich ust.

– Złap krawędzie biurka – burknął.

Jeśli wcześniej myślałam, że posuwa mnie ostro, to czekała mnie niespodzianka. Biurko się trzęsło, moje ciało drżało i nie tylko musiałam się przytrzymać biurka, ale wręcz pobielały mi kostki, gdy nasilił intensywność. Pieprzył mnie, jakby to był mecz Super Bowl. Odpłynął wzrokiem i eksplodował po ostatnim ruchu.

Potrzebowaliśmy kilku minut, aby nasze oddechy wróciły do normy.

– Rety. – Pokręciłam głową. Nigdy nie doświadczyłam trzęsienia ziemi, ale wyobrażałam sobie, że ludzie czują się po nim tak jak ja teraz. Wstrząsy wtórne rozchodziły się po moim ciele i nie do końca wiedziałam, co się wydarzyło.

Christian odgarnął mi z twarzy mokre włosy i się lekko uśmiechnął.

– Też nie umiem powiedzieć nic więcej. – Pocałował mnie delikatnie. – Nie chcę się ruszać. Ale jeśli czegoś nie przyniosę, będziesz mnie miała na spódnicy, którą nadal masz pod sobą. Nie ruszaj się.

Trochę mnie to jego polecenie rozbawiło, zważywszy na to, że nogi miałam jak z waty i brakowało mi energii, żeby się odezwać.

Christian poszedł do łazienki, skąd wrócił z ręcznikiem. Machnął kciukiem za siebie i wsunął mi ręcznik między nogi.

– Nigdy tam nie byłem. Ta łazienka jest większa od twojego mieszkania.

Z uśmiechem przejęłam ręcznik.

– Już niedługo. Zadzwońłam do agencji nieruchomości. Poszukam bardziej przestronnego mieszkania.

Christian spojrzał na mnie uważnie.

– No co?

– Powiedziałaś Julianowi, że nie jesteś zainteresowana, ujawniłaś nasz związek, pozwoliłaś mi się kochać bez ubranka i szukasz nowego mieszkania. Nie narzekam, ale co spowodowało tę zmianę?

Poprawiłam do końca wymięte ubranie.

– Sama nie wiem. Chyba nadszedł właściwy moment.

– Moment na co?

Zastanawiałam się nad tym przez chwilę, po czym podałam mu rękę.

– Żeby na nowo zaufać.

## ROZDZIAŁ 22

*Christian*

– Hej, co dzisiaj robisz?

Zadzwońłem do trenera po treningu. Nie odwiedzałem go ostatnio, bo zajmowała mnie praca i spędzałem czas z Bellą. Zapytałem ją, czy miałyby coś przeciwko, gdybym go przywiózł na mecz Wyatta. Przestał trenować dzieciaki, ale nadal lubił je oglądać w czasie gry, choć rzadko to robił po udarze.

– Mam wielkie plany – odparł. – Będę dokonywał wyboru między pieczonym kurczakiem z tłuczonymi ziemniakami od Stouffera a zapiekanką z kurczakiem Marie Callender. A co? Chcesz wpaść na partyjkę?

Zachichotałem.

– Chociaż brzmi to kusząco, raczej spasuję. Za to mam dla ciebie coś lepszego. Idę na mecz w liceum St. Francis w Queens. Bella też. Dzieciak w drużynie to syn jej przyjaciółki. Jest naprawdę dobry. Chcesz z nami iść?

– A nakarmicie mnie?

– Hot dog i precel ci pasują?

– Wreszcie mówisz po ludzku. O której?

Uśmiechnąłem się.

- Odbiorę cię około szóstej. Mecz zaczyna się o wpół do ósmej.
- Świetnie. To do zobaczenia.

Wsiadłem do samochodu, rzuciłem torbę na tylne siedzenie i napisałem do Belli:

CHRISTIAN: Trener się zgadza.

Bella bardzo często uczestniczyła w różnych spotkaniach, więc nie spodziewałem się natychmiastowej odpowiedzi, mój telefon zapikał jednak, gdy wsunąłem kluczyk do stacyjki.

BELLA: Super! Do zobaczenia na miejscu.

– Zamierzasz mi wreszcie powiedzieć o tym, że bzykasz moją wnuczkę, czy chcesz to zachować dla siebie?

Łypnąłem na trenera i wróciłem spojrzeniem na drogę.

– Zamierzałem z tobą o tym porozmawiać.

– Jasne...

– Poważnie. Nie mieliśmy okazji rozmawiać od pewnego czasu, a Bella chciała na początku trzymać wszystko w tajemnicy. Stara się uchodzić w drużynie za osobę wiarygodną, więc zależało jej, żeby ludzie nie skupiali się na tym, że spotyka się z jednym z zawodników, a w szczególności ze mną. Wiesz, jak to jest. Wystarczy, że pójde gdzieś z kobietą, a media już trąbią, że się żenię albo że ją po tygodniu zdradzam.

– Wiarygodność bierze pewnie w łeb, kiedy ktoś się spotyka z klaunem...

– Odczep się, staruszk.

Trener zachichotał.

– Musimy rozmawiać o tym, przez co przeszła? To silna dziewczyna obdarzona mózgiem, ale chyba nie muszę ci mówić, że ludzie w jej życiu dość często znikali. To oznacza problemy z zaufaniem, a kiedy ktoś z takim bagażem już cię tym zaufaniem obdarzy, zawiedzenie go jest jak ponowne otwarcie ziejącej rany, a nie zrobienie nowej.

Przez chwilę jechaliśmy w milczeniu. Pozwoliłem tym słowom wybrzmieć. W końcu potaknąłem.

– Słyszę, co mówisz, ale szaleję za Bellą. Nie jest jakąś tam kobietą, z którą spędzam czas, bo jestem znudzony albo potrzebuję pie... – Zreflektowałem się i pokręciłem głową. – Przepraszam, ale wiesz, co mam na myśli.

Trener wyjrzał przez okno.

– W porządku.

Wyjechałem na autostradę i w chwili gdy zająłem prawy pas, samochód ze środkowego prawie we mnie wjechał. Kierowca nawet nie patrzył. Zjechałem na pas techniczny i unikałem zderzenia, ale chciałem idiotycznie powiedzieć kilka ciepłych słów.

– Co ty, kurwa, żarty sobie stroisz? – Zamachałem prawą ręką, lewą naciskając klakson. – Rozejrzyj się, zanim zmienisz pas!

– Buick skylark z pięćdziesiątego trzeciego. Ten samochód był popularny, kiedy byłem dzieciakiem. Facet pewnie nie powinien już jeździć. Wygląda tak staro, że może być pierwszym właścicielem.

Pokręciłem głową.

– Ktoś powinien mu o tym powiedzieć.

Jechałem za starym samochodem. Włókł się sześćdziesiąt pięć na godzinę, a mógł jechać z prędkością dziewięćdziesięciu. Jak tylko było to bezpieczne, wyjechałem na środkowy pas, żeby go wyprzedzić. Oczywiście



z racji tego, że jestem facetem, musiałem się z nim najpierw zrównać i popatrzeć na durnia z krzywą miną. Kierowca wyglądał na jakieś siedemdziesiąt pięć lat, przez co poczułem się jak łobuz, więc wcisnąłem gaz, nie nawiązując z nim kontaktu wzrokowego.

Trener zerknął we wsteczne lusterko.

– Już nie produkują takich samochodów. John miał w swojej kolekcji model z pięćdziesiątego siódmego.

To mi o czymś przypomniało.

– A nie miał przypadkiem niebieskiego forda thunderbirda?

– Jasne, że miał. Z tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego czwartego roku. Prawdziwe cacko.

– Co się z nim stało?

– Dostałem całą kolekcję po jego śmierci. Chciał dobrze, bo stare samochody to coś, co obaj zawsze lubiliśmy, ale nie miałbym co począć z jedenastoma starymi autami. Przecież nawet nie mogę jeździć. Gdy dorastał, jeździliśmy na giełdy samochodowe i pokaz w piątkowe wieczory. Aż do końca odwiedzaliśmy takie miejsca kilka razy w roku.

Pamiętam, jak zostałem zaproszony do domu Johna Barretta w pierwszym roku gry w drużynie. Miał garaż, w którym stał ponad tuzin samochodów. Paliliśmy cygara i pokazał mi wszystkie auta.

– Jeździł nimi od czasu do czasu, prawda?

Potaknął.

– Zwykle do sklepu albo po mieście. Samochód trzeba uruchomić co najmniej raz w miesiącu, żeby uszczelki nie wyschły i nie zaczęły puszczać.

– Zdarzało mu się... przyjechać którymś na stadion?

– Od czasu do czasu, gdy pogoda była ładna. Dlaczego pytasz?

Już miałem wspomnieć o tym, co mi chodziło po głowie, chociażby dlatego, że była to niedorzeczna myśl. Ale... coś mi nie dawało spokoju. Wzruszyłem ramionami.

– Bez powodu. Zwykła ciekawość. – Przez chwilę bębniłem palcami w kierownicę, zamyślony. – Nadal masz te samochody?

– Jasne. Pewnie powinienem je oddać na cele dobroczynne, bo tylko zbierają kurz.

– A gdzie stoją?

– W jednym z magazynów. Mają tam klimatyzowany garaż przy głównym budynku. Kierownik je uruchamia i tak zostawia na trochę raz w miesiącu za dodatkową opłatą, ale naprawdę powinno się nimi jeździć. Silnik nie powinien pracować na luzie.

Dumałem nad tym przez kilka zjazdów.

– Może moglibyśmy kiedyś je obejrzeć?

– Samochody?

Potaknąłem.

– Dobra. Chętnie. Kilka lat ich nie widziałem.

– Jutro wylatuję na niedzielny mecz. Może w następną sobotę? Mamy tylko omówienie przebiegu gry, a nie pełny trening.

– Niech sprawdzę kalendarz. – Trener podrapał się w brodę. – Wygląda na to, że jestem wolny.

Ruch był duży, więc dotarliśmy na boisko spóźnieni kilka minut. Pomogłem trenerowi usiąść na wózku i poszliśmy na trybuny szukać Belli. Nietrudno ją było znaleźć, bo stała przy barierkach i darła się co sił w płucach.

– Co przegapiłem? – zawołałem.

Odwróciła się z uśmiechem.

– Hej! Chcieli, żeby unieważniono gola Wyatta, ale obrona miała za wielu ludzi na boisku, sędzia nie zauważył. – Bella pochyliła się i uściskała trenera, ale potem się zawahała, jakby nie wiedziała, jak ma się przywitać ze mną.

Rozwiązałem jej dylemat: objąłem ją za szyję i pocałowałem krótko w usta. Potem przysunąłem się do jej ucha.

– On wie.

– Och. – Kiwnęła głową ze skrzępowanym uśmiechem. – Okej.

Widziałem, że będzie się musiała przyzwyczaić do tego publicznego pokazywania się razem, więc nie naciskałem na nią.

– Pójdziemy wyżej? Trener będzie lepiej widział.

– Jasne. Nie wiedziałam, czy będziesz chciał siedzieć ze wszystkimi. Spory dziś tłok.

– Nie ma sprawy.

Usiedliśmy we troje w pierwszym rzędzie i oglądaliśmy mecz. Gdy sędzia zagwizdał na koniec pierwszej kwarty, było już prawie ciemno i zapalono oświetlenie. To przywołało całą masę wspomnień. Rozglądałem się wkoło, nieświadomy, że się uśmiecham. Dopiero Bella mi to uzmysłowiła, gdy szturchnęła mnie łokciem.

– Co tam się dzieje w tej twojej głowie? Uśmiechasz się jak kot, który zjadł kanarka.

– Nic. Wspominam stare dobre czasy. Uwielbiałem piątkowe wieczorne mecze w liceum rozgrywane przy sztucznym oświetleniu. – Poruszyłem brwiami. – I to, co się potem działo pod trybunami.

Pokręciła głową.

– Wiesz, co robiłam w piątkowe wieczory w liceum?

– Co?

– Czytałam książki o kombinatoryce.

– A co to, do licha?

Uśmiechnęła się szeroko.

– Dziedzina matematyki, która interesowała mnie najbardziej.

Trener siedział z drugiej strony Belli, ale jego wózek stał przed rzędem ławek. Wychylił się, żeby zwrócić na siebie moją uwagę.

– Gdzie ten hot dog i precel, które mi obiecałeś?

Spojrzałem z uśmiechem na Bellę.

– A ty coś chcesz?

– Zdecydowanie. Poproszę hot doga z dodatkami.

– Dla mnie to samo – powiedział trener.

Wstałem.

– Zaraz wrócę.

Dotarłem z powrotem dopiero w połowie drugiej kwarty.

– Najwyższa pora. Umieram z głodu – narzekał trener.

Podąłem jemu i Belli po pudełku z hot dogiem i preclem, a do tego napoje, i usiadłem.

– Musiałem czekać w długiej kolejce.

– Ojej... – Bella wgrzyzała się w hot doga i zasłoniła usta dłonią, gdy mówiła dalej: – Nikt nie przepuścił supergwiazdora i musiałeś czekać jak zwykły śmiertelnik?

– Mądrała...

Po pierwszej połowie był remis. Pobiegłem do toalety, a gdy wróciłem, Bella rozmawiała przez telefon. Rozłączyła się, gdy usiadłem.

– Wszystko w porządku? – spytałem.

– Tak. Zdawałam Talii relację z przebiegu gry.

– Jak ona się czuje?

– Naprawdę dobrze, ale boi się powrotu do pracy i codziennych obowiązków. Lekarz powiedział, że może wrócić w poniedziałek. Wyatt został zaproszony na Uniwersytet Stanu Ohio przez trenera futbolu, żeby mógł obejrzeć szkołę i sobotni mecz.

– Tak?

Potaknęła.

– Powiedziałam Talii, że z nim pojedę. Długo nie była w pracy z powodu wyrostka.

– Będzie zachwycony. Tamtejsi fani są obłądzeni. Cały stadion się trzęsie.

– Możemy tam polecieć w piątek późnym wieczorem albo w sobotę wcześniej rano, zrobić sobie wycieczkę, zostać na mecz, a potem zabiorę Wyatta na mecz w Cincinnati. To tylko dwie godziny jazdy. – Bella pokręciła głową. – Cholera. Dwie minuty temu powiedziałam dziadkowi, że pojedę z wami w sobotę.

– W sobotę?

– Podobno masz obejrzeć kolekcję samochodów, którą ojciec mu zostawił. Pomyślał, że mogą mnie zainteresować.

O ja pierdolę. Na pewno czczymi wymysłami było to, co mi przychodziło do głowy, niemniej jej obecność nie była najlepszym pomysłem.

– Niewiele stracisz. – Przysunąłem się do niej, żeby trener nie mógł usłyszeć. – Staram się go wyciągać częściej z domu.

– Och. Okej.

Mecz do końca trzymał w napięciu. Zespoły walczyły do ostatniej sekundy, wynik meczu zależał od kopa na bramkę z dużej odległości. Bella i ja wstaliśmy, gdy Wyatt wybiegł na boisko.

– Boże, to takie stresujące – powiedziała. – Nie wyobrażam sobie, co on teraz czuje.

Uśmiechnąłem się.

– Dla takich chwil się żyje, kiedy się uprawia tę dyscyplinę.

Położyła dłoń nad sercem.

– Nie mogłabym tego robić. Nie wytrzymałabym presji.

– Nie. Wymiatalabyś. W takich momentach człowiek odkrywa, jaki jest silny. I nawet jeśli nie strzeli bramki, następnego dnia będzie trenował ostrzej, żeby mieć większą szansę kolejnym razem. Z tobą było podobnie, kiedy weszłaś do biura pierwszego dnia i siostra zadrwiła z ciebie w pierwszej godzinie. Dalej tam przychodziłaś. Tylko w ten sposób można być coraz lepszym w tym, co się robi.

Lata wysłuchiwania motywujących mów trenerów zdecydowanie wpłynęły na moje słowa, ale kiedy Wyatt cofnął się i kopnął piłkę, wstrzymałem oddech – nie będę kłamał.

– Udało się!

Bella podskakiwała w miejscu, ja zaś wsunąłem dwa palce do ust, by zagwizdać przeraźliwie. Kibice szaleli i poczułem lekkie dławienie w gardle, kiedy drużyna wzięła Wyatta na ramiona i paradowała z nim po boisku.

– Rety! – krzyknął trener. – To był mecz!

Przez świętowanie zwycięstwa, pozowanie do selfie i rozdawanie autografów wyrwaliśmy się stamtąd dopiero po dwóch godzinach. Odwieźliśmy do domów trenera i Wyatta, a potem pojechaliśmy do mnie.

– Świetnie się bawiłam – powiedziała Bella.

– Ja też. To był doskonały mecz.

Siedzieliśmy na kanapie. Położyłem sobie jej stopy na kolanach i je masowałem, podczas gdy ona sączyła wino.

– Tak. Ale chodzi też o coś więcej. Czułam się, jakbym spędziła czas z rodziną.

Popatrzyłem jej uważnie w oczy.

– Tak?

Potaknęła.

– Dawno już nie czułam czegoś takiego. Odkąd dowiedziałam się o ojcu i poznałam dziadka, moje wizyty służyły głównie dowiadywaniu się czegoś o nim i rodzinie, której nie znałam. To jest super i uwielbiam słuchać jego opowieści, ale takie wspólne wyjście było naprawdę fajne. Uświadomiłam sobie, że przez ostatnie dwa lata próbowałam uzupełnić brakujące elementy, ale równocześnie nie posuwałam się do przodu i nie radowałam się tym, kim jest dzisiaj.

– Co się zmieniło?

Przez chwilę wpatrywała się w wino w kieliszku. To jedna z rzeczy, które uwielbiałem w Belli: nie mówiła dla samego mówienia. Uważnie dobierała słowa, co przydawało jej wypowiedziom znaczenia.

– Chyba ja się zmieniłam. Przez czternaście lat bałam się do kogokolwiek przywiązać, bo strata jest taka bolesna. – Spojrzała mi w oczy. – Nie chodzi o to, że się już nie boję, ale wreszcie znalazłam ludzi, dla których warto zaryzykować.

Wyjąłem jej kieliszek z dłoni, odstawiłem na ławę, po czym przyłożyłem dłoń do jej policzka.

– Cieszę się, że tak uważasz, bo szaleję za tobą, Bello.

Do jej oczu napłynęły łzy, ale łzy szczęścia.

– Nie chcę się oglądać za siebie. Pragnę iść do przodu i doceniać to, co mam.

Pogładziłem ją po policzku kciukiem.

– To dobry plan.

Naprawdę był to cholernie dobry plan. Wielka szkoda, że w kolejny weekend nie zastosowałem się do zasady, by nie wracać do przeszłości...



## ROZDZIAŁ 23

*Christian*

Miałem wrażenie, że robię coś złego.

W kolejną sobotę po treningu zgodnie z planem zabrałem trenera do magazynu. Przez cały tydzień dywagowałem nad tym, czy tego nie odwołać, nie zająć się swoim życiem i nie porzucić tematu, skoro Bella wydawała się zdeterminowana podążać naprzód i nie oglądać się na przeszłość. A mimo to stałem naprzeciwko drzwi do garażu, które stopniowo się podnosiły. Pomijając już odczucie, że wtykam nos w nie swoje sprawy, nie miałem pojęcia, czego szukam – z wyjątkiem niebieskiego forda thunderbirda model 1954, który błysnął w rogu w głębi pomieszczenia, gdy tylko drzwi się otworzyły do końca.

Trener pokręcił głową.

– Cholera, zapomniałem, jak te rupiecie przywołują wspomnienia. – Wskazał białego chevroleta chevelle z przodu. – Na tylnej kanapie Nancy Woodrow zrobiła mi pierwszą w życiu malinkę.

Wprowadziłem go do garażu i otworzyłem drzwi po stronie kierowcy, żeby mógł zajrzeć do wnętrza. Pochylił się i głęboko zaciągnął.

– Nawet pachnie tak samo.

– Nancy pachniała skórą? Wolę, kiedy moje kobiety mają bardziej kobiecy zapach, na przykład kwiatowy.

Trener zachichotał.

– Tępak.

Okrążyłem chevelle'a, obejrzałem go dokładnie, ale nie mogłem się oprzeć i kilkakrotnie zerknąłem w stronę forda. Dobrze przynajmniej, że nie podszedłem do niego od razu. Następnym autem, przy którym się zatrzymaliśmy, był stary jaguar.

– Tysiąc dziewięćset pięćdziesiąty piąty, typ D – poinformował mnie trener. – Kilka lat temu takie cacka osiągały na aukcjach cenę ponad dwudziestu milionów dolarów.

Uniosłem brwi.

– Dwadzieścia milionów? Nie żartujesz?

– Tamten wygrał w wyścigu Le Mans i miał wszystkie części oryginalne. Ten nie osiągnąłby nawet ułamka tej ceny. Ma duży przebieg i zardzewiałe podwozie, był u blacharza. John kupił go kilka miesięcy przed diagnozą. Zamierzał go odrestaurować i znaleźć do niego jak najwięcej oryginalnych części. Nie udało się.

– To czyni samochody wartościowymi? Oryginalne podzespoły?

Trener potaknął.

– Częściowo. – Wskazał czerwonego chevroleta corvette. – To oryginał, podobnie jak ford thunderbird w głębi. Za obydwa te samochody Johnowi proponowano na giełdach grubą kasę, ale w przeciwieństwie do nowych aut, które tracą na wartości dziesięć tysięcy w chwili, gdy wyjeżdżasz nimi z salonu, cena tych rośnie. To świetna inwestycja. Poza tym John uwielbiał nimi jeździć.

Zwróciłem uwagę, że chevelle nie miał tablic rejestracyjnych, więc przyjrzałem się innym pojazdom. Nie widziałem wszystkich przodów

i tyłów, ale te, które widziałem, tablic nie miały.

– Czy zabytkowe auto nie musi mieć tablic rejestracyjnych, żeby można było nim jeździć?

Trener się uśmiechnął.

– Tak. Ale John miał jeden komplet, który zakładał wszystkim. Co do jednego należą do korporacji, którą zgłosił u dealera, bo często kupował i sprzedawał samochody. Nie jest to pewnie tak do końca legalne, ale nie jeździł daleko.

Robiłem się coraz bardziej niespokojny, gdy tak przechodziliśmy od jednego samochodu do drugiego. Gdy dotarliśmy wreszcie do forda, nadal nie miałem pojęcia, czego szukam.

– To było ulubione auto Johna – powiedział trener.

– Tak?

– Kupił go, gdy podpisał pierwszy kontrakt zawodniczy.

– To miał go długo.

Pokiwał potakująco głową.

– Co kilka lat prosił dom aukcyjny o wycenę pojazdów do celów ubezpieczeniowych. Kazali mu mniej jeździć tym, żeby nie nabijał przebiegu. Nie powstrzymywało go to.

– Czy... zdarzało mu się jeździć nim na stadion?

– Nie wiem. Zawsze był tam przede mną i siedział jeszcze długo po moim wyjściu.

Obszedłem samochód i niespiesznie obejrzałem boki. Gdy stanąłem z przodu, zauważyłem nieco większy prześwit po lewej stronie dachu w porównaniu z prawą. Była to ledwie dostrzegalna różnica, ale wiedziałem, że świadczyła o tym, że auto uczestniczyło w wypadku.

– Czy samochód po wypadku jest wart mniej? – spytałem.

– Jasne. Zwykle dlatego, że wymaga naprawy nadwozia. Ale ten jest nieskazitelny. Wszystko oryginalne, bezwypadkowy, blacha nienaruszona.

Pochyliłem się przed pojazdem i przyjrzałem uważnie światłom. Przy lewym zauważyłem dwa małe wybrzuszenia lakieru, który przy prawym był idealnie gładki. Nie byłem bynajmniej ekspertem, ale pomyślałem, że lakier mógł być naruszony. Żeby nie wzbudzać podejrzeń, zajrzałem do środka. Nie zauważyłem tu niczego szczególnego. I szczerze mówiąc, nie wiem, czy w ogóle zauważyłem coś szczególnego. Przecież ten samochód miał siedemdziesiąt lat. Może to normalne, że miał lekko przekrzywiony dach, a pod lakierem zrobiło się kilka małych purchli wskutek zwykłego zużycia. Co ja mogłem o tym wiedzieć?

Stałem i się rozglądałem.

– Nadal nosisz się z zamiarem przekazania ich na cele charytatywne?

– Tylko zbierają kurz. Nie potrzebuję pieniędzy, podobnie jak dzieci Johna, które dostaną po mnie wszystko, kiedy kopnę w kalendarz. Myślę, że mogę to zrobić.

Pokiwałem głową.

– Masz na oku jakąś konkretną organizację?

– Zawsze wspierałem Camp for Kids, fundację finansującą letnie obozy dla dzieciaków, których rodziców na to nie stać. Wciągnąłem w to Johna. Wpłacał datki, a jego zawodnicy zawsze odwiedzali obozy.

Uśmiechnąłem się.

– Nadal to robimy. Byłem na obozie dwa lata temu. Świetny program.

– Myślę, że fundacja wykorzysta pieniądze lepiej niż ja. Rozmawiałem ze swoim doradcą finansowym jakiś czas temu i zasugerował, że trzeba te auta wycenić. John robił to często w związku z ubezpieczeniem. Ja nie zadałem sobie tego trudu, więc nie były wyceniane od kilku lat. Niewykluczone, że naliczą mi jakiś podatek, jeśli ich wartość wzrosła.

Chciałem nadać temu procesowi bieg, no ale nie jest mi łatwo się poruszać. Taka prosta rzecz jak spotkanie z kimś, kto dokona wyceny, wymaga poproszenia o pomoc. A w tym dobry nie jestem.

– Mnie nie musisz prosić. Zgłaszam się na ochotnika. Jeśli chcesz, zajmę się zorganizowaniem wyceny.

– Podlizujesz się, bo się spotykasz z moją wnuczką?

Pokręciłem głową z uśmiechem.

– A czy to ma znaczenie?

– Chyba nie. Raczej nie mam zbyt wielu chętnych na stanowisko sługusa.

– Czuję się doceniony...

Trener rozejrzał się jeszcze raz po garażu.

– Trudno się rozstawać z czymś, co twoje dziecko tak bardzo kochało. Ale chyba już czas pójść dalej.

Zerknąłem po raz ostatni na niebieskiego forda. Wszyscy chcą iść naprzód, więc co ja, do cholery, wyrabiam?

Tydzień później, gdy zmierzałem na trening, zadzwoniła moja komórka. Nie znałem tego numeru, więc pozwoliłem, żeby dzwoniący się nagrał. Potem odtworzyłem wiadomość.

– Cześć, Christian, mówi Aaron Winkleman. Dostałem twój numer od Franka Quinna z Quinn Financial, który pracuje dla Marvinina Barretta. Pan Barrett chce dokonać wyceny zabytkowych samochodów i podał twoje dane do kontaktu. Chciałbym obejrzeć te pojazdy, więc proszę o możliwie jak najszybszy kontakt. Dziękuję.

Udało mi się zostawić moje szalone myśli w garażu tamtego dnia i bałem się, że jeśli tam znowu zajrzę, powrócą. Chciałem jednak pomóc

trenerowi, więc zachowałem wiadomość i oddzwoniłem. Przełączyłem się na zestaw głośnomówiący w samochodzie.

– Aaron Winkleman.

– Dzień dobry. Mówi Christian Knox. Oddzwaniem.

– Cześć, Christian. Dziękuję, że dzwonisz. Zanim zacznę, muszę spytać... Rozmawiam z tym Christianem Knoxem? Rozgrywającym?

– To ja.

– Wow. Jestem twoim wielkim fanem. Przepraszam, jeśli to nieprofesjonalne, ale nie potrafię się powstrzymać.

Uśmiechnąłem się.

– Dziękuję. Miło mi.

– Dostałem twój numer, żeby się umówić na wycenę samochodów. Domyślałem się, że o tym wiesz?

– Tak. Kiedy chcesz to zrobić?

– Zważywszy na to, że masz sezon i twój harmonogram jest o wiele ważniejszy od mojego, mogę się dostosować.

– Dziękuję. Możesz mi powiedzieć, ile mniej więcej trwa taka wycena?

– Potrzebuję godziny–dwóch na jeden pojazd, ale wezmę ze sobą kilku ludzi, żeby to nie zajęło całego dnia. W przypadku klasycznych aut trzeba sprawdzać numery części i zapisywać, które są oryginalne, a które wymieniono, bo to może mieć ogromny wpływ na wartość.

– Pytam z czystej ciekawości: czy możesz również stwierdzić, czy samochód był ponownie lakierowany?

– Zazwyczaj. Nawet jeśli dobierzesz idealnie kolor lakieru, podkłady używane dzisiaj różnią się od tych sprzed lat, poza tym dysponujemy narzędziami, które widzą to, czego nie widać gołym okiem.

Milczałem przez chwilę.

- Możemy się umówić na popołudnie? – spytałem.
- O ile oświetlenie jest dobre.
- Garaż jest przyzwoicie oświetlony. Może być czwartek? Może około piątej.
- Muszę się skontaktować z zespołem, bo nie znam ich dostępności po godzinach. Odezwę się za jakieś pół godziny.
- W porządku, świetnie. Czy możesz przysłać mi esemesa z informacją? Możliwe, że nie będę mógł teraz przez jakiś czas odebrać.
- Nie ma sprawy.
- Dziękuję.

Resztę drogi na stadion przebyłem w zamyśleniu. Gdy już miałem zamknąć szafkę i iść na boisko, mój telefon zasygnalizował, że przysłała wiadomość. Otworzyłem drzwiczki i sprawdziłem, kto to.

AARON: Czwartek o piątej po południu odpowiada moim ludziom. Jak będziesz miał chwilę, przyślij mi adres. Do zobaczenia.

- Do czego to służy?

Aaron i jego ekipa pracowali przy samochodach od około trzech kwadransów. Aaron przyciskał właśnie jakieś urządzenie wielkości dłoni do dachu corvette. Zanim do niego podszedłem, zdążył je już przyłożyć w kilku innych miejscach.

– Mierzę grubość lakieru. Fabrycznie ma on zwykle półtora milimetra, a podmalówki są z reguły grubsze i mają od dwóch do ośmiu milimetrów. Przykładam urządzenie wszędzie tam, gdzie typowo lakieruje się części, żeby ukryć uszkodzenie, czyli na dachu, ćwiartkach, zderzakach. Sprawdzam, czy lakier jest oryginalny.

– Cholera... Uzywacie zaawansowanej techniki, by wykryć, czy samochód był u lakiernika.

Z uśmiechem podszedł do nadkola i przyłożył urządzenie w kilku miejscach.

– Wykrywa pięćdziesiąt pięć procent nieujawnionych napraw. Firmy ubezpieczeniowe i policja uwielbiają to maleństwo, bo większość ludzi nie wie o jego istnieniu i sądzi, że podmalówkę można wychwycić tylko gołym okiem.

– A pozostałe pięć procent?

– Muszę dotknąć krawędzi. O tak... – Wsunął rękę pod spód nadkola i zaczął je obmacywać. – Nie ma wielu warsztatów, które nałożą lakier tak cienko, jak w fabryce. Tam lakier nakłada się metodą aplikacji elektrostatycznej, przez co powierzchnia jest wszędzie gładka. Nawet najlepsze warsztaty nie osiągną tego efektu przy krawędziach. Zawsze znajdzie się jakiś purchel. W ten sposób wychytujemy pozostałe pięć procent.

Jakiś purchel...

– Zostawię cię w spokoju. Jeślibyś czegoś potrzebował, daj znać.

W ciągu kolejnych dwóch godzin Aaron i jego ludzie przechodzili od samochodu do samochodu. Ford stał w głębi, więc był jednym z ostatnich aut, ale wreszcie sam Aaron przystąpił do jego oględzin. Podobnie jak wcześniej zaczął od wnętrza, coś tam notował, a potem podniósł maskę. Sprawdzał części, sporządził notatki, włączył silnik i go posłuchał. Działał bardzo metodycznie, więc wiedziałem, że po zgaszeniu silnika i zamknięciu maski przyjdzie pora na sprawdzenie tego, na co czekałem cały dzień. Dość szybko zainteresował się prześwitem przy dachu. Przyglądał mu się przez chwilę, a potem zaczął w tej okolicy przykładać miernik grubości lakieru. Zatrzymał się przy przedniej lewej ćwiartce i zapisał kilka zdań, potem



powiódł dłonią po krawędziach i od spodu. Przyglądałem się wszystkiemu z odległości kilku metrów, więc kiedy podniósł wzrok, patrzyliśmy sobie w oczy.

– Miernik grubości znowu się odzywa.

Podszedłem do niego, siląc się na luz. W środku aż się trząsałem ze zdenerwowania.

– Tak? Coś tu podmalowano?

– Ten prześwit przy dachu podpowiada mi, że coś się wydarzyło. Lakier jest za gruby na fabryczny. Do tego nie tak gładki, jak powinien być. – Aaron przykucnął przed reflektorem. Wyciągnął z kieszeni latarkę i nią poświecił. – Nowe światło. Szkło produkowane po osiemdziesiątym trzecim roku ma inny poziom przejrzystości. Zmienili technologię, nawet w przypadku tych, które są replikami starych lamp.

– Można się dowiedzieć, kiedy dokonano wymiany?

– Roku wymiany nie określe. Za to mogę zwykle stwierdzić po numerze części, kiedy ją wyprodukowano. Chcesz, żebym poszukał tej informacji?

– Jeślibyś mógł. Tymi samochodami ktoś jeździ, żeby utrzymać je w dobrym stanie. Nie wiem, czy naprawy, które wykryłeś, są nowe, czy stare. Ale tak na wszelki wypadek dobrze byłoby mieć pojęcie, kiedy to się stało.

– Nie ma sprawy. Daj mi kilka minut. Spiszę numer i wyszukam go na iPadzie.

Odkrycie, że samochód był kiedyś uszkodzony, niczego nie dowodziło, ale poczułbym ogromną ulgę, gdyby Aaron wrócił z informacją, że reflektor wyprodukowano wiele lat po wypadku, w którym zginęła matka Belli, bo przecież naprawy dokonano by natychmiast.

Oczywiście nie mogło pójść tak łatwo. Po kilku minutach Aaron podszedł do mnie z iPadem.

– Wygląda na to, że lampę wyprodukowano od czternastu do szesnastu lat temu.

Świetnie. Matka Belli zginęła czternaście lat temu. To by było na tyle, jeśli chodzi o spokój mojego umysłu.

## ROZDZIAŁ 24

*Bella*

– Co się z tobą dzieje?

Christian spojrzał na mnie. Siedział na kanapie, podczas gdy ja szykowałam się do wyjścia na kolację, i patrzył pustym wzrokiem przed siebie. Skupił na czymś wzrok po raz pierwszy od dziesięciu minut.

– Chyba się zamyśliłeś.

Nabrał głęboko powietrza i westchnął.

– Przepraszam. Po prostu jestem zmęczony. Kiepsko mi się spało przez ostatnie dwie noce.

– Coś cię trapi?

Zawahał się, po czym wzruszył ramionami.

– Chyba ważny mecz w niedzielę.

– Martwisz się meczem z Phoenix? Mają dwa zwycięstwa do pięciu przegranych, a my odwrotnie.

– Każdy mecz się liczy, kiedy się zbliżamy do finałów.

– To prawda. Ale pokonaliście ich podczas ostatnich siedmiu spotkań z rzędu. W meczach rozgrywanych u nich odnieśliście w sumie dziewięć zwycięstw. Joe Rexona już nie ma, Assad Fenton jest w trakcie rozwodu,

a ich trener obrony prawdopodobnie na koniec sezonu zostanie zmuszony do dymisji.

Christian się uśmiechnął.

– Ktoś tu odrabia pracę domową za swoich ludzi.

– Czytam w Internecie o dziesięciu najlepszych zawodnikach każdego zespołu, z którym gramy. Potem wprowadzam dane do swojego modelu, który tak na marginesie przewiduje, że w tym tygodniu zdobędziesz czternaście punktów.

– Zastąpiła mnie przeglądarka Google.

– W życiu. – Uśmiechnęłam się i wyjęłam kolczyki ze szkatułki. Wkładałam je w uszy, patrząc na odbicie Christiana w lustrze. – Mówiłam ci, że w tym tygodniu pojawię się wyłącznie na meczu? Wyatt gra w sobotę, więc mogę lecieć dopiero w niedzielę rano. Mam też spotkanie wczesnym rankiem w poniedziałek, więc wylatuję zaraz po meczu. Wiem, że wy poświęćcie kilka godzin na imprezę po i rozmowę z prasą. – Podeszłam do niego i usiadłam mu na kolanach z uwodzicielskim uśmiechem. – Czy mogę jakoś pomóc ci zniwelować stres?

Uśmiechnął się, ale w oczach miał smutek.

– Może wrócimy do tego po kolacji? Spóźnimy się, jeśli wkrótce nie wyjdziemy z domu.

Nie było to w jego stylu, by stawiać restaurację ponad seks, ale nie naciskałam. Pocałowałam go szybko i dokończyłam się szykować. Restauracja sushi, gdzie mieliśmy rezerwację, znajdowała się w drugim końcu miasta, więc zamówiliśmy ubera.

– Możliwe, że znalazłam mieszkanie – powiedziałam, gdy usiedliśmy przy stoliku.

– Nie wiedziałem, że jakieś oglądałaś.

– Tylko przez Internet. Wspomniałam Joshowi, że się rozglądam, a on na koniec tygodnia przysłał mi listę propozycji, mimo że nawet nie prosiłam go o pomoc. I jedno z mieszkań naprawdę mi się spodobało.

– Gdzie się znajduje?

– W Kips Bay, blisko stacji PATH, więc będę mogła dość łatwo dojeżdżać na mecze i treningi do New Jersey. W budynku jest całodobowa ochrona, siłownia oraz taras na dachu dostępny dla mieszkańców. Mieszkanie ma mały balkon, na który wychodzi się z salonu, i jest oddalone o zaledwie sześć przecznic od Talii i Wyatta.

– Dobrze się zapowiada.

– Chyba pójdę je jutro obejrzeć. Czy gdybym się umówiła na późne popołudnie, poszedłbyś ze mną?

– Jasne. Jutro mamy tylko omówienie przebiegu gry, więc powinienem być wolny od pierwszej.

Kelnerka przyjęła od nas zamówienie na napoje i zostawiła nas z menu. Byłam tu już kiedyś, więc wiedziałam, co chcę, i nie musiałam przeglądać karty.

– Odwiedziłam dziś po południu dziadka i powiedział, że mu pomagasz. Zdaje się, że przy wycenie samochodów, które chce przekazać na cele dobroczynne.

Christian potaknął.

– Trudno mu się przemieszczać, więc byłem w garażu podczas wyceny.

– Jakie to są samochody? Sportowe?

Christian wzruszył ramionami.

– Nie interesuję się motoryzacją. Jakies drogie starocie. – Odłożył menu. – Co będziesz jadła?

– Tę wspaniałą roladę.

– Wezmę to samo.

Zaśmiałam się.

– A wiesz chociaż, co to jest?

– Nie, ale nie jestem wybredny.

Napiłam się wody.

– Sprzedacie te samochody i przekażecie pieniądze organizacji czy podarujecie im samochody?

– Trener chce porozmawiać z Camp for Kids, żeby się dowiedzieć, jak woleliby to zrobić, ale to dopiero po otrzymaniu wyceny. Możliwe, że niektóre samochody będą chcieli zatrzymać, bo ich cena rośnie z upływem lat.

– Camp for Kids? Czytałam o tym programie w planie charytatywnym drużyny. Tego lata obozy w północnej części stanu Nowy Jork odwiedziło dwóch zawodników... Tyrell Pough i Randall Emory, jak mi się zdaje.

Christian potaknął.

– Drużyna wspiera ten program, odkąd pamiętam. Trener zawsze był ich ważnym darczyńcą i sympatykiem. Wciągnął w to także Johna.

Pokręciłam głową.

– To kolejna rzecz, którą trudno mi pojąć. Ojciec przejmował się dziećmi z grupy ryzyka na tyle, że przeznaczał pieniądze, by mogły wyrwać się z ulicy i jechać na letni obóz, a równocześnie przyglądał się, jak ja żyję na ulicy i w przytułku. Jak człowiek może bardziej się przejmować obcymi dziećmi niż dobrem własnego dziecka?

Christian powiódł palcem po krawędzi swojej szklanki z wodą. Miał poważną minę.

– Nie wiem. Sam zacząłem się zastanawiać, czy znałem prawdziwego Johna Barretta.

– Przepraszam. – Pokręciłam głową. – Psuję nam nastrój. Zmieńmy temat. Mam dobrą wiadomość.

– Tak?

– Wyatt dostał dzisiaj ofertę z Ohio. Stypendium futbolowe pokrywające pełne koszty studiów!

– Wspaniale. Na pewno dostanie jeszcze inne. Jest naprawdę dobry.

– Owszem. Ale mógłby zostać niezauważony, jak wiele innych utalentowanych dzieciaków. – Wyciągnęłam rękę nad stołem i splotłam palce z Christianem. – Dzięki tobie tak się nie stało.

– Uczelnie i tak by go w końcu wypatrzyły.

– Może. Ale nie musiały, bo ty je naprowadziłeś. Planowałam odłożyć trochę pieniędzy na studia Wyatta, ale jestem pewna, że Talia nie byłaby z tego zadowolona. Zapracowała osobiście na wszystko, co ma, i uważa, że Wyatt powinien zrobić tak samo. Tyle że dzieciaki kończą teraz studia z ogromnym długiem. Wiem, że już ci wcześniej dziękowałam, ale pomyślałam sobie, że może po kolacji pokażę ci, jak bardzo to doceniam.

Christian się uśmiechnął, lecz znowu wyczułam, że coś się czai w ukryciu.

– Na pewno przejmujesz się tylko tym meczem? – Ścisnęłam jego dłoń. – A może to przez to, że niebawem będziesz starszy o rok, bo zbliżają się twoje urodziny?

Popatrzył na nasze splecione dłonie.

– Chodzi wyłącznie o mecz.

Nie wiem dlaczego, ale mu nie uwierzyłam. Zrzuciłam to jednak na moją ostrożność w ufaniu ludziom i usiłowałam wyprzeć z myśli do końca wieczoru.

To nie było trudne w obliczu niesamowitych godzin, które spędziliśmy w łóżku po kolacji. Obiecałam Christianowi należycie mu podziękować, ale

ostatecznie to on podziękował mnie... i to dwukrotnie. Długi tydzień oraz połączenie wina i kolacji z dwoma cudownymi orgazmami pokonały mnie. Zasnąłam w ramionach Christiana, ale obudziłam się o trzeciej spragniona i zobaczyłam, że Christian wpatruje się w sufit.

– Dlaczego nie śpisz? – szepnęłam.

Pocałował mnie w czubek głowy.

– Śpij dalej.

– Chce mi się pić. Kolacja była pyszna, ale słona. Pójdę po wodę. Przynieść ci też?

– Nie, dziękuję.

Wtuliłam się w niego, wypiwszy pół butelki.

– Jesteś pierwszym mężczyzną, z którym spędziłam całą noc, wiesz?

Christian gładził mnie po ramieniu. Jego dłoń znieruchomiła.

– Naprawdę?

Potaknęłam.

– Lubiałam być tą, która odchodzi. Robiłam to, zanim druga osoba miała szansę.

Christian milczał przez chwilę.

– I oto śpiamy u siebie przez połowę nocy w tygodniu.

Obróciłam się i oparłam głowę na dłoni przytulona do jego klatki piersiowej.

– Ufam ci.

Christian zamknął oczy.

– Wiem, co to dla ciebie znaczy.

– Pewnie mnie masz za jakąś smutną związkofobkę.

– Nie smutną. Ostrożną.

Uśmiechnęłam się.



– Chcesz poznać sekret?

– Jaki?

– Nikogo w życiu się tak nie bałam jak ciebie, a mimo to nie chcę od ciebie uciekać.

– Cieszę się. Ja też mam swój sekret.

– Tak?

Christian przysunął głowę bliżej i szepnął:

– Też się ciebie boję. I wiesz, co jeszcze?

– Co?

– Jeśli uciekniesz, bo uznasz, że to za dużo, też się puszcę biegiem. Za tobą. I cię w końcu złapię.

Czułam, że serce mi rośnie.

– Będę cię trzymała za słowo, Knox.

Christian wziął mnie za rękę i przysunął ją sobie do ust.

– Na to liczę.

– Powinieneś się przespać – powiedziałam.

– Ty również. Słodkich snów.

Tej nocy pierwszy raz w życiu zasnęłam, zastanawiając się, czy moje sny mogłyby być słodsze od rzeczywistości. Nigdy nie wierzyłam, że sny mogą się ziścić.

## ROZDZIAŁ 25

*Christian*

Sumienie pastwiło się nade mną nawet podczas treningu. A może to dawał mi się we znaki brak snu, bo poprzedniej nocy ukrywałem przed Bellą coś potencjalnie ważnego. W każdym razie rzutowało to na wszystko, co tylko tknąłem – z moim związkiem włącznie.

Była zbyt bystra, żeby nie zauważyć mojego rozkojarzenia, ja zaś bałem się jak diabli konsekwencji tego, że coś podejrzewam i jej nie mówię. Ale nie mogłem się zmusić, by powiedzieć: „Słuchaj, wydaje mi się, że to twój ojciec zabił twoją matkę”, skoro nie miałem mocnych dowodów. Przecież mogłem się mylić, a sprawa z samochodem mogła się okazać po prostu przedziwnym zbiegiem okoliczności. Bella powiedziała mi przecież, że nie chce się za siebie oglądać, więc musiałem mieć pewność. Przynajmniej większą niż w tej chwili.

Gdy trener już pojeździł po mnie w związku z tym, że byłem beznadziejny podczas treningu, postanowiłem wykonać telefon. Siedząc w samochodzie na parkingu pod stadionem, zadzwoniłem do Tylera.

- Ktoś umarł czy trzeba cię wyciągnąć za kaucją? – spytał na powitanie.
- Co takiego? Nie mogę zadzwonić do starszego brata z pytaniem, jak się miewa?

– Oczywiście, że możesz. Tyle że tego nie robisz. Zatem który ze scenariuszy?

– Żaden. Potrzebuję rady, a może przysługi. Masz chwilę, żeby pogadać?

– Tak. Mam wolny dzień. O co chodzi?

Westchnąłem.

– Możemy przyjąć, że rozmawiamy hipotetycznie? Chodzi o coś, co ma związek z prawem, i nie chcę cię stawiać w niezręcznej sytuacji, skoro jesteś gliniarzem.

– O-o. Masz kłopoty?

– Nie chodzi o mnie. Przysięgam. Ale chciałbym zdobyć kopię akt starej sprawy. To możliwe? Osoba postronna ma dostęp do czegoś takiego?

– Co to za sprawa?

– Potrącenie ze skutkiem śmiertelnym.

– Jaki jest status?

– Myślę, że zamknięta. Do wypadku doszło czternaście lat temu, a dochodzenie umorzono rok później. Przynajmniej o ile mi wiadomo.

– W takim razie pewnie nie było dowodów. Większość akt jest dostępna w ramach Ustawy o wolności informacji, chyba że przeszkadzałoby to w prowadzeniu dochodzenia lub procesie sądowym. Jeśli jednak sprawa jest stara i nie znaleziono dowodów, raczej tak nie jest. To się wydarzyło w New Jersey?

– Tak.

– Mój rejon?

Brat pracował w południowowschodnim Jersey, daleko od stadionu.

– Nie.

– A chcesz zajrzeć do akt... dlaczego?

Westchnąłem.

– Możliwe, że natknąłem się na coś związanego ze sprawą.

– Dlaczego nie pójdziesz z tym na policję, żeby oni zdecydowali? Po co taka tajemniczość?

– Bo jeśli się mylę, to otworzy bez powodu wiele starych ran.

– Wiesz, co chcesz znaleźć w tych aktach?

– Nie mam pojęcia. Nie wiem, czego szukam.

Brat parsknął śmiechem.

– Bardzo to pomocne.

– Przepraszam.

– Chcesz, żebym sprawdził, czego się mogę dowiedzieć? Mogę to zrobić nieoficjalnie. Na pewno nie ty możesz mieć problemy w związku z informacją, którą znalazłeś, tak?

– Zdecydowanie nie. Nie ma to ze mną nic wspólnego. Gdy doszło do wypadku, studiowałem jeszcze w Notre Dame.

– W porządku. Rozejrzę się, jeśli chcesz. Zaoszczędzę ci konieczności wypełniania formularza i zadbam o prywatność. Formularz jest publiczny, a twoje nazwisko jest dobrze znane. Mogłoby wyciec, że się interesujesz sprawą.

Przeczesiałem włosy palcami. To była słuszna uwaga.

– Pod warunkiem że nie będziesz miał z tego powodu żadnych kłopotów.

– Najmniejszych. Musisz mi jednak podać nazwisko.

Milczałem przez chwilę, rozważając możliwości.

– Nazywała się Rose Keating.

– Keating... Dlaczego to nazwisko brzmi znajomo?

– Bo poznałeś jej córkę na przyjęciu zaręczynowym Jake’a. Rose była matką Belli.

– O cholera. Nie wiedziałem, że jej matka zginęła potrącona przez samochód. Skąd więc ta tajemniczość, skoro szukasz informacji dla swojej dziewczyny?

– Długa historia. Ale ona o niczym nie wie.

– I co ty na to? – spytała Bella.

Rozejrzałem się po małym mieszkaniu.

– Ładny budynek, dobra lokalizacja. Porządna całodobowa ochrona i wszystkie podstawowe udogodnienia. A jak tobie się podoba?

Uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Jestem zachwycona.

Ta kobieta była właścicielką drużyny wartej ponad miliard dolarów. Niewiele mieszkań w tym mieście znajdowało się poza jej zasięgiem. A uszczęśliwiało ją proste mieszkanko o powierzchni stu metrów kwadratowych.

– Wiesz, nigdy nie rozumiałem, co taka bystra, piękna kobieta jak ty widzi w takim bałwanie jak ja. Teraz już wiem. Lubisz prostotę. Dziękuję ci.

Zachichotała.

– Wiem, że nie jest duże i wyszukane, ale nie potrzebuję dużo więcej.

Nikommu z nas tak naprawdę nie jest potrzebna przeważająca część tego, co mamy, ale to nie przeszkadza większości ludzi tego pragnąć. Bella nie była jednak jak większość ludzi.

– Jeśli czujesz się tu dobrze i bezpiecznie, powinnaś je wynająć.

Pisnęła.

– Tak zrobię!

Cieszyłem się, widząc ją taką podekscytowaną. Jak wiedziałem, po raz pierwszy szastała pieniędzmi, jeśli w ogóle można było to tak nazwać. W swojej starej pracy na pewno zarabiała dobrze i mogłaby sobie pozwolić na to mieszkanie. Ale była skromna i to mi się w niej podobało. Pewnie mógłbym od czasu do czasu pójść za jej przykładem.

Agentka wyszła na zewnątrz, żeby dać nam kilka minut na rozmowę. Teraz zapukała i weszła.

– I jakie ma pani zdanie?

– Mieszkanie jest ładne – powiedziała Bella. – Myśli pani, że właściciel mógłby trochę obniżyć najem?

Musiałem udać, że kaszlę, żeby zamaskować śmiech. Gdyby chciała, mogłaby kupić cały budynek, a próbowała wynegocjować lepsze warunki najmu. Nie spodziewałem się, że zada takie pytanie, i zakochałem się w niej jeszcze bardziej. Na szczęście agentka mnie nie rozpoznała i nie miała też chyba pojęcia, kim jest Bella.

– Pani roczne wynagrodzenie jest co najmniej czterdziestokrotnością miesięcznego najmu? – spytała.

Bella pokiwała głową.

– Tak.

– I ma pani referencje od obecnego wynajmującego?

– Zajmowałam to samo mieszkanie przez trzynaście lat i ani razu nie spóźniłam się z opłatą.

Agentka się uśmiechnęła.

– Będzie pani chciała podpisać umowę dzisiaj?

– Tak.

– Proszę dać mi chwilę. Zadzwońię do właściciela i dowiem się, co mogę zrobić.

Agentka znowu wyszła na korytarz, a Bella odwróciła się do mnie z szerokim uśmiechem.

Zachichotałem.

– Wiesz, że będziesz musiała wypełnić podanie i napisać, czym się zajmujesz oraz jakie masz wynagrodzenie. Biedna kobieta posra się z wrażenia, kiedy się zorientuje, z kim się targowała.

Agentka wróciła uśmiechnięta.

– Mogę pani opuścić siedemdziesiąt pięć dolarów miesięcznie. Czy to pomoże?

– Zdecydowanie – odparła Bella. Popatrzyła na mnie z figlarnym uśmiechem. – Mam to zrobić?

– Myślę, że sobie poradzisz.

Odwróciła się z powrotem do agentki.

– Biorę to mieszkanie.

Agentka przystąpiła do działania. W czasie gdy Bella wypełniała papiery, zadzwonił mój telefon.

– To Tyler. – Pokazałem jej ekran. – Odbiorę w korytarzu, żeby nie przeszkadzać ci czytać.

– Dobrze. Dzięki.

Starannie zamknąłem za sobą drzwi i przeszedłem na drugi koniec korytarza. Dopiero tam odebrałem.

– Cześć.

– Rozmawiałem z oficerem, który zajmował się sprawą przed laty. Nadal pracuje. Mam się z nim spotkać jutro przed pracą, żeby odebrać od niego kopię tego, co się znajduje w teczce.

Przeczesałem włosy palcami.

– Cholera, szybki jesteś.

– O nic nigdy nie prosiłeś, nawet jako dzieciak, więc uznałem, że to dla ciebie ważne.

Westchnąłem ciężko.

– Bo jest. Dziękuję.

– Nie ma sprawy. Pracuję do siódmej. Mecz masz o pierwszej, tak?

– Tak.

– Na stadion jedzie się ode mnie dwie godziny. Chcesz się spotkać o ósmej? Każdy z nas będzie miał godzinę drogi.

– Dobry pomysł. Dzięki, Tyler.

– Znajdę jakiś bar w połowie drogi i przyślę ci adres.

– Świetnie. Do zobaczenia jutro wieczorem.

– Nie zapomnij portfela. Ty stawiasz.

Uśmiechnąłem się.

– Załatwione.

Nieoczekiwana przegrana nie poprawiła mi nastroju. Nie mogłem się skupić na grze. To był kolejny powód, dla którego musiałem się rozprawić z tym głównym związanym z samochodem Johna.

Wieczorem przejechałem godzinę, żeby się spotkać z bratem. Siedział już w środku Harvest Moon Diner, gdy tam wszedłem. Wstał, podszedł do mnie i mnie uściskał.

– Dobrze cię widzieć.

– Ciebie też, bracie. – Usiadłem w boksie.

– Dotkliwa przegrana. Przykro mi, stary. Słuchałem relacji w telefonie, będąc w pracy. Kilku gości, którzy zasuwali sto trzydzieści na godzinę,



pojedzie do domu bez mandatu dzięki tej ostatniej serii prób. Nie chciałem, żeby mi ktoś przeszkadzał w ogryzaniu paznokci.

Uśmiechnąłem się bez przekonania.

– To mnie zabolalo. Cieszę się, że nie pozbawiłem nas szansy na play-offy, bo Dallas też przegrali.

Podeszła do nas kelnerka. Chciała nam podać menu, ale Tyler machnął ręką.

– Robicie kanapki Ruben?

– Tak. I to naprawdę dobre.

Spojrzał na mnie. Skinąłem głową.

– To poprosimy dwie. I dwie cole.

– Robi się. Zaraz podam.

Tyler poczekał, aż kelnerka się oddali, i sięgnął po szarą kopertę leżącą obok niego. Przesunął ją po blacie w moją stronę.

– Przejrzałem to dzisiaj po południu. Niewiele się tu dzieje. Ale przejrzyj. Może coś ci się rzuci w oczy.

Otworzyłem kopertę i przejrzałem papiery. Znajdowały się tu kopie notatek, wypełnione na maszynie formularze i plik zdjęć z podpisami. Brat wskazał jedno oznaczone jako A12.

– Musiałem się podpisać pod dowodami. W teczce były zdjęcia wszystkiego, dlatego uznałem, że jeśli znajdziesz coś pomocnego, zdecydujemy, co dalej.

– Rozumiem. – Niespiesznie przejrzałem każdą stronę. Gdy dotarłem do zdjęcia czegoś, co wyglądało na kawałki stłuczonej lampy leżące na ulicy, zatrzymałem się. – Udało im się ustalić numer reflektora?

Tyler pokręcił głową.

– Nie. Było tylko kilka kawałeczków i na żadnym nie widniał numer. Znacząco zawęziłoby to poszukiwania, tym bardziej że świadkowie nie potrafili wskazać modelu samochodu. Przedstawili zupełnie różne opisy. Niemniej raport potwierdza, że był to samochód klasyczny, a rodzaj potłuczonego szkła pasuje do ośmioletniego okresu lat pięćdziesiątych.

Potaknąłem i działałem dalej.

– Wyjąłem drastyczne zdjęcia ciała. Nie byłem pewien, czy chciałbyś je oglądać. Nie były ładne. Na ulicy nie było śladów opon, co sugeruje, że kierowca nie próbował hamować przed uderzeniem, więc oberwała ostro. Miała pękniętą czaszkę i tak dalej. Mam je, na wypadek gdybyś jednak chciał to zobaczyć. Uznałem, że lepiej spytać, niż zostawiać je w teczce. Człowiek szybko się tego uczy w pracy, w której nie da się cofnąć tego, co się widziało.

Kiwnąłem głową.

– Nie jestem pewien, czy to by w czymkolwiek pomogło. Dzięki.

Przeglądałem dokumenty dalej, aż doszedłem do czegoś, co wyglądało na ślady opon, ale na białej powierzchni, a nie ulicy, którą widziałem na pozostałych zdjęciach.

– To są ślady opon?

– Tak. Powiększone, żeby było widać detale.

Przysunąłem zdjęcie bliżej, żeby się lepiej przyjrzeć.

– Samochód wjechał na krawężnik i sfotografowano ślady na chodniku?

Dlaczego tło jest białe?

Tyler ściągnął brwi.

– To jest skóra. Noga ofiary. Miała na sobie spódnicę.

Zrobiło mi się niedobrze. Brat uśmiechnął się smutno.

– Zważywszy na to, jak zbladłeś, dobrze zrobiłem, zabierając pozostałe zdjęcia ofiary.

Pokręciłem głową.

– Ktoś potrącił kobietę i przejechał po niej jak po zwierzęciu? Co jest z tymi ludźmi?

– Ludzie uciekają z miejsca wypadku z dwóch powodów. Najczęściej ze strachu. Często są świadomi, że doprowadzili do tragedii, bo na przykład rozmawiali przez telefon albo byli pijani.

– A jaki jest drugi powód?

– Potrącili kogoś celowo.

– Jezu Chryste. – Przeczesałem włosy palcami. – Ludzie są popieprzeni.

– Nie musisz mi tego mówić. Widzę to codziennie. Kiedy ci się wydaje, że widziałeś już wszystko i nic cię nie zaskoczy, jakiś ptaszek pokazuje ci, że się myliłeś. Dostałem któregoś dnia sprawę ojca, który odrąbał swojemu trzyletniemu dziecku cztery palce. Dziewczynka upuściła szklanę, która się stłukła. Tak ją ukarał.

– Nie mów mi nic więcej. Nie mam pojęcia, jak możesz wykonywać swoją pracę.

Przejrzałem powoli do końca zawartość koperty. Nic z wyjątkiem śladów opony nie mogło mi potencjalnie pomóc wykluczyć tego, co miałem nadzieję wykluczyć.

– Czy ślady można porównać z oponą wiele lat po wypadku?

– Nie jestem ekspertem, ale pewnie zależy, jak bardzo się zużyła. Jeżeli zarekwirujesz samochód krótko po wypadku, ślady opon mogą być jak odciski palców. Zużywają się w niepowtarzalny sposób, na który składa się zbieżność kół, drogi, po których pojazd jeździł, to, jak był prowadzony, i kilka innych czynników. Jeśli przejeździsz tym samochodem parę lat, odcisk palców się zmieni z biegiem czasu.

– Ten konkretny samochód jest elementem kolekcji, więc większość czasu spędza w garażu. Nie mam jednak pojęcia, czy opon nie wymieniano.

– Można się tego dowiedzieć tylko w jeden sposób. Zrób odcisk opony i porównaj zdjęcia.

– Jak to zrobić?

– To dość proste. Posmaruj oponę tuszem i przetocz ją po kartce papieru, żeby odcisnąć cały obwód. Teraz wszyscy bawią się w śledczych, więc możesz kupić w sieci zestaw do zdejmowania odcisków palców, śladów opon i sprej służący wykrywaniu krwi.

Nie mogłem uwierzyć, że w ogóle biorę coś takiego pod uwagę. Tyler milczał, a mój mózg przetwarzał informacje.

– Zechcesz mi powiedzieć, dlaczego to taka tajemnica? – odezwał się w końcu. – Wspomniałeś, że ktoś mógłby ucierpieć, ale jeśli doprowadzi to do ujawnienia prawdy, może okazać się, że było warto. Znajomość prawdy zawsze pomaga ofierze i jej rodzinie zamknąć żałobę.

– Bella dopiero co zaczęła nowe życie. Jeśli intuicja mnie nie myli, odkrycie sprawcy otworzy puszkę Pandory.

– A kogo podejrzewasz?

Popatrzyłem bratu w oczy.

– To musi zostać między nami.

Odchylił głowę do tyłu.

– Wątpisz w to, że jesteś dla mnie ważniejszy od pracy?

Pokręciłem głową.

– Nie. Przepraszam. Nie wątpię. – Zrobiłem głęboki wdech. – Samochód, który mógł brać udział w wypadku... należał do Johna Barretta.

Tyler ściągnął brwi, jakby próbował przypisać nazwisko do osoby.

– To ten zmarły właściciel Bruins?

Potaknąłem.

– I ojciec Belli.

Tyler odchylił się do tyłu.

– Cholera. Sądysz, że jej ojciec mógł zabić jej matkę?

Trzy dni później zestaw do pobierania odcisków przyszedł pocztą. Niosłem przeklętą paczkę do windy pod bluzą, jakbym przemycił narkotyki. A pudełko nie było nawet opisane. Gdy je otworzyłem na osobności, wpatrywałem się w jego zawartość i chyba po raz milionowy zastanawiałem się nad tym, czy ja to rzeczywiście robię.

Powinienem odpuścić. Bella jest na dobrym etapie. Nawet jeśli się okaże, że moja intuicja ma rację, jak jej to pomoże? Przecież ją to na nowo przygnębi. Z drugiej strony zasługiwała na to, by znać prawdę. Mogło to nawet pomóc wyjaśnić, dlaczego ojciec nigdy nie nawiązał z nią kontaktu. Może miał zbyt silne poczucie winy.

A może żadne z nas nie powinno tego wiedzieć.

Czy będę w stanie patrzeć jej w oczy, jeśli zataję tę informację na zawsze? Już teraz miałem z tym trudności, a ona wyczuwała, że coś jest na rzeczy. Poza tym nie mogłem przecież tak beznadziejnie grać w futbol.

Kurwa. Kurwa, kurwa, kurwa.

Wyjąłem zestaw. Najlepsze, co może z tego wyniknąć, to dowód, że się myliłem. I jeśli tak się okaże, o niczym jej nie powiem. Jasne, zawsze istnieje szansa, że opony wymieniono albo że ślady nie będą do siebie pasowały, bo bieżnik się zużył. Ale jeśli naprawdę odbiję się od ściany, nie chcę Belli tym wszystkim obarczać. Brak odpowiedzi jest gorszy od poznania odpowiedzi, która ci się nie podoba, bo przy braku odpowiedzi nie można zaakceptować stanu rzeczy i pójść dalej.

Może powinienem jej powiedzieć mimo wszystko.

Pokręciłem głową. Pieprzyć to. Mógłbym nad tym dywagować dzień i noc, ale po co tracić czas, skoro mogę jechać do garażu? Trener nie musi o niczym wiedzieć, bo już znam kod do zamka.

Sprawdziłem godzinę na telefonie. Po południu mieliśmy trening, ale dwie i pół godziny może wystarczyć, żebym obrócił w tę i z powrotem. A jeśli nie, zapłacę karę za spóźnienie. Warto się poświęcić, żeby mieć to już z głowy. Złapałem więc kluczyki i pojechałem do garażu.

Zestaw był łatwy w obsłudze. Tusz znajdował się w buteleczce przypominającej pastę do butów, z filcowym aplikatorem na końcu, żeby było wygodnie malować nim powierzchnię. Gdy się z tym uporałem, rozłożyłem długi, biały pas papieru, uruchomiłem samochód i przejechałem kilka metrów, po czym zgasilem silnik. Poczekalem, aż tusz zaschnie, strzeliłem z tuzin zdjęć, zrolowałem papier z odciskiem i zgarnąłem elementy zestawu. Serce mi waliło, kiedy czyściłem oponę dołączonymi wilgotnymi chusteczkami. Trzykrotnie sprawdziłem, czy niczego nie zostawiłem.

Czułem się jak przestępca i paliłem się do wyjścia. Dopiero odjechawszy pięć przecznic od garażu trenera, zatrzymałem się na poboczu i wysłałem zdjęcia bratu. Powiedział, że je wydrukuje i przekaże koledze, który pracuje w laboratorium kryminalistycznym, żeby wydał opinię. Poświęciłem jeszcze kilka minut na to, by dojść do siebie, następnie ruszyłem w dalszą drogę. Mój spokój nie trwał długo, a przerwał go dźwięk wiadomości z telefonu wsuniętego do uchwytu na kubek.

TYLER: Dam Ci znać, jak tylko będę coś wiedział. Najdalej za parę dni.

Był piątek rano. Wyjąłem telefon z kieszeni, żeby go wyłączyć, w tym momencie zobaczyłem jednak, że dzwoni Tyler.

Odebrałem.

– Hej, co tam? – powiedziałem cicho. – Zaraz startujemy. Lecimy na mecz w Vegas. Gramy pojutrze.

– Dobra. Będę się streszczał. Rozmawiałem ze swoim człowiekiem, który oglądał odciski opon.

– I...

– Pasują, Christianie. Nie może dać stuprocentowej gwarancji, ale twierdzi, że trudno o większą pewność. Na obydwu zdjęciach widać mały kamyk tkwiący w bieżniku, w obu przypadkach widać, że auto ściąga lekko na prawo, ślady zużycia są takie same.

Zwiesiłem głowę.

– Kurwa.

– Przykro mi. Wiem, że nie to chciałeś usłyszeć.

– Nie. Zdecydowanie nie to.

– Kolega powiedział, że gdyby dysponował oryginalnym odciskiem, który zdjąłeś, mógłby ocenić trafność procentowo. Ale nawet na podstawie samego zdjęcia może ci bez wahania powiedzieć, że odciski do siebie pasują.

– Hej, Knox – krzyknął trener ofensywy – potrzebujesz specjalnego zaproszenia, żeby wyłączyć tę przeklętą komórkę?

– Muszę kończyć, bracie – szepnąłem do telefonu.

– Słyszałem. Daj znać, czy mogę ci jakoś pomóc.

– Dobrze. I dziękuję.

Opuściłem telefon i miałem zakończyć rozmowę, ale usłyszałem:

– Czekaj!

Przystawiłem go więc z powrotem do ucha.

– Co jest?

– Prawie bym zapomniał. Na wypadek gdybyśmy nie rozmawiali w poniedziałek, wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

Nie tylko on prawie zapomniał.

– Dzięki.

Pięciogodzinny lot dał mi masę czasu na zastanawianie się, jak mam przekazać tę informację Belli, lecz po wylądowaniu nie byłem ani trochę lepiej przygotowany niż podczas startu z lotniska JFK. Na pewno musimy porozmawiać osobiście, a że przylatywała na mecz krótko przed jego rozpoczęciem i wylatywała zaraz potem, musiałem z tym poczekać kilka dni. Niemniej będę musiał powiedzieć jej zaraz po powrocie do domu, bo inaczej już nigdy więcej nie spojrzę jej w oczy – nie ze świadomością tego, co wiedziałem.



## ROZDZIAŁ 26

*Bella*

Mój telefon zadzwonił, gdy tylko wezwałam town car na lotnisko w Las Vegas w niedzielę.

– Halo?

– Bella?

Głos brzmiał znajomo.

– Tak?

– Mówi Jake Knox, brat Christiana.

– Och. – Zaśmiałam się. – Nic dziwnego, że twój głos wydał mi się znajomy. Brzmi dokładnie jak głos Christiana.

– Tak. I czasami się to przydaje. Jak na przykład wczoraj, kiedy rozmawiałem z twoim asystentem Joshem, żeby poprosić go o twój numer. Przedstawiłem się jako Christan, powiedziałem, że zepsuł mi się telefon, a nie znam twojego na pamięć. Przepraszam za to kłamstewko, ale nie wiedziałem, jak inaczej zdobyć kontakt do ciebie po tym, jak powiedział, że wyszłaś na spotkanie i wrócisz dopiero w poniedziałek.

– A nie mogłeś poprosić Christiana?

– Nie... Dochodzimy do powodu, dla którego dzwonię. W poniedziałek są jego urodziny. No i moje. Ten egomaniak nie pozwoli na to, żebym tego

jednego dnia w roku skupiał na sobie pełną uwagę. W każdym razie dzisiaj gram w Filadelfii i wracamy w poniedziałek, więc pomyślałem, że podjadę zrobić niespodziankę Christianowi. Lara przylatuje na mecz z siostrą, więc może udałoby się nam skrócić jakąś imprezkę. Dowiem się, czy Tyler też może przyjechać. Po raz ostatni obchodziliśmy razem urodziny dziesięć lat temu, wtedy dwudzieste pierwsze.

– Fajny pomysł. Na pewno będzie zachwycony.

– Doskonale. Dałabyś radę się dowiedzieć, o której ma jutro trening? Będę mógł wtedy coś zaplanować.

Uśmiechnęłam się.

– Powinno mi się udać wyciągnąć tę informację od trenera.

– Doskonale. – Zachichotał. – Masz już mój numer, więc napisz eska. Coś wykombinuję.

W poniedziałek ledwo żyłam. Poleciałam do domu samolotem, który startował o szóstej wieczorem, ale była to już dziewiąta czasu wschodniego. Wylądowaliśmy o trzeciej w nocy. Drużyna wyleciała dopiero o dziewiątej, więc solenizant przekroczył próg domu już po wschodzie słońca. Trening tego dnia sprowadzał się do spotkania o czwartej po południu, więc odczekałam do pierwszej, zanim wysłałam wiadomość do Christiana, bo uznałam, że o tej godzinie już pewnie wstał.

**BELLA:** Sto lat!

Telefon na biurku zadzwieczał po kilku minutach.

**CHRISTIAN:** Dziękuję. O której wróciłaś do domu?

BELLA: O 4:30. A ty?

CHRISTIAN: O 8:00. Ale spałem w samolocie.

BELLA: Masz ochotę świętować swoje urodziny? Zarezerwowałam stolik, ale nie wiedziałam, jak się będziesz czuł.

CHRISTIAN: Możemy zostać i pogadać?

Ściągnęłam brwi.

BELLA: A jest coś, o czym musimy porozmawiać?

Przyglądałam się falującym kropkom, które w pewnym momencie znieruchomiały. Po kilku minutach zaczęły wreszcie znowu falować.

CHRISTIAN: Przepraszam. Chciałem zapytać, czy możemy po prostu zostać w domu. Dopiero się obudziłem, mój mózg nadal śpi.

BELLA: LOL. Dobrze. Możemy zostać w domu. Może bym przyszła do ciebie? Przyniosę kolację.

CHRISTIAN: Dobry pomysł. Powinienem skończyć trening o szóstej. Ósma?

BELLA: Do zobaczenia.

Przerzuciłam się na korespondencję z drugim Knoxem futbolistą.

BELLA: Drużyna ma dziś po południu spotkanie. Powinno się skończyć o szóstej. Mam się spotkać z Christianem o ósmej u niego. Może moglibyśmy się spotkać pół godziny później?

Jake od razu odpisał.

JAKE: A może zrobimy mu niespodziankę u niego? Kiedy się rozejdzie wieść, gdzie jesteśmy, nie będziemy mieli dziesięciu minut prywatności.

Żałowałam, że nie możemy zrobić mu niespodzianki u mnie, ale ledwie się tu mieściły dwie osoby.

BELLA: Świetny pomysł, tylko nie wiem, czy nam się uda wejść.

JAKE: To nie problem. Wiesz, jak portier ma na imię?

BELLA: Zdaje się, że w tygodniu wieczory obstawia Fred.

JAKE: Jak wygląda?

BELLA: Ma około sześćdziesiątki, siwe włosy, zawsze uśmiechnięty. A co?

JAKE: Lepiej, żebym znał jego imię, kiedy wejdę tam jak do siebie w roli Christiana i powiem portierowi, że zapomniałem swojej karty.

O rety. No dobra.

BELLA: Co mam przynieść?

JAKE: Mam wszystko. O której najwcześniej będzie w domu?

BELLA: Myślę, że o siódmej, skoro trening ma się skończyć o szóstej.

JAKE: Okej. Na wszelki wypadek będę o 6:30.

BELLA: Zrobię tak samo. Ale napisz do mnie, jeśli coś by poszło nie tak i nie udałoby ci się wejść!

JAKE: Nie ma sprawy. Nie powinno być problemu. Oszukałem raz nawet matkę.

Zaśmiałam się. Podobała mi się ich relacja i pomyślałam, że impreza niespodzianka może być dokładnie tym, czego Christian potrzebuje. Tak bardzo się stresował meczem i wejściem do play-offów. Świątowanie zwycięstwa i jego urodzin powinno być idealnym pomysłem.

– Witam, pani Keating. – Fred, portier, pomachał do mnie. Wskazał kciukiem windę. – Christian wszedł kilka minut temu. Mówił mi, że pani przyjdzie i mam panią wpuścić.

Miałam nadzieję, że Christianem był Jake, bo trening skończył się wcześniej, niż planowano. Uśmiechnęłam się.

– Dziękuję.

Gdy wysiadłam z windy i weszłam do mieszkania, nadal nie miałam pewności, dopóki nie zobaczyłam Lary, narzeczonej Jake'a. Znajdowała się w salonie z dwiema kobietami, które widziałam na jej przyjęciu, ale nie miałam okazji ich poznać. Wieszaly razem napis „Sto lat” na oknie. Na stole w jadalni stało już sporo jedzenia.

– Cześć. – Lara podeszła do mnie i objęła mnie na powitanie.

– Widzę, że się udało?

– Trochę mnie przeraża, z jaką łatwością mogą udawać siebie nawzajem. – Wzięła mnie pod rękę. – Poznaj moje siostry.

Przedstawiła mi Karę i Sarę.

– Nazywacie się Lara, Kara i Sara? A macie braci?

– Na szczęście nie. Gdyby Kara była chłopcem, dzięki mamie miałyby na imię O'Hara.

Podszedł do mnie Jake, objął mnie i podniósł.

– Witaj, szefowo.

Zaśmiałam się.

– Christian ci mówił, że mnie tak nazywa?

Postawił mnie.

– Nie. Ale mamy takie samo DNA, więc mnie to nie dziwi.

Byli do siebie naprawdę niesamowicie podobni.

– Tak się zastanawiałam, jadąc tu windą, czy Fred nie zepsuje nam niespodzianki. Przecież zobaczy Christiana wchodzącego, a nie widział go wychodzącego.

– Już o tym pomyślałem. Dlatego kilka minut temu zadzwoniłem do niego i powiedziałem, żeby wpuścił ciebie i mojego brata bliźniaka, gdy przyjdziecie.

– Słusznie. – Rozejrzałam się. – Tyler może przyjść?

– Nie. Pracuje do północy.

Kiwnęłam potakująco głową.

– Trening skończył się wcześniej, niż planowano, więc pewnie nie będziemy musieli długo czekać na Christiana. Chowamy się, zanim wejdzie?

– Oczywiście. Od dziecka chowaliśmy się za drzwiami i się straszaliśmy. Nie mogłoby być inaczej.

Uśmiechnęłam się.

– W porządku. Zaniosę torebkę i żakiet do sypialni. Muszę skorzystać z toalety.

Łóżko w pokoju Christiana było niepościelone, ozdobne poduszki wały się po podłodze. Po skorzystaniu z toalety uznałam, że ogarnę pokój, żeby ładnie wyglądał, gdyby ktoś tu zajrzał. Gdy ściągnęłam narzutę

i kołdrę, wyczułam pod spodem coś twardego. Pod prześcieradłem leżała szara koperta, a pod nią rozrzucone papiery. Zebrałam je w stosik i przełożyłam na szafkę nocną, po czym dokończyłam ścielić łóżko. Poszłam pozbierać poduszki. Ostatnia leżała przy nogach łóżka. Rzuciłam ją na górę, co poruszyło powietrze i część przełożonych przeze mnie dokumentów zsunęła się na podłogę. Pochyliłam się, żeby je pozbierać. Nie zwracałam na nie uwagi, dopóki napis u góry jednej z nich nie przyciągnął mojego wzroku: Wydział Policji Hrabstwa Bergen.

Christian miał wypadek? Nie potrafiłam się powstrzymać. Wystarczyło, że przeczytałam kilka linijek, a serce mi zamarło. Ofiara: Rose Keating.

Co to jest, do diabła?

Skonsternowana przeczytałam stronę do końca. To mi wyglądało na kopię raportu policyjnego z wypadku, w którym mama zginęła. Ale dlaczego Christian to miał? Przekartkowałam dokumenty z gulą w gardle – wszystkie zdawały się dotyczyć wypadku mamy. Niektóre wyglądały znajomo, bo po śmierci mamy co tydzień odwiedzałam komisariat. Oficer prowadzący sprawę był bardzo miły i traktował mnie jak dorosłą, chociaż miałam zaledwie piętnaście lat. Czasami dzielił się ze mną najnowszymi informacjami i pokazywał mi coś z akt, kiedy mógł. Mniej więcej po roku poinformował mnie, że nie mają dowodów i moje cotygodniowe wizyty się skończyły. Obiecał zadzwonić, jeśli pojawi się coś nowego. Tak się nigdy nie stało.

Przejrzawszy luźne kartki, wysypałam zawartość koperty na podłogę. Więcej rzeczy związanych z wypadkiem. To były chyba kompletne akta. Z każdą obejrzaną stroną trzęsłam się w środku coraz bardziej. Zwłaszcza jedna z nich przykuła moją uwagę – zdjęcie odcisku opony. Ten widok obudził wspomnienie sprzed piętnastu lat.

Siedziałam przy biurku oficera prowadzącego sprawę kilka tygodni po wypadku. Rozmawiałam z nim wtedy po raz pierwszy. Otworzył teczkę, żeby mi pokazać jakieś dokumenty. Na wierzchu leżało zdjęcie odcisku bieżnika opony. Szybko je obrócił, a kiedy poprosiłam, żeby mi pokazał, odparł, że to chyba nie jest dobry pomysł. Naciskałam, a on ze ściągniętymi brwiami wytłumaczył mi cichym głosem, że ten ślad nie znajdował się na ulicy, tylko na ciele.

Ślady opony wyblakły na zdjęciu i widziałam teraz tylko to, co się znajdowało pod spodem. Skórę. Białe ciało matki. Zrobiło mi się niedobrze. Pobiegłam do łazienki, wciąż ściskając kartkę w dłoni, i w samą porę dopadłam miski klozetowej. Opróżniłam cały żołądek.

Zwiesiłam głowę nad porcelanową miską, na czole miałam warstewkę potu. Wydawało mi się, że znowu będę wymiotować, ale nagle ogarnęła mnie nagła potrzeba ucieczki, która postawiła mnie na nogi. Musiałam się stąd wydostać. Papiery zaściełały podłogę. Chwyciłam torebkę.

Narieczona Jake'a stała w salonie. Wystarczyło, że spojrzała na moją twarz, by odłożyła dekoracje.

– Dobrze się czujesz? Jesteś taka blada.

Pokręciłam głową.

– Tak... To znaczy... nie. Nie czuję się dobrze. Chyba coś mi nie posłużyło. Wymiotowałam.

– Och nie!

Wskazałam drzwi.

– Lepiej pójdę. Nie chcę zepsuć imprezy... W razie gdyby to nie było przez jedzenie, tylko jakiś wirus, nie chcę, żeby ktoś zachorował.

Zmusiłam się do uśmiechu, pomachałam wszystkim na pożegnanie i ruszyłam w stronę wyjścia.



Przez całą drogę do domu zachodziłam w głowę, dlaczego Christian miał akta policyjne dotyczące sprawy mamy. Nie znalazłam żadnego wyjaśnienia, ale intuicja mi podpowiadała, że gdy je poznam, poczuję się o wiele gorzej niż teraz.

## ROZDZIAŁ 27

*Christian*

Natknąłem się na skrzynkę już trzeci raz.

– Nadal nie odbiera? – spytała Lara.

Pokręciłem głową.

Wróciłem do domu po treningu i przeraziłem się na poważnie, kiedy brat, jego narzeczona i jej dwie siostry na mnie wyskoczyli. Nawet nie wiedziałem, że Jake jest dziś w mieście, ale zawsze było miło go zobaczyć, a urodzin nie obchodziliśmy razem od dawna, bo urodziliśmy się w samym środku sezonu futbolowego. Lecz straciłem nastrój do świętowania, kiedy Lara mi powiedziała, że Bella też u mnie była, ale wyszła, bo kiepsko się czuła.

– Może śpi albo rozładował się jej telefon?

Obydwa powody były jak najbardziej sensowne, niemniej czułem się nieswojo, nie wiedząc, czy już się miewa dobrze, skoro jechała do domu, czując się źle. Znając ją, wsiadła pewnie do metra i nawet nie pomyślała, żeby skorzystać z ubera lub taksówki.

Jake podszedł do mnie z krewetką w dłoni. Wpakował ją sobie do ust i powiedział:

– Leć. Spotkamy się w restauracji.

Jego narzeczona zmarszczyła nos.

– Dokąd ma lecieć?

– Chce zajrzeć do Belli, ale próbuje być wobec nas uprzejmy.

Brat dobrze mnie znał. Poza tym gdyby to Lara zachorowała i nie odbierała telefonu, czułby to samo co ja. Kiwnąłem głową.

– Dzięki. Pójdę zmienić koszulę, złapię taksówkę i poproszę, żeby kierowca na mnie poczekał pod jej domem. Potem przyjadę do restauracji.

Brat uniósł rękę w uspokajającym geście.

– Niczym się nie martw. Nie spiesz się.

W połowie drogi do szafy w moim pokoju zamarłem w pół kroku.

Dokumenty zaścielały podłogę. Zerknąłem na łóżko. Było pościelone tylko wtedy, gdy była u mnie ekipa sprzątająca albo nocowała Bella.

O kurwa.

Lara powiedziała, że Bella wymiotowała, więc poszedłem do łazienki.

Jeśli miałem cień nadziei, że to brat lub jego narzeczona pościelili łóżko i przypadkiem stracili papiery, to straciłem ją w chwili, gdy zobaczyłem zdjęcie odcisku bieżnika opony na ciele matki Belli leżące na podłodze obok sedesu.

Zamknąłem oczy.

Nie było dobrze.

Musiałem do niej jechać.

Natychmiast.

Odetchnąłem z ulgą, gdy Bella otworzyła drzwi. Przede wszystkim wziąłem ją w ramiona.

– Tak się cieszę, że nic ci nie jest – powiedziałem.

Odsunęła się ode mnie.

– Niezupełnie, Christianie. Co się dzieje?

– Mogę wejść?

Potaknęła. Nie wiedziałem, jak i od czego zacząć, a ona nie zamierzała dawać mi czasu na szukanie delikatnego sposobu, by wyjaśnić sytuację. Zamknęła drzwi i splotła ręce na piersiach.

– Dlaczego masz u siebie akta policyjne związane z moją matką?

Wskazałem kanapę.

– Możemy usiąść?

– Od zmysłów odchodzę, Christianie. Co się dzieje?

– Proszę. – Podeszedłem do kanapy i podałem Belli rękę. – Jesteś blada. Wolałbym, żebyś usiadła.

Sapnęła, ale mnie posłuchała.

– Siedzę. Mów.

Usiadłem obok i potarłem kark.

– Poprosiłem brata, żeby załatwił mi kopię akt.

– Okej... Dlaczego? Jeżeli chciałeś się dowiedzieć więcej na ten temat, mogłeś powiedzieć. Czuję się... – Pokręciła głową. – Sama nie wiem. Czuję się, jakbyś naruszył moją prywatność.

– Przepraszam. Nie chciałem tego robić.

– Więc dlaczego zrobiłeś?

Nadymałem policzki.

– To długa historia. Zaczęła się wtedy, kiedy wspomniałaś, że kierowca, który uciekł z miejsca zdarzenia, prowadził kolekcjonerski samochód. Dwóch świadków różnie ów samochód opisało, ale jeden powiedział, że to był stary niebieski ford thunderbird.

– I?

– Znałem kogoś, kto kolekcjonował stare samochody i miał niebieskiego forda thunderbirda z tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego

czwartego roku. I pracował na stadionie.

Bella wybałuszyła oczy.

– Żartujesz? Dlaczego mi nie powiedziałeś?

Wytrzymałem jej spojrzenie.

– Bo tą osobą był John Barrett.

Bella ściągnęła brwi.

– Słucham?

– Nie chciałem ci mówić, dopóki nie będę miał pewności.

– Odnośnie do czego?

– Że to był samochód, pod którym zginęła twoja matka.

Bella położyła rękę nad sercem.

– Myślisz, że John Barrett zabił moją matkę?

Ująłem jej dłoń i ścisnąłem.

– Nie mogę udowodnić, że to on siedział za kierownicą, ale to jego samochód ją potracił, Bello. Trener odziedziczył kolekcję samochodów Johna po jego śmierci. Nadal je ma, więc poprosiłem kogoś o porównanie odcisków bieżników. To ta sama opona.

Bella podniosła się gwałtownie.

– Znowu będę wymiotować.

Pobiegła do łazienki i uklękła nad sedesem. Odgarnąłem jej włosy i podtrzymałem, kiedy odruch wymiotny wstrząsał jej ciałem. Nie zwymiotowała, ale organizm próbował to zrobić. Po kilku minutach podniosła głowę.

– Jesteś pewien?

Patrzyła na mnie błagalnie, a ja całym sobą pragnąłem tej pewności nie mieć. Mimo to skinąłem głową.

– Jestem.

– Jakim cudem policja nie wiedziała? Sprawdzili wszystkich właścicieli samochodów, które opisali świadkowie. Pamiętam, jak oficer mi o tym mówił.

– Klasyczne samochody nie mają tytułów własności, więc pewnie sprawdzali po numerach rejestracyjnych. John był właścicielem wielu samochodów kolekcjonerskich, które kupował i sprzedawał jako korporacja zajmująca się handlem autami. Dysponował dealerskim tablicami rejestracyjnymi, kiedy nimi jeździł. To znaczy, że nie musiał rejestrować konkretnych pojazdów.

– Przy wszystkich wyjściach ze stadionu znajdują się kamery, ale ta, która mogła nagrać wypadek, była tego wieczoru zepsuta. Przynajmniej według stadionu... będącego własnością Johna. – Bella pokręciła głową. – Jak długo zamierzałeś to przede mną ukrywać? Do czasu odnowienia kontraktu?

– Słucham? – Wyprostowałem się. – Oczywiście, że nie. Odnowienie kontraktu nie miało z tym nic wspólnego. Nie mówiłem ci, bo miałem nadzieję, że się mylę, i chciałem uniknąć wyciągania wielu smutków z twojej przeszłości. Sama powiedziałaś, że nie chcesz patrzeć za siebie.

– Od jak dawna o tym wiesz?

– Nie wiem dokładnie. – Wzruszyłem ramionami. – Może od miesiąca.

– Od miesiąca?

– Szczerze mówiąc, na kilka tygodni o tym zapomniałem. Jakiś czas temu wspomniałaś, jaki model samochodu mógł uczestniczyć w wypadku twojej mamy. John pokazał mi kiedyś swoją kolekcję i mógłbym przysiąc, że miał niebieskiego thunderbirda, ale uznałem, że zwariowałem, chociażby myśląc, że mógł być w to uwikłany i nikt by o tym nie wiedział. A potem, po kilku tygodniach temat starych samochodów znowu wypłynął podczas rozmowy z trenerem. I tak jedno doprowadziło do drugiego.

– Dziadek wie? To dlatego nagle postanowił się pozbyć tych samochodów?

– Zdecydowanie nie. Nigdy się z nim nie podzieliłem swoim podejrzeniem. Gdy zapytałem go o samochody, przypomniałem mu po prostu, że myślał o przekazaniu ich na cele charytatywne.

Bella patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem.

– Zabił mamę celowo?

– Nie wiem, Bello.

Znowu zamilkła i otworzyła szeroko oczy.

– O mój Boże. Czy John Barrett jest w ogóle moim ojcem? A może ta drużyna to zadośćuczynienie za to, co zrobił mojej matce?

Ściągnąłem brwi.

– Jak to? Nie musiałaś w trakcie uwierzytelniania testamentu udowodnić, że nim był? Pamiętam, jak Tiffany i Rebecca zwołały konferencję prasową, gdy się dowiedziały o spadku. Twierdziły, że zwrócą się do sądu z prośbą o udowodnienie, że jesteś córką Johna, bo w to nie wierzyły.

– Mój prawnik powiedział, że to bez znaczenia, bo nie ma wpływu na spadek. W testamencie napisano, że drużynę dziedziczy Bella Keating. Cała reszta o tym, że jestem jego córką, znajdowała się w liście, który nie był częścią ostatniej woli. Nie miałabym nic przeciwko przeprowadzeniu testu, ale prawnik był temu przeciwny, ponieważ oznaczałoby to stratę czasu i pieniędzy. Poza tym uważał, że byłoby to zbędnym naruszeniem mojej prywatności i sprzeciwiał się temu, aby moje DNA miało trafić bez powodu do jakiejś bazy danych. Sędzia się z nim zgodził. Poza tym dlaczego nieznajomy miałby zostawiać komuś spadek o wartości miliarda dolarów? Moja mama tu pracowała, więc wydawało się to sensowne, skoro się znali.

– Jezu Chryste. – Przeczesałem włosy palcami. – Co teraz zrobimy?

– Nie wiem. Potrzebuję czasu, żeby to przetrwać.

– Oczywiście.

Bella dalej kręciła głową.

– Powinieneś był mi powiedzieć, Christianie.

– Zamierzałem. Przykro mi, że się w ten sposób dowiedziałaś.

– Mnie również. – Ściągnęła brwi. – Chciałabym, żebyś już poszedł.

– Dokąd?

– Muszę zostać sama, żeby pomyśleć. Nie mogę tego wszystkiego pojąć.

Bynajmniej nie chciałem wychodzić, ale nie chciałem się jej sprzeciwiać, nie po zrzućeniu takiej bomby. Dlatego pokiwałem głową.

– Dobrze. Dam ci trochę przestrzeni, ale obiecaj, że do mnie zadzwonisz, jeśli będziesz chciała porozmawiać albo będziesz czegoś potrzebowała.

Niby kiwnęła głową, ale bez przekonania. Wstałem.

– Mogę chociaż pomóc ci przejść z powrotem na kanapę?

– Nic mi nie jest.

Zatrzymałem się w drzwiach łazienki i się do niej odwróciłem. Chciałem powiedzieć jej na odchodne, że ją kocham, miałem to na końcu języka. Bo byłem w niej zakochany po uszy. Ale to nie był odpowiedni moment.

Gdy wychodziłem z jej mieszkania, czułem w brzuchu coś dziwnego. Zamykałem drzwi z nadzieją, że jeszcze będę miał szansę jej moją miłość wyznać.



## ROZDZIAŁ 28

*Bella*

Następnego dnia rano wyszłam z domu, żeby udać się do Millera, ale to nie do niego w końcu trafiłam.

– Dziecino? – Dziadek otworzył mi drzwi. – Jaka miła niespodzianka. Przynajmniej taką mam nadzieję. Czy też zapowiadałaś swoje przyście, a ja zapomniałem?

Pochyliłam się, żeby go pocałować w policzek i nieoczekiwanie poczułam w oczach łzy. Przyszłam po odpowiedzi, ale dotarło do mnie, że mogę zranić także jego. Wcześniej nie płakałam, chociaż byłam już kilka razy na skraju łez. Uparcie je tłumiłam. I nagle dłużej nie mogłam.

Dziadek spojrzał na moją twarz i rozłożył ramiona.

– Och, kochanie. Cokolwiek się dzieje, przeminie. Chodź tutaj...

Pochyliłam się i pozwoliłam się pocieszyć. Dawno już nie wypłakiwałam się w czyichś objęciach. Gdy skończyłam, dziadek miał mokrą koszulę.

– Zmoczyłam ci ubranie. – Zaśmiałam się przez łzy.

Dziadek też miał łzy w oczach, ale uśmiechnął się serdecznie.

– Nie szkodzi. Tylko nie wydmuchaj w nią nosa.

Roześmiałam się i otarłam policzki.

– Obiecuję.

Ruchem głowy wskazał salon.

– Chodź. Zaparzę nam herbatę i opowiesz mi, czyj tyłek mam skopać za to, że wywołał twój smutek.

Ruszyłam za dziadkiem, chociaż jakaś część mnie żałowała, że tu przyszłam. Może trzeba było jednak iść do Millera. No ale potrzebowałam odpowiedzi, a on by tylko zadawał więcej pytań. Trener wrócił, wioząc na tacy na kolanach dwa kubki parującej herbaty. Zdrową ręką napędzał wózek. Nie było łatwo mu nie pomóc, ale niejednokrotnie mi powtarzał, że lubi coś zrobić sam, że wózek nie jest nim, tylko środkiem transportu do czasu, aż dzięki fizjoterapeucie zacznie znowu chodzić.

– Proszę – powiedział. – Taka jak lubisz, z połówką łyżeczki cukru.

– Dziękuję.

Zatrzymał się po przekątnej ode mnie. Siedziałam na końcu kanapy.

– Mów. Mam nadzieję, że to nie Knox cię tak zdenerwował. Jeśli to on, będziesz mi musiała przed wyjściem znaleźć wielki kij, żebym mógł go trzepnąć pod kolanami. Padnie na ziemię, a wtedy będę mógł mu dać solidnie w pysk.

Uśmiechnęłam się smutno.

– To nie Christian, a przynajmniej niezupełnie on. – Znowu poczułam łzy, spoglądając w oczy tego dobrego człowieka, ale tym razem zdołałam je powstrzymać. – Nie wiem, od czego zacząć.

– Zazwyczaj najlepiej jest zaczynać od początku. Nie spiesz się, kochanie. Nic nas nie goni.

Zajęło mi to dwadzieścia minut, aż wszystko z siebie wyrzuciłam. Wyraz twarzy Marvin Barretta dowodził, że nie wiedział, co zrobił jego syn. Był tak samo zszokowany jak ja.

Gdy po raz pierwszy opowiadałam tę szaloną historię na głos, wiele elementów układanki wskoczyło na właściwe miejsce. Nigdy nie mogłam pojąć, czemu John Barrett mnie śledził i robił dziwne rzeczy w rodzaju ufundowania biblioteki obok przytułku, w którym mieszkałam, a mimo to nigdy nie ujawnił, że jest moim ojcem. Teraz już rozumiałam, że ciążyło mu poczucie winy, lecz za bardzo cenił sobie wolność, by oczyścić sumienie.

Dziadek pokręcił głową.

– Nie wiem nawet, co powiedzieć. Jak on mógł zrobić coś takiego i to ukryć?

To było pytanie za milion dolarów. Jeżeli to byłby wypadek, zatrzymałby się. Więc albo to nie był wypadek, albo miał powód, żeby jechać dalej.

– Czy w czasie meczów pijał alkohol w łóżu właściciela? – spytałam.

Dziadek ściągnął brwi.

– Lubił wypić co nieco. Krótco po śmierci Celeste zdarzało mu się przesadzić. Pamiętam, jak się martwiłem, że posuwa się za daleko. Przecież powinien myśleć o dziewczynkach. Dopiero co straciły matkę i bynajmniej nie potrzebowały ojca pijaka. Ale potem coś się zmieniło i jakby wrócił do tego, jaki był dawniej. Nie zrezygnował z picia zupełnie, ale nad nim panował. A przynajmniej tak mi się wydawało.

– Pamiętasz może, kiedy to było? Albo jak długo zdawał się mieć problem?

Trener postukał palcem wskazującym w usta.

– Niezupełnie. Ale to było zaraz po śmierci Celeste. Ona zmarła w dniu Świętego Patryka. To pamiętam. I pod koniec sezonu tamtego roku jakby odzyskał kontrolę.

– Jego żona zmarła siedem miesięcy przed moją mamą. Przeczytałam o tym, gdy się dowiedziałam, że był moim ojcem. Celeste zmarła w marcu, a moja mama miała wypadek pod koniec października.

– Jezu... – Pokręcił głową. – Myślisz, że pił, i dlatego uciekł z miejsca zdarzenia?

– To jedyne sensowne wytłumaczenie. To albo celowe potrącenie.

– Nie umiem sobie tego wyobrazić – stwierdził trener. – Ale też w życiu bym nie pomyślał, że kierował pijany, zabił kobietę i uciekł.

– Tak...

Milczał przez długą chwilę.

– Co z tym robimy? Idziemy na policję? Prosimy, żeby przyjrzeni się sprawie na nowo, dysponując tymi informacjami? Może potrafiliby odtworzyć resztę historii? Porozmawialiby z ludźmi, którzy byli z Johnem tamtego wieczoru? Zrobię, co tylko zechcesz, żeby to jakoś naprawić. Nie da się tego naprawić, rzecz jasna, ale zasługujesz na to, by poznać prawdę. Całą prawdę.

– Według mnie zgłoszenie tego na policję będzie najlepszym rozwiązaniem. Ale jest coś jeszcze. – Przełknęłam ciężko ślinę. – Nie zrobiliśmy testu DNA. Co będzie, jeśli się okaże, że John Barrett nie był moim ojcem i zostawił mi drużynę nie z poczucia winy związanego z tym, że mnie nie uznał, ale dlatego, że zabił moją matkę i uciekł?

Wyraz twarzy mojego dziadka... Boże, nie! Czy ten cudowny człowiek był w ogóle moim dziadkiem? Nie miałam pojęcia, dlaczego nie przyszło mi to dotychczas do głowy.

Chwyciłam się za brzuch.

– Marvinie... możesz nie być moim...

Uniósł ręce.

– Nie zastanawiajmy się nad tym, kochanie. Jesteśmy rodziną, choćby nie wiem co.

Potałam mostek.

– Muszę mieć pewność. Czy pozwoliłbyś... żeby laboratorium zrobiło test DNA? Nie musieliśmy wykazywać w czasie postępowania sądowego, że John był moim ojcem, ale naprawdę muszę wiedzieć – łzy znowu napłynęły mi do oczu – czy jesteś moim dziadkiem.

– Oczywiście. Zrobię, co zechcesz. – Wziął mnie za rękę i popatrzył mi w oczy. – Zrobię test. Ale to nie DNA stanowi o rodzinie, tylko miłość. Jestem twoim dziadkiem bez względu na wynik.

Ignorowałam tego dnia wszystkie telefony i esemesy. Christian dzwonił do mnie kilka razy i wysłał jeszcze więcej esemesów, więc gdy telefon zadzwonił ponownie tuż przed dziewiątą wieczorem, odebrałam.

– Halo?

Usłyszałam westchnienie ulgi.

– Dzięki Bogu. Martwiłem się o ciebie przez cały dzień.

– Nic mi nie jest.

– Na pewno?

Tak naprawdę to nie. I miałam dość kłamstw.

– Nie. Ale dojdę do siebie. Nie musisz się o mnie martwić.

– Jasne, że będę się o ciebie martwił. Tylko o tobie mogłem dzisiaj myśleć. Do diabła, tylko o tobie mogę myśleć, odkąd cię poznałem. Chcę ci pomóc przez to przejść, Bello. Wiem jednak, że jesteś na mnie zła o to, że ci od razu nie powiedziałem, i boję się naciskać, żeby nie pogorszyć sytuacji między nami.

Przez pół nocy myślałam o tym, co Christian zrobił.

– Nie jestem na ciebie zła. W pewnym sensie rozumiem, dlaczego mi nie powiedziałaś. Tyle że to nie osłabia bólu. Ufałam ci i mam wrażenie, że to zaufanie zostało nadwerężone. Kłamstwo lub pominięcie czegoś nie boli nawet w połowie tak bardzo, jak strata czegoś, co się miało. Nie powinieneś być utrzymywać tego w tajemnicy.

– Wiem. I przepraszam. Źle to rozegrałem. – Zamilkł. – Mogę do ciebie przyjechać? Muszę wiedzieć, że nic ci nie jest.

– Potrzebuję czasu, Christianie.

– Z dała ode mnie?

– Raczej czasu dla siebie. Przez ostatnie dwa lata uczyłam się akceptować rodzinę, która może wcale nie być moją rodziną. Mam sporo do przemyślenia.

– Okej. Rozumiem.

Zapadła między nimi długa cisza.

– Uważaj na siebie, Christianie.

– Czeka! – W jego głosie zabrzmiała panika. – Jest coś jeszcze, co przed tobą ukrywałem, a nie chcę już więcej tajemnic między nami. Nie tak chciałem ci to powiedzieć, ale musisz to usłyszeć. Kocham cię, Bello. I nie chodzi mi o to, że się w tobie zakochuję. Zakochywanie się to proces i jest ryzyko, że człowiek się gdzieś po drodze zagubi. A ja dotarłem do celu, wylądowałem i wpadłem po uszy. Kocham cię tak bardzo, że umieram ze strachu. Dam ci przestrzeń, której potrzebujesz, ale powinnaś wiedzieć, że nigdzie się nie wybieram. Nie tak dawno temu powiedziałem ci, że jeśli sytuacja cię kiedykolwiek przerośnie i uciekniesz, będę cię gonił. Zrobię to i w końcu cię złapię.

Łzy potoczyły się po mojej twarzy.

– Tak więc nie żegnam się z tobą – dodał. – Mówię ci tylko „na razie”.

## ROZDZIAŁ 29

*Christian*

Siedziałem w swoim SUV-ie naprzeciwko jej mieszkania i patrzyłem na nie. Robiłem to nie pierwszy raz i zapewne nie ostatni, zważywszy na tempo rozwoju wydarzeń.

Od moich urodzin minęły dwa tygodnie. Widywałem Bellę wyłącznie wtedy, gdy parkowałem w pobliżu jej domu jak jakiś stalker. Chciałem wiedzieć, że fizycznie nic jej nie dolega. Emocje to już inna historia. Żadne z nas nie radziło sobie z nimi najlepiej. Bella wzięła wolne w pracy, ja zaś przegrałem dwa ostatnie mecze. Po tygodniu się zламаłem i napisałem do niej, w odpowiedzi przysłała mi jakieś dwa zdania, żeby dać mi znać, że żyje. Moim jedynym źródłem informacji był trener. Przez pewien czas unikałem rozmowy z nim, bo nie wiedziałem, czy Bella cokolwiek mu powiedziała i czy ja powinienem coś mu mówić. Ale potem skontaktował się ze mną i opieprzył mnie za to, jakim okazałem się dupkiem, nie mówiąc mu o tym, co się dzieje z samochodami i jego wnuczką. Poinformował mnie, że poddali się z Bellą badaniu DNA, żeby raz na zawsze wyjaśnić, czy John Barrett był jej ojcem. Wyniki miały przyjść w tym tygodniu.

Miller spędzał u Belli mnóstwo czasu, więc nie zdziwiłem się, gdy wyszedł o dziewiątej – ale nie spodziewałem się, że zaraz po wyjściu spojrzy prosto na mnie. Zjechałem w dół siedzenia w nadziei, że mnie nie

zauważy, ale zanim zdążyłem wyjrzeć dyskretnie, czy już sobie poszedł, otworzył drzwi po stronie pasażera i wsiadł.

– Odjedź przecznicę lub dwie. – Wskazał przed siebie. – Nie chcę, żeby wyjrzała przez okno i zobaczyła, że z tobą rozmawiam.

Uruchomiłem silnik i włączyłem się do ruchu.

– Zauważyłeś mnie, gdy wyszedłeś, czy przez cały czas wiedziałeś, że tu jestem?

– Zauważyłem cię, gdy podjechaliśmy uberem. Widziałem cię też kilka innych razy w ciągu dwóch tygodni.

Łypnąłem na Millera, a potem spojrzałem na drogę.

– Bella wie?

Pokręcił głową.

– Nie, ale mógłbyś się naprawdę bardziej postarać, żeby zachować dyskrecję. Nie śledziłeś nigdy dziewczyny, którą podejrzewałeś o to, że kręci z innym?

Ściągnąłem brwi.

– Nie.

Miller przewrócił oczami.

– No jasne. – Wskazał otwartą przestrzeń naprzeciwko wejścia do małego parku. – Zatrzymaj się tam.

Zaparkowałem i odwróciłem się w jego stronę.

– Wyglądasz beznadziejnie – stwierdził.

Zmarszczyłem czoło.

– Dzięki.

– I tak samo ostatnio grałeś.

– Nawet mi nie przypominaj.

Miller westchnął.



– Nic jej nie jest. To znaczy to nieprawda. Jest psychicznie wykończona, bo się biczuje. Ale dojdzie do siebie. Moja dziewczynka zawsze dochodzi do siebie.

– Dlaczego się biczuje?

– Och, sam nie wiem. Może dlatego, że ma problem z zaufaniem, a pierwszy facet, któremu w życiu zaufała, trzymał w tajemnicy przed nią coś takiego. A może dlatego, że dwa lata temu, zanim jej życie stanęło na głowie, nie uparła się poddać badaniu DNA, by potwierdzić, czy John Barrett naprawdę był jej ojcem. Albo dlatego, że zaczęła się luzować i lubić to swoje nowe życie. Bądź przez to, że jedyny żyjący krewny, który się nią przejmuje, może nie być jej dziadkiem. Mam kontynuować?

Przeczesałem włosy palcami.

– Nie. To było głupie pytanie.

– Masz jakieś lepsze? – Miller położył rękę na klawisze. – Czy nic tu po mnie?

– Czy kiedykolwiek mi wybaczy?

– Na razie nawet o tobie nie rozmawia. Ale przypuszczam, że jej przejdzie. Bella ma to do siebie, że przygląda się wszystkiemu z wielu stron. Taką ma osobowość i przez lata robiła to zawodowo. Jeżeli ktoś tworzy algorytmy, musi umieć sobie wyobrazić, jak ludzie reagują na różne scenariusze. W głębi serca wie, że tylko starała się ją chronić.

– Wróci do pracy?

Miller wzruszył ramionami.

– Nie wiem. To pewnie zależy od wyniku badań. Ona i jej dziadek oddali próbki DNA, by sprawdzić, czy John był jej ojcem.

Przytaknąłem.

– Marvin mi powiedział. Ale nawet jeśli John nie był jej ojcem, prawnie ona nadal jest właścicielką drużyny. Przynajmniej tak twierdziła. W świetle

tęgo, jak John sformułował testament, dziedziczy drużynę, nawet gdyby okazali się niespokrewnieni. Dlatego sędzia oddalił żądanie sióstr. To nie było kwestią sporną w sprawie.

– Tyle że jeśli nie był dawcą spermy, to mógł jej zostawić drużynę właściwie tylko w ramach rekompensaty za to, czego się dopuścił. Te pieniądze z perspektywy Belli są zbrukane krwią.

Westchnąłem.

– Powiedz mi, co powinienem zrobić. Ona chce, żebym dał jej przestrzeń, a ja wolałbym być przy niej. Mam naciskać czy jej posłuchać?

– Moim zdaniem, jeśli związek balansuje nad przepaścią, nacisk zwykle pcha go w niewłaściwą stronę. Tutaj chodzi raczej o to, przez co ona przechodzi, a nie o ciebie. Więc może znajdź sposób, by ją wspierać, bez skupiania się na waszej relacji.

– Jak mam to zrobić?

Miller pokręcił głową.

– A skąd mam, kurwa, wiedzieć? – Otworzył drzwi. – Ale życzę ci powodzenia.

Następnego dnia za każdym razem gdy dzwonił mój telefon, robiłem sobie nadzieję, chociaż bezpodstawnie, bo przecież Miller wyraźnie dał mi do zrozumienia, że Bella nie jest gotowa jeszcze rozmawiać. Mimo to i tak się krzywiłem, widząc na wyświetlaczu, że to ktoś inny. Musiałem jednak odebrać, bo mój agent dzwonił do mnie już nie po raz pierwszy.

– Hej, Phil.

– Co jest, do cholery? Dzwonię do ciebie od tygodnia. Nie odpisujesz na wiadomości, nie oddzwoniasz.

– Przepraszam. Przechodzę trudny moment.

– To dość oczywiste, bo grasz do dupy.

Naprawdę wszyscy muszą mi mówić, jak beznadziejnie mi idzie na boisku? Jakbym tego nie wiedział.

– Czego potrzebujesz, Phil?

– Co byś powiedział na podpisanie kontraktu, który przesłałem ci ponad dziesięć dni temu? Masz z tym jakiś problem?

Spojrzałem na ławę i stos dokumentów, które wyjąłem z koperty. Jeszcze ich nie przeczytałem.

– Jeszcze tego nie przejrzałem.

– A czemuż to? Znasz warunki. Nie ma tam nic, co mogłoby cię zaskoczyć. Można by pomyśleć, że nie możesz się doczekać, by dobić targu i zostać w twoim wieku drugim najlepiej opłacanym zawodnikiem ligi z największą gwarancją angażu. Zwłaszcza po tych czterech przechwytach z ubiegłego tygodnia. Czekasz, aż nie wejdziecie do play-offów, żeby mieli okazję przemyśleć te liczby?

– Dobra, dobra, rozumiem. Przeczytam kontrakt i podpiszę.

– Muszę iść na emeryturę – bąknął Phil. – Zadzwoń do biura, gdy to zrobisz, to przyślę kogoś po odbiór papierów.

– Okej.

Rozłączywszy się, sięgnąłem po dokumenty i usiadłem wygodnie na kanapie. Phil wypisał wszystkie liczby na osobnej kartce. W sumie w ciągu najbliższych pięciu lat dostanę tyle pieniędzy, że nie będę wiedział, co z nimi zrobić. Będę ustawiony do końca życia. Cholera, już byłem ustawiony do końca życia, więc teraz będzie to życie jeszcze wygodniejsze.

A mimo to coś mi nie pasowało. A co, jeśli Bella odejdzie z drużyny, bo nie będzie mogła sobie poradzić ze wspomnieniem człowieka, który ją stworzył? Żołądek mi się zacisnął na myśl o tym, że miałbym wspierać

spuściznę osoby, która dbała bardziej o pieniądze i wolność niż młodą dziewczynę, która mieszkała na ulicy lub w przytułku.

Ale to była moja kariera – pracowałem na nią od dzieciństwa. Należałem do drużyny, odkąd skończyłem studia. To był mój dom.

Rzuciłem papiery z powrotem na ławę i potarłem twarz dłońmi. Muszę to jeszcze przemyśleć. Wszyscy będą musieli poczekać.

## ROZDZIAŁ 30

*Bella*

– Mam już obydwa wyniki – oznajmił mój prawnik.

Już żałowałam, że powiedziałam Millerowi, że muszę to zrobić sama. Nabrałam głęboko powietrza i usiadłam prościej.

– Tak?

– Niezależne laboratorium potwierdziło pierwszą nieoficjalną opinię dotyczącą odcisków opon. Z marginesem błędu nieprzekraczającym dziesiątej części procenta ślady forda thunderbirda Johna Barretta pasują do tych, które policja znalazła na miejscu wypadku.

Przytaknęłam. Tego się spodziewałam. Mimo to nadal trudno się tego słuchało. John Barrett zabił moją matkę albo przypadkiem, albo celowo. Ważniejsze jednak było to, kim ten człowiek był dla mnie.

Zacisnęłam dłonie na kolanach.

– A test DNA? Czy John Barrett jest moim ojcem?

Prawniki podniósł kartkę i spojrzał na nią.

– Test z udziałem jednego z dziadków pozwala uzyskać wynik pewny w co najmniej dziewięćdziesięciu procentach. Jeżeli bada się oboje dziadków, czyli matkę i ojca potencjalnego rodzica, wynik może być pewny w ponad dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach. – Odwrócił kartkę i mi

ją pokazał. – Mimo że w twoim przypadku badano jednego dziadka, wyniki w ponad dziewięćdziesięciu siedmiu procentach wykluczają pokrewieństwo. – Pokręcił głową. – John Barrett nie jest twoim ojcem.

Wydawało mi się, że nie mogę oddychać.

John Barrett nie był moim ojcem.

John Barrett nie był moim ojcem.

John Barrett przejechał moją matkę i zapisał mi drużynę, żeby zmyć krew ze swoich rąk.

– Przykro mi, Bello. Wiem, że nie to chciałaś usłyszeć. Lecz zgodnie z tym, o czym rozmawialiśmy, gdy przyszedłś zapytać mnie o to badanie, rezultaty nie zmieniają nic w kwestii spadku. Z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że John Barrett uważnie dobierał słowa, formułując testament, tak aby nie można było kwestionować twojego statusu beneficjentki, gdyby te sprawy wyszły na jaw. Twoje nazwisko zapisano bez uwzględnienia koligacji.

W tym momencie nie mogłam myśleć ani o drużynie, ani o pieniądzach. Mogłam myśleć wyłącznie o tym, że moją matkę zamordowano, a ja nie miałam pojęcia, kim jestem. Znowu. W głowie mi się zakręciło, kiedy sobie uzmysłowiłam, że tym samym Marvin Barrett nie jest moim dziadkiem. Nie mogłam już dłużej powstrzymać łez. Pokochałam tego człowieka. Przez chwilę był dla mnie rodziną, a teraz znów nie mam w życiu nikogo znaczącego.

Prawnik sięgnął za siebie i wyjął z pudełka kilka chusteczek. Podał mi je.

– Nie wiem, jak chcesz teraz postąpić – odezwał się. – Nie ma już kogo skazać. Chętnie jednak przekażę te odkrycia policji, żeby mogli wznowić sprawę.

Nie odezwałam się, więc prawnik pokręcił głową.

– Przepraszam. Rozumiem, że nie jesteś gotowa podejmować decyzji. Chciałem ci tylko powiedzieć, że mogę się tym zająć, jeśli będziesz chciała to zrobić.

Zdołałam potaknąć i otarłam policzki.

– Dziękuję.

– Mogę po kogoś zadzwonić?

Jedynym człowiekiem, do którego chciałam zadzwonić, był Christian. Pragnęłam wtulić się w niego i usłyszeć, że wszystko będzie dobrze. Ale nawet ta relacja się sypała.

Pokręciłam głową.

– Wezwę po prostu ubera.

Potaknął.

– Jestem tu, gdybyś czegokolwiek potrzebowała.

– Dziękuję.

Dwa dni później nadal byłam w dołku. Nie myłam się, włosy miałam w nieładzie, jadłam wyłącznie lody, których nawet nie przekładałam do miseczki, i miałam teraz poplamioną nimi koszulkę.

Przekazanie informacji trenerowi okazało się jeszcze bardziej przygnębiające, niż sobie wyobrażałam. Płakał. Ja też. Na koniec dał mi słowo, że to niczego między nami nie zmienia, ale wydawało mi się to niemożliwe.

Zadzwonił telefon leżący na stoliku przy kanapie. Nawet na niego nie spojrzałam. Rozmawiałam kilkakrotnie z Millerem, Christian pisał do mnie z pytaniem, czy czegoś potrzebuję, co sugerowało, że rozmawiał z moim dziecią... z Marvinem Barrettem.

Telefon umilkł, lecz po trzydziestu sekundach zaczął znowu dzwonić. Nadal go ignorowałam. Gdy odezwał się po raz trzeci, przewróciłam się na drugi bok i sięgnęłam po niego niechętnie. Zobaczyłam, że to Miller. Wiedziałam, że jeśli się martwi, będzie dzwonił z tuzin razy, więc odebrałam, chociaż nie miałam na to ochoty.

– Nic mi nie jest – jęknęłam.

– Musisz włączyć telewizor za trzy minuty.

Usiadłam.

– Dlaczego? Co się dzieje? Wszystko w porządku?

– Sam nie wiem. Christian zwołał konferencję na ósmą trzydzieści.

– W związku z czym?

– Nie mam pojęcia. Nie powiedzieli.

– Który kanał?

– Sports Network. Wiem tylko dlatego, że oglądałam powtórkę odcinka *Hell's Kitchen* i tak się nudziłem, że zacząłem czytać głupi pasek informacji na dole.

– Dobra, rozłączmy się. – Zdjęłam laptop z szafki nocnej i wyszukałam livestream Sports Network. – Oddzwonię do ciebie, dobrze?

– Dobra. Też będę oglądał.

Po kilku reklamach pojawiła się w końcu transmisja na żywo. Christian wyszedł na podium i usiadł przed szeregiem mikrofonów. Za nim znajdowała się ściana z logo Sports Network.

Serce mi podskoczyło. Prezentował się atrakcyjnie jak zawsze, ale wydawało się, że ma szczuplejszą twarz i podkrążone oczy, jakby kiepsko sypiał. Ustawiłam maksymalną głośność i czekałam, aż się odezwie.

– Dobry wieczór. – Uśmiechnął się, ale nie był to uśmiech radosny, tylko uprzejmy. – Dziękuję, że państwo przyszli. Postaram się mówić



krótko, bo na pewno macie ważniejsze tematy niż moja żalosna osoba.

Nie widziałam, ilu dziennikarzy tam siedziało, ale w sali rozległ się pomruk śmiechu.

– Jak państwo wiecie, mój kontrakt z Bruins kończy się wraz z tym sezonem. Podjąłem dzisiaj trudną decyzję, by nie kontynuować współpracy z drużyną w przyszłym roku.

Jasny gwint.

Ludzie zaczęli wykrzykiwać pytania, ale Christian zamachał rękami, żeby się uspokoili.

– New York Bruins był moim domem przez dziesięć lat i bardzo doceniam oddanie klubu. Czasami jednak ważne jest, by wyrwać się z korzeniami i przesadzić gdzie indziej. Na pewno chcą państwo wiedzieć, czy doszło do jakiegoś nieporozumienia w sferze warunków kontraktu. Zapewniam, że nie. Klub przedłożył mi bardzo hojną propozycję. Moja decyzja nie ma związku z finansami.

Ktoś z publiki krzyknął:

– Christianie, czy masz kontuzję?

Pokręcił głową.

– Nie jestem kontuzjowany. Więzadła w kolanie, które rehabilitowałem w tym roku, nadal są mocne i mój stan zdrowia nie uległ zmianie od czasu, gdy pozwolono mi w tym sezonie wrócić do gry. – Przysunął się do mikrofonu. – Nie chodzi o moje zdrowie czy pieniądze. Decyzja ma charakter osobisty i nie było mi łatwo ją podjąć.

– Przechodzisz na emeryturę? – krzyknął ktoś inny.

Christian pokręcił głową.

– Nie przechodzę na emeryturę. Jesteście na mnie skazani jeszcze przez pięć lat, a mam nadzieję, że i dłużej.

Kamera pokazała Mike'a Dietricha, popularnego dziennikarza sportowego.

– Dzisiaj rano Nowa Anglia ogłosiła nieoczekiwaną transakcję, by uwolnić gotówkę i nie przekroczyć górnego limitu pensji. Czy właśnie tam się wybierasz?

– Nie mogę na razie mówić, dokąd się wybieram. Powiem tylko, że gdy umowa zostanie podpisana, dowiedziecie się o tym jako pierwsi. – Na twarzy Christiana błysnął jego charakterystyczny zadziorny uśmiech. – Wspomnę tylko, że Nowa Anglia jest piękna jesienią, a ja niedawno kupiłem stary kemping w Vermoncie i mam nadzieję urządzić na nim obóz futbolowy dla dzieciaków, gdy już przejdę na emeryturę.

Serce mi przyspieszyło. Stary kemping w Vermoncie? To nie mógł być zbieg okoliczności.

Christian popukał w stół.

– Ktoś ma jeszcze jakieś pytania?

Znowu odezwał się Mike Dietrich.

– Nowa Anglia nawet po ostatnich transakcjach nie będzie w stanie zapłacić ci tyle, ile podobno oferowali Bruins. Zabraknie im co najmniej dziesięciu milionów. Czy to znaczy, że jesteś gotów przystać na mniejsze wynagrodzenie?

Christian mówił do zebranych, ale podniósł głowę i patrzył prosto w obiektyw kamery.

– Są rzeczy ważniejsze od pieniędzy. Mam nadzieję, że ten ruch pozwoli mi zacząć na nowo, a do tego nie w pojedynkę.

Nie mam pojęcia, co kto powiedział później. Christian odpowiedział na jeszcze kilka pytań, następnie podziękował wszystkim za przybycie i wstał. Stacja pokazywała dalej program według ramówki, jakby wszystko mogło wrócić do normy po tym, co Christian właśnie zrobił. Przez kilka minut

siedziałam na łóżku ogłuszona. Zadzwoił mój telefon. To był oczywiście Miller.

– Ja zwariowałem czy Christian właśnie ogłosił, że godzi się na dziesięć milionów mniej, bo nie może pracować dla drużyny faceta, który zabił twoją matkę? Zamiast tego przenosi się do miasta, w którym zawsze chciałaś mieszkać, i kupił teren kempingu, z którym są związane twoje najlepsze wspomnienia z dzieciństwa?

Przełknęłam ciężko ślinę.

– Zdaje się, że dokładnie to zrobił.

## ROZDZIAŁ 31

### Bella

Sama bym tego lepiej nie zaplanowała.

Kilka dni później Miller ze swoim chłopakiem Trentem i ja pojechaliśmy do Vermontu. Oni dwaj mieli spędzić noc w pensjonacie, by móc oglądać jesienną roślinność, a ja pojawiłam się bez zapowiedzi w hotelu, w którym zatrzymał się Christian. Trener powiedział mi, że Christian ma podpisać kontrakt z drużyną Nowej Anglii. Gdy zajechaliśmy pod hotel, SUV Christiana właśnie wyjeżdżał z parkingu.

– Zawracaj, szybko! – pisnęłam. – Minęliśmy się z SUV-em Christiana!

– Jesteś pewna? – spytał Miller.

– Jak najbardziej. Widziałam go za kierownicą.

Miller skręcił gwałtownie i wcisnął gaz, żeby jechać za SUV-em. Dzieliło nas od niego z sześć innych samochodów.

– Ma z tyłu rower – poinformował Trent. – Widzę wystającą oponę.

Wychyliłam się z tylnego siedzenia, żeby popatrzeć.

– Jedzie do domu? – spytał Trent.

Miller pokręcił głową.

– Nie, skoro zmierza na północ. Włączył właśnie kierunkowskaz, żeby zjechać na dziewięćdziesiątkę piątkę. Do domu jechałby w przeciwną

stronę.

– O rety. – Ścisnęłam fotel. – Chyba jedzie na kemping. Poprzednim razem przyjechaliśmy tu z rowerami.

– Chcesz, żebym jechał za nim?

Potaknęłam.

– Jeśli się nie mylę, to miejsce znajduje się jakieś dziesięć minut jazdy stąd.

Droga miała po jednym pasie w każdą stronę, więc trudno było trzymać się blisko Christiana. Utknęliśmy na czerwonym świetle i kiedy znowu ruszyliśmy, nie widzieliśmy nigdzie SUV-a. Zobaczyliśmy go dopiero, gdy wjechaliśmy na drogę prowadzącą na kemping, ale już po drugiej stronie łańcucha blokującego przejazd.

– Zatrzymaj się przed łańcuchem – zwróciłam się do Millera. – Wsiądę tu.

– I co zamierzasz? Gonić go pieszo? – spytał Miller. – Nie biegasz szczególnie szybko i zgubiłaś się podczas zwiedzania Muzeum Sztuki Współczesnej.

– Poradzę sobie.

Zatrzymaliśmy się i wyskoczyłam z auta. Miller opuścił szybę.

– A co, jeśli Internet tu nie działa, nie znajdziesz go i nie będziesz mogła do mnie zadzwonić?

– Zaryzykuję! Życzę wam miłego dnia. Poradzę tu sobie, nawet jeśli go nie znajdę. Zadzwonię później!

Dotarcie na miejsce zajęło mi więcej czasu niż na rowerze, mimo że biegłam. Ale gdy dotarłam na polanę z miejscem na piknik, gdzie zatrzymaliśmy się poprzednio i całowaliśmy po raz pierwszy, zastałam go siedzącego na stole z nogami na ławce. Patrzył w drugą stronę. Serce mi waliło jak oszalałe, gdy zbliżałam się do niego od tyłu.

Liście zaszeleściły pod moimi stopami i się odwrócił.

– Bella? Co ty tu robisz?

Uśmiechnęłam się.

– Szukam cię.

– Skąd wiedziałaś, że tu jestem? – Popatrzył za mnie. – I jak się tu dostałaś?

– Miller mnie przywiózł. Wysadził mnie przy wjeździe. Pojechaliśmy do twojego hotelu, ale akurat spod niego wyjechałaś, więc cię śledziliśmy. Mój dia... – Zamilkłam i chciałam zamiast tego powiedzieć jego imię, ale przypomniałam sobie naszą rozmowę sprzed dwóch dni. Wyniki testu niczego nie zmieniały. – Dziadek powiedział mi, w którym hotelu się zatrzymałaś.

– Twój... dziadek?

Pokiwałam głową i wskazałam stół.

– Mogę obok ciebie usiąść?

Christian się przesunął. Obserwował każdy mój ruch, jakbym była zagadką, którą się stara rozwiązać. Usiadłam z westchnieniem na stole piknikowym.

– Chce, żebym nadal nazywała go dziadkiem. A ja nadal go tak odbieram. Wiem, że to pewnie trochę dziwne, zważywszy na to, że jest ojcem człowieka, który zabił moją matkę. Uważam go jednak za rodzinę.

Christian uśmiechnął się smutno.

– To nie jest dziwne. Nie wybieramy genów, więc rodzina jest darem od Boga. Ja też traktuję trenera jak rodzinę.

– Dobra perspektywa. – Szukałam właściwych słów, by wyrazić to, co chciałam. – Przepraszam cię, Christianie. Za to, że uciekłam.

Przełknął ciężko ślinę.

– Nie musisz mnie przeproszać.

– Możesz nie uważać, że to konieczne, ale na to zasługujesz. Przepraszam, że wypchnęłam cię ze swojego życia. I za to, że mówiłam krzywdzące rzeczy, na przykład oskarżyłam cię, że nie powiedziałeś mi o niczym ze względu na kontrakt. – Pokręciła głową. – Nigdy bym cię nie podejrzewała o zrobienie czegoś takiego. Po prostu byłam przytłoczona i skonsternowana, więc zrobiłam to, w czy jestem najlepsza: wycofałam się razem z zaufaniem, którym cię obdarzyłam.

– Powinienem był powiedzieć ci wcześniej.

Westchnęłam.

– Owszem, powinieneś, ale rozumiem, że próbowałeś mnie chronić. Mój świat runął, kiedy mama zginęła. Ciotka obiecała się mną zająć i też umarła. Potem zamieszkałam z kuzynką, ale ona mnie nie chciała. Nauczyłam się więc na nikim nie polegać. Gdy byłam nastolatką, sądziłam, że mój strach przed bliskimi relacjami wynika z obawy, że stracę tę drugą osobę. Teraz myślę, że mogłam się bać tego, że nie ma nikogo, kto by się lękał, że straci mnie.

– O kurwa. – Christian pokręcił głową. Posadził mnie sobie na kolanach, objął moją twarz dłońmi i patrząc mi w oczy, powiedział: – Przeraza mnie to, że mógłbym cię stracić. Nic innego się nie liczy. Odkąd pamiętam, bałem się wyłącznie tego, że nie będę mógł grać. Ale gdybym miał wybierać między tobą a futbolem, nawet bym się nie zastanawiał, kochanie.

Łzy spływały mi po policzkach, a w głębi duszy rozkwitała nadzieja.

– Kupiłeś to miejsce?

Christian się uśmiechnął.

– Gdy byliśmy tu ostatnio, mówiłaś, że czułaś się tu najszczęśliwsza. W ubiegłym tygodniu zadzwoniła do mnie agentka, żeby nawiązać do

naszej wizyty, a ja sobie uświadomiłem, że tamto popołudnie też było jednym z moich najszczęśliwszych dni. Uznałem, że może to miejsce jest magiczne, i złożyłem propozycję. Nie miałem pojęcia, co z tym zrobię, ale wszystko stało się takie proste, gdy już podjąłem decyzję. Wiedziałem, że z Bruins będą się wiązały złe wspomnienia, i nie chciałem, żebyś cierpiała przez moją pracę. Poprosiłem agenta, żeby się rozejrzył, kto mógłby być mną zainteresowany, gdybym nie podpisał kontraktu. I jako pierwsza odezwała się drużyna Nowej Anglii. – Kiwnął głową. – Wydawało się to słuszne.

– Nie mogę uwierzyć, że postawiłeś swoje życie na głowie.

– To konieczne, jeśli człowiek chce zapaść korzenie gdzie indziej. – Przynął się bliżej. – Chcę zapaść korzenie z tobą, Bello. Nie ma znaczenia gdzie, bylebyś się czuła w tym miejscu szczęśliwa.

– Wreszcie wiem, gdzie to jest. – Pociągnęłam nosem. – Miejsce mojej szczęśliwości.

– Gdzie?

– Tam, gdzie jesteś ty.



## ROZDZIAŁ 32

*Christian*

– Ciarki mnie przechodzą, Knox.

Z uśmiechem odgarnąłem jej kosmyk z twarzy.

– Skąd wiedziałaś, że ci się przyglądam, gdy śpisz, skoro jeszcze nie otworzyłaś oczu?

– Czułam to.

Wziąłem jej rękę i wsunąłem sobie między nogi.

– To może poczułabyś dla odmiany to?

Bella zachichotała, a ten dźwięk sprawił, że poczułem ciepło w piersi. Po ciężkich dwóch tygodniach wiszące nad nami ciemne chmury wreszcie się rozwiały. Gdy wróciliśmy z Vermontu, Bella musiała podjąć ważne decyzje. Nie zdziwiłem się, że zrobiła to z gracją. Postanowiła przekazać zdobyte przez nas informacje policji, żeby mogli wszcząć na nowo postępowanie dotyczące śmierci jej matki. Połączyli kropki w niecały tydzień i ustalili, że kierowcą, który zabił Rose Keating, był John Barrett. My wiedzieliśmy, że zginęła pod tym samochodem, ale to oni doprowadzili sprawę do końca.

Stadion wydawał przepustki dające gościom loży właściciela wstęp wszędzie i każdy z nich musiał się rejestrować u ochrony. Bella zdobyła

listę gości z wieczoru, kiedy zginęła jej matka, i policja nawet nie musiała w tym celu starać się o nakaz. Przesłuchano każdego, kto był w loży w dniu śmierci Rose. Rozgrywano wówczas mecz z największym rywalem Bruins, a niektórzy goście po raz pierwszy oglądali widowisko z loży i wielu doskonale zapamiętało to wydarzenie. Siedem osób potwierdziło, że John Barrett dużo wypił i nawet zaproponował jednej z osób, że zawiezie ją do domu swoim zabytkowym samochodem. Mężczyzna nie skorzystał, wiedząc, że John jest pijany. Potem policja wytropiła człowieka zajmującego się naprawami samochodów Johna. Według zeznań mężczyzny John powiedział mu wówczas, że potrafił jelenia.

Bella opowiedziała wszystko Tiffany i Rebecce, na wypadek gdyby rozeszła się wieść, że policja węszy wokół sprawy. Oczywiście jej nie uwierzyły, a w dodatku Tiffany podzieliła się wieściami ze swoim nowym chłopakiem, a on szybko sprzedał historię brukowcom. I wtedy się zaczęło.

Bella wsunęła dłonie pod policzek i leżeliśmy na łóżku na bokach, naprzeciwko siebie.

– Chyba zdecydowałam już, co zrobię z drużyną.

– Tak?

Potaknęła.

– Stworzę organizację charytatywną imienia mojej mamy i będę przeznaczać na nią wszystkie dochody z tytułu posiadania drużyny. Nie chcę niczego, co należało do Johna Barretta, ale innym te pieniądze mogą się naprawdę przydać.

Uśmiechnąłem się.

– To świetny pomysł. A co z prowadzeniem drużyny? Zachowasz funkcję współprezesa?

Bella pokręciła głową.

– Przyjrzałam się strukturze kilku innych klubów. W wielu dyrektor naczelny piastuje też stanowisko prezesa. Według mnie Tom Lauren może to nadal robić. Zapytam też dziadka, czy zgodzi się zostać doradcą prezesa i zasiadać w radzie fundacji, którą powołam.

Podobało mi się to, że już się nie wahała nazywać Marviną Barretta dziadkiem. Jeśli z całego tego zamieszania wynikło coś dobrego, to właśnie to, że tych dwoje zżyło się ze sobą. No i to, że ja znalazłem miłość swojego życia.

Pokiwałem głową.

– Wygląda to na solidny plan. Ale powinnaś chyba rozważyć jeszcze dwie istotne kwestie.

– Tak? Co pominęłam?

Ująłem jej dłoń i przysunąłem do ust.

– Zamieszkaś ze mną? Zostań tu do czasu, aż nadejdzie pora przeprowadzki do Vermontu. Wtedy kupimy razem dom, coś z dużym kominkiem i masą ziemi, po której będą mogły biegać nasze dzieciaki.

– Chcesz ze mną zamieszkać?

Uśmiechnąłem się.

– Pragnę, żebyś została moją żoną, ale pomyślałem, że może być trochę za wcześnie, żeby cię prosić o rękę. Działam małymi krokami. Zamieszkaż ze mną.

– Ale dopiero co podpisałam umowę na wynajem mieszkania.

– To je wykupię, jeśli nie pozwolą ci zrezygnować. Pobudka obok ciebie to najlepsza chwila mojego dnia i chcę, żeby twój smak był ostatnim, który czuję przed zaśnięciem.

Położyła rękę nad sercem.

– Ojej. Jak mogłabym odmówić, skoro prosisz w ten sposób?

Serce mi przyspieszyło.

– To znaczy „tak”?

Kiwnęła głową.

– To znaczy „tak”.

Pochyliłem się, ująłem jej twarz i pocałowałem ją z całych sił. Gdy się w końcu rozdzieliliśmy, by zaczerpnąć tchu, miała zarumienione policzki. Przeszedłem do drugiej rundy, ale Bella mnie zastopowała. Dała mi kuksańca w klatę.

– Czekaj. A ta druga sprawa?

– Hę? – Cała krew odpłynęła mi z mózgu niżej. Nie miałem pojęcia, do czego nawiązuje.

Zaśmiała się.

– Powiedziałeś, że muszę przemyśleć dwie kwestie.

– A tak. – Uśmiechnąłem się szeroko. – Jak masz ochotę? Na pieska, na łyżeczkę, przewieszona przez zagłówek, w pozycji sześć na dziewięć? Wolisz dochodzić z moim językiem czy kutasem?

Bella oblizwała usta.

– Mogę wybierać?

– Tak.

Zagryzła dolną wargę.

– Ale wszystkie brzmią dobrze.

Nadal byliśmy nadzy po wieczorze, więc pociągnąłem delikatnie za kołdrę, by odsłonić jej rozkoszne cycki – takie pełne, seksownie naturalne. Podczas gdy się zastanawiała, pochyliłem się i wessałem jędrny sutek, musnąłem go kilkakrotnie językiem, possalem, zagryzłem i mocno pociągnąłem zębami. Potem zrobiłem to samo z drugim.

Gdy skończyłem, Bella miała szkliste oczy.

– To co wybierasz, kochanie.?

– Trudno wybrać tylko jedno...

– Och, przecież nie prosiłem o wybór jednej pozycji. Chciałem wiedzieć, od czego zaczniemy. Na boisku mam być za trzy godziny. Mamy czas na wszystko.

– Ujeżdżać – wydyszała. – Chcę cię ujeżdżać.

– Język czy kutas?

– Kutas.

Boże, to słowo brzmiało najlepiej w jej ustach. A to, że wypowiadała je z nieśmiałością, ale jednak, było seksowne jak diabli.

Oparłem się plecami o zagłówek i wyciągnąłem rękę. Bella usiadła na mnie okrakiem. Miałem sprawdzić, czy jest mokra, ale poczułem jej soki na sobie.

– Podnieś się... – warknąłem.

Bella uniosła się na kolanach, a ja chwyciłem kutasa i przystawiłem go do jej dziurki. Czubek już lśnił z niecierpliwości.

– Spójrz w dół, jak będziesz się nasuwała. Chcę, żebyśmy oboje się przyglądali, jak twoja śliczna cipka połyka mojego kutasa.

Bella oparła ręce na ramionach i nie odrywała wzroku od miejsca, w którym się łączyliśmy. Była taka mokra i gładka. Czułem się, jakby mnie ściśnięto aksamitnym imadłem.

– Chryste... – Oparłem głowę o zagłówek. – Jesteś taka ciasna.

Uniosła się i znowu opuściła, za każdym razem wchłaniając mnie coraz głębiej. Gdy dotknęła pośladkami jąder, popatrzyliśmy sobie w oczy.

– Ujeżdżaj mnie. – Sięgnąłem na tył jej głowy i pociągnąłem ją mocno za włosy. – Ujeżdżaj mnie ostro, kochanie.

Odchyliła głowę, więc miałem dostęp do jej szyi. Ssałem jej skórę wzdłuż linii tętnicy, a ona mnie ujeżdżała, wysuwała prawie całego, by potem opaść ciężko i kręcić biodrami. Jęknęła, gdy przystawiłem palec do jej łechtaczki i masowałem ją małymi kolistymi ruchami.

Kazałem jej, żeby mnie ujeżdżała, ale nie potrafiłem się nie przyłączyć. Chwyciłem ją za biodra i napałem na nią mocniej, gdy na mnie opadła. Oczy jej odpłynęły, gdy wstrząsnął nią orgazm.

– Właśnie tak. Mów moje imię, gdy dochodzisz, kochanie.

Jej cipka się zaciskała, a ja podnosiłem ją i ciągnąłem w dół, równocześnie napierając biodrami. Raz po raz powtarzała moje imię, aż przekształciło się w przeciągły jęk. Potem pocałowałem ją, gdy fala jej wstrząsów cichła, i z rykiem wszedłem w nią cały.

Na koniec oddychałem ciężiej niż po przebiegnięciu całej długości boiska.

– Kocham cię, Bello Keating. Jesteś dla mnie prawdziwym darem.

Uśmiechnęła się figlarnie i poruszyła brwiami.

– Też cię kocham, Christianie Knoxie. Ale nie wylegaj się tak. Skoro jestem darem, to musisz korzystać.

## EPILOG

*Bella*

### *Siedem lat później*

– Sędzia potrzebuje okularów! – darłam się. – Jak mogłeś nie widzieć tego spalonego?

– O cholera. – Mój mąż wbiegał na górę trybuny, pokonując po dwa stopnie naraz. Spojrzał na osobę siedzącą na prawo ode mnie i uśmiechnął się przepraszająco. – Przepraszam. Zgłodniała.

– Wcale nie jestem głodna. – Wskazałam boisko. – Ten sędzia działa na naszą niekorzyść. Robi to od początku meczu.

Christian usiadł obok mnie i wręczył mi dużego precla. Ściągnęłam brwi.

– Znowu zdjęłeś sól?

– Lekarz kazał ci zmniejszyć ilość spożywanej soli, bo i tak masz już wysokie ciśnienie.

Pogładziłam swój ogromny brzuch i zmrużyłam oczy.

– Mam trochę podwyższone ciśnienie, bo ty nie potrafisz nic zrobić jak normalny człowiek, na przykład płodzić dzieci pojedynczo.

Pochylił się i pocałował brzuszysko.

– Kto by chciał jedną małą Bellę, skoro może mieć dwie?

– Nie będziesz tak mówił za trzynaście lat, kiedy zaczną chodzić na randki.

Christian ściągnął brwi.

– Trzynaście? Chyba trzydzieści, kochanie.

Niestety dla maleństw w moim brzuchu ich ojciec nie żartował. Miałam przynajmniej kilka lat, żeby nad nim popracować, zanim pojawi się temat randek. Chociaż nasi wcześniejsi bliźniacy – Drew i Ben chodzący już do przedszkola – dostali w ubiegłym roku cały worek walentynek. Zrzuciłam to na to, że odziedziczyli po ojcu dołeczki w policzkach.

– Jest! – zaskrzeczała nastolatka za nami. – Jest cholernie przystojny!

Odwrociłam się i zauważyłam, że dziewczyna wskazuje wyjście na boisko, gdzie wbiegał akurat asystent trenera. Wyatt miał już dwadzieścia cztery lata i zaczynał karierę kopacza w drużynie Nowej Anglii, z której mój mąż odszedł na emeryturę po ubiegłorocznym sezonie. Poza tym wspomagał drużynę Drew i Bena oraz kiedy tylko mógł, asystował dziadkowi, który był głównym trenerem. Cztery lata temu dołączył do nas w Nowej Anglii. Po narodzinach bliźniaków oznajmił, że chce być bliżej rodziny. No właśnie – moja rodzina nie opierała się wyłącznie na DNA. Tiffany i Rebecca udowodniły to, kiedy przestały z nim rozmawiać po tym, jak nazwał moich synów wnukami.

Przysunęłam się do Christiana.

– Pamiętam czasy – szepnęłam – gdy dziewczyny wskazywały na ciebie, mówiąc takie rzeczy.

– Chętnie przekażę tę pałeczkę.

Wyatt dołączył do trenera siedzącego za ławką rezerwowych. Po latach fizjoterapii dziadek poruszał się dość sprawnie o lasce. W tej chwili używał jej, by wskazywać nią sędziego, krzycząc na niego w związku z ostatnim



werdyktem. Rozmawiali przez chwilę, po czym Wyatt podszedł do ławki zawodników i usiadł obok naburmuszonego Drew.

– Powinieneś zainteresować jednego z nich pozycją inną niż rozgrywającego – zwróciłam się do męża. – Nie mogę wracać po każdym meczu z jednym dzieckiem nieszczęśliwym.

Christian się uśmiechnął.

– Rywalizacja dobrze im zrobi. Poza tym Drew grał na tej pozycji przez cały mecz w ubiegły weekend. Sami wreszcie na to wpadną, jak Jake i ja.

Zadzwoił mój telefon. Wyjęłam go z torebki i odczytałam imię na wyświetlaczu. Pokazałam je Christianowi. Pokręcił głową.

– Przecież jesteś na urlopie macierzyńskim.

– Mają problem z modułem prognozowania. Wiesza się i zamyka, odkąd go wprowadzili do nowego systemu. Moim zdaniem problem tkwi w systemie, nie w samym programie. – Próbowałam odebrać, ale telefon zniknął z mojej dłoni, zanim zdążyłam.

– Doktor powiedział, że masz nie pracować, żeby nie przeleżeć reszty tej ciąży w szpitalu. Pamiętasz, jaka byłaś nieszczęśliwa ostatnio, gdy musiałaś leżeć przez miesiąc? Nie możesz się stresować.

– To tylko rozmowa telefoniczna. Nie stresuję się...

– To nigdy nie jest tylko rozmowa przez telefon. Gdy nie możesz stwierdzić, w czym leży problem, siedzisz przy laptopie do czwartej nad ranem.

No dobra, może rzeczywiście tak zrobiłam któreś nocy, ale nie było mi łatwo zostawić współpracowników w zawieszeniu. Tym bardziej że to ja opracowałam oprogramowanie statystyczne i prognozujące, z którego korzystałam. Po tym jak przenieśliśmy się z Christianem do Nowej Anglii, gdzie grał dla nowej drużyny, znudziłam się siedzeniem w domu. Szukałam pracy z elastycznym grafikiem, żebym mogła z nim jeździć na mecze,

a także do Nowego Jorku oglądać Wyatta na boisku i odwiedzać dziadka. Praca sama mnie znalazła, kiedy dyrektor do spraw statystyk z Bruins znalazł zajęcie w Nowej Anglii. Zawsze lubił mój model prognozowania i zaprosił mnie do konsultacji, żebyśmy się zastanowili, jak ulepszyć system nowej drużyny Christiana. Po roku pracowałam dla nich na pełen etat i tworzyłam nowy program od podstaw. Potem, po urodzeniu bliźniaków, pracowałam na część etatu, co nie było łatwe, bo Christian ciągle podróżował. Pojawienie się bliźniaczek wprowadzi jeszcze większy chaos, ale przynajmniej mąż przeszedł już na emeryturę i będzie mi więcej pomagać.

Ściągnęłam brwi, kiedy telefon przełączył się na pocztę głosową, pozostając w dłoni mojego męża.

– Wiesz, że do niego oddzwonię?

– Wiem. Ale może zrobisz to po powrocie do domu? Odrobię z bliźniakami prace domowe, a ty pójdiesz na górę i oddasz się swojej manii. Może będziesz się mniej stresować, gdy zaczniesz robić po jednej rzeczy naraz. A mecz prawie dobiegł końca.

Krótko potem zeszliśmy z Christianem na boisko. Zaniósł tam lodówkę, którą przynosił na każdy mecz. Gdy podeszliśmy, dzieciaki klęczały na jednej nodze i słuchały podsumowania trenera. Ale kiedy zauważyły mojego męża, zerwały się na równe nogi i popędziły do niego. W tych czasach jednak biegły do Christiana Knoxa z zupełnie innego powodu.

– Masz czekoladowe? – spytał jeden z chłopców.

Christian zmierzwił mu włosy.

– To ty narzekałeś ostatnio, że przyniosłem tylko waniliowe?

Dzieciak uśmiechnął się od ucha do ucha i potaknął.

– Tym razem mam też czekoladowe. – Otworzył lodówkę i musiał się odsunąć, żeby go nie przewrócili podczas gorączkowego sięgania po

Chipwiche.

Młodzi zawodnicy, którzy mieli już lody, ściągnęli korki i skarpetki i rozbiegli się po boisku. Wciąż mnie dziwiło, że Christian nawet nie musiał ich do tego zachęcać. Po prostu przynosił lody, a oni robili resztę – przewracali się i śmiali, biegając boso po trawie z lodami w dłoniach.

Christian objął mnie w talii i przyglądaliśmy się w milczeniu rozgardiaszowi na boisku. Uśmiechaliśmy się.

– Właśnie sobie uświadomiłam, że nie masz w domu trawy – odezwałam się.

Przekopaliśmy ostatnio podwórko – wkrótce będziemy mieli wpuszczany basen i nowy ogród. Planowaliśmy założyć wiosną trawnik, ale na razie mieliśmy błoto.

– Mam kupić nasiona i wysiać jakąś łąkę, żebyś miał skrawek darni jak na balkonie w swoim eleganckim nowojorskim mieszkaniu? Nie chciałabym na pół roku pozbawiać cię szczęśliwego miejsca, w którym mógłbyś jeść lody.

Christian się odwrócił i mnie przytulił. Z uśmiechem przysunął dłoń do moich okularów i podniósł je z jednej strony. Domyśliłam się, że znowu się przekrzywiły.

– Już nie muszę stawiać stóp na trawie – wyznał. – Mam swoje szczęśliwe miejsce tutaj, szefowo.

– Och, jakie to słodkie.

Przysunął usta do mojego ucha.

– Poza tym pieprzyć Chipwiche i twoją pracę. Zamierzam cię pożreć po powrocie do domu.

Zaśmiałam się. Cały Christian. Doskonałe połączenie uroku i sprośności. Czasami nie mogłam uwierzyć, że to jest moje życie, że to wszystko naprawdę się dzieje i znalazłam prawdziwą miłość. Ale

znalazłam. Tylko potrzebowałam na to trochę czasu, bo znalazłam ją tam, gdzie się jej najmniej spodziewałam – po drugiej stronie strachu.

## PODZIĘKOWANIA

Dziękuję czytelniczkom! Dziesięć lat temu czułam się niespełniona zawodowo i postanowiłam napisać pierwszą powieść. Nie spodziewałam się takiego zwrotu w swoim życiu: sprzedałam miliony egzemplarzy przetłumaczonych na dwadzieścia siedem języków i trafiłam na setki list bestsellerów. Wszystko to dzięki Wam! Dziękuję za dekadę wsparcia i entuzjazmu. Jestem zaszczyconą, że tak wiele z Was przy mnie trwa, i mam nadzieję, że przed nami wiele kolejnych wspólnych dekad!

Penelope, najlepsza partnerko w zbrodni, jaką można sobie wymarzyć! Dziękuję, że zawsze mi pomagasz dostrzec humor w beznadziejnej sytuacji.

Cheri, dziękuję za lata prawdziwej przyjaźni i wsparcia.

Julie, za sześć miesięcy zanurzę dziesięć palców w piasku!

Luno, najważniejsi są ci przyjaciele, z którymi można porozmawiać o piątej rano! Dziękuję, że zawsze jesteś, za dnia i w nocy. Twoja przyjaźń rozjaśnia moje dni.

Wspaniała grupa czytelniczek na Facebooku, Vi's Violets, blisko dwadzieścia pięć tysięcy mądrych kobiet (i kilku cudownych mężczyzn) kochających książki! Karmicie moją duszę i inspirujecie mnie codziennie. Dziękuję Wam za całe wsparcie.

Sommer, dziękuję, że wpadasz na to, czego chcę, często przede mną.

Moja agentko i przyjaciółko, Kimberly Brower, dziękuję Ci za to, że towarzyszysz mi w tej przygodzie!

Jessico, Elaine i Julio, dziękuję za to, że wygładzacie ostre krawędzie i przydajecie mi blasku!

Kylie i Jo z Give Me Books, nawet nie pamiętam, jak sobie bez Was radziłam, i mam nadzieję, że nigdy nie będę musiała sobie przypominać! Dziękuję za wszystko, co robicie.

Dziękuję wszystkim blogerkom. Bez was nie byłoby mnie tutaj, gdzie jestem. Dziękuję, że zawsze się zjawiacie, gdzie trzeba.

Uwielbiam Was wszystkich

Vi

## POZOSTAŁE KSIĄŻKI VI KEELAND

*Letnia propozycja*

*Niestosowne zachowanie*

*Projekt: szef*

*Spark*

*Zaproszenie*

*Rywale*

*Nie dla mnie*

*Nie powinniśmy*

*Naga prawda*

*Seks, nie miłość*

*Kusząca pomyłka*

*Egomaniac*

*Bossman*

*Gracz*

*To, co za nami*

*Rytm*

*Show*

*Walka*

*Szansa*

*Przebaczenie*

*Tylko twój*

*Tylko dla ciebie*

*First Thing I See*

*Zbuntowane serce (wspólnie z Penelope Ward)*

*Well Played. Zakład o więcej niż wszystko (wspólnie z Penelope Ward)*

*Park Avenue (wspólnie z Penelope Ward)*

*Drań z Manhattanu (wspólnie z Penelope Ward)*

*Słodki drań (wspólnie z Penelope Ward)*

*Romans na niby (wspólnie z Penelope Ward)*

*Miłość w zamkniętej kopercie (wspólnie z Penelope Ward)*

*Najpiękniejsza pamiątka (wspólnie z Penelope Ward)*

*Sprośne listy (wspólnie z Penelope Ward)*

*Zgryźliwe wiadomości (wspólnie z Penelope Ward)*

*Zbuntowany dziedzic (wspólnie z Penelope Ward)*

*Zbuntowane serce (wspólnie z Penelope Ward)*

*Milioner i bogini (wspólnie z Penelope Ward)*

*Romans po brytyjsku (wspólnie z Penelope Ward)*

*Playboy za sterami (wspólnie z Penelope Ward)*



## O AUTORCE

**VI KEELAND** jest autorką bestsellerów „New York Timesa” (pierwsze miejsce na liście), „Wall Street Journal” (również pierwsze miejsce) i „USA Today”. Sprzedała miliony książek, a jej powieści są tłumaczone na dwadzieścia siedem języków i trafiają na listy bestsellerów w Stanach Zjednoczonych, Niemczech, Brazylii, Bułgarii, Izraelu i na Węgrzech. Na podstawie trzech jej krótkich powieści Passionflix nakręcił filmy, kolejne dwie są w trakcie adaptacji filmowej. Vi mieszka w Nowym Jorku i wie tam szczęśliwe życie z mężem, którego poznała w wieku sześciu lat, i trojgiem dzieci.

## PRZYPISY

- \* Chodzi o piosenkę *Burning Love*, w której Presley śpiewa: „I’m just hunk, a hunk of burning love” (Jestem wielkim chłopem, wielkim chłopem płonąącym miłością). Słowami hunka hunka burning love określa się postawnego, atrakcyjnego mężczyznę (przyp. tłum.).